

Autor bestsellera „Jaskiniowiec”

# JØRN LIER HORST

## PSY GONCZE

Nagroda Martina Becka 2014 (Szwedzka Akademia Kryminalu)

Nagroda Szklanego Klucza 2013 (Najlepszy skandynawski kryminal)

Nagroda Rivertona 2012 (Najlepszy norweski kryminal)

lesiojot

smak  
  
słowa

**JØRN LIER  
HORST**

# PSY GOŃCZE

Przekład:  
Milena Skoczko

smak  słowa

Sopot

Deszcz bębnił w szybę. Woda spływała po oknach i skapywała z dachu na stoliki ustawione na zewnątrz. Silne poddmuchy wiatru szarpały nagimi gałęziami topoli, które chrobotąły o ścianę.

William Wisting siedział przy stoliku i patrzył przez okno. Wiatr porwał z mokrego chodnika klejący jesienny liść.

Po drugiej stronie ulicy stała w strugach deszczu furgonetka do przeprowadzek. Podbiegła do niej para młodych ludzi z kilkoma dużymi kartonami, po chwili młodzi szybko zawrócili do bramy.

Wisting lubił deszcz. Sam do końca nie rozumiał, jak to się dzieje, ale deszcz zmniejszał tempo życia. Sprawiał, że człowiek mógł opuścić ramiona i uspokoić oddech.

Miękkie jazzowe dźwięki mieszały się z szumem spadających kropel. Wisting odwrócił się do baru. Płomienie świec rzucały drżące cienie na ściany. Suzanne uśmiechnęła się do niego, wyciągnęła rękę w stronę półki i ściszyła muzykę.

Nie byli sami w lokalu. Przy stoliku na końcu kontuaru siedziały trzy młode osoby. Intymny nastrój panujący w tej nowoczesnej, miejskiej kawiarni sprawiał, że stała się miejscem spotkań studentów nowo otwartego wydziału Wyższej Szkoły Policji.

Znowu skierował wzrok na okno. „Święty spokój” – brzmiał łukowaty napis utworzony z odwróconych, zmarzniętych liter. „Galeria i bar kawowy”.

To było największe marzenie Suzanne. Jak długo nosiła je w sobie, tego nie wiedział. Pewnego zimowego wieczoru odłożyła książkę, którą właśnie czytała, i opowiedziała mu o przewoźniku na rzece Hudson. Przez całe życie kursował między Nowym Jorkiem a Jersey, tam i z powrotem, tam i z powrotem. Dzień po dniu, rok po roku. Aż pewnego dnia podjął odważną decyzję. Zawrócił prom i obrał kurs na pełne

morze, cała naprzód, w stronę oceanu, o którym zawsze marzył.

Następnego dnia Susanne kupiła lokal na kawiarnię.

Spytała go wtedy, jakie jest jego wielkie marzenie, ale nie odpowiedział. Nie dlatego, że nie chciał, po prostu nie znał odpowiedzi. Lubił swoje życie. Był policjantem i nie chciał tego zmieniać. Praca śledczego dawała mu poczucie, że robi coś ważnego i pożytecznego.

Uniósł filiżankę, przyciągnął do siebie niedzielne wydanie gazety i spojrzął w jesienny mrok za oknem. Zwykle siadał w głębi lokalu, gdzie prawie nikt nie zwracał na niego uwagi. Tym razem jednak mógł siedzieć spokojnie przy oknie, nie ryzykując, że ktoś z przechodniów rozpozna go i wejdzie do środka, żeby uciąć sobie z nim pogawędkę. W taką pogodę ludzie niechętnie opuszczali domy. Z czasem przyzwyczyił się do tego, że jest rozpoznawany na ulicy. Zdarzało się to zresztą jeszcze częściej po tym, jak zgodził się wystąpić w telewizyjnym talk-show i opowiedzieć o jednej z prowadzonych przez siebie spraw.

Młody mężczyzna siedzący z kolegami przy stoliku przed kontuarem spojrzął na Wistinga, gdy ten wszedł do środka, i trącił łokciem swoich dwóch towarzyszy. Wisting również go rozpoznał. Chłopak uczył się w szkole policyjnej. Na początku semestru poproszono Wistinga o wygłoszenie odczytu na temat etyki zawodowej. Chłopak był jednym z tych, którzy siedzieli w pierwszym rzędzie.

Wisting skupił się na gazecie. Pierwsza strona składała się głównie z porad dotyczących odchudzania, z ostrzeżenia przed dalszymi opadami deszczu oraz z newsa na temat intryg w popularnym telewizyjnym reality show. Niedzielne wydania rzadko zawierały najświeższe informacje. Konserwy – tak Line nazywała gotowe materiały, które leżały w redakcji przez całe dni i tygodnie, zanim ukazywały się w druku. Jego córka pracowała w „VG” od prawie pięciu lat. Zawód dziennikarza wymagał ciekawości świata i odpowiedniej dozy krytycyzmu, których Line nie brakowało. Przeszła przez różne działy, ale od jakiegoś czasu pracowała w sekcji kryminalnej. Zdarzało się więc, że ona i jej redakcyjni koledzy zajmowali się tymi samymi

sprawami, co Wisting. Występowanie w tej podwójnej roli nie nastęrczało mu jednak żadnych trudności, wręcz przeciwnie – świetnie sobie radził jako oficer wydziału kryminalnego i ojciec dziennikarki śledczej. W ścieżce kariery, jaką wybrała Line, nie podobało mu się tylko jedno: myśl, że w pracy będzie miała do czynienia z całą ludzką nędzą. On sam był policjantem od trzydziestu jeden lat. W tym czasie zdążył zetknąć się z niemal wszystkimi formami przemocy i brutalności, a bezsensnych nocy nie był w stanie zliczyć. Właśnie tego chciał oszczędzić swojej córce.

Minął strony z komentarzami i przejrzał pobieżnie wiadomości. Nie spodziewał się znaleźć żadnego artykułu Line. Rozmawiał z nią przed weekendem i wiedział, że miała wolne.

Coraz bardziej cenił sobie możliwość dyskusowania z Line na bieżące tematy, którymi żyło całe społeczeństwo. Niełatwo mu było się do tego przyznać, ale dzięki rozmowom z córką mógł w inny sposób odnieść się do swojej roli policjanta. Jej trzeźwe spojrzenie na niego i na grupę zawodową, którą reprezentował, spojrzenie osoby z zewnątrz, nieraz zmusiło go do zrewidowania nieco skostniałych poglądów na temat samego siebie. Właśnie ostatnio, podczas wykładu dla słuchaczy szkoły policyjnej, gdy mówił o tym, jak ważne dla poczucia bezpieczeństwa i zaufania obywateli jest to, aby policja w swoich działaniach kierowała się prawością, przyzwoitością i sumiennością, zdał sobie sprawę, że punkt widzenia Line stanowił dla niego ważne źródło inspiracji. Starał się wytłumaczyć swoim przyszłym kolegom, jak ważne w życiu policjanta są podstawowe wartości moralne. Że zawód ten wymaga rzetelności i obiektywizmu, uczciwości i prostolinijności, i ciągłego poszukiwania prawdy.

Gdy doszedł do ostatniej strony z programem telewizyjnym, studenci wstali od stolika. Zatrzymali się przy drzwiach i zapinali kurtki. Najwyższy z nich szukał Wistinga wzrokiem. Policjant uśmiechnął się i skinął głową na znak, że go poznał.

– Ma pan dziś wolne? – spytał student.

– To jeden z przywilejów policjanta z długim stażem – zażartował Wisting. – Praca od ósmej do szesnastej i wolne

weekendy.

– A przy okazji – dziękuję za świetny wykład.

Wisting podniósł filiżankę z kawą.

– Miło mi to słyszeć.

Student chciał powiedzieć coś więcej, ale zadzwonił telefon.

Wisting odszukał go i zobaczył, że to Line.

– Cześć tato. Dzwonił do ciebie ktoś z gazety?

– Nie – odparł Wisting i skinął na pożegnanie trzem studentom, którzy ruszyli do wyjścia. – Dlaczego pytasz? Stało się coś?

Line nie odpowiedziała.

– Jestem teraz w redakcji – wyjaśniła.

– Nie miałaś mieć wolnego?

– Tak, ale trenowałam na siłowni i postanowiłam zajrzeć na górę.

Wisting dokończył picie kawy. Line była do niego bardzo podobna. Zawsze musiała wszystko wiedzieć i być tam, gdzie coś się działo.

– Jutro będą pisać o tobie w gazecie – powiedziała i dodała po krótkiej przerwie: – Ale tym razem chodzi im o ciebie. Chcą cię dopaść.

Line słyszała oddech ojca. Przypadkowo przesunęła kursorem po ekranie, na którym znajdował się przygotowywany do publikacji materiał o ojcu. Jego twarz otwierała numer.

– Chodzi o sprawę Cecیلی – wyjaśniła.

– Sprawę Cecیلی? – powtórzył.

W jego głosie słychać było wahanie. To była jedna z tych spraw, o których nigdy nie chciał rozmawiać. Jedna z tych trudnych i bolesnych.

– Cecilia Linde – dodała Line, chociaż wiedziała, że nie musi tego ojcu przypominać. Był wtedy młodym śledczym, a to było jedno z najgłośniejszych zabójstw tamtej dekady.

Słyszała, jak ojciec przetyka i odstawia filiżankę.

– No i? – powiedział tylko.

Line podniosła wzrok znad monitora. Szef redakcji właśnie wstał i ruszył w stronę schodów prowadzących na wyższe piętro. Wkrótce miała się zacząć wieczorna narada, na której dopinano wszystko na ostatni guzik i zdecydowano ostatecznie, które artykuły trafią na pierwszą stronę porannego wydania. Materiał o jej ojcu zajmował dwie strony i był pewniakiem na okładkę. Zabójstwo Cecیلی Linde było wciąż żywe w pamięci czytelników i gwarantowało wysoką sprzedaż, nawet po siedemnastu latach.

– Adwokat Haglunda przesłał wniosek do Komisji Rewizji Spraw Karnych – wyjaśniła, gdy szef redakcji minął jej biurko.

Ojciec milczał. Kierownik działu informacyjnego zabrał stos kartek i ruszył za swoim przełożonym. Line jeszcze raz przeleciała wzrokiem artykuł. Zawierał więcej pytań niż odpowiedzi i Line zrozumiała, że nie skończy się na jednym materiale, że pojawi się cykl artykułów na ten temat, i to nie tylko w jej gazecie.

– W sprawę zaangażował się prywatny detektyw – mówiła

dalej.

– Ale co to ma wspólne ze mną? – spytał. Z tonu jego głosu Line wywnioskowała, że ojciec jest świadomy tego, co wkrótce nastąpi.

To ojciec prowadził tamto śledztwo przed siedemnastu laty. Teraz był znanym, rozpoznawalnym policjantem. Kimś, kogo można było obciążyć odpowiedzialnością, przykładowo ukarać i przejść nad sprawą do porządku dziennego.

– Twierdzą, że dowody zostały sfabrykowane – wyjaśniła Line.

– Jakie dowody?

– Z badań DNA. Ich zdaniem policja podrzuciła dowód.

Wyobrażała sobie, jak jego palce zaciskają się wokół filiżanki z kawą.

– Jak to uzasadniają? – spytał.

– Obrońca zwrócił się z wnioskiem o ponowną analizę dowodów, twierdząc, że niedopałek papierosa, na którym zabezpieczono próbkę śliny, został podrzucony.

– Wtedy również padały takie oskarżenia.

– Obrona twierdzi, że może to udowodnić i że dokumentacja została już przesłana do Komisji Rewizyjnej.

– Nie rozumiem, jak mogą udowodnić coś takiego – wymamrotał ojciec.

– Podobno mają nowego świadka – ciągnęła Line. – Kogoś, kto może potwierdzić alibi Haglunda.

– Dlaczego ten świadek nie zgłosił się siedemnaście lat temu?

– Zgłosił się – powiedziała i przełknęła ślinę. – Podobno rozmawiał z tobą przez telefon, ale nic z tym później nie zrobiłeś.

Po drugiej stronie zapadła cisza.

– Teraz trwa wieczorna narada – mówiła dalej Line. – Ale potem zadzwonią do ciebie i poproszą o komentarz. Powinieneś być na to przygotowany.

Ojciec wciąż milczał. Line zatrzymała wzrok na monitorze. Fotografia ojca zajmowała znaczną część materiału. Wykorzystali zdjęcie prasowe sprzed niespełna roku, gdy ojciec był gościem popularnego talk-show. Kulisy studia były łatwo



rozpoznawalne i subtelnie podkreślały fakt, że o złamanie prawa został oskarżony znany oficer śledczy.

Na zdjęciu jego gęste ciemne włosy były w lekkim nieładzie. Uśmiechał się sztywno, a zmarszczki na twarzy zdradzały, że wiele w życiu przeszedł. Ciemne oczy, zwrócone prosto w kamerę, wyrażały spokój. W programie telewizyjnym wystąpił jako prawy i doświadczony policjant, ale również jako rzetelny, troskliwy i zaangażowany społecznie oficer śledczy. Jutro podpis pod zdjęciem sprawi, że ludzie spojrzą na niego w zupełnie inny sposób. Jego oczy wydadzą im się zimne, a sztywny uśmiech – pełen fałszu. Siła mediów zamieniła się w bezsilność.

– Line?

Poprawiła telefon.

– Tak?

– To nieprawda. Nic z tego, co mówią, nie jest prawdą.

– Wiem, tato. Nie musisz mi tego mówić, ale ten artykuł i tak się ukaze w jutrzejszej gazecie.

W redakcji zapanowała wieczorna cisza. Obrazy z zagranicznych kanałów informacyjnych prześlizgiwały się po niemych ekranach telewizyjnych. Towarzyszyły im dźwięki wydobywane przez wprawne palce, śmigające po klawiaturach komputerów, i pojedyncze rozmowy telefoniczne, prowadzone ściszym głosem.

Line właśnie się wylogowała, gdy nadszedł szef redakcji. Wracał z wieczornej narady. Nazywał się Joachim Frost, ale mówiono na niego Frosten.

Rozejrzał się po pokoju, a następnie zbliżył do jej biurka. Spojrzenie miał zimne, jakby przeszywał ją wzrokiem na wylot. Mówiono o nim, że otrzymał posadę szefa redakcji właśnie dlatego, że nie był w stanie dostrzec ludzkich tragedii za nagłówkami prasowymi. Innymi słowy, dzięki całkowitemu brakowi empatii idealnie nadawał się na to stanowisko.

– Przepraszam – powiedział, przyjmując za pewnik, że widziała materiał, który przygotowali na temat jej ojca. – Miałem do ciebie zadzwonić, żeby zorientować cię w sytuacji. Nie spodziewałem się, że zastanę cię tutaj.

Line skinęła głową. Wiedziała, że to on był pomysłodawcą tego artykułu. I za dobrze go znała, żeby zaczynać z nim dyskusję. Frosten był zaciekle obrońcą komercyjnych interesów gazety. Dla niego liczył się zysk z pierwszych stron, a ona nie była zainteresowana słuchaniem wywodów o wolnej i niezależnej prasie. Tak jak jego nie interesowały jej kontrapunkty. Frosten pracował w gazecie od niemal czterdziestu lat. W jego oczach Line była wciąż niewiele znaczącą nowicjuską.

– Nie możemy wstrzymać tej publikacji – powiedział.

Znowu przytaknęła.

– Rozmawiałaś z ojcem?

- Tak.
- Co mówi?
- Niech sam to skomentuje.

Frosten skinął głową.

- Oczywiście ma prawo do komentarza.

Line uśmiechnęła się krzywo. Odpowiedź na zarzuty wydrukowane na pierwszej stronie była niewiele warta. Poza tym komentowanie sprawy, nad którą pracowała cała redakcja, podczas jednej rozmowy telefonicznej tuż przed oddaniem gazety do druku było działaniem z góry skazanym na niepowodzenie.

– Słuchaj, Line – ciągnął Frosten. – Rozumiem, że jest to dla ciebie trudne. Mnie też nie było łatwo, ale ta sprawa dotyczy czegoś o wiele ważniejszego niż to, co myślimy i czujemy. Dziennikarze muszą być krytycznymi obserwatorami. Ta sprawa dotyczy szeroko pojętego interesu publicznego.

Line wstała. Argumenty Frostena były czystą hipokryzją, która miała zasłonić to, co naprawdę się liczyło: rankingi poczytności.

O niezależność gazety można było zadbać w inny sposób, niekoniecznie drukując sensacyjny materiał z jej ojcem w roli głównej. Sprawa nie musiała być skierowana personalnie przeciwko Williamowi Wistingowi. Krytyka mogła dotyczyć policji jako organizacji i organu publicznego. Ale to by się tak dobrze nie sprzedawało.

– Jeśli potrzebujesz trochę czasu, żeby się z tym uporać, możesz wziąć kilka dni wolnego – zaproponował szef redakcji.

– Wrócisz, jak będzie po wszystkim.

– Nie, dziękuję.

– Myślę, że byłoby o wiele gorzej, gdybyśmy pozwolili innym gazetom zająć się tą sprawą.

Line odwróciła wzrok. Na myśl o twarzy ojca na pierwszej stronie jutrzejszego wydania gazety zrobiło jej się niedobrze.

– Daruj sobie.

– Line! – usłyszała czyjeś wołanie.

To był szef działu informacyjnego, który stał obok jednego z reporterów popołudniówki. Wyrwał kartkę z jej notesu

i podbiegł do nich wyraźnie podekscytowany.

– Wiem, że masz wolne i że to nie najlepszy moment, ale może pojechałabyś na miejsce zdarzenia?

Line nie zdążyła zebrać myśli.

– Jakiego zdarzenia? – spytała automatycznie.

– Zabójstwa na Starym Mieście we Fredrikstad. Nie dostaliśmy jeszcze potwierdzenia od policji, ale mamy zgłoszenie świadka, który stoi przy zakrwawionych zwłokach.

Line poczuła, jak ta wiadomość jednocześnie napełnia ją energią i rozładowuje. Takie sprawy lubiła najbardziej. W tym była najlepsza. Potrafiła znaleźć źródła i wypracowała własną metodę wyciskania z nich informacji oraz analizowania ich pod kątem przydatności i wiarygodności.

Twarz Frostena rozciągnęła się w uśmiechu.

– Zadzwoił do nas z miejsca zbrodni?

– Najpierw na policję, potem do nas.

– Zła kolejność, ale okej. Kto może załatwić zdjęcia?

– Nasz freelancer będzie tam za dziesięć minut, ale potrzebujemy reportera.

Joachim Frost zwrócił się do Line.

– Jeśli nie zamierzasz przyjąć propozycji kilku dni urlopu, uważam, że powinnaś się zbierać – powiedział.

Przyglądając się jego plecom, Line zrozumiała, że i jemu, i całej reszcie byłoby na rękę, gdyby kilka kolejnych dni spędziła w Østfold, a nie w redakcji.

Szef działu informacyjnego wręczył jej kartkę z nazwiskiem i numerem telefonu mężczyzny, który zadzwonił z informacją.

– To może być coś ważnego – powiedział i dodał cicho: – Pierwszą stronę zamykamy dopiero za cztery godziny.

Dziennikarz zadzwonił tuż przed dziesiątą. Wisting nie pamiętał jego nazwiska, tylko to, że reprezentował „Verdens Gang”.

– Jutro ukaże się nasz materiał o sprawie Cecilii – zaczął. – Mecenaz Sigurd Henden przesłał wniosek do Komisji Rewizji Spraw Karnych.

– Tak?

– Jak pan skomentuje fakt, że obrona oskarża pana o fałszowanie dowodów, które doprowadziły do skazania Rudolfa Haglunda?

Wisting odchrząknął i odpowiedział pewnym głosem:

– Może mi pan przypomnieć swoje nazwisko?

Dziennikarz zawahał się. Wisting zaczął podejrzewać, że jego rozmówca celowo przedstawił się szybko i niewyraźnie.

– Eskild Berg.

Wisting znowu odchrząknął. Musiał mieć do czynienia ze zwykłym dziennikarzem informacyjnym, a nie jednym z kryminalnych, z którymi zwykle rozmawiał w takich sytuacjach. Wydawało mu się, że widział jego nazwisko w druku, ale nie przypominał sobie, żeby kiedykolwiek się z nim kontaktował.

– Jak skomentuje pan oskarżenia o fałszowanie dowodów? – powtórzył dziennikarz.

Wisting poczuł nieprzyjemne pieczenie wzdłuż pleców, ale udało mu się zachować spokój.

– Trudno to komentować... – odparł – ...ponieważ nie znam treści oskarżeń.

– Mecenaz Henden twierdzi, że Rudolf Haglund został skazany na podstawie sfabrykowanych dowodów i że jest w stanie to udowodnić.

– Nic mi o tym nie wiadomo.

– Prowadził pan tamto śledztwo?

– Zgadza się.

– A więc czy to prawda? Czy dowody zostały sfabrykowane?

Wisting milczał, układając w głowie odpowiedź. Dziennikarz na pewno nie oczekiwał potwierdzenia zarzutów, ale wyraźnie chciał wydobyć z niego spontaniczny komentarz.

– Nie wiem, co dało mecenasowi Hendenowi podstawy do takiej konstatacji – powiedział powoli, żeby dziennikarz zdążył zanotować. – Ale absolutnie nic mi nie wiadomo o żadnych nieprawidłowościach podczas prowadzenia śledztwa.

– Podobno mają również świadka, któremu odmówiono prawa do złożenia wyjaśnień w sprawie – ciągnął dziennikarz. – Świadka, który chciał zeznawać na korzyść Haglunda.

– O tym również nic mi nie wiadomo, ale ufam, że komisja wyjaśni tę sprawę.

– Ale nie uważa pan, że to są poważne zarzuty? I że są skierowane przeciwko panu, który kierował zespołem śledczych?

Dziennikarz wyraźnie próbował sprowokować go do osobistych refleksji.

– Może pan zacytować to, co przed chwilą powiedziałem – odparł Wisting. – Chwilowo nie mam nic do dodania.

Dziennikarz nie dawał za wygraną, ale pomimo usilnych starań nie udało mu się wziąć Wistinga pod włos. Policjant odłożył telefon, mając świadomość tego, że koniec końców to nie jego zdanie jest najbardziej interesujące w tej całej sprawie. Rozumiał znaczenie prasy, która była niczym pies stróżujący. Miała krytykować polityków, ludzi sprawujących władzę i organy państwowe. Miała szukać prawdy i demaskować oszustwa. On również hołdował tym zasadom, ale teraz czuł, że to jego spotyka niesprawiedliwość.

Znowu przeniósł spojrzenie na mokrą od deszczu szybę. Pograżony w myślach, przyglądał się swojemu odbiciu. Mdle światło wykrzywiało kontury jego twarzy, czyniąc zeń kogoś obcego.

Znał adwokata Hendena z wielu spraw. Nie bronił on wprawdzie Haglunda na rozprawie sądowej przed siedemnastu laty, ale dzisiaj był doświadczonym i szanowanym mecenasem,

pracującym w jednej z najstarszych w kraju, renomowanych kancelarii adwokackich. Kiedyś pełnił także funkcję sekretarza stanu i osobistego doradcy w Ministerstwie Sprawiedliwości. W sprawach, w których Wisting miał okazję się z nim zetknąć, Henden zawsze postępował słusznie i uczciwie. Nie grał pod publikę i zwykle miał w ręku solidne dowody, gdy wypowiadał się w mediach.

Wisting był świadomy, że Henden pracuje nad tą sprawą. Dwa miesiące temu poprosił o wypożyczenie akt. Zdarzało się, że dziennikarze, prywatni detektywi czy też adwokaci uzyskiwali prawo wglądu do archiwalnych dokumentów, ale niezwykle rzadko wynikiem tego było wznowienie śledztwa.

Sigurd Henden nie należał do adwokatów, którzy ślali pisma i składali wnioski tylko po to, żeby zadowolić swoich klientów. Był profesjonalistą i utrzymywał wysokie standardy, musiał więc znaleźć w starych aktach sprawy coś, co dawało podstawę do sformułowania wniosku o ponowne rozpatrzenie zamkniętej sprawy o zabójstwo. Wisting nie wiedział tylko, co by to mogło być, i właśnie to go niepokoiło.

Z zamyślenia wyrwała go Suzanne.

– Pomożesz mi? – spytała i otworzyła zmywarkę. Gorąca para buchnęła jej w twarz. Suzanne cofnęła się odruchowo.

Wisting wstał, uśmiechnął się do niej i wszedł za ladę, żeby posprzątać kieliszki.

Suzanne podeszła do drzwi, zamknęła je na klucz i przekręciła tabliczkę z napisem „otwarte” na „zamknięte”. Potem zaczęła zdmuchiwać świece.

Wisting otworzył usta, żeby opowiedzieć jej o Cecilii Linde, ale nie wiedział, jak zacząć, więc zajął się sprzątaniem.

Deszcz zalał przednią szybę, gdy wyjeżdżała z garażu. Woda ściekała strumieniami, zamazując świat po drugiej stronie okien.

Jechała autostradą. Przez pierwsze kilometry myślała tylko o ojcu i o niepewności, która musiała go dręczyć. Czuła się bezradna, jakby go zawiodła.

Zerknęła na leżącą na siedzeniu obok kartkę z notatkami szefa działu informacyjnego i poczuła, jak inne myśli powoli nabierają kształtu w jej głowie. Nie była w stanie wstrzymać druku artykułu o ojcu, ale mogła sprawić, żeby nie ukazał się na pierwszej stronie. Wszystko zależało od tego, co uda jej się zrobić ze sprawą, którą właśnie miała się zająć.

Pierwsze godziny po odkryciu zabójstwa były równie ważne dla dziennikarzy, jak dla policji. Przycisnęła pedał gazu, wyciągnęła telefon komórkowy i wybrała numer fotografa, który był już na miejscu. Nazywał się Erik Fjeld. Krótco ostrzyżony, rudy facet przy kości, w okularach z grubymi szklami. Pracowała z nim przy kilku wcześniejszych sprawach.

– Co wiesz? – spytała, przechodząc od razu do rzeczy.

– Odgrodzili duży obszar – wyjaśnił. – Ale gdy tu przyjechałem, na miejscu nie było prawie nikogo.

– Wiemy, kogo zamordowano?

– Nie i wygląda na to, że policja też nie wie.

Line spojrzała na zegarek. Numer zamykali kwadrans po pierwszej. Miała ponad trzy godziny. Zdarzało jej się dostarczyć materiał na pierwszą stronę w krótszym czasie, ale zależało to bardziej od samej sprawy niż od niej. Zabójstwa coraz rzadziej trafiały na pierwsze strony papierowych wydań pisma. Zainteresowanie działu znacznie słabło, gdy gazety w wersji online opisywały sprawę w tym samym czasie, w którym numer dopiero trafiał do drukarni. Zatem sprawa musiała być



naprawdę wyjątkowa i przedstawiona z takiej perspektywy, z której nikt inny dotąd jej nie prezentował.

– Ale wiemy, że to mężczyzna? – spytała, wpatrując się przez pracujące wycieraczki w mokrą od deszczu jezdnię, która błyszczała w świetle reflektorów.

– Tak, podobno około pięćdziesiątki.

Line skrzywiła się. Nie brzmiało to zbyt zachęcająco. Młode kobiety dawały większe nagłówki. Po prostu. A prawdopodobieństwo, że chodzi o jakąś znaną osobę, również nie było duże. Z marszu potrafiła wymienić tylko dwie znane osoby pochodzące z Fredrikstad: Roald Amundsen i reżyser filmowy Harald Zwart. Amundsen nie żył od bez mała stu lat, a Zwart na pewno nie było teraz w Norwegii.

– Masz jakiś adres albo numer rejestracyjny samochodu? – spytała. Takie informacje pomogłyby im w ustaleniu tożsamości ofiary.

– *Sorry*. Tam, gdzie leży, nie ma ani samochodów, ani domów.

– Jest już dużo prasy? – nie przestawała pytać.

– Tylko lokalni z „Demokraten” i „Fredrikstad Blad”, i fotograf, który pracuje głównie dla Scanpix.

– Jakie masz zdjęcia?

– Byłem tu dość wcześnie – wyjaśnił Fjeld. – Dostałem się blisko i mam serię naprawdę dobrych zdjęć. Zwłoki przykryte kocem. Obok nich stoi pies i wyciąga szyję. Fantastyczne oświetlenie, blask niebieskich świateł. Taśmy policyjne i mundury w tle.

– Pies?

– Tak, musiał być na spacerze z psem, gdy został napadnięty.

Line czuła, jak ta wiadomość podniosła ją na duchu. Miłośników psów było całkiem sporo.

– Co to za pies?

– Taki długowłosa, trochę podobny do tego owczarka staroangielskiego z dobranocki, Labbetussa. Pamiętasz go? Tylko nie taki duży.

Line uśmiechnęła się. Pamiętała Labbetussa.

– Zachowaj zdjęcia z psem do mojego przyjazdu –

powiedziała. – Ale podeślij im coś innego. Potrzebują do netu czegoś więcej niż fotografie czytelników.

– Na pewno będą chcieli zdjęcia psa – sprzeciwił się fotograf.  
– Są naprawdę dobre.

– Wstrzymaj się z nimi – powtórzyła Line. Potrzebowała ich do swojego materiału. Jeśli najlepsze zdjęcia trafią do sieci, wartość jej artykułu gwałtownie spadnie.

Zakończyła rozmowę z Fjeldem bez dalszych protestów z jego strony. Potem spojrzała w lusterko wsteczne i zobaczyła swoje niebieskie oczy. Była bez makijażu i nie doprowadziła włosów do porządku po wizycie w redakcyjnej siłowni. Miała wrażenie, że w ciągu ostatniej godziny cały świat stanął na głowie. Właściwie nie miała innych planów na wieczór poza leżeniem na kanapie i oglądaniem dobrego filmu. Tymczasem przekraczając nieznacznie dozwoloną prędkość, jechała trasą E6 w kierunku Østfold.

Gdy minęła zjazd do Vinterbro, zmieniła pas ruchu i podniosła kartkę z numerem do mężczyzny, który zadzwonił z wiadomością. Powinna umówić się z nim na wywiad, ale nie było już na to czasu. Musiała porozmawiać z nim przez telefon.

Długo trwało, zanim odebrał. Mężczyzna najwyraźniej nie otrząsnął się jeszcze z szoku, bo głos mu drżał.

Line pochyliła się, położyła kartkę na kierownicy i kierując przedramieniem, notowała słowa kluczowe. Jego relacja nie zawierała żadnych nowych szczegółów, niczego, o czym Line by nie wiedziała. Wracał do domu, gdy nagle natknął się na zwłoki mężczyzny.

– Krew mu jeszcze leciała – wyjaśnił. – Ale nie mogłem nic zrobić. Miał roztrzaskaną twarz.

Zemdlilo ją, ale to zdanie o krwi nadawało się do zacytowania w artykule i mogło zbliżyć ją do upragnionej pierwszej strony. Poza tym sposób, w jaki ofiara została zamordowana, zawsze interesował czytelników.

- Został pobity na śmierć?
- Tak, tak.
- Wie pan, czym go pobito?
- Nie.

– Nic nie leżało na ziemi? Jakaś broń obuchowa czy coś w tym stylu?

– Nie... Zauważyłbym, gdyby obok leżał kij bejsbolowy. Ale to równie dobrze mógł być zwykły kamień.

– Musiał pan nadejść tuż po tym, jak dokonano zabójstwa – stwierdziła Line, nawiązując do świeżej krwi. – Widział pan jakichś innych ludzi?

Zapadła cisza, jakby mężczyzna się namyślał.

– Nie, byłem tylko ja – odparł. – Ja i ten martwy mężczyzna. I jego pies.

Runda pytań dodatkowych nie przyniosła nic nowego, więc Line zakończyła rozmowę. Zauważyła, że miotają ją sprzeczne uczucia. Czekwała na krwawe szczegóły wyjątkowego bestialstwa w nadziei, że dzięki temu materiał o jej ojcu zejdzie z pierwszej strony jutrzejszego wydania gazety. Chcąc zaspokoić własne potrzeby, życzyła sobie w duchu, żeby komuś innemu zadano możliwie najdotkliwsze cierpienia. Źle się czuła z tymi myślami.

Jadąca przed nią ciężarówka wzbijała w powietrze krople wody z jezdni. Line wyminęła ją, po czym wybrała numer do informacji.

Zwykle gdy jechała na miejsce zdarzenia, ci, którzy zostawali w redakcji, pełnili funkcję grupy wsparcia. Zespół, który informował ją na bieżąco o tym, co pisały gazety internetowe. Z własnej inicjatywy sprawdzał informacje i badał wszystko, co mogłoby jej się przydać. Tym razem nie miała ochoty rozmawiać z nikim z redakcji.

Jakaś kobieta spytała zaspąnym głosem, w czym może jej pomóc. Line poprosiła o numer telefonu stacji benzynowej w rejonie Starego Miasta we Fredrikstad. W tak małych miastach plotki szybko się rozchodziły. Doświadczenie podpowiadało jej, że otwarte wieczorem stacje benzynowe były miejscami, w których chętnie o wszystkim rozmawiano.

Została przełączona do Statoil Østsiden. Dziewczyna, która odebrała telefon, miała młody głos. Line przedstawiła się i położyła przed sobą kartkę z kluczowymi hasłami zanotowanymi podczas rozmowy z szefem.

– Pracuję w „VG” i jadę na Heibergs gate, żeby napisać o zabójstwie, do którego tam doszło – wyjaśniła, zerkając na kartkę, żeby się upewnić, że dobrze zapamiętała nazwę ulicy. – Słyszała pani o tym?

Dziewczyna żuła gumę.

– Tak, dużo ludzi o tym wspominało – odpowiedziała po chwili.

– Czy ktoś powiedział, o kogo chodzi?

– Nie.

– Podobno był to mężczyzna, który właśnie wyprowadzał psa.

– Wiele osób spaceruje tam ze swoimi psami, wzdłuż fosy.

– Podobno to był długowłose pies – próbowała dalej Line. – Jak Labbetuss z dobranocki. Może widziała go pani na stacji?

– Labbetuss?

Dziewczyna była najwyraźniej zbyt młoda, by go kojarzyć, a Line nie miała czasu na wyjaśnienia.

– Zamordowany mężczyzna miał od czterdziestu pięciu do pięćdziesięciu lat – powiedziała.

– Chyba go nie widziałam – odparła dziewczyna po chwili wahania. – W każdym razie nie dzisiaj, ale mogę trochę popytać.

– Świetnie. Mogłaby pani zanotować mój numer i oddzwonić, jeśli się pani czegoś dowie? Płacimy za przydatne wskazówki.

Honorarium za informacje było czymś, o czym zwykle nie wspominała w takich rozmowach, ale właśnie ten czynnik mógł mieć decydujące znaczenie dla potencjalnych informatorów.

– Fajnie – odparła dziewczyna. – To ten numer, który mam na wyświetlaczu?

Na wszelki wypadek Line podała swój numer telefonu i ponowiła prośbę o kontakt.

– Swoją drogą to dziwne, że komuś chciało się wychodzić na spacer w taką pogodę – skomentowała dziewczyna. – Przez cały wieczór leje.

Line przyznała jej rację, ale nie zastanawiała się nad tym dłużej.

Po chwili zadzwoniła do centrali taksówkarskiej. Mężczyzna,

który z nią rozmawiał, mówił uroczym dialektem, lekko nosowym, rozwlekłym, pełnym grubych „l”. Nie potrafił jej pomóc, ale przekierował rozmowę do kolegi stojącego na Torsnesveien, niedaleko miejsca zbrodni.

– Słyszał pan, o kogo może chodzić? – spytała, gdy już się przedstawiła.

Kierowca był chętny do pomocy, ale niestety nic nie wiedział.

– Wieczorami włóczy się tam sporo cudzoziemców – wyjaśnił. – Latem jeden z naszych kierowców został napadnięty na Gudeberg. Grożono mu nawet nożem.

– Zdaje się, że o tym czytałam – odparła Line, chociaż właściwie nie pamiętała tej sprawy.

Taksówkarz obiecał, że popyta wśród kolegów i znajomych, jeszcze zanim Line podała mu swój numer i obiecała honorarium za informacje, które redakcja będzie mogła wykorzystać.

Zegar na desce rozdzielczej pokazywał dwudziestą drugą dziesiątą. Chwilowo nie miała żadnego tropu, a do zamknięcia numeru zostały niecałe trzy godziny.

Gdy przejechała przez most łukowy, dzielący centrum Fredrikstad od starówki, miała kolejne pół godziny mniej do dyspozycji. Nie знаła dobrze miasta i dlatego kierowała się wskazówkami odbiornika GPS, przyklejonego do przedniej szyby.

Heibergs gate znajdowała się w eleganckiej dzielnicy. Po obu stronach stały duże wille z dobrze utrzymanymi sadami i pomalowanymi na biało sztachetami ogrodzeń.

Za wjazdem na teren hali sportowej ulica była zamknięta. Radiowóz policyjny stał w poprzek drogi, dość duży teren był oddzielony białą-czerwoną plastikową taśmą, którą szarpał i wykręcał porywisty wiatr. Za taśmami stało kilka samochodów i dwoje ludzi pod parasolem.

Line wjechała na parking przed halą sportową, wyłączyła silnik i zaczęła wpatrywać się w chłodny deszczowy krajobraz. Chłonoła atmosferę tego miejsca. Dwa ustawione w strategicznych punktach reflektory wwierały się w ciemność i deszcz silnymi wiązkami światła. Dokładnie nad miejscem zdarzenia rozstawiono duży namiot. Wzniesiono go nad ścieżką dla pieszych i rowerzystów, która biegła równoległe do zamkniętego odcinka ulicy. W sztucznym świetle dostrzegła techników kryminalistyki w obowiązkowych, białych, sterylnych kombinezonach. Chodzili tam i z powrotem po ścieżce dla pieszych i wkładali potencjalne dowody rzeczowe do plastikowych torebek oznaczonych etykietami.

Dwóch mężczyzn w kurtkach przeciwdeszczowych z logo NRK na plecach pakowało sprzęt do białej furgonetki, należącej do regionalnego oddziału telewizji.

Line odwróciła się i sięgnęła ręką do torby znajdującej się na tylnym siedzeniu. Po chwili wyjęła z niej folię przeciwdeszczową. Trochę się nagimnastykowała, żeby ją

założyć, nie wychodząc z auta. Gdy w końcu wysiadła, zderzyła się ze ścianą deszczu i wiatru.

Jeden z kierowców siedzących w zaparkowanym samochodzie zamrugał do niej światłami. Line pobiegła do niego truchtem. Rozpoznała Erika Fjelda i wskoczyła na fotel pasażera. Na dywaniku samochodowym wały się puste butelki, papiery po kielbaskach i inne śmieci, które zaszeleściły pod jej stopami.

– Coś nowego? – spytała.

– Ciebie też miło widzieć – odpowiedział, uśmiechając się.

Odwzajemniła uśmiech. Zrozumiała, że fotograf nie robił nic innego poza czekaniem.

– Pokażesz mi zdjęcia?

Erik Fjeld ustawił aparat fotograficzny w trybie prezentacji zdjęć i skierował wyświetlacz w jej stronę.

Były lepsze, niż się spodziewała. Zmarły mężczyzna leżał przykryty jasnoniebieskim kocem, spod którego wystawała para kaloszy. Przy jego głowie siedział pies. Mokra zmierzwiona sierść błyszczała w świetle latarni. Łeb miał przechylony lekko na bok, co nadawało mu zdziwiony, żalony wygląd. Można było odnieść wrażenie, że słyszy się jego wycie.

Line skinęła głową z uznaniem. To było przejmujące zdjęcie. Czarny asfalt u dołu kadru pozwalał na umieszczenie podpisu.

– Gdzie jest teraz pies? – spytała, podnosząc wzrok. Para wodna i rosa osiadły na wewnętrznej stronie przedniej szyby. Przechyliła się i przetarła ją wierzchem dłoni.

– Przyjechał samochód z Falcka i go zabrał.

– Z Falcka?

– To oni zajmują się bezpańskimi psami wałęsającymi się po mieście. Myślę, że wszystkim ulżyło, gdy go zabrali. Przykro było go słuchać.

Nagle zaświtała jej pewna myśl. Otworzyła drzwi auta, oświetlając jego wnętrze.

– Dokąd go zawieźli?

– Psa?

– Tak. Gdzie jest teraz?

– Przypuszczam, że w ich stacji. Na Tomteveien w Lisleby.

Line wysiadła z samochodu, zanim zdążył dokończyć zdanie.

– Co chcesz zrobić?

– Obejrzeć psa.

– Jechać z tobą?

Potrząsnęła głową.

– Zaczekaj tutaj. Na pewno wkrótce wyniosą zwłoki. Powinniśmy mieć to na zdjęciu. Zadzwoń, jeśli będę cię potrzebować.

Zatrzasnęła drzwi, pobiegła do swojego auta i wprowadziła nazwę ulicy do odbiornika GPS. Stacja Falck znajdowała się po drugiej stronie Glommy, tuż za centrum miasta. Jedenaście minut stąd, jak poinformował ją elektroniczny głos. Dojechała na miejsce w dziewięć i pół minuty.

Przed dużym budynkiem z szarą, stalowo-aluminiową fasadą stała ciężarówka holownicza z silnikiem na jałowym biegu. Kierowca zwinął pasy mocujące i umieścił je w schowku pod skrzynią ładunkową. Podniósł wzrok dopiero, gdy Line zaparkowała tuż obok.

Wysiadła z samochodu i uśmiechnęła się.

– Czy to wy opiekujecie się znalezionymi psami? – spytała i zmierzyła palcami i tak już krnąbrną grzywkę.

– A co, zgubił się pani pies? – odpowiedział mężczyzna pytaniem na pytanie i zdjął rękawice robocze.

– Właściwie nie – przyznała Line. – Chciałam zobaczyć tego, którego zabraliście z Heibergs gate.

Stała w pomarańczowym blasku mocnych lamp przymocowanych do ściany. Kierowca zmierzył ją wzrokiem, od blond włosów do czubków butów. Kierując spojrzenie znowu na jej twarz, zatrzymał się na wysokości jej biustu, po czym skinął głową.

– Psa tego zamordowanego?

Line przytaknęła, przedstawiła się i wyjaśniła, dla kogo pracuje. Zauważyła, że ta ostatnia informacja może wywołać dwojaki skutek. Na dźwięk słowa „dziennikarz” ludzie albo stawali się nieprzychylni i niechętni do rozmowy, albo się ożywiali, zwłaszcza jeśli trafiła na tych, którzy mieli pozytywny stosunek do reprezentowanej przez nią gazety. Na tych, którzy



czytali ją codziennie przy porannej kawie i w tej chwili dostrzegali szansę na to, by wpłynąć na zawartość kolejnego wydania.

Stojący przed nią mężczyzna przeczesał dłonią mokre od deszczu włosy.

– Chce pani wejść do środka i przywitać się z nim? – spytał, wskazując głową na garaż znajdujący się za jego plecami.

Line uśmiechnęła się i weszła za mechanikiem do holu, w którym z sufitu zwisały rzędy rowerów.

– Biuro rzeczy znalezionych – wyjaśnił i zrobił ruch ręką. – Drillo jest tam.

Wskazał drzwi na samym końcu holu.

– Drillo? – powtórzyła Line.

– Tak, tak go nazywamy – uśmiechnął się mężczyzna. – Bo Drillo ma dokładnie takiego samego zwierzaka.

To prawda, pomyślała Line. Trener narodowej reprezentacji piłki nożnej miał długowłosego psa, dokładnie takiego jak ten, którego widziała na zdjęciu. Jeśli się nie myliła, on też pochodził z Fredrikstad. W takim razie miasto wydało jeszcze jednego celebrytę.

Mężczyzna otworzył drzwi do następnego pomieszczenia. Było słabo oświetlone i składało się z czterech kojców, ogrodzonych siatką zamkniętą drzwiami.

Pierwszą klatkę zajmował gruby owczarek niemiecki z siwym pyskiem i pustką w oczach. Zamrugał ospale ślepiami, zanim oparł łeb z powrotem na łapach.

W najniższej położonej klatce siedział pies, którego pracownicy stacji Falcka ochrzcieli imieniem Drillo. Miał ciemne spojrzenie i śledził uważnie każdy ich ruch. Wyglądał tak, jakby miał szklane oczy, którymi przeszywał ich na wylot, a jednocześnie patrzył prosto na nich.

Line podeszła do ogrodzenia. Pies wstał i zbliżył się do niej spokojnie. Przyłożyła rękę do siatki, wtedy pies podniósł wzrok i zaczął obwąchiwać jej dłoń, ale nie merdał ogonem.

Mężczyzna stanął za Line.

– Chce pani tam wejść?

Nie czekając na odpowiedź, wyjął zawleczkę, która

przytrzymała drzwi. Line weszła do środka. Pies usiadł i spojrzął na nią bez emocji.

– Cześć piesku! – pozdrowiła go i podrapała pod brodą.

Potem uniosła jego uszy i przyjrzała im się uważnie.

– Nie wie pan, czy on ma wszczepionego chipa? – spytała, odwracając się do mechanika w kombinezonie.

Mężczyzna uniósł kąciki ust.

– Chyba nikt nie zdążył tego sprawdzić – odparł i podszedł do szafki. – Ale mamy gdzieś tutaj odpowiedni sprzęt.

Zanim Line została dziennikarzem śledczym, napisała kiedyś artykuł o elektronicznej identyfikacji psów. Można to było zrobić na dwa sposoby. Albo wykonać tatuaż po wewnętrznej stronie ucha, albo wszczepić mikroprocesor. W tym drugim wypadku weterynarz wstrzykiwał mikrochip po lewej stronie szyi lub tuż nad lewą łopatką. Mikroprocesor zawierał numer identyfikacyjny, który można było wpisać do odpowiedniej wyszukiwarki internetowej i w ten sposób zlokalizować właściciela czworonoga.

– Jest – powiedział mężczyzna i wyciągnął aparat przypominający urządzenie używane w sklepach do odczytywania kodów kreskowych.

Line próbowała wyczuć palcami mikrochip, który powinien znajdować się tuż pod skórą, ale go nie znalazła.

Mechanik podszedł do niej i powiódł głowicą aparatu wzdłuż szyi psa. Po chwili urządzenie wydało krótki sygnał dźwiękowy i na wyświetlaczu ukazał się piętnastocyfrowy numer. 578097016663510.

– Zostaw ją – poprosił Wisting.

Suzanne stała pochylona nad stolikiem znajdującym się w głębi lokalu i już miała zdmuchnąć ostatnią świecę, gdy Wisting ją powstrzymał. Spojrzała na niego pytającym wzrokiem.

– Usiądź na chwilę – powiedział i podszedł do stolika.

Suzanne nie kryła zdziwienia, ale zrobiła to, o co ją poprosił. Płomień świecy oświetlił jej twarz. Orzechowobrzazowe oczy były upstrzone małymi szarymi plamkami, otaczającymi źrenice i wylapującymi światło jak kryształy kwarcu.

Wisting zamknął oczy i zebrał się na odwagę, zanim zajął miejsce naprzeciwko Suzanne. Gdy postąpiła tak, jak przewoźnik promowy na rzece Hudson, poczuł, że zaczyna się od niego oddalać. Po otwarciu kawiarni, o której od dawna marzyła, stała się jakby inną kobietą. Niepodobną do tej, którą wpuścił do swojego życia. Chyba najbardziej odczuł to, że rzadko miała teraz dla niego czas. Kawiarnia stała się najważniejsza i pochłaniała mnóstwo czasu i energii. Była otwarta przez sześć dni w tygodniu, po dwanaście, czternaście godzin na dobę. Suzanne zainwestowała w nią większość pieniędzy ze sprzedaży domu, ale najważniejszą inwestycją był czas. Zdarzało jej się zatrudnić kogoś do pomocy, ale zazwyczaj wszystko robiła sama, wliczając w to sprzątanie i księgowość. Gdy wprowadziła się do niego, wypełniła pustkę, która powstała po śmierci Ingrid. Ale ostatnio poczucie straty i tęsknota powróciły. Prawie się nie widywali i rzadko mieli czas, żeby spokojnie porozmawiać. Musiały im wystarczyć krótkie chwile, tak jak ta, po zamknięciu lokalu.

Przesunął ręce po blacie stolika i splótł je z jej dłońmi. Nie wiedział, od czego zacząć. Nawet teraz zdarzało się, że sprawa Cecylii spędzała mu sen z powiek, ale nieczęsto o tym

rozmawiał.

– Siedemnaście lat temu zaginęła dziewczyna. Nazywała się Cecilia Linde – zaczął.

– Pamiętam tę sprawę – przerwała mu i rozejrzała się po pustej kawiarni, jakby się niecierpliwiła. – Właśnie wtedy się tutaj przeprowadziłam. To była córka Johanna Lindego.

Wisting przytaknął. Johannes Linde działał aktywnie na rynku nieruchomości. Był też biznesmenem, który zyskał sławę, gdy w połowie lat osiemdziesiątych stworzył własną markę odzieżową. Co drugi nastolatek paradował w workowatym swetrze marki „Canes”. Jego córka, która była fotomodelką, pozowała do wielu plakatów reklamowych.

– Mieli wiejską posiadłość niedaleko Rugland – mówił dalej Wisting. – Spędzali tam każde lato. Johannes, jego żona i dwoje dzieci, Cecilia i Casper. W sobotnie popołudnie piętnastego lipca Cecilia zniknęła bez śladu. Miała wtedy dwadzieścia lat.

Płomień świecy drżał niespokojnie. Wosk spłynął wąską strużką wzdłuż świecznika i utworzył na obrusie jeziorko, które szybko stężało. Suzanne nie spuszczała z niego oczu. Czekwała na dalszy ciąg.

– Tuż po czternastej wyszła z domu, żeby pobiegać – ciągnął Wisting. – Parę minut przed dziewiętnastą jej ojciec zgłosił zaginięcie.

Podmuch wiatru sprawił, że budynek zatrzeszczał. Deszcz chłostał szyby okien.

– To było upalne lato – przypomniał Wisting. – Cecilia Linde trenowała niemal codziennie. Robiła sobie długie wycieczki, ale nie miała żadnej stałej trasy. Lubiła penetrować teren, korzystając z labiryntu ścieżek i zwirowych dróg. Zdarzało się, że nie było jej kilka godzin. To znacznie utrudniało akcję poszukiwawczą. Jej rodzina sądziła, że Cecilia zwichnęła nogę albo upadła i się uderzyła. Wtedy mało kto miał telefon komórkowy, więc wezwanie pomocy nie było wcale takie proste.

Szukali jej na własną rękę, a gdy jej nie znaleźli, zawiadomili policję. Byłem pierwszym śledczym z wydziału kryminalnego,

który spotkał się z jej rodziną, i to mnie powierzono prowadzenie tego śledztwa.

Na chwilę zamknął oczy. Siedemnaście lat temu współpracował ściśle z Frankiem Robekkiem, który ukończył szkołę policyjną rok po nim. Dobrze im się razem pracowało aż do sprawy Cecilii. Robekk wycofał się ze śledztwa i zajął innymi sprawami. Ani Wisting, ani nikt inny nie czynili mu z tego powodu wyrzutów. Wiedzieli, jaką przeżył traumę. Zaginięcie Cecilii musiało być dla niego osobistą tragedią.

– Szukaliśmy jej przez cały wieczór i całą noc – ciągnął Wisting, odsuwając od siebie myśli o Franku Robekku. – Ciągłe przyłączały się nowe zespoły policji. Psy tropiące, obrona cywilna, Czerwony Krzyż, harcerze, sąsiedzi i wolontariusze. Gdy zrobiło się jasno, na miejsce wysłano śmigłowiec. Czasem Cecilia kończyła jogging kąpielą, więc teren poszukiwań rozszerzono aż do brzegu morza.

– Znaleźliście ją po dwóch tygodniach – przypomniała sobie Suzanne.

– Po dwunastu dniach – sprecyzował Wisting. – Leżała na poboczu niedaleko Askeskogen, ale dużo wcześniej zrozumieliśmy, że padła ofiarą przestępstwa.

– Jak to?

Wisting rozdzielił splecione ze sobą palce.

– Zaginęła bez śladu – powiedział. – Nikt tak po prostu nie znika.

Odchrząknął, jakby chciał oczyścić gardło z tego, co przeszkadza mu w przywołaniu wspomnień z tamtego śledztwa.

– Wiele osób ją widziało – mówił dalej. – Gdy rozeszła się wiadomość o jej zaginięciu, zaczęli zgłaszać się świadkowie. Spacerowicze, mieszkańcy domków letniskowych, dzieciaki, rolnicy. Najpierw pobiegła na zachód, w stronę Nalumstranda. Potem trzymała się ścieżki nadmorskiej, kierując się na wschód, aż do gospodarstwa Gumserød. Tam urwał się wszelki ślad.

Wisting przypomniał sobie mapę, która wisiała na ścianie w jego gabinecie, pełną czerwonych kropek oznaczających

świadków, którzy ją widzieli. Mogli pociągnąć linię od jednej kropki do drugiej, prawie tak jak w zagadce rysunkowej dla dzieci, i prześledzić brzemieną w skutki trasę jej biegu.

– We wtorek rano, trzy dni po zaginięciu Cecilii, Karsten Brekke zgłosił się na komendę. Przeczytał artykuł w gazecie. Na pierwszych stronach wszystkich dzienników ukazało się wówczas zdjęcie, na którym Cecilia reklamowała swetry „Canes”.

– Widział ją? – spytała Suzanne.

– Nie, ale widział mężczyznę, który mógł być, i taką wersję przyjęliśmy, zabójcą Cecilii – odparł Wisting. – Karsten Brekke jechał traktorem drogą krajową w kierunku Stavern. Na skrzyżowaniu, na którym droga prowadząca z gospodarstwa Gumserød przecina się z Helgeroaveien, widział białego opla rekorda z plamami rdzy na lakierze. Bagażnik był otwarty, a jakiś mężczyzna chodził tam i z powrotem po żwirowej drodze.

Wisting wciąż pamiętał rysopis podany przez traktorzystę. Jadąc wolno, Karsten Brekke miał sporo czasu, żeby przypatrzeć się dokładnie obcemu mężczyźnie. Był ubrany w biały T-shirt i dżinsy. Miał ciemne, gęste włosy, oczy osadzone blisko siebie. Marszczył czoło, jakby się czymś niepokoił. Jednak najważniejsze były dwa niewielkie szczegóły. Miał krzywy nos, a z kącika ust zwisał mu papieros.

Wysłał techników kryminalistyki w okolice zjazdu do gospodarstwa Gumserød. Nie mogli się doczekać, aż zleci im jakieś zadanie. Przeczesał dokładnie cały teren. Wśród materiałów zabezpieczonych na miejscu były trzy niedopałki papierosów.

– Znaleźli coś jeszcze – wtrąciła Suzanne. Widać było wyraźnie, że coraz więcej pamięta z tamtej sprawy. – Magnetofon czy coś takiego?

– Jej walkman – przytaknął Wisting, myśląc o tym, jak wiele rzeczy zmieniło się w ciągu tych siedemnastu lat. Teraz muzykę ściąga się bezprzewodowo na mieszczące się w kieszeni telefony komórkowe, które są właściwie zaawansowanymi komputerami. Wtedy słuchało się kaset magnetofonowych. –

Trafił do nas jeszcze tego samego popołudnia – opowiadał dalej. – Cecilia zawsze słuchała muzyki, gdy biegła. Pisali o tym w gazetach. Dwie małe dziewczynki znalazły jej walkmana w rowie przy drodze krajowej numer trzysta dwa, tuż przed wjazdem do Fritzøehus.

– To prawie po drugiej stronie miasta?

– Niedokładnie, ale to miejsce zupełnie nielogiczne, biorąc pod uwagę trasę biegu Cecylii i faceta z papierosem.

– Faceta z papierosem?

– Tak ochrzciły go gazety, gdy informacja o tym, co widział świadek, dostała się do prasy. Zresztą my też go tak nazywaliśmy.

Wisting przetarł dłonią blat stolika.

– Ale dość o tym. Nie było wątpliwości, że walkman należał do Cecylii.

Przełknął ślinę. Im dłużej o tym opowiadał, tym wyraźniejsze stawały się wszystkie szczegóły tamtej sprawy. Żółta kasetka do nagrywania firmy AGFA. Dziewięćdziesiąt minut.

– Były na niej jej inicjały – ciągnął. – CL. I nazwa programu, z którego nagrywała piosenki. „Poprush”.

Znowu przełknął ślinę i zauważył, jak Suzanne wierci się na krześle. Pamiętała sprawę i domyślała się, o czym jej teraz opowie. Gazety nie pisały o niczym innym, jak tylko gruchnęła wiadomość o nagraniu.

– Technicy wciąż nie mieli co robić. Zbadali walkmana pod kątem linii papilarnych, ale zabezpieczyli odciski palców tylko jednej osoby.

– Czyje?

– Cecylii.

Wisting skinął głową i westchnął.

– Walkman przeleżał w moim gabinecie trzy dni, zanim wpadłem na to, żeby go włączyć i odsłuchać nagranie.

Cztery osoby zebrały się w jednym z biur na stacji Falcka. Ubrudzone kombinezony mężczyzn stojących wokół niej pachniały smarem i metalem. Wszyscy byli chętni, by pomóc w ustaleniu, kim był zmarły właściciel psa.

Jeden z młodszych pracowników wiedział, jak zalogować się na stronie internetowej, zawierającej bazę zwierząt domowych oznaczonych elektronicznym systemem identyfikacji. Przyciski klawiatury były brązowe od brudnych spracowanych rąk. Długo trwało, zanim udało mu się zalogować.

Line zerknęła na zegarek. Była dwudziesta trzecia dwadzieścia siedem. Dawała sobie godzinę na zebranie informacji, zanim zawiadomi redakcję. Na napisanie samego artykułu zostanie jej wtedy całe pół godziny.

– Okej – powiedział młody mężczyzna, gdy był gotów. – Ma pani numer?

Używając jednego palca, wprowadził ciąg cyfr, które podyktowała mu Line. Potem nacisnął Enter i niemal natychmiast na ekranie pojawiła się odpowiedź.

„Jonas Ravneberg  
W. Blakstads gate 78  
1630 Gamle Fredrikstad”

Line, która już dawno zdążyła przygotować notes, w pośpiechu zanotowała adres. Potem znów spojrzała na zegarek. Ustalenie nazwiska mężczyzny, który najprawdopodobniej padł ofiarą zabójstwa, zajęło jej dwadzieścia siedem minut. Najprawdopodobniej, bo w tej sprawie wciąż nie było nic pewnego.

– Wiecie, kto to jest? – spytała.

Mężczyźni potrząsnęli głowami. Nadzieja na zgarnięcie pierwszej strony zmalęła.

– Okej – powiedziała, wkładając notes do torebki. – Dziękuję



za pomoc.

Deszcz przybrał na sile i chociaż biegła do samochodu, trzymając nad głową kartkę, to jednak gdy wskoczyła za kierownicę, była cała mokra.

Uruchomiła auto i wprowadziła „W. Blakstads gate 78” do GPS-u. Gdy system wyszukiwał współrzędne satelitarne, Line wpisała do Internetu nazwisko mężczyzny, który tam mieszkał. Nie pojawiły się żadne inne strony poza listami podatkowymi. Brak majątku. Skromne dochody.

Według GPS-u dotarcie na miejsce miało jej zająć trzynaście minut. Line pochyliła się nad mapą wyświetloną na małym ekranie i zobaczyła, że ulica, na której mieszkał zamordowany mężczyzna, znajdowała się zaledwie rzut kamieniem od miejsca, w którym znaleziono jego ciało.

Jadąc, zadzwoniła do informacji. Chciała się dowiedzieć, czy pod tym adresem byli zarejestrowani jacyś abonenci telefoniczni. Czy mieszkała tam jakaś żona, dzieci albo konkubina.

– Nie mamy w bazie nikogo zamieszkałego na W. Blakstads gate 78 we Fredrikstad – oznajmiła pani po drugiej stronie.

– A Jonas Ravneberg?

Odpowiedź przyszła równie szybko:

– Żadnego Jonasa Ravneberga.

Line rozłączyła się, nie dziękując za pomoc, po czym z wykazu ostatnich połączeń wybrała numer fotografa.

– Erik.

– Słyszałeś o jakimś Jonasie Ravnebergu?

Fotograf powtórzył nazwisko. Zawahał się, zanim odpowiedział na pytanie, jakby bardzo chciał okazać się pomocny.

– Nie... Nie kojarzę zupełnie. Kto to?

– Właściciel psa.

– Ofiara zabójstwa?

– Tego jeszcze nie wiemy, ale prawdopodobieństwo jest duże.

Mieszka na W. Blakstads gate.

– To niedaleko. Wybierasz się tam?

– Właśnie tam jadę.

Wycieraczki pracowały pospiesznie. Line siedziała pochylona nad kierownicą i wyteżała wzrok, ponieważ ulewny deszcz znacznie utrudniał widoczność. Była ciekawa, czy policja ustaliła tożsamość i adres ofiary.

– Co u ciebie? – spytała.

– Nic. Nadal chcesz, żebym zaczekał na karawan z zakładu pogrzebowego?

– Tak. Zadzwoń, jeśli będę potrzebowała zdjęć.

Gdy skończyła rozmowę, dostała esemesa. Od szefa działu informacyjnego. „Kiedy przyślesz materiał?”, a potem dodał: „Zamówiłem ci pokój w Quality na Nygata”. Zanim zdążyła odpowiedzieć, przysłał kolejną wiadomość: „Wszystko w porządku?”.

„Za godzinę. Plus minus”, odpisała. A potem wysłała jeszcze jednego esemesa: „Możesz sprawdzić niejakiego Jonasa Ravneberga? Rodzina, praca...”.

Droga, którą polecał system nawigacji, była wciąż zablokowana przez techników kryminalistyki, dokonujących oględzin miejsca zdarzenia. Line musiała znowu wyjechać na drogę krajową, żeby dostać się na osiedle od drugiej strony.

Na W. Blakstads gate stały białe domy jednorodzinne w zabudowie szeregowej. Po przeciwnej stronie ulicy otwarta równina ciągnęła się aż do fosy, która biegła równolegle do drogi. Za fosą między nagimi drzewami połyskiwały światła docierające z miejsca odgrodzonego taśmami policyjnymi.

Każdą z tych małych posiadłości otaczał biały płot. Numer siedemdziesiąty ósmy był ostatnim domem w szeregu. Zdziwiła się, że nie było tam jeszcze nikogo z policji. Mogło to oznaczać dwie rzeczy. Albo trop był fałszywy, albo była pierwsza.

Zwolniła. Przejeżdżając obok domu, przyjrzała mu się, ale nie zauważyła niczego szczególnego. Potem skręciła na duży zwirowy plac na końcu drogi. Na małym górskim płaskowyzu wznosiła się stara twierdza, odznaczająca się na tle nocnego nieba.

Było to jednopiętrowe mieszkanie. We wszystkich oknach paliło się światło, nawet w małych okienkach piwnicznych. Line siedziała w samochodzie i obserwowała dom. Posiadłość

sprawiła wrażenie dobrze utrzymanej, miała nawet własną altanę śmietnikową. Po drugiej stronie ulicy stała czerwona mazda. Line ruszyła. Mijając samochód, zapamiętała jego numer rejestracyjny i wysłała go esemesem do Zarządu Dróg Publicznych. Odpowiedź przyszła, zanim zdążyła zawrócić. Jonas Ravneberg.

Znowu zatrzymała się na zwirowym placu. Czekala kilka minut. Była na tyle blisko, by móc dostrzec górną część krajobrazu wiszącego na ścianie w salonie, a w sąsiednim oknie fragmenty mebli kuchennych. Prosta brama z kutego żelaza huśtała się na wietrze. Dom wyglądał na całkowicie opuszczony.

Gdy otwierała drzwi auta, przyszła odpowiedź od jej szefa. „Kawaler. Bezdzietny. Rodzice nie żyją. Ubezpieczony. Nic w archiwum, żadnego zdjęcia. Ofiara zabójstwa?”

„Informacja niepotwierdzona”, odpowiedziała i wysiadła z samochodu, kuląc się z zimna. Deszcz zelżał i przeszedł w drobną mżawkę. Powietrze zrobiło się chłodniejsze. Nagły powiew wiatru poruszył czarnymi bezlistnymi drzewami.

Line wzdrygnęła się i ruszyła w stronę szeregowca. To, że mężczyzna nie miał żadnych krewnych, ułatwiało sprawę i to pod wieloma względami, a z drugiej strony wzbudzało jej ciekawość. Kim był Jonas Ravneberg? Ze skąpych informacji, które udało jej się do tej pory uzyskać, wynikało, że był raczej przeciętnym człowiekiem. A jednak ktoś pozbawił go życia. Wyglądało na to, że do zabójstwa doszło przypadkowo, że była to niesprowokowana niczym brutalna napaść. Czula, że może być z tego ciekawy materiał. Zanim zacznie pisać, pomyślała, muszę zrobić trzy rzeczy. Rzucić okiem na mieszkanie, potwierdzić tożsamość ofiary i porozmawiać z sąsiadami.

Otworzyła bramę. Na słupie obok wejścia wisiała tabliczka ze zdjęciem psa i napisem: „Ja tu pilnuję”. Trudno jej się szło po wyboistych płytach chodnikowych.

Zatrzymała się na najniższym stopniu schodów. Uliczna latarnia rzucała matowe światło na wejście do domu. A jednak ślady włamania od razu rzucały się w oczy. Drewniane drzazgi wystawały na wszystkie strony.

Odszukała telefon komórkowy i wybrała numer policji. Trochę trwało, zanim dodzwoniła się do oficera dyżurnego. Przedstawiła się automatycznie, ale potem zamilkła na moment.

– Czy policja zidentyfikowała ofiarę zabójstwa? – spytała po chwili wahania.

– Nie wolno mi tego komentować.

Line rozejrzała się dookoła, po czym weszła po schodach aż do drzwi.

– Nie miał przy sobie żadnego portfela ani innej rzeczy, która wskazywałaby na to, kim jest?

– Nie słyszała pani? – spytał głos po drugiej stronie. – Żadnych komentarzy.

Line udawała, że go nie słyszy.

– Myślę, że wiem, kim on jest.

Zapadła cisza.

– To Jonas Ravneberg, czterdzieści osiem lat. Mieszka na W. Blakstads gate 78.

– Czy to znaczy, że stoi pani teraz przed jego domem?

– Owszem, ale ktoś był tutaj przede mną...

Przerwała w pół zdania. Za małą szybą z tłuczonego szkła przemknął cień.

Suzanne wstała od stolika, przeszła przez pogrążony w półmroku lokal i wyjęła zza lady do połowy pełną butelkę wina. Zdjęła z półki kieliszek i spojrzała pytająco na Wistinga.

Gdy skinął głową, wzięła do ręki drugi kieliszek. Cenił sobie to, że o nim myśli, że troszczy się o niego. Właśnie taka była, gdy ją poznał.

Ciemnoczerwone wino mieniło się w blasku świecy. Wisting objął kieliszek dłońmi i utkwił w nim spojrzenie. Wspomnienia ożyły. Przypomnił sobie, jak włączył przycisk Play w walkmanie Cecilii Linde, słyszał trzaski napinającej się taśmy.

– Nagranie rozpoczynało się w środku piosenki – wyjaśnił, obracając w dłoniach kieliszek. To był jeden z utworów, które nie schodziły z list przebojów tamtego lata. Wykonawcą był ciemnoskóry piosenkarz o pseudonimie Seal. *Kiss from a rose*. Jeszcze teraz czasami puszczała ją w radiu. Od tamtej pory, gdy Wisting słyszał jego chropowaty, a jednocześnie miękki głos, zawsze robiło mu się niedobrze.

– Potem piosenka urywała się i słychać było głos Cecilii – mówił dalej.

Zamknął oczy i przypomniał sobie tę rozpacz w jej głosie pozbawionym niemal zupełnie siły. Z drugiej strony wykazała się niezwykłą pomysłowością i jasnością umysłu. Odśluchiwał to nagranie razem z Frankiem Robekkiem. Od tamtej chwili Frank zaczął coraz bardziej wycofywać się ze sprawy. Nie wytrzymał tego psychicznie.

– Powiedziała, jak się nazywa, gdzie mieszka, kim są jej rodzice i jaki jest dzień tygodnia – ciągnął Wisting. – Poniedziałek, siedemnastego lipca.

– Poniedziałek? – zdziwiła się Suzanne. – Przecież zaginęła w sobotę?

– Gdy odnaleziono ją dwunastego dnia po zaginięciu, nie żyła zaledwie od kilku godzin.

Suzanne skinęła głową na znak, że już rozumie.

– Więził ją przez te wszystkie dni.

– Nigdy nie odnaleźliśmy jego kryjówki. Myślę, że miał ich wiele i przewoził ją z miejsca na miejsce – dzięki temu Cecilii w ten czy inny sposób udało się przekazać wiadomość na zewnątrz.

– Co powiedziała?

Wisting znał jej słowa niemal na pamięć. Trzeźwo i składnie opowiedziała o tym, co się stało.

W sobotę piętnastego lipca zostałam uprowadzona przez mężczyznę, gdy wyszłam, żeby pobiegać. To się stało na jeździe do gospodarstwa Gumserød. Miał stary biały samochód. Teraz leżę w bagażniku tego auta. To się stało tak szybko. Nie zdążyłam mu się dokładnie przyjrzeć, ale brzydko pachniał, dymem i czymś jeszcze. Widziałam go już wcześniej. Miał na sobie biały T-shirt i džinsy. Szatyn. Małe, czarne oczy i gęste czarne brwi. Krzywy nos.

Wisting obracał kieliszek między palcami. Jej opanowany, szepczący głos sprawiał, że nagranie wydawało się dokładnie zaplanowane, jakby odczytywała tekst z kartki. Dopiero pod koniec głos zaczął jej się łamać i przeszedł w płacz. Nagranie skończyło się równie gwałtownie, jak się zaczęło. Podekscytowany redaktor prowadzący program zawołał „Hej, hej, hej!” i „Bałałajka”, zanim przedstawił kolejną płytę.

– To wszystko?

Wisting potrząsnął głową.

– Nagranie trwało jedną minutę i czterdzieści trzy sekundy – wyjaśnił. – W tym czasie można dość dużo powiedzieć. Opowiadała, że samochód jechał przez godzinę, zanim się zatrzymał, ale potem przeleżała w bagażniku sporo czasu. Gdy porywacz w końcu otworzył bagażnik, auto znajdowało się w dużym ciemnym garażu. Oślepił ją latarką i kazał jej naciągnąć na głowę kaptur. Potem wyprowadził ją z garażu, przez podwórze, na dół do piwnicy. Spędziła w niej dwa dni, po czym przewiózł ją w inne miejsce. Widziała swoje stopy

w otworze kaptura, gdy prowadził ją przez podwórze, i przyszło jej na myśl, że jest w jakimś gospodarstwie.

– Jak udało jej się nagrać wiadomość?

– Walkman został w bagażniku. Ale dokąd ją zabrał i jak udało jej się upuścić magnetofon, tego nie wiemy.

Suzanne zawahała się.

– Zrobił jej coś w tej piwnicy?

– Tylko się jej przyglądał.

– Przyglądał się?

– To pomieszczenie, w którym ją przetrzymywał, miało białe ściany i intensywne światło sufitowe. U góry na ścianie było wąskie okienko. Stał tam i patrzył na nią.

Płomień świecy zadrżał i knot utonął w roztopionym wosku. Niebieski dym uniósł się niespokojnie w stronę sufitu.

To, co nie pozwalało Wistingowi spać po nocach, to nie tylko myśl o tym, przez co Cecilia Linde musiała przejść w ciągu tych dwunastu dni, ale także myśl o drugiej dziewczynie, Ellen. Tej, która zaginęła rok wcześniej.

Cień za szybą przybrał kształt człowieka. Gdy zniknął, Line zdążyła zrobić krok w tył, zanim drzwi wejściowe do mieszkania przy W. Blakstads gate 78 otworzyły się z impetem. Skrzydło drzwi uderzyło ją prosto w twarz. Przewróciła się i spadła ze schodów, poczuła, jak ciepła krew wypływa jej z nosa. Telefon komórkowy wysliznął jej się z ręki i potoczył za płyty chodnikowe.

Mężczyzna wybiegł z mieszkania. Line zdążyła rzucić na niego okiem, gdy nagle napastnik potknął się o jej nogi i upadł na nią. Był ubrany na czarno i miał na głowie kominiarkę. Line niemal instynktownie złapała go za nogę i uczepliła się jej. Potoczyli się po ziemi. Mężczyzna próbował się uwolnić, okładając Line pięściami. Obróciła się, żeby uderzenia trafiały w plecy. Za każdym razem czuła palący ból w podbrzuszu, ale nie zwalniała uścisku.

Nagle uderzenia ustały. Mężczyzna wstał i zaczął ciągnąć ją za sobą. Podniosła wzrok i zobaczyła, jak napastnik chwyta grabie oparte o ścianę domu. Podniósł je, obrócił nad głową i dźgnął ją. Zęby grabi wbiły jej się w udo i pośladek. Krzyknęła z bólu i puściła jego nogę.

Mężczyzna rzucił grabie w jej stronę, przemknął obok i wydostał się przez furtkę na ulicę. Line widziała, jak biegnie przez plac, na którym stał jej samochód, i kieruje się w stronę twierdzy. Po chwili zniknął w ciemności.

Stała zgięta wpół, opierając ręce o kolana. Czuła bijące serce i posmak krwi w ustach. Przed nią na żwirze leżało coś, co odbijało matowe światło latarni. Pochyliła się i podniosła przedmiot z ziemi.

Był to niebieski samochód z czarnym dachem, zabawka wielkości pudełka zapalek. Model auta z ruchomymi częściami. Bagażnik był otwarty. Zamknęła go palcem wskazującym



i wsunęła zabawkę do kieszeni. Przetarła wargi wierzchem dłoni, ścierając krew, która w końcu przestała lecieć. Zaczęła myśleć, jednotorowo i racjonalnie.

„Dziennikarka «VG» zaatakowana przez domniemanego zabójcę”.

To był temat. Temat przewodni. Nawet gdyby nie trafił na pierwszą stronę, i tak nie mogliby wydrukować materiału o jej ojcu w tym samym wydaniu, w którym pisaliby o tym, co jej się przydarzyło. Frosten byłby zmuszony przesunąć oskarżycielski artykuł, a być może w tym czasie ojciec zdołałby odeprzeć zarzuty i uniknąłby sensacji.

Rozejrzała się w poszukiwaniu telefonu komórkowego. Wyświetlacz wciąż się świecił. Zobaczyła, że licznik rozpoczętej przed chwilą rozmowy z policjantem nadal bije.

– Halo? – powiedziała do telefonu. W oddali słyszała dźwięk policyjnych syren.

– Jest tam pani? – spytał oficer dyżurny. Jego głos zupełnie nie przypominał tamtego oschłego tonu sprzed zaledwie dwóch minut. – Co się stało?

– Był tutaj – wyjaśniła Line i zauważyła, że zaczęła się trząść.

– Kto?

– Zabójca.

To nie mógł być nikt inny, pomyślała. Dopiero teraz do niej dotarło, w jak niebezpiecznej sytuacji się znalazła. Mężczyzna, który na nią napadł, kilka godzin wcześniej zabił człowieka.

Spojrzała na zegarek. Dwudziesta trzecia pięćdziesiąt pięć. Osiemdziesiąt minut do zamknięcia numeru.

Wisting spojrzął na zegar wiszący nad kontuarem. Za pięć dwunasta. Nie wiedział, co przyniesie jutro, wiedział tylko, że powinien być jak najbardziej wypoczęty. Z drugiej strony czuł, że nie ma sensu kłaść się teraz spać. Myśli kłębiące się w jego głowie i tak nie pozwolą mu zasnąć przez wiele godzin.

Suzanne wydawała się zmęczona i senna, ale nie znudzona, tak jak czasem bywała, gdy opowiadał o swojej pracy. Zauważył błysk zaciekawienia w jej oczach, tak jak wtedy, gdy się poznali.

– Sprawca nazywał się Rudolf Haglund – powiedział i podniósł kieliszek z winem do ust. – Dostał najwyższy przewidziany wymiar kary: dwadzieścia jeden lat więzienia.

– Nie przyznał się?

Wisting pokręcił głową.

– Wciąż siedzi?

– Pół roku temu został zwolniony warunkowo i teraz stara się o skierowanie sprawy do ponownego rozpatrzenia.

– Na jakiej podstawie?

Wypił kolejny łyk. Tym razem nieco większy.

– Twierdzi, że dowody zebrane przeciwko niemu były fałszywe, sfabrykowane przez policję.

– Fałszywe dowody?

– Tak. Jutro ukaże się o tym artykuł w „VG” – skinął głową i opowiedział o telefonie od Line.

Suzanne odchyliła się do tyłu. Kieliszek oparła o kolana.

– Jak go złapano? – spytała. – Zabezpieczyliście DNA?

Wisting wciągnął powietrze głęboko przez nos i wypuścił je powoli, jakby ta część historii była wyjątkowo trudna do zrelacjonowania.

– Cecilia Linde była naga, gdy ją znaleziono – zaczął.

– Została zgwałcona?

– Nie. Patolodzy nie znaleźli żadnego śladu, który by na to

wskazywał.

– Jak zginęła?

– Została uduszona, najprawdopodobniej poduszką. Miała krwawe wybroczyny punktowe na ustach i gałkach ocznych, i pęknięte drobne kości i chrząstki gardła.

Suzanne odwróciła wzrok. Zrozumiał, że opis był zbyt szczegółowy.

– Tego samego dnia, w którym znaleziono ciało Cecilio, pojawiła się pierwsza informacja o Rudolfie Haglundzie – mówił dalej. – Szukaliśmy mężczyzny odpowiadającego rysopisowi sporządzonemu na podstawie zeznań Karstena Brekke, traktorzysty. Miał to być rodowity Norweg około trzydziestki. Sto osiemdziesiąt centymetrów wzrostu. Włosy ciemne, krzywy, jakby złamany nos. Rysopisowi odpowiadało dziewięćdziesięciu trzech mężczyzn. Trzydziestu dwóch z nich było właścicielami białego samochodu. Z tego czternastu mieszkało w naszym okręgu. Trzech z nich było już wcześniej karanych.

– Za co skazano Haglunda?

– Za obnażanie się w miejscach publicznych. Dwa lata wcześniej dostał grzywnę, ale to wystarczyło, żeby wzbudził nasze zainteresowanie. Poza tym były jeszcze dwie starsze sprawy, które umorzono. W obu był podejrzewany o podglądactwo. Dwaj pozostali mężczyźni mieli rodziny, wyroki za kradzież i malwersacje. Haglund mieszkał sam. Nigdy nie był żonaty, nie miał dzieci. Do tego wąskie grono znajomych. Pracował w magazynie meblowym. Uchodził za odludka.

– Ale przecież to nie było zabójstwo na tle seksualnym?

Wisting wzruszył ramionami.

– Po co ktoś miałby całymi dniami więzić młodą kobietę, jeśli nie z pobudek seksualnych?

– Może chodziło o okup? – podsunęła Suzanne. – Jej ojciec był bogaty.

– Nigdy nie pojawiło się żądanie okupu – odparł. – Szczerze mówiąc, liczyliśmy na to. Założyliśmy podsłuch w telefonie, obserwowaliśmy skrzynki pocztowe, ich dom i letnią

posiadłość, ale nikt nie zażądał pieniędzy.

– Więc na jakiej podstawie został skazany?

– Dzień po tym, jak ogłosiliśmy poszukiwanie mężczyzny i samochodu, Haglund zgłosił kradzież swojego auta, ale trochę czasu minęło, zanim się o tym dowiedzieliśmy.

– Jak to?

– Zgłosił kradzież w komendzie policji w Telemarku. Poinformował, że samochód parkował na Bjørkedalen, dokładnie po drugiej stronie granicy okręgu. Odkryliśmy to dopiero wtedy, gdy dostaliśmy cynk i zaczęliśmy go sprawdzać.

– Znalezliście auto?

– Nigdy. To był stary biały opel rekord. Taki sam, jaki widziano w pobliżu gospodarstwa Gumserød. Łatwo je ukraść, ale dość szybko udaje się je odnaleźć. Tak jest z większością skradzionych samochodów, chyba że mówimy o drogich autach, które złodzieje wywożą z kraju.

– Sądzicie, że pozbył się go, żeby usunąć ślady?

Wisting przytaknął.

– Sęk w tym, że Haglund zgłosił kradzież opla w środę, dziewiętnastego lipca. Według jego zeznań zostawił samochód niedaleko starego tartaku w piątek, czternastego lipca, po południu. Zabrał plecak, sprzęt wędkarski i namiot i ruszył w głąb lasu. Gdy wrócił w niedzielę, auta już tam nie było.

Suzanne dręczyły te same pytania, które zadawał sobie Wisting.

– Dlaczego nie zgłosił kradzieży od razu?

– Najpierw musiał wrócić do domu, a jak zeznał, szedł pieszo.

– Pieszko?

– Mieszkał w Dolven, to zaledwie kilka mil drogi, jeszcze mniej, jeśli się idzie przez las. Gdy wrócił do domu, usłyszał o zaginięciu i nie chciał absorbować policji swoją sprawą. Po dwóch dniach wsiadł do pociągu do Porsgrunn i zgłosił kradzież. W tamtejszej komendzie policji. Jakkolwiek było, auto zostało skradzione w ich okręgu policyjnym.

– Uważaliście, że kłamie?

– Nikt z dziesięcioosobowej ławy przysięgłych mu nie uwierzył.

– Ale jakimi dysponowaliście dowodami?

– Podstawy do zatrzymania były słabe – przyznał. – Ale dotarliśmy do starego mężczyzny, który mieszkał przy kładce kolejowej na Bjørkedalen i codziennie spacerował z psem tam, gdzie Haglund miał rzekomo zaparkować swojego opla. Facet nie przypominał sobie, żeby widział koło tartaku jakikolwiek biały samochód. To pozwoliło nam oskarżyć Haglunda o fałszywe zgłoszenie. Jedynym powodem, z jakiego złożył fałszywe zawiadomienie o kradzieży, musiało być to, że wykorzystał swój samochód do uprowadzenia Cecilii. Gdy dodatkowo traktorzysta rozpoznał go na zdjęciu, nakaz zatrzymania był tylko kwestią czasu.

– Mielicie pewność, że to był on?

Wisting odchylił się do tyłu. Stuprocentowa pewność malała wraz z upływem lat, ale tak, był pewny. Całkiem pewny, jeszcze zanim otrzymali pozytywne wyniki badań DNA, jakim poddano niedopałki papierosów. Był pewny od chwili, gdy usiadł naprzeciwko Rudolfa Haglunda w pokoju przesłuchań. W jego małych, czarnych jak otchłań oczach czaiło się zło. Poza tym pachniał dokładnie tak, jak to opisała Cecilia. Był przesiąknięty dymem papierosowym i czymś jeszcze, czymś nieprzyjemnym.

– Było kilka przesłanek przemawiających przeciwko temu, że sprawcą był Haglund – powiedział i wyprostował się. – Cecilia mówiła na nagraniu, że leżała na tylnych siedzeniach przez godzinę, zanim samochód się zatrzymał. Pokonanie trasy z miejsca zdarzenia do domu Haglunda zajmuje od piętnastu do dwudziestu minut, ale przecież nie musiał jechać z nią prosto do domu. Cecilia mogła się również pomylić, stracić poczucie czasu. Najważniejsze było jednak to, że Haglund nie miał w domu piwnicy. Cecilia mówiła, że jest przetrzymywana w piwnicy o białych ścianach, z intensywnym oświetleniem i okienkiem w ścianie. W domu Haglunda nie było takiego pomieszczenia. Ale to, co już na niego mieliśmy, pozwalało przypuszczać, że zawiózł ją w inne miejsce, do jakiegoś domu lub budynku, którym dysponował lub do którego miał łatwy dostęp.

– Znaleźliście takie miejsce?

– Nie. To była czarna dziura w śledztwie, ale okazała się zupełnie bez znaczenia, gdy nadeszły wyniki badań DNA próbki śliny zabezpieczonej na jednym z niedopałków, który zabójca wyrzucił, czekając przy zjeździe do gospodarstwa Gumserød. Wyizolowano DNA Rudolfa Haglunda.

Wisting uniósł kieliszek i przez chwilę wpatrywał się w jego zawartość. Przypomniało mu się, jak ogromną ulgę poczuł, gdy odebrał telefon z tą wiadomością. Zainteresowanie sprawą było ogromne. Każdego dnia media żądały nowych śladów i przełomu w śledztwie, i z każdym dniem, gdy nie byli w stanie udzielić zadowalających odpowiedzi, oskarżenia o brak efektywności, opieszałość i nieudolność mnożyły się i stawały coraz bardziej zajadłe. Przy tym nie padały one jedynie ze strony mediów, ale również z ust wielu polityków, którzy dolewali oliwy do ognia, wyrażając się negatywnie o policyjnym śledztwie. Gdy z Zakładu Medycyny Sądowej przyszły wyniki badań DNA, wszystkim spadł kamień z serca. Potwierdziło się nie tylko to, że Rudolf Haglund jest tym, kogo szukają, ale również to, że metody śledztwa policji są skuteczne.

Tymczasem teraz adwokat Haglunda twierdził, że jest w stanie przedstawić dowody na to, że ślad DNA był fałszywy.

Wskazówka zegara nad ladą minęła północ.

Za kilka godzin będzie musiał zmierzyć się z oskarżeniami.

Line próbowała zakończyć rozmowę. Opowiedziała, co się wydarzyło, a jednak oficer dyżurny zadawał kolejne pytania. Powtarzał to, co już powiedziała, i pytał w kółko o rzeczy, które szczegółowo wyjaśniła. Sprawiał wrażenie, jakby nie chciał przerwać rozmowy, zanim pierwszy patrol policji dojedzie na miejsce.

– Mam inny telefon na linii – skłamała w końcu i zawiesiła połączenie z policją. Potem wybrała numer fotografa.

– Musisz tu przyjechać – powiedziała. – W. Blakstads gate 78. Zabójca był tu przed chwilą.

– Ale...

– Przyjedź tutaj – powtórzyła. – Napadł na mnie. Potrzebuję zdjąć.

– Nic ci nie jest?

– Przyjedź tutaj – powiedziała po raz trzeci. W odpowiedzi usłyszała, jak Erik Fjeld uruchamia samochód.

Gdy się rozłączyła, nadjechał pierwszy radiowóz. Z wnętrza dobiegało ujadanie psa i brzęczenie metalowej klatki.

Line odnalazła zapisany w pamięci telefonu bezpośredni numer do szefa działu informacyjnego.

– Coś nowego? – spytał.

– Mam sprawę – odparła i wytarła krew z twarzy. – Morderca na mnie napadł. Zaatakował mnie grabiami.

Usłyszała przez telefon, jak jej szef zrywa się gwałtownie z krzesła, szurając nim po podłodze.

– Co ty mówisz?

Line wyjaśniła, jak udało jej się ustalić adres ofiary zabójstwa, jednocześnie śledziła wzrokiem dowódcę patrolu, który okrążył samochód i otworzył rozsuwane drzwi. Czarny owczarek niemiecki wyskoczył ze środka niczym cień.

– Jesteś ranna? – dopytywał się szef działu.

– Małe krwawienie z nosa i kilka otarć – bagatelizowała Line. Po chwili przed domem pojawił się kolejny radiowóz. Kierowca podszedł prosto do niej.

– Line Wisting? – spytał.

– Daj mi piętnaście minut, a dostaniesz coś na piśmie – powiedziała do telefonu. – Erik Fjeld już tu jedzie z aparatem. Zaraz podeśle ci zdjęcia.

– Nie możesz pisać o samej sobie! – zaprotestował szef.

– Napiszę, co się stało, a ty będziesz mógł wykorzystać to w osobnym materiale.

Pies policyjny wydał z siebie kilka ostrych szczeknięć, ale czekał posłusznie na swojego przewodnika, który również zbliżył się do Line.

– To pani dzwoniła? – chciał wiedzieć pierwszy policjant.

– Zadzwoń do ciebie, jak tylko coś napiszę – powiedziała i zakończyła rozmowę. – Daj mi dziesięć minut.

– W którą stronę uciekł? – spytał przewodnik psa.

Line wskazała żwirowy plac, na którym stał jej samochód.

– Pobiegł w stronę twierdzy – dodała.

– Kierunek: fort Kongsten – zameldował policjant przez krótkofalówkę.

Przewodnik poprowadził wielkiego owczarka niemieckiego w kierunku wskazanym przez Line. Pies uniósł pysk, węsząc, po czym zaczął biegać wkoło bez wytchnienia. W końcu złapał trop i szarpnął za smycz. Dwóch policjantów uzbrojonych w pistolety maszynowe ruszyło za przewodnikiem z psem, żeby ich ubezpieczać. Pies warczał, tropiąc ślad.

– Co się stało? – zapytał policjant, który został na miejscu.

Line powtórzyła to, co powiedziała przez telefon. Czuła, że traci czas. Nadjechały kolejne radiowozy. Funkcjonariusze odgradzili posiadłość biało-czerwoną taśmą policyjną. Ciekawscy sąsiedzi już stali dookoła, zbici w małe grupki. Jakiś mężczyzna z kamerą precyzyjnie się do przodu.

– Jak ustaliła pani ten adres? – policjant nie przestawał zadawać pytań.

Line w kilku zdaniach zrelacjonowała badania na stacji Falcka, przesuwając się lekko w bok, tak że światło latarni



padało na jej mokrą od deszczu twarz. Zarówno policjant, który z nią rozmawiał, jak i taśmy policyjne oraz fragment zabudowy szeregowej – wszystko to miało szansę znaleźć się na zdjęciu. Zobaczyła, jak Erik Fjeld zmienia soczewkę, żeby zrobić jej zbliżenie. Szybko przeczesала włosy dłonią. Wiedziała, że te zdjęcia będą prześladować ją jako dziennikarkę, ale bez nich nie miałyby materiału na artykuł.

– I nie przyszło pani do głowy, żeby się z nami skontaktować, zanim tu pani przyjechała? – spytał policjant.

Line udała, że nie słyszy sarkazmu w jego głosie. Mogła zrewanżować się pytaniem, czy nikt w policji nie pomyślał o tym, żeby odszukać właściciela psa, ale dała spokój. Szkoda jej było czasu.

– Jestem zmuszona zgłosić się w redakcji – przeprosiła go i odwróciła się, żeby pójść do samochodu.

Policjant zagroził jej drogę.

– Jak wyglądał?

– Odpowiedziałam na to pytanie przez telefon – odparła Line.

– A teraz musi pani opowiedzieć o tym mnie.

Line westchnęła.

– Sama nie wiem – stwierdziła zgodnie z prawdą. – Wyglądał, jakby był opakowany.

– Opakowany?

Przytaknęła.

– Wszystko miał czarne. Spodnie, sweter, buty, rękawiczki i kominiarkę. Prześwit między rękawiczkami i swetrem był zaklejony taśmą klejącą. A spodnie były sklezione taśmą ze skarpetkami.

Gdy opisywała go po raz drugi, dotarło do niej, jak dokładnie to wszystko musiało być zaplanowane. Zabójstwo i włamanie. Czytała o włamywaczach, którzy zabezpieczali się w taki sposób, żeby nie zostawić na miejscu zdarzenia żadnych pojedynczych włosów ani fragmentów naskórka, z których można by wyizolować ich profil DNA.

– Naprawdę muszę już iść – powiedziała, mijając go.

– Proszę zaczekać! – rozkazał policjant. – Nasi technicy

muszą panią obejrzeć.

– Po co?

– Ślady biologiczne – wyjaśnił. – Napadł na panią. W praktyce jest pani miejscem popełnienia przestępstwa.

Line westchnęła. Zdążyła sformułować w głowie zdania, których chciała użyć w artykule, i spieszyła się, żeby je zapisać, zanim jej umkną.

– Wątpię, żebyście coś znaleźli – powiedziała. – Jak już mówiłam, był szczelnie opakowany. Poza tym tam macie dużo większe miejsce popełnienia przestępstwa – dodała, wskazując mieszkanie w szeregowcu.

– To rutynowe działanie – odparł policjant. – Zawieziemy tam panią.

– Tam?

– Do komendy. Musi pani zostać przesłuchana.

– Ale przecież składałam już wyjaśnienia. I to dwa razy.

– Musimy je spisać.

Line potrząsnęła głową.

– To musi poczekać. Teraz jestem w pracy.

– My również – zripostował policjant. – Szukamy zabójcy.

– Proszę mi przynajmniej pozwolić zabrać laptopa z samochodu – poprosiła.

Policjant wykonał ruch głową, jakby chciał jej tego zabronić, ale gdy zobaczył jej spojrzenie, zmienił zdanie.

Kieliszki były puste.

– Idziemy? – spytał Wisting.

– Jak sobie życzysz – uśmiechnęła się.

Zabrał kieliszki i butelkę i postawił je na ladzie, odszukał jej kurtkę i pomógł Suzanne ją założyć, zanim wziął do ręki swoją.

Suzanne zamknęła za nimi drzwi. Wciąż padał deszcz, ale zrobiło się zimniej.

Mijająca ich taksówka zwolniła, ale Wisting dał ręką znak, żeby jechała dalej, i kierowca dodał gazu. Spacer do domu na Herman Wildenveys gate nie trwał dłużej niż dziesięć, góra dwanaście minut, i oboje go lubili. Lubili ciszę panującą na ulicach.

Suzanne niosła parasol. Był mały i Wisting musiał przycisnąć się do kobiety, żeby się pod nim zmieścić.

– Miałeś później jakiś kontakt z jej rodziną? – spytała.

– Niewielki – odparł i pomyślał, że zabójstwo ma zawsze wiele twarzy. W sprawie Cecylii było ich pięć. Matki, ojca, brata, chłopaka i sina, zeszywniała twarz Cecylii Linde.

– Jej matka przysłała mi co roku życzenia świąteczne – dodał.

– Co pisze?

Wzruszył ramionami, jakby nie pamiętał.

– Wesołych Świąt.

Dobrze wiedział, jak brzmiały życzenia. Kartki leżały w najniższej szufladzie w jego gabinecie. Co roku ten sam tekst: „Życzę Panu i Pana najbliższym Wesołych Świąt Bożego Narodzenia i Szczęśliwego Nowego Roku. Z wyrazami wdzięczności, Nora Linde z rodziną”. Zawsze uważał, że to było bardzo wspólniactwo z jej strony, ale taka właśnie była Nora Linde. Podczas wielu rozmów prowadzonych w trakcie poszukiwania Cecylii ani razu nie padła z jej ust krytyczna uwaga lub negatywny komentarz pod adresem policji.

– Jak sobie teraz radzą?

– Dobrze. Myślę, że dobrze. I chociaż nigdy o tym nie zapomną, otrząsnęli się i próbują żyć dalej.

– Słyszałam, że firma Johanna Lindego całkiem nieźle prosperuje.

Potwierdził. Gdy Cecilia zniknęła, jej ojciec był w konflikcie ze swoim wcześniejszym partnerem biznesowym. Chodziło o prawo własności i prawo do wielu nazw produktów. Rzykował utratę sporych przyszłych dochodów. Jednak sąd rozstrzygnął spór na jego korzyść. Firma się rozwinęła i syn Johanna, Casper, zasiadł w fotelu dyrektora.

– A co robi teraz jej chłopak?

– Danny Flom? Jest fotografem. Właśnie tak się poznali. Robił zdjęcia do jakiejś kampanii reklamowej, której twarzą była Cecilia. Teraz prowadzi własne studio fotograficzne w Oslo. „Jupiter”.

– Nieźła nazwa. Danny Flom, „Jupiter”<sup>1</sup>.

– Chwytliwa.

– Znalazł sobie nową dziewczynę?

– Zdaje się, że był dwukrotnie żonaty.

Powiew wiatru rzucił im pod stopy starą gazetę. Wisting postawił kołnierz kurtki.

– Może powinieneś porozmawiać o tym z Thomasem? – zaproponowała Suzanne. – Żeby wiedział, o co chodzi. Oni chyba też czytają gazety.

Thomas był bratem bliźniakiem Line. Służył w cyklach sześciomiesięcznych jako pilot śmigłowca w ramach norweskiego kontyngentu wojskowego w Afganistanie.

– Tam jest teraz środek nocy – odparł. – Poza tym nie tak łatwo się z nim skontaktować. Będę musiał zaczekać, aż sam zadzwoni.

– A twój ojciec?

Wisting skinął głową. Wiedział, że musi zadzwonić do ojca. Miał osiemdziesiątkę i od dwudziestu czterech lat był

---

<sup>1</sup> W tłumaczeniu nie można oddać gry słów, którą zastosowano w oryginale: „Danny Flom, «Flomlys»”. (Wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczki).

wdowcem. Do emerytury pracował jako lekarz w szpitalu i był pełnym wigoru staruszkciem, który zawsze pilnie śledził doniesienia prasowe na temat spraw prowadzonych przez syna.

Dalej szli w milczeniu ze wzrokiem utkwionym w ziemię, ocierając się ramionami. Dźwięki ich kroków mieszały się ze sobą w nierównym rytmie. Jej kroki szybkie i krótkie. Jego – dłuższe i wolniejsze.

Zegar na desce rozdzielczej w radiowozie pokazywał szesnaście minut po północy. Line słyszała krótkie meldunki powtarzane przez CB-radio o tym, że przewodnik z psem posuwał się naprzód i że policyjne patrole starają się odciąć uciekającemu mężczyźnie wszystkie możliwe drogi ucieczki. Ubrany po cywilnemu policjant na przednim siedzeniu pasażera ściszył dźwięk i odwrócił się nieznacznie w jej stronę.

– Czy to pani krew?

– Tak – odparła, otwierając laptopa, którego trzymała na kolanach.

– Jest pani pewna, że ta krew nie pochodzi od niego?

– Musiałby sam się skaleczyć.

– Musi panią obejrzyć lekarz.

Wyświetlacz zegara pokazał siedemnaście minut po północy.

– To nie będzie konieczne – stwierdziła. – Później sama się tym zajmę.

– Co się tam wydarzyło?

Podniosła wzrok znad ekranu komputera.

– Proszę posłuchać – odparła. – Opowiedziałam o tym przez telefon, a potem pierwszemu patrolowi policji, który nadjechał. Kiedy wy już ze mną skończycie, będę musiała złożyć wyjaśnienia przed oficerem śledczym.

– Ważne, żebyśmy wiedzieli, co się dokładnie stało. Jeśli uderzył panią na przykład w głowę albo w brzuch, to właśnie tam będę szukał włókien z jego rękawiczek.

Line westchnęła i zalogowała się do systemu informacyjnego redakcji.

– Najpierw uderzył mnie w plecy, gdy trzymałam go za nogę

– wyjaśniła i pochyliła się nad ekranem. – Potem zaatakował mnie grabiami. Wciąż leżą przed domem.

– A ta krew na twarzy?

– Krwawienie z nosa. Gdy wybiegł, drzwi uderzyły mnie w twarz.

– Czy jest pani spokrewniona z Williamem Wistingiem? – spytał kierowca. Był starszy od policjanta w cywilu. Gruby, z wąsem.

– To mój ojciec.

– Tak właśnie myślałem – powiedział. – Pamiętałem, że jego córka pracuje w „VG”. Chodziłem z nim do szkoły policyjnej.

– Yhm.

– Proszę go ode mnie pozdrowić. Od Jana Bergera.

– Obiecuję, że to zrobię – zapewniła go Line, nie starając się zapamiętać nazwiska. Otworzyła czysty arkusz i szukała w myślach słów wstępu. Zaledwie kilka minut wcześniej wiedziała, co chce napisać. Teraz w jej głowie panował chaos.

Zamiast zacząć pisać, zadzwoniła do fotografa.

– Na zdjęciach wysłaś masakrycznie – powiedział.

– Dzięki.

– Powinnaś pojechać na pogotowie.

– Później. Musisz wysłać zdjęcia do redakcji. Moje i to z psem. Powiedz im, że za dziesięć minut dostaną tekst.

Zakończyła rozmowę, nie czekając na potwierdzenie, zamknęła oczy i przez kilka sekund zbierała myśli. Potem jej palce zaczęły biegać po klawiaturze. Rozpoczęła od tego, co najbardziej dramatyczne – jak napadł na nią mężczyzna będący prawdopodobnie zabójcą, następnie cofnęła się w czasie i wyjaśniła, jak do tego doszło.

Najważniejsze, najbardziej kluczowe informacje zawarła w trzech zdaniach, potem oderwała wzrok od laptopa i wytyżyła słuch. Chciała usłyszeć, co mówią policjanci przez radiostację.

– Zgubiliśmy trop w pobliżu głównego magazynu Europris – meldował policjant, przewodnik psa. – Prawdopodobnie stał tu jego samochód.

– Fox 3-2 zajmuje pozycję na drodze krajowej sto jednaście przy zjeździe do Torsnes.

Zadzwonił jej telefon komórkowy. Odebrała i przytrzymała komórkę brodą, nie przerywając pisania.

– Cześć, tu Nina.

Line żałowała, że odebrała telefon.

– Kto?

– Nina Haugen ze Statoil Østsiden. Dzwoniła pani dzisiaj do mnie.

Line przypomniała sobie dziewczynę żującą gumę.

– Już kojarzę – powiedziała, starając się opanować głos i ukryć zdenerwowanie.

– Wiem już, kim jest ten mężczyzna z psem. Zaglądał do nas często i kupował tytoń.

– Ja też zdażyłam się tego dowiedzieć.

– To owczarek holenderski.

– Słucham?

– Mówiła pani coś o kudłatym psie z dobranocki, ale to owczarek holenderski.

Line skupiła się na tekście, który pisała. Skreśliła dwa zdania i zastąpiła je nowym.

– Rasa psa – ciągnęła dziewczyna ze stacji benzynowej. – To taki sam pies, jakiego ma Drillo.

– Tak, wiem. Widziałam go.

– Dowiedziałam się tego od Fredrika – mówiła dalej tamta. – Może to panią zainteresuje, że Fredrik wydrukował zdjęcia zrobione przez kamerę monitoringu.

Line przełożyła komórkę do drugiego ucha. Zdjęcia były zawsze interesujące. Co prawda nie planowali teraz publikacji żadnego materiału, ale może później, kiedy tożsamość zostanie podana do publicznej wiadomości lub gdy ruszy proces.

– Może mi je pani przesłać?

– Fredrik to zrobi.

– Świetnie – odparła Line i podała swój adres mailowy.

– Ile płaciecie?

– To nie ja ustalą stawki, ale proszę przesłać swoje imię, nazwisko, numer PESEL i numer konta, a ja przekażę to do działu, który się tym zajmuje.

Laptop wydał sygnał i na ekranie pojawiło się okno dialogowe z ostrzeżeniem, że bateria jest na wyczerpaniu.

– A tak przy okazji: nazywa się Tiedemann.

Line zamknęła komunikat.



– Kto? – spytała, zapisując tekst.

– Pies. Słyszałam, jak wołał na niego Tiedemann. Na pewno nazwał go tak na cześć marki tytoniu. Zawsze kupował żółty miks Tiedemanna numer trzy i gazetę.

Line wyjrzała przez okno. Radiowóz, w którym siedziała, wjechał na krawężnik chodnika przed żółtobrązowym budynkiem z dużym oszklonym frontem. Komenda Policji we Fredrikstad.

– Okej. Dziękuję – powiedziała.

– Wie pani, co się z nim dzieje?

00:25.

– Nie.

– Teraz, gdy jego właściciel został zamordowany...

– Nie wiem, pani Nino. Muszę już kończyć.

– Okej. Do usłyszenia.

Line rozłączyła się.

– Dacie mi kwadrans? – spytała i spojrzała na kierowcę, który znał jej ojca.

– Musimy już wracać. – odparł. – Nasi stawiają blokady.

– W pokoju badań czeka na panią technik – powiedział drugi. – Jak tylko skończy, on również wraca na miejsce popełnienia przestępstwa.

Line otworzyła wieko laptopa.

00:26.

W pokoju badań było zimno. Nagie ściany i jarzeniówki.

Czekał tu na nią mężczyzna z aparatem fotograficznym. Był stary, siwy i miał ciężkie powieki. Wyjaśnił, że najpierw chce udokumentować jej obrażenia, i poprosił, żeby ustawiła się pod ścianą. Zbliżył aparat do oka i zrobił kilka zdjęć. Po każdym ujęciu sprawdzał rezultat na małym ekranie, żeby upewnić się, czy dobrze wyszło. Potem zrobił to samo z obu profili.

– Gdzie trafił panią grabiami?

– Tutaj – powiedziała Line, obracając w jego stronę biodro i wskazując na prawe udo i pośladek.

Technik kryminalistyki przyglądał się rozdarciom w spodniach, które pochodziły od zębów grabi. Potem podszedł do szuflady i wyjął przymiar fotograficzny.

– Może go pani przytrzymać? – spytał.

Line przyłożyła miarkę do uda, a mężczyzna ukucnął i umieścił aparat prostopadle do obrażeń. Zrobił zdjęcie, sprawdził, czy wyszło, po czym podszedł bliżej i zrobił jeszcze jedno. Potem wstał.

– Zastanawiam się, czy nie powinniśmy zrobić jednego również bez spodni.

Line odłożyła przymiar i zerknęła na mężczyznę. Wiedziała, że te zdjęcia będą oglądali śledczy, obrońcy, sędziowie i ława przysięgłych, gdy dojdzie do procesu. Nie miała nic przeciwko temu, żeby widzieli ją w bieliźnie, ale i tak poświęciła na to więcej czasu, niż przewidywała. Wiedziała, że nie zdąży dokończyć materiału przed zamknięciem numeru, chociaż większość tekstu miała ułożoną w myślach.

– Najpierw muszę zadzwonić – powiedziała, nie zwracając uwagi na protesty technika.

Zegar elektroniczny na wyświetlaczu telefonu pokazywał czterdzieści cztery minuty po północy. Wybrała numer szefa

działu informacyjnego.

– Dostałeś zdjęcia od Erika? – spytała.

– Tak. To z psem to mistrzostwo świata.

– Zdążymy z materiałem?

– Artykuł się nie ukáže.

– Co ty mówisz? Zostało nam jeszcze pół godziny!

– Tak zdecydował Frosten. Nie zmieniamy tematu przewodniego. O zabójstwie piszemy na stronach dziesiątej i jedenastej. Zdjęcie psa razem z jego nieżywym właścicielem zajmuje większą część szpalty. Materiał o napaści na ciebie wrzucimy do wydania internetowego, jak tylko ukaza się wydania konkurencji.

– Ale...

– Przykro mi, Line. Frosten podjął już decyzję. Nie zmieniamy czołówki.

Zamilkła. Przełknęła ślinę. Czowała się tak, jakby coś nagle pękło. Jakby grunt usunął jej się spod nóg. Niczym dywan, który ktoś nagle wyszarpuje, a my tracimy równowagę i upadamy na podłogę. Czowała się tak, jakby dywan był jedynym fundamentem, a ona runęła w głęboką przepaść.

Dotknęła czoła, próbując ochłonić i wziąć się w garść. Przyznała sama przed sobą, że właściwie nie spodziewała się niczego innego. Miała nadzieję i walczyła, ale w głębi serca wiedziała, że oszukuje samą siebie.

– Jak to wygląda?

– Szczerze? Cholernie źle.

– Nagłówek?

– Cytat z adwokata Haglunda: „Sfabrykował kluczowe dowody”. Mogę podesłać ci PDF-a.

– Nie trzeba – odparła.

Nagle opanowała ją wściekłość z powodu porażki. Udało jej się jednak zachować spokój.

– Możemy coś dla ciebie zrobić? – spytał. – Mam na myśli to, co się stało. Skontaktować cię z kimś z zakładowej służby zdrowia?

– Nie, nie trzeba.

– Wróć do hotelu i postaraj się odpocząć. Mówiłem ci już, że

to zdjęcie psa jest cholernie dobre? Wkleiliśmy je również na dole pierwszej strony.

– Tiedemann – powiedziała.

– Co?

– Tiedemann. Pies wabi się Tiedemann, jak marka tytoniu.

Ekspres do kawy był prezentem na Boże Narodzenie od Line. Zaawansowany technologicznie, ale prosty w obsłudze. Wszystko, co Wisting musiał zrobić, to przypilnować, żeby w pojemniku była woda, włożyć kapsułkę i nacisnąć przycisk, a filiżanka sama napełniała się kawą. Nawet zapach był przyjemniejszy niż ten ze starego ekspresu. Tak uważał.

Zwykle wypijał kawę do śniadania, które jadł o siódmej rano, z lokalną gazetą przed sobą i wiadomościami telewizyjnymi w tle.

Tego dnia kawa była gotowa dziesięć minut później niż zwykle. Suzanne spała na piętrze. Na dworze wciąż było ciemno. Wiał wiatr, małe krople deszczu bębniły w szybę okna.

Usiadł przy stole i spojrzał na czarny ekran telewizora wiszącego na ścianie. Zawahał się, ale po chwili wziął do ręki pilota i włączył TV2.

Para prowadzących program „Dzień dobry, Norwegio” stała przy końcu stołu, na którym leżały dzisiejsze wydania gazet. Wisting objął dłonią filiżankę, nie podnosząc jej do ust.

– „Dagbladet” pisze dzisiaj o zabójstwie we Fredrikstad, gdzie ponadto, jak słyszeliśmy w wiadomościach, jedna z dziennikarek „VG” stała się ofiarą napaści – powiedziała redaktorka, pokazując pierwszą stronę gazety. – Natomiast „VG” skupia się na innym temacie.

– Tak, tu również chodzi o sprawę zabójstwa – wyjaśnił jej kolega – ale sprzed siedemnastu lat.

– Sprawa Cecilii Linde – wtrąciła prowadząca.

– Zgadza się. Wszyscy doskonale ją pamiętamy. Siedemnaście lat temu trzydziestoletni wówczas mężczyzna został skazany za uprowadzenie i zabójstwo Cecilii Linde. Teraz sprawa została przesłana do Komisji Rewizji Spraw Karnych. Padają oskarżenia pod adresem policji, która miała rzekomo

spreparować ważny dowód DNA.

Prowadzący program podniósł tytułową stronę gazety. „Sfabrykował kluczowe dowody”, brzmiał duży napis tuż nad zdjęciem Wistinga. W środku artykułu znajdowała się mała fotografia Cecilii Linde.

Kamera zrobiła zbliżenie.

Lubił to zdjęcie. Uważał, że nieźle na nim wyszedł. Zostało zrobione w związku z programem telewizyjnym, w którym po długich namowach zgodził się wziąć udział. Opowiadał w nim o pracy oficera śledczego i o sprawie, w której prowadzący program był jednym z podejrzanych.

– Poważna sprawa – skwitowała redaktorka, zanim oboje przeszli do gazet poświęconych gospodarce.

Wisting uniósł filiżankę. Wzdrygnął się, gdy usłyszał nagle głos Suzanne.

– Co się dzieje? – spytała.

Odwrócił się w jej stronę. Miała na sobie szlafrok i stała oparta o futrynę drzwi.

– Jak tylko dopiję kawę, jadę do pracy – odparł.

– Miałam na myśli sprawę – powiedziała i skinęła na ekran telewizora.

Wisting domyślił się, o co pyta Suzanne, ale nie wiedział, co odpowiedzieć. Nie rozumiał, jak ktoś mógł po tak długim czasie wystąpić z oskarżeniem, że dowód został sfabrykowany. Nie rozumiał, jak to w ogóle było możliwe. Technicy, którzy przeczesywali zjazd do gospodarstwa Gumserød, przynieśli pudło pełne torebek z potencjalnymi dowodami rzeczowymi. Były tam puste butelki, opakowania po czekoladzie, plastikowe kubki, ogryzki jabłek, słowem wszystko, co zwykle można znaleźć na poboczu, w tym trzy niedopałki papierosów. Wszystkie zabezpieczone przedmioty przechowywano w laboratorium kryminalistycznym aż do czasu zatrzymania Rudolfa Haglunda. Wówczas przekazano je do analizy razem z materiałem porównawczym pobranym od oskarżonego. Ani samo zbieranie dowodów, ani ich późniejsza analiza nie budziły zastrzeżeń. Wisting, który prowadził śledztwo, widział niedopałki papierosów jedynie na zdjęciach.

– Wierzę, że komisja rzetelnie zajmie się tą sprawą – powiedział, ale nie brzmiał zbyt przekonująco. – Przyślą nam kopię wniosku z prośbą o ustosunkowanie się do niego. Wtedy dowiemy się, o co w tym wszystkim naprawdę chodzi.

Suzanne podeszła do ekspresu do kawy. Wisting ściszył dźwięk w telewizorze.

Praca w policji zawsze wydawała mu się trudna i wymagająca, ale lubił i cenił ten rodzaj wyzwań, które przed nim stawiała. Bywały chwile, w których czuł, że wszystko wymyka mu się spod kontroli, często ogarniały go również wątpliwości i niepewność związana z dokonanymi wyborami. Zawsze jednak działał z wewnętrznym przekonaniem, że postępuje słusznie, i był gotów bronić podjętych w przeszłości decyzji. Tym razem jednak nie wiedział, czy w sprawie Cecilii Linde mógł lub powinien postąpić inaczej.

– Mówili coś o dziennikarce z „VG”, która doznała obrażeń w związku z zabójstwem we Fredrikstad – powiedział, gdy Suzanne usiadła.

– Jak to?

– Nie całkiem zrozumiałem, o co chodzi.

Chwycił pilota i włączył teletekst.

„Oskarżony o fałszowanie dowodów”, brzmiał główny temat. Na pasku niżej: „Zabójstwo we Fredrikstad”. Wpisał numer strony i czekał, aż pojawi się interesujący go materiał.

Wczoraj wieczorem, około godziny dwudziestej pierwszej, czterdziestosiedmioletni mężczyzna został znaleziony martwy w Kongsten we Fredrikstad. Dziennikarka „VG”, która zjawiała się przed domem ofiary, została napadnięta przez domniemanego sprawcę zabójstwa. Adwokat policyjny Eskild Hals potwierdza, że przestępca włamał się do mieszkania zamordowanego mężczyzny, ale został spłoszony przez dziennikarkę, która zjawiała się na miejscu przed policją. Dziennikarka nie odniosła poważniejszych obrażeń.

– Wygląda na to, że może chodzić o Line – skomentowała Suzanne.

Wisting dopił kawę. To samo przyszło mu do głowy. Line miała w sobie niezwykłą ciekawość i pasję. To wystarczyło, by

zdołała ustalić miejsce zamieszkania niezidentyfikowanej ofiary zabójstwa, zanim zrobiła to policja.

– Line ma wolne – odparł, ale już sięgał po komórkę. Dzwonił długo, lecz bezskutecznie.



Line rozkoszowała się gorącym prysznicem. Przynajmniej jej ciało miało szansę się zrelaksować. Napięte mięśnie rozluźniły się, opuściła ramiona. W końcu namydliła się i dokładnie splukała pianę, kierując twarz ku strumieniowi wody.

Spała tylko cztery godziny. Ręcznik, którego użyła po krótkim prysznicu przed snem, był zimny i wilgotny. Teraz wytarła nim włosy i stanęła naga przed lustrem. Przechyliła głowę i przyglądała się sobie pod różnym kątem. Jej dłonie ześliznęły się po ciele. Wyglądało gładko i jędrnie: ramiona i nogi, piersi i brzuch, biodra i uda. Dotyk potwierdzał to, co widziała w lustrze.

Wysoko na prawym biodrze wyrósł duży siniak. Obróciła się w lewo, potem w prawo i zauważyła więcej śladów, które pozostawiły na jej ciele grabie. Przyszedł jej do głowy pewien pomysł. Poszła po telefon komórkowy, który leżał na nocnym stoliku, i znowu stanęła przed lustrem. Na wyświetlaczu zobaczyła nieodebrane połączenie od ojca. Musiał dzwonić, gdy brała prysznic.

Otworzyła funkcję aparatu i trzymając komórkę w górze za plecami, zrobiła zdjęcie. Dopiero wtedy przekonała się, jak wygląda. Dwa zęby grabi przebiły skórę i w tych miejscach pojawiły się małe strupy. Poza tym nabawiła się dziesięciu niebiesko-żółtych plam, ułożonych w równym rzędzie.

Odłożyła telefon, nachyliła się nad lustrem i przyjrzała uważnie twarzy. Lewe oko było podbite i spuchnięte, za to nos wyszedł z całego zdarzenia bez szwanku.

Policja zwołała konferencję prasową na godzinę dziesiątą. Line musiała kupić sobie okulary przeciwsłoneczne i znaleźć jakieś nowe ubranie.

Owinęła się ręcznikiem i usiadła na parapecie okna. Pokój znajdował się wyżej od sąsiednich zabudowań, mogła więc

przyglądać się dachom domów i rzece, która wydawała się zbyt mała, by mogła być Glommą. Pogoda nie zmieniła się. Wiatr i deszcz bębniły o szybę.

Ojciec odebrał natychmiast. W tle słyszała hałas. Domyśliła się, że ojciec jedzie samochodem do pracy.

– Jak się czujesz? – spytała.

– Jakoś przez to przejdę – odparł. – Martwię się bardziej o was. O ciebie, Thomasa, Suzanne i dziadka.

– O mnie nie musisz się martwić.

– Nie?

Podciągnęła nogi pod siebie, nie odpowiadając na pytanie.

– Nie jesteś przypadkiem we Fredrikstad? – spytał.

– Przekładem jestem – odpowiedziała i wybuchnęła rozbijającym śmiechem.

Odgłosy w tle zniknęły. Zrozumiała, że ojciec zjechał na pobocze i przyłożył telefon do ucha.

– Co się tam wydarzyło? – spytał poważnym tonem.

Opowiedziała mu o wszystkim, od zgłoszenia, które wpłynęło do redakcji na Akersgata, do wyjaśnień, które złożyła na piśmie w komendzie.

– Co teraz robisz? – dopytywał się ojciec.

– O dziesiątej jest konferencja prasowa.

– Ciągniesz dalej tę sprawę?

– Ta sprawa jest już moja – odparła. – Nie oddam jej, zanim policja nie ujmie sprawcy, o ile sama nie zrobię tego wcześniej.

Ojciec jęknął.

– Line!

– Tak, tak, wiem, wiem.

Spojrzała na zegar pod ekranem telewizora. Wiedziała, że ojciec prowadzi poranną odprawę, która zaczynała się o ósmej. Miał jeszcze siedem minut.

– Muszę już kończyć – przeprosiła go. Nie chciała, żeby ojciec musiał ucinąć nagle rozmowę. – Później porozmawiamy.

– W porządku. Ale wiesz co?

– Tak?

– Dobrze wyglądam na tym zdjęciu, prawda?

Znała go i wiedziała, że dręczy go ten artykuł w gazecie, ale

cieszyła się, że ojciec potrafi z tego żartować. Choć była pewna, że robi to tylko po to, żeby się o niego nie martwiła.

– Bardzo dobrze – potwierdziła ze śmiechem.

– Coś mi się tu nie zgadza – powiedział. – Dowiem się co, ale najpierw muszę poznać treść zarzutów.

– Dowiesz się – zapewniła go Line i zakończyła rozmowę.

Wróciła do łazienki, zrzuciła ręcznik i przeczesała włosy palcami. Były koloru jasny blond i łatwe w pielęgnacji.

W torbie, którą zawsze wozila w samochodzie, miała kosmetyczkę i ubranie na zmianę. Włożyła czyste dżinsy. Nagle coś sobie przypomniała. Odszukała spodnie, które miała na sobie poprzedniego wieczoru, wsunęła rękę do kieszeni i wyjęła z niej model samochodu, który leżał na żwirze przed domem Jonasa Ravneberga. Było to auto jakiejś amerykańskiej marki, wykonane z zachowaniem wszystkich, nawet najdrobniejszych szczegółów. Pomyślała, że powinna była oddać go policji, ale gdy schowała go do kieszeni, zupełnie o nim zapomniała. Teoretycznie mógł go zgubić sprawca, ale wydawało jej się to mało prawdopodobne. Otworzyła i zamknęła mały bagażnik i odstawiła model na biurko. Postanowiła, że użyje go później, jako pretekst do tego, by nawiązać bezpośredni kontakt ze śledczymi.

Zapięła stanik i wciągnęła na siebie golf. Potem położyła się na łóżku obok laptopa. Wszystkie gazety internetowe pisały o jej spotkaniu z zabójcą. Nie precyzowały, o którą dziennikarkę chodzi, ale materiał dotyczący samego zabójstwa podpisany był jej nazwiskiem, więc nietrudno było się domyślić, że to o niej mowa.

Ekran leżącego na parapecie telefonu zaświecił się. Sięgnęła po niego i zobaczyła, że wiadomość przysłał jej Morten P., jeden z najstarszych kolegów w sekcji kryminalnej.

„Pracujemy dla pieprzonej gazety. Mam nadzieję, że u ciebie i Wistinga Sr wszystko w porządku. Zadzwoń, jeśli masz siłę gadać”.

Uśmiechnęła się. Pracowali razem przy wielu sprawach, dużo się od niego nauczyła. Morten P. miał ogromne pokłady wrodzonej empatii, która wyrażała się zarówno w jego

artykułach, jak i w stosunku do redakcyjnych kolegów.

W odpowiedzi napisała, że zaprasza go na filiżankę kawy i cholernie dobrą historię, jak tylko będzie w stanie siedzieć.

„VG” było jedyną gazetą, która w swoim wydaniu internetowym nie nawiązywała do oszustwa z gromadzeniem dowodów w sprawie Cecilii, natomiast wszystkie inne gazety internetowe cytowały fragmenty papierowego wydania „VG”. Przeczytała krótki komentarz ojca, w którym zapewniał, że ma pełne zaufanie do Komisji Rewizyjnej. Poza tym nie znalazła nic, o czym by nie czytała poprzedniego wieczoru.

Z treści artykułu wynikało, że wniosek mecenasu Hendena opiera się na dwóch punktach. Nowe analizy udowodniły, że niedopałek papierosa, z którego wyizolowano profil DNA Rudolfa Haglunda, został podrzucony. Pojawił się również nowy świadek, który dawał Haglundowi alibi. W materiale prasowym nie napisano, jakie analizy zostały przeprowadzone. Line nie rozumiała, jak na podstawie badań można było wysnuć wniosek o podrzuceniu dowodu. Autor artykułu nie zdradzał również, kim był nowy świadek i jakie alibi mógł dać Haglundowi.

Line przygryzła dolną wargę. Naszła ją taka sama refleksja, jak jej ojca. Coś się tutaj nie zgadzało.

Odprawa rozpoczęła się o godzinie ósmej. Było to wspólne spotkanie oficerów przejmujących dyżur i śledczych, którzy mieli służbę dzienną. W trakcie odprawy byli oni informowani o zdarzeniach, do których doszło w ciągu ostatniej doby, i otrzymywali dalsze wytyczne.

Wisting wszedł do sali ostatni. Zamknął za sobą drzwi i usiadł na końcu stołu konferencyjnego. Tylko nieliczni z przybyłych patrzyli mu w oczy. Wśród oficerów siedzących wokół stołu jedynie Nils Hammer pracował razem z nim przy sprawie Cecili.

– Zanim zaczniemy – powiedział. – Domyślam się, że czytaliście już artykuł dotyczący sprawy Cecili. Nie wiem nic więcej o podstawach wniosku przesłanego do komisji ponad to, co podano w materiale. Dwa miesiące temu mecenas Sigurd Henden zwrócił się do nas z prośbą o udostępnienie akt sprawy. Odesłaliśmy mu dokumenty jeszcze w tym samym tygodniu. Teraz pozostaje nam jedynie czekać na decyzję komisji. To od niej zależy, czy sprawa zostanie ponownie rozpatrzona przed sądem.

Jeden z młodszych oficerów chciał wiedzieć, jakie warunki muszą być spełnione, żeby mogło dojść do wznowienia procesu.

– Muszą zostać przedłożone nowe dowody lub zaistnieć nowe okoliczności, które mogą skutkować uniewinnieniem – wyjaśnił krótko Wisting. – Podstawą może być również to, że któryś ze śledczych pracujących nad sprawą postąpił niezgodnie z prawem.

Dopiero gdy to powiedział, dotarło do niego, że obrońca Haglunda mógł przedstawić podwójne uzasadnienie wniosku i że oskarżenia pod jego adresem nie tylko pojawią się w prasie, ale mogą też doprowadzić do wszczęcia wewnętrznego

dochodzenia. Jedno wynikało z drugiego.

Odchrząknął, żeby zaznaczyć, że uważa temat za zamknięty, i zaczął relacjonować chronologicznie czynności operacyjne podjęte w ciągu ostatniej doby. – Same rutynowe sprawy. Próby włamań, kradzieże samochodów, bezpańskie psy i zażywanie narkotyków.

Gdy narada dobiegła końca, zszedł po schodach do piwnicy i ruszył korytarzem aż do drzwi z napisem „Archiwum”. Rzadko tu bywał, a gdy zdarzało się, że musiał przejrzeć akta starej sprawy, korzystał z pomocy koleżanek z biura spraw karnych.

Jarzeniówki na suficie zabrzęczały, potem zaczęły mrugać, aż w końcu całe pomieszczenie zalało jaskrawe światło, które odbijało się od matowych ścian.

Stare akta były przechowywane w dużych regałach obrotowych. W niektórych wypadkach standardowe kartonowe pudełka na dokumenty okazywały się za małe i dlatego akta spraw umieszczono w dużych kartonach służących do przeprowadzek. Na jednej z szarych półek była luka. Obok stało pudło oznaczone napisem „2735/95 – Cecilia Linde. Kopie akt, główny śledczy”.

Zdjął karton z półki, wyczuwając lekko stęchły zapach starego papieru. Na wierzchu leżał niebieski segregator z napisem „Zgłoszenia”.

Niósł pudło wzdłuż rzędu półek. Po chwili zatrzymał się przed innym, podobnym do niego: „2694/94 – Ellen Robekk”. To zawierało jeszcze większą zagadkę. Osiemnastoletnia Ellen zaginęła bez śladu, tak jak Cecilia, ale jej nigdy nie odnaleziono.

Frank Robekk był jej wujkiem. Ta sprawa zniszczyła go jako policjanta. Świadomość, że nie jest w stanie pomóc swoim bliskim, stała się raną, która nie chciała się zabiżnić i w którą z czasem wdało się zakażenie. Sprawa Cecilii sprawiła, że wrzód pękł.

W dniu, w którym zamknęli Rudolfa Haglunda w jednej z cel policyjnego aresztu, Frank przyniósł z archiwum pudło z aktami dotyczącymi zaginięcia Ellen. Jeszcze raz przeczytał wszystkie dokumenty, ale w inny sposób. Nowymi oczami.

Oczami, które widziały Haglunda. Gdy zapoznał się z całą dokumentacją, zaczął ją czytać od początku. Potem jeszcze raz i jeszcze raz. To go zmieniło. Miał w zasięgu ręki człowieka, który mógłby odpowiedzieć za zniknięcie jego bratanicy, ale nie znalazł nic, co pozwoliłoby mu pociągnąć go do odpowiedzialności.

Po tym, jak zaczął studiować akta, nie mieli z niego pożytku przy innych czynnościach operacyjnych. Zlecali mu proste zadania, ale nie potrafił skupić się na niczym innym. Miesiąc później opuścił budynek komendy po raz ostatni, nie znalazłszy nic, co potwierdzałoby, że istniał związek między tymi dwoma zdarzeniami. Nie znalazłszy odpowiedzi, którą mógłby przekazać bratu.

Przeciągające się zwolnienie lekarskie skończyło się przejściem na rentę. Na początku Wisting często go odwiedzał, ale z czasem odstęp między kolejnymi spotkaniami zaczęły się wydłużać. I za każdym razem był w coraz gorszym stanie psychicznym. Ostatni raz widzieli się rok temu.

Telefon komórkowy nie miał zasięgu za grubymi ścianami piwnicy, ale gdy Wisting wnosił karton na górę, komórka natychmiast zaczęła dzwonić. Nie odebrał. Dopiero gdy postawił pudło na środku biurka, wyjął telefon z kieszeni. Miał cztery nieodebrane połączenia i trzy wiadomości nagrane na pocztę głosową. Numery, z których dzwoniło, nie były zapisane w pamięci telefonu. To dziennikarze, pomyślał. Na pewno chcieli, żeby udzielił komentarza.

Za oknem przeleciała para gołębi. Mżawka spowijała fiord szarym welonem mgły.

Nawet w zamkniętym archiwum cienkiej warstwie kurzu udało się osiąść na wieku kartonu. Wisting przetarł palcem segregator leżący na wierzchu. Kurz zbił się we włochatą kulkę. Wisting chwycił ją między dwa palce i wrzucił do kosza na śmieci.

Niebieskie segregatory zawierały zgłoszenia, natomiast w zielonych znajdowały się akta sprawy z podziałem na świadków, protokoły policyjne i ekspertyzy kryminalistyczne. W czerwonym segregatorze z napisem „Oskarżony” na

grzbiecie przechowywano protokoły z przesłuchań Rudolfa Haglunda i wszystkie inne informacje zgromadzone na jego temat. Znajdował się tam również czarny segregator z tak zwanymi dokumentami zerowymi, wewnętrznymi notatkami, których nie dołączono do akt sprawy i nie przekazano ani prokuratorowi, ani obrońcy.

W kartonie leżał również stary notes Wistinga, wsunięty bokiem między segregatory. Zszywany, w sztywnej okładce, z jego nazwiskiem zapisanym w prawym górnym rogu.

Wyjął go, postawił karton z dokumentami na podłodze, wsunął go pod biurko i usiadł na swoim miejscu.

Tuż za okładką było wetknięte kolorowe zdjęcie Cecilii Linde w formacie A4. Biały brzeg poźółkł ze starości. Zdjęcie pochodziło z kampanii reklamującej kolekcję ubrań zaprojektowanych przez jej ojca. Na piersiach dziewczyny znajdował się duży napis „CANES”, a pod nim nieco mniejszymi literami „Venatici”. Tym samym zdjęciem posługiwali się, prowadząc poszukiwania. Efekt był większy niż w wypadku jakiegokolwiek kampanii reklamowej. Cała kolekcja swetrów została sprzedana w ciągu lata, ale już nigdy nie wznowiono produkcji.

Wisting przejrzał pierwsze strony i odnalazł swoje dawne przemyślenia zapisane pospiesznie, a mimo to brzmiące wyraźnie i dobitnie.

Poświęcił tej sprawie długie miesiące. Segregatory schowane pod biurkiem zawierały tysiące dokumentów. Czuł, że nie może się doczekać, żeby zabrać się do ich przeglądania. Było w nich coś, co dało podstawy do wytoczenia przeciwko niemu oskarżeń. Coś, co najwyraźniej przeoczył.



Line miała dwanaście lat, gdy zaginęła Cecilia, ale dobrze pamiętała tę sprawę. Najlepiej zapamiętała to, że tamtego lata ojca prawie nie widywała i że nic nie wyszło z planowanych wakacji w Danii.

W samym tylko archiwum „VG” fraza „Cecilia Linde” dała trzysta osiemdziesiąt siedem trafień. Trudno było się w tym zorientować. Line uporządkowała trafienia w kolejności chronologicznej i zaczęła od najstarszej informacji.

Pierwsza wzmianka w prasie dotyczyła zaginięcia młodej dziewczyny, Cecylii Linde, która nie wróciła do domu z joggingu. Podano jej rysopis: wzrost, budowę ciała i wygląd. Artykuł uzupełniało zdjęcie. Policja prosiła o kontakt wszystkich, którzy ją widzieli. Nic nie wskazywało na to, żeby dziewczyna padła ofiarą przestępstwa, ale nie wykluczano również tej możliwości.

Następny materiał był relacją z akcji poszukiwawczej, którą prowadzono na coraz szerszą skalę i przy użyciu coraz większej liczby ludzi i sprzętu. W kolejnym artykule apelowano do wszystkich, którzy w sobotę piętnastego lipca w godzinach popołudniowych przebywali w tamtym rejonie, żeby zgłosili się na policję.

To, co powtarzało się we wszystkich artykułach, to fakt, że dziewczyna zaginęła bez śladu. Z czasem zaczęto forsować teorię o uprowadzeniu i policję zasypywano pytaniami o to, czy porywacze skontaktowali się z rodziną i czy zażądali okupu. Line czytała pobieżnie kolejne artykuły. Wyglądało na to, że jej ojciec brał udział we wszystkich konferencjach prasowych, które z upływem czasu zaczęły odbywać się codziennie. I konsekwentnie zaprzeczał, że chodzi o porwanie dla okupu.

Większy materiał poświęcono samej Cecylii. Dziennikarze gazety rozmawiali z jej przyjaciółkami, dawnym nauczycielem

i sąsiadami. Z treści artykułu wynikało, że Cecilia była córką jednego z najbogatszych biznesmenów w kraju, zatrudnioną w jego modowym imperium, gdzie zajmowała się designem i pracowała jako modelka.

Na tym etapie dochodzenia najbardziej konkretnym śladem był biały opel rekord, który stał zaparkowany na skrzyżowaniu dróg, w miejscu, gdzie najprawdopodobniej prowadziła trasa biegowa Cecilii. Kierowca był ubrany w biały T-shirt i dżinsy, miał około trzydziestu lat, gęste, czarne włosy, szeroką twarz z mocno zarysowaną brodą i blisko osadzonymi oczami. Policja apelowała do niego, żeby zgłosił się w celu złożenia wyjaśnień, ale wyglądało na to, że mężczyzna zignorował ten apel.

Jeden z nagłówków, który pojawił się pod koniec pierwszego tygodnia, zaintrygował Line. „Desperackie poszukiwanie Cecilii”. Artykuł opisywał, jak patrol policyjny w całej Østlandet rewidowały gospodarstwa, do pomocy ściągnięto nawet zespoły drogówki. Z treści materiału wynikało, że poszukiwania prowadzono w promieniu siedmiu mil od miejsca, w którym Cecilia była widziana po raz ostatni. Zdjęcie reportażowe przedstawiało przeszukiwanie małego gospodarstwa Rønholt w Bamble. Nazwisko ojca Line pojawiło się w jednym z ostatnich akapitów. Nie chciał zdradzić, co jest powodem tej zakrojonej na szeroką skalę akcji poszukiwawczej.

W artykule, który ukazał się dwa dni później, ujawniono motywy działania policji. To „Dagbladet” pierwsza dotarła do tej informacji. „VG” cytowała ich, ale zdobyła własne komentarze od policyjnego prawnika. Cecilii Linde w niewyrozumiały sposób udało się wyrzucić kasetę magnetofonową, na której opowiadała, co się z nią stało. Line pamiętała o tym, ale nie z czasów, gdy doszło do porwania, lecz z rozmów prowadzonych wokół stolika w pubie „Stop Pressen”, gdy starsi koledzy wspominali dawne sprawy.

Cecilia Linde zwykle biegała z walkmanem. Tamtego dnia również miała go przy sobie. Na kasecie opisała wygląd sprawcy i miejsca, w którym była więziona.

Line cofnęła się do poprzedniego artykułu i jeszcze raz przeczytała lakoniczny komentarz ojca do tego, co opisywano

jako „wyścig z czasem”. Teraz rozumiała, dlaczego ojciec był tak oszczędny w słowach. Nie chciał, żeby informacja o walkmanie przedostała się do prasy. Byłoby to równoznaczne z oznajmieniem porywaczowi, że policja wie, gdzie ofiara jest przetrzymywana. Ryzykowaliby wówczas, że sprawca przewiezie ją w inne miejsce lub pozbędzie się jej, zacierając ślady. Ale dziennikarze i tak wszystkiego się dowiedzieli.

Line wróciła do miejsca, w którym skończyła czytać. Dwa dni później pojawiła się informacja o odnalezieniu zwłok Cecilii Linde.

Czytając stare artykuły, Line straciła poczucie czasu. Gdy spojrzała na zegarek, uświadomiła sobie, że nie zdąży zejść na dół na śniadanie ani kupić okularów przeciwsłonecznych przed konferencją prasową.

Zamknęła laptopa. Informacje w archiwum gazety pochodziły sprzed siedemnastu lat. Przez resztę dnia musiała zgromadzić jak najwięcej szczegółów dotyczących tego, co wydarzyło się poprzedniego wieczoru.

Wisting skupił się na dokumentach dotyczących niedopałków papierosów zabezpieczonych na zjeździe do Gumserød. Dokładnie przestudiował analizę dokonaną przez pracowników dawnego Zakładu Medycyny Sądowej, który obecnie nosił nazwę Narodowego Instytutu Zdrowia Publicznego, Oddział Medycyny Sądowej.

Oględziny miejsca zdarzenia przeprowadziła ekipa Finna Habera. Wisting współpracował z nim przy wielu głośnych sprawach, zanim osiem lat temu Haber przeszedł na emeryturę. Bycie głównym technikiem wykonującym czynności na miejscu popełnienia przestępstwa było ważnym zadaniem, które wiązało się z posiadaniem pełnej wiedzy na temat wszystkich zebranych i zabezpieczonych materiałów oraz przeprowadzonych badań technicznych. Osoba, która się tym zajmowała, musiała być dobrze zorganizowana, uporządkowana i mieć strukturę danych w małym palcu, dokładnie jak Finn Haber. Protokoły z poszczególnych czynności śledczych odzwierciedlały jego osobowość: były rzetelne i dokładne. Niedopałki papierosów udokumentowano na zdjęciu pogładowym, przedstawiającym skrzyżowanie dróg oraz na trzech osobnych zbliżeniach. Chodziło o tytoń do rolowania papierosów bez filtra. Jeden z nich był wdeptany w żwir, natomiast dwa pozostałe wyglądały tak, jakby zostały zduszone w palcach. Każdy z nich miał swój numer, odpowiednio A-1, A-2 i A-3. Wśród dokumentacji zdjęciowej znajdował się również szkic przedstawiający miejsce znalezienia wszystkich przedmiotów. Niedopałki zabezpieczono w promieniu dwóch metrów. Inny dokument zawierał rekonstrukcję zdarzeń, podczas której wynajęty opel rekord został umieszczony na zjeździe do gospodarstwa zgodnie ze wskazówkami świadka-tractorzysty. Frank Robekk

był pozorantem, który wcielił się w rolę mężczyzny stojącego obok opła z papierosem w kąciku ust. Niedopałki na żwirze zostały znalezione tuż obok jego stóp, jakby sprawca na kogoś czekał.

Papierosy zostały przekazane do depozytu w „ESEK: lab. krym.”. Czternaście dni później wydano je z depozytu i przesłano do Zakładu Medycyny Sądowej.

Wniosek o przeprowadzenie analizy był sformułowany standardowo. Proszono o zbadanie niedopałków pod kątem obecności komórek nabłonka, które mogły znajdować się w resztkach śliny. Odpowiedź przyszła po trzech tygodniach. W wypadku próbek oznaczonych jako A-1 i A-2 nie stwierdzono obecności ludzkiego DNA. Natomiast z próbki A-3 udało się wyizolować ludzkie DNA i ustalić, że jest to DNA mężczyzny.

W kolejnym dokumencie stwierdzono, że próbka śladu A-3 zgadza się z próbką referencyjną pobraną od oskarżonego Rudolfa Haglunda. Do protokołu dołączono również opinię biegłego dotyczącą weryfikacji badań. Zawierała ona ten sam wniosek i była podpisana przez dyrektora wydziału.

Wszystkie czynności przeprowadzono zgodnie z obowiązującymi procedurami. Jeśli można było mieć jakieś obiekcje, to wyłącznie w związku z tym, że niedopałki papierosów przeleżały w laboratorium Finna Habera dwa tygodnie, zanim wysłano je do analizy, ale nawet to nie było niczym niezwykłym.

Zamknął segregator i włożył go z powrotem do pudła pod biurkiem. Podeszedł do okna. Stał zamyślony, wpatrując się w strugi deszczu. Myśl o tym, co mogło się stać z próbkami DNA, zaczynała nabierać kształtu, ale nie miał odwagi podążać dalej tym tropem.

Ledwo zdążył usiąść znowu za biurkiem, gdy ktoś zapukał do drzwi. Do pokoju wszedł zastępca komendanta ubrany w świeżo wyprasowany mundur. Zamknął za sobą drzwi i zajął miejsce na krześle petenta.

Audun Vetti wnosił oskarżenie przeciwko sprawcy przestępstwa w wielu sprawach, które prowadził Wisting, również w sprawie Cecilii. Ich współpraca nie układała się

najlepiej. Vetti nie był otwarty na inne punkty widzenia i propozycje i zrećcznie unikał podejmowania trudnych decyzji. Jediną motywacją była dla niego chęć wybicia się. Wyjaśnienie sprawy nie miało dla niego żadnego znaczenia, chyba że mogło pomóc mu w karierze. Dwa lata temu jego wysiłki przyniosły zamierzony skutek. Został zastępcą komendanta okręgu policyjnego Vestfold i przeniósł się do Tønsberg. Przez ostatnie miesiące pełnił obowiązki komendanta i dorobił się kolejnej gwiazdki na pagonie.

Wypuścił głośno powietrze, rozpiął guziki munduru i położył teczkę z dokumentami na kolanach.

Wisting odchylił się do tyłu.

– Sprawa Cecilii – powiedział.

Audun Vetti skinął głową, ale nadal milczał.

– Wiesz o czymś, o czym ja nie wiem?

– To była twoja sprawa – odparł Vetti i potrząsnął głową. – Twoja odpowiedzialność. Jeśli doszło do jakichś nieprawidłowości, na pewno wiesz o nich więcej ode mnie.

Wisting nie skomentował kwestii odpowiedzialności.

– Wiesz coś o tym, na jakiej podstawie wystosowano wniosek do komisji? – uszczegółowił pytanie.

Vetti otworzył zamek błyskawiczny.

– Studiowałem z Sigurdem Hendenem – powiedział i wyjął z teжки plik spiętych dokumentów. – Przysłał mi kopię wniosku. Prawdopodobnie po to, żeby dać nam czas na przygotowanie odpowiedzi. Komisja i tak prześle nam odpis.

– Czym uzasadnia wniosek?

– Zlecił ponowną analizę niedopałków papierosów – wyjaśnił Vetti.

Przewertował dokumenty do jednej z ostatnich stron i podał je Wistingowi.

– No i? – spytał Wisting.

– Leżały zamrożone przez siedemnaście lat. Materiał stracił na jakości, ale metody analizy stały się dużo dokładniejsze. Mimo to wyniki badań są takie same.

Wisting przeczytał wnioski. obrońca wysłał próbki do neutralnego, niezależnego laboratorium w Stavanger. Wnioski

pokrywały się z tymi, do jakich doszli pracownicy Zakładu Medycyny Sądowej. Na dwóch próbkach nie znaleziono materiału, który pozwoliłby na przeprowadzenie analizy DNA, natomiast próbka A-3 zawierała pełnowartościowy materiał genetyczny, na podstawie którego opracowano profil DNA. Dziesięć markerów na dziesięć.

– Chyba czegoś tu nie rozumiem – skomentował Wisting, chociaż właściwie rozumiał wszystko.

– Nie wydawało ci się to trochę dziwne, że na dwóch z trzech próbek nie znaleziono ludzkiego DNA, a na trzeciej – bingo? Pełen sukces?

– Wiele czynników mogło mieć na to wpływ.

– Trzy niedopałki – ciągnął Vetti, wyciągając w górę trzy palce. – Od tego samego mężczyzny, w tym samym miejscu i czasie, i w tych samych warunkach.

– Nie wiemy, czy tamte dwa należały do Haglunda – zaprotestował Wisting. – Mogły leżeć tam od tygodni, nie mając z nim nic wspólnego.

Vetti potrząsnął głową.

– Chyba sam w to nie wierzysz.

Wisting musiał przyznać mu rację, ale nie chciał powiedzieć tego na głos.

– Ale to nie zmienia postaci rzeczy – zauważył, chociaż czuł, że chwyta się jak tonący brzytwy.

– Sigurd Henden zrobił to, co ty powinienesz był zrobić siedemnaście lat temu, Williamie.

Wistingowi nie spodobał się ani ton Vettiego, ani to, że zwrócił się do niego po imieniu.

– Zlecił analizę zawartości niedopałków – mówił dalej, pokazując Wistingowi palcem, że ma przełożyć stronę.

Wisting przejrzał pobieżnie tekst. Wszystkie trzy niedopałki zostały zbadane w duńskim laboratorium chemii analitycznej. Opracowano szczegółowy wykaz procentowego składu każdego z nich. Z całej listy związków chemicznych Wisting rozpoznawał jedynie substancje smoliste i nikotynę.

– Współczesne papierosy to wysokotechnologiczne produkty przemysłowe, których smak, zawartość nikotyny i inne

czynniki ustala się podczas produkcji – ciągnął Vetti, jakby znał się na tym jak mało kto. – Istnieje wiele różnych rodzajów tytoniu i tyle samo sposobów jego uszlachetniania. Snus, papierosy i tytoń do rolowania były na początku produktami czysto naturalnymi. Obecnie produkty tytoniowe zawierają cały szereg dodatków i ulepszcaczy.

Pochylił się, kierując uwagę Wistinga na wykaz związków chemicznych.

– Część z nich to resztki po środkach ochrony roślin – wyjaśnił. – Niektóre dodatki to substancje utrzymujące wilgoć, a jeszcze inne wpływają na smak.

Wisting skinął głową. Nie czytał wniosków badań, ale domyślał się, czego dotyczą.

– Sęk w tym... – zaczął Vetti i odchylił się na krzesło – ... że te dwa niedopałki bez DNA to papierosy innej marki niż ta z DNA. Pracownicy laboratorium przeprowadzili dodatkowo analizę porównawczą, z której wynika, że te dwa bezwartościowe niedopałki to żółte tiedemanny mix numer trzy, natomiast ten trzeci to niebieski petterøe numer trzy.

Wisting milczał. Pamiętał, jak wstępne przesłuchania Haglunda były co pewien czas przerywane, bo podejrzany prosił o chwilę na papierosa. Wychodzili na taras znajdujący się na dachu budynku komendy, Haglund siadał z paczką tytoniu na kolanach i skręcał papierosa. Miał tę paczkę przy sobie, gdy został zatrzymany. Gdy skończył mu się tytoń, starał się wydebić papierosy od policjantów. W tamtych czasach nikt jeszcze nawet nie myślał o tym, żeby wprowadzić zakaz palenia. Większość śledczych również paliła i z przyjemnością szła mu na rękę. Papieros sprawiał, że przesłuchanie można było ciągnąć w nieskończoność.

– Ktoś... – zaczął Vetti. Tym razem uniósł palec wskazujący i skierował go w stronę Wistinga. – ... ktoś stąd podmienił próbkę A-3, umieszczając zamiast niej niedopałek papierosa z przesłuchania.

Wisting nie potrafił podać kontrargumentu.

– Co robimy? – spytał.

– Właściwie nie mam wyboru – odparł Vetti. – To ty



prowadziłeś śledztwo. Nie wiem, czy sam to zrobiłeś, czy to była inicjatywa zbiorowa. Muszę przekazać sprawę BSW<sup>2</sup>.

– BSW? Czy to nie przesada? Nawet jeśli ktoś z ekipy dochodzeniowej rzeczywiście zrobił to, co insynuujesz, sprawa dawno uległa przedawnieniu.

– To, że nikogo nie można oskarżyć, nie zwalnia nas z obowiązku ustalenia, czy zostało popełnione przestępstwo. Musimy zbadać tę sprawę bardzo wnikliwie.

Vetti poprawił krawat i odebrał Wistingowi dokumenty.

– Mam nadzieję, że rozumiesz, że nie mam innego wyjścia? Muszę cię zawiesić.

Wisting otworzył usta, ale nie mógł znaleźć odpowiednich słów.

– Myślisz, że to byłem ja?

– Nic nie myślę, ale to ty byłeś szefem grupy dochodzeniowej.

– A ty wniosłeś oskarżenie przeciwko sprawcy przestępstwa – przypomniał mu Wisting.

Audun Vetti w jednej chwili zrobił się czerwony na twarzy.

– Moja praca polegała na przedstawieniu dowodów, które wyście zebrali – odparł. – Byłem pewny, że zdobyliście je w uczciwy sposób.

Wstał, wyjął z teczki dokument i podał go Wistingowi.

„Tymczasowe usunięcie ze służby zgodnie z paragrafem szesnastym Ustawy o pracownikach administracji państwowej”, przeczytał. Na dokumencie widniało jego nazwisko.

– Jest to postanowienie ze skutkiem natychmiastowym – oznajmił Vetti i ruszył w stronę drzwi. – Masz godzinę na spakowanie rzeczy osobistych i opuszczenie budynku. Do tego czasu powiadomię adwokat Thiis o zaistniałej sytuacji. Legitymację służbową i klucze możesz zostawić u niej.

Zatrzymał się przy drzwiach, jakby nagle zrozumiał brutalność swojego zachowania.

– Musiałem tak postąpić – powiedział, jakby chciał się

---

<sup>2</sup> W oryginale jest mowa o Spesialenheten for politisaker – specjalnej jednostce utworzonej 1 stycznia 2005 roku, będącej norweskim odpowiednikiem Biura Spraw Wewnętrznych Komendy Głównej Policji.

usprawiedliwić. – Dopóki nie ustalimy, co naprawdę się wtedy wydarzyło.

Wisting spojrzął na niego.

Nie chodzi o to, co się wydarzyło, pomyślał. Chodzi o to, co zrobiliśmy.

Konferencja prasowa miała odbyć się w sali na drugim piętrze komendy miejskiej policji na Gunnar Nilsens gate 25. Pomieszczenie było wypełnione zaledwie do połowy i pojawiła się tylko jedna ekipa telewizyjna.

Line napotkała spojrzenia kolegów dziennikarzy, gdy tylko weszła do sali. Skiniecia głową i uśmiechy. Erik Fjeld siedział z aparatem w pierwszym rzędzie, tuż przed podium. Line przyszła zbyt późno, by móc porozmawiać z nim lub którymś z kolegów. Znalazła wolne krzesło tuż przy oknie i usiadła na nim ostrożnie. Całe ciało miała obolałe. Starła się odpowiednio rozłożyć ciężar na siedzeniu.

Wyjęła z torby laptopa, notes i długopis. Patrząc przez okno, widziała cmentarz ze starymi nagrobkami i czarnymi, nagimi drzewami.

Punktualnie o dziesiątej otworzyły się boczne drzwi i do środka weszło dwóch umundurowanych policjantów i jeden w cywilu. Usiedli za stołem na miejscach wyznaczonych przez odręcznie wypisane kartki, na których znajdowało się nazwisko i funkcja. Umundurowanymi policjantami okazali się komendant miejski policji i adwokat policyjny, natomiast mężczyzną w cywilu był szef wydziału kryminalnego. Line zauważyła, że Erik zrobił zdjęcia zarówno samych mężczyzn, jak i ich wizytówek, dlatego postanowiła ich nie notować.

Komendant rozpoczął konferencję, witając przybyłych i dokonując szybkiej prezentacji, po czym oddał głos policyjnemu adwokatowi. Ten rozłożył przed sobą pliki dokumentów i zaczął relacjonować przebieg zdarzeń z uwzględnieniem godzin i nazw miejsc. Line włożyła końcówkę długopisu do ust i zaczęła ją ssać. W tym, co mówił adwokat, nie było nic, o czym zgromadzeni dziennikarze by nie wiedzieli.

– Narzędzie zbrodni? – padło z ust jednego z nich, zanim prowadzący konferencję pozwolił zadawać pytania.

– Narzędzia zbrodni nie znaleziono – odparł adwokat, jakby właśnie przeszedł do omawiania tego punktu.

– Ale czy wiecie, co nim było?

– Jest jeszcze za wcześnie, aby powiedzieć coś konkretnego o przyczynie zgonu, musimy poczekać na wstępny protokół lekarzy medycyny sądowej z Narodowego Instytutu Zdrowia Publicznego. Biegli dokonujący oględzin miejsca zdarzenia ustalili, że doszło do obrażeń głowy zadanych jakimś tępym narzędziem.

Erik Fjeld wstał, ustawił się za policjantami i zrobił zdjęcie dziennikarzy przybyłych na konferencję. Skierował obiektyw na Line. Uśmiechnęła się i mrugnęła do niego porozumiewawczo. Tymczasem Erik już robił to, o co poprosiła go przez telefon. Błyskawicznie zmienił obiektyw na studwudziestopięćmilimetrowy, zrobił maksymalne zbliżenie i sfotografował dokumenty policyjne, które leżały rozłożone na stole.

– Zmarły nie został jeszcze zidentyfikowany – ciągnął adwokat. W tym czasie Erik Fjeld wrócił na swoje miejsce. – Ale mamy powody, by sądzić, że chodzi o czterdziestoosmioletniego mężczyznę, mieszkańca Fredrikstad. Łączymy również to zabójstwo z włamaniem do mieszkania przy W. Blakstads gate, do którego doszło wczoraj wieczorem. Włamanie, podczas którego ucierpiała dziennikarka „VG”.

Line poczuła, że się rumieni.

– Czy na miejscu włamania zabezpieczono jakieś ślady? – spytał jeden z dziennikarzy.

– Za wcześnie, by o tym mówić. Nasi technicy wciąż dokonują oględzin mieszkania. Patrol z psem ruszył w pościg za włamywaczem aż do terenów przemysłowych na Øra. Tam urwał się ślad, co pozwala sądzić, że sprawca odjechał stamtąd samochodem.

Adwokat policyjny oddał głos śledczemu, który opowiedział o tym, jak wielu świadków udało się już przesłuchać,

i zaapelował do osób, które coś widziały lub słyszały, żeby skontaktowały się z policją. Wtedy zaczęto zadawać pytania.

Jakiś dziennikarz chciał wiedzieć, jak to możliwe, że reporterka „VG” ustaliła, kim jest ofiara, zanim udało się to zrobić policji.

Na to pytanie odpowiedział adwokat policyjny.

– Nie wiem, skąd „VG” czerpie informacje, ale ogólnie rzecz biorąc, odradzałbym pracownikom mediów wkraczanie w kompetencje policji.

Sposób, w jaki adwokat próbował wytłumaczyć wpadkę policji, wywołał salwy śmiechu. Line skupiła się na laptopie. Otworzyła maila od dziewczyny ze stacji benzynowej i kliknęła na jeden z załączników. Było to zdjęcie z kamery monitoringu przedstawiające ofiarę zabójstwa stojącą przed ladą na tejże stacji. Zdjęcie było ostre i kolorowe. Mężczyzna miał duże zakola w lekko siwiejących blond włosach, które były starannie przedzielone i dość nieudolnie zaczesane na boki, żeby ukryć braki owłosienia. Był elegancko ubrany, miał małe, blisko osadzone oczy i ostre spojrzenie.

Pojawiły się bardziej szczegółowe pytania, które dotyczyły tego, co już zostało powiedziane. Wszyscy wiedzieli, że chodzi o to, by zachować najlepsze pytania na koniec. Tylko ci najmniej doświadczeni dziennikarze wyskakiwali z pytaniami, które mieli wcześniej zanotowane, nieświadomie udzielając pozostałym gratisowych informacji.

Drugi załącznik przedstawiał zdjęcie, na którym mężczyzna stał z psem przywiązany do słupka przed stacją. Pies przyglądał się swojemu panu, siedząc u jego stóp, natomiast on sam skręcał papierosa z tytoniu w żółtej paczce.

Jeden z dziennikarzy obliczył, ile czasu minęło od przyjęcia zgłoszenia o zabójstwie tuż przed godziną dwudziestą drugą do zaatakowania Line przez sprawcę zabójstwa, co nastąpiło parę minut przed północą.

– Czy to znaczy, że sprawca przebywał w mieszkaniu ofiary przez ponad dwie godziny?

– To są wyłącznie spekulacje, nic więcej – odparł adwokat.

Ktoś inny podniósł rękę.

- Czy coś zostało skradzione?
- Za wcześnie, by o tym mówić.
- Wiecie, czego mógł szukać zabójca?
- Nie – padła jasna odpowiedź.

Line otworzyła trzeci plik zdjęciowy. Mężczyzna trzymał papierosa w kąciu ust. Pies stał obok niego.

- Czy są jeszcze jakieś pytania? – spytał komendant.

Line podniosła rękę, ale zadała pytanie, nie czekając na pozwolenie.

- Co się dzieje z jego psem?

Policjant spojrzał na oficera śledczego.

– Pies przebywa chwilowo w schronisku Falcka – odparł tamten i podniósł się. Konferencja prasowa dobiegła końca.

Zawieszony. To słowo wzbudziło w Wistingu niepokój, jakiego nigdy wcześniej nie czuł. W głowie miał pustkę. Myśli, które się pojawiały, były chaotyczne, bezkształtne, nie dawały żadnego punktu zaczepienia. Wpatrywał się przed siebie pustym wzrokiem, trzymając w ręce dokument. Jakby jego mózg się zawiesił, próbując zyskać czas na opracowanie właściwej reakcji.

Dobijała go nieznaną dotąd niepewność. Odnosił wrażenie, że się dusi. Miał nudności, zawroty głowy. Jakby nie do końca rozumiał, co się stało, albo nie potrafił przyjąć tego do wiadomości.

W końcu wstał zza biurka. Niczego nie spakował, zgasił tylko światło i zamknął za sobą drzwi. Gdy był na klatce schodowej, poszedł w górę zamiast w dół. Pokonał dwa piętra i wyszedł na werandę, znajdującą się na trzeciej kondygnacji.

Co prawda siedemnaście lat temu nie obowiązywał zakaz palenia w gabinetach śledczych ani salach dla aresztantów, ale to tutaj przychodzili, gdy Haglund prosił o przerwę w przesłuchaniu.

W jednym rogu stały dwa krzesła i stolik z wypełnioną po brzegi popielniczką. Haglund siedział na krześle zwrócony plecami do ściany. Wisting stał przy balustradzie, na wszelki wypadek, gdyby aresztowany postanowił wybrać najprostszą drogę wybrnięcia z trudnej sytuacji.

Podszedł do barierki i chwycił się jej. W powietrzu unosiła się mżawka, która osiadała na twarzy, rozjaśniając umysł.

Zaciskał palce tak mocno, aż kostki mu zbieleły. Próbował zrozumieć, co się stało i dlaczego. Gdy nadeszły wyniki badań DNA, potraktowali je jako potwierdzenie tego, co, jak im się wydawało, od dawna wiedzieli. Nie chodziło zresztą tylko o dowód DNA. Haglund pasował do rysopisu podanego

zarówno przez świadka jadącego traktorem, jak i przez samą Cecilie. Do tego samochód zniknął w dość wygodnym dla niego momencie, a alibi o wyprawie na ryby nie potwierdziło się. Byli pewni, wszyscy, co do jednego. Lata doświadczeń i zdrowy rozsądek podpowiadały im, że Rudolf Haglund jest mężczyzną, którego szukali. Wiedzieli jednocześnie, że to nie wystarczy, by go skazać. Nie ponad wszelką wątpliwość. Pytanie brzmiało, czy któryś ze śledczych uległ pokusie przechylenia szali na właściwą stronę i podmienił dowód rzeczowy A-3 na jeden z papierosów wypalonych przez Haglunda i zgaszonych w popielniczce na stole w rogu werandy.

Puścił balustradę i odwrócił się plecami do rozpościerającego się w dole miasta. Postanowił, że nie będzie robił z siebie głupca. Musiało być dokładnie tak, jak to opisano na pierwszej stronie gazety. Któryś z policjantów podrzucił decydujący dowód.

Zacisnął powieki. Przetarł ręką twarz i poczuł, że jest mokry od deszczu. Stał z zamkniętymi oczami, bojąc się zebrać myśli.

Gdy odpadło główne ogniwo w łańcuchu dowodowym, otworzyły się nowe możliwości. Siedemnaście lat temu wynik DNA zamknął wszystkie inne drzwi. Praktycznie przesądził o sprawie. Zakrojone na szeroką skalę śledztwo nagle skupiło się na jednej rzeczy, na jednym konkretnym człowieku. Czas do rozprawy sądowej wykorzystano na szukanie wszystkiego, co mogłoby wzmocnić akt oskarżenia. Znaleźli ogłoszenia towarzyskie, które Haglund zamieszczał w czasopiśmie pornograficznych, rozmawiali z dawnym nauczycielem wychowania fizycznego, który przyłapał go na podglądaniu dziewcząt pod prysznicem, i dokopali się do nierozwiązanych spraw o obnażanie się w miejscu publicznym, w których Haglund odpowiadał rysopisowi podejrzanego. Nie robili natomiast nic z tym, co mogło przemawiać na korzyść oskarżonego, na przykład z faktem, że w domu Haglunda nie było żadnej piwnicy, o której wspominała w nagraniu Cecilia, ani też z tym, że na terenie jego posesji nie znaleziono nawet jednego włosa należącego do ofiary, którą miał pozbawić życia.

To był jego wybór. Jego odpowiedzialność. Zdawał sobie



sprawę z tego, że decyzja o zawieszeniu była konieczna. Opierając się na wynikach nowych analiz, obrońca uwiarygodnił hipotezę o tym, że dowód DNA został spreparowany przez policję. Jeśli chciał uratować choćby resztki wiarygodności, musiał jako szef wydziału dochodzeniowego zostać usunięty ze stanowiska. Chodziło o zaufanie do policji.

I miał zamiar dowieść, że jest godzien tego zaufania.

Schodząc po schodach, zostawiał mokre ślady butów. Wrócił do gabinetu i wyciągnął spod biurka karton z aktami sprawy Cecیلی. Co prawda zabroniono mu korzystać z własnego pokoju, ale mógł przecież zająć się tą sprawą w domu.

Zabrał pudło, wyszedł na korytarz i popchnął ramieniem drzwi prowadzące na klatkę schodową. Gdy się odwrócił, zobaczył przed sobą Auduna Vettięgo. Milczącego. Ze wzrokiem utkwionym w karton. Potem skinął głową, jakby był zadowolony z tego, że Wisting spakował się i opuszcza budynek policji.

Zastępca komendanta przesunął się, żeby go przepuścić, ale Wisting nie ruszył się z miejsca. Od dawna chciał mu coś powiedzieć, już wtedy, siedemnaście lat temu, ledwo się powstrzymał, ale teraz już nie potrafił.

– To my ją zabiłmy – powiedział.

Vetti przechylił głowę i spojrzał na niego, jakby nie był pewny, czy się nie przesłyszał.

– To my zabiłmy Cecilię Linde – powtórzył Wisting. – Gdy poszedłeś do mediów i opowiedziałeś o kasecie.

Vetti potrząsnął głową.

– Nie dałeś zabójcy wyboru – ciągnął Wisting. – Musiał się jej pozbyć.

– Dziennikarze i tak już o tym wiedzieli – zaprotestował Vetti. – Ja tylko to potwierdziłem.

– I właśnie to ją zabiło.

Vetti pociemniał na twarzy. Ściągnął brwi i zacisnął wargi.

– I tak by ją zabił – wyszczał, przeciskając się w drzwiach. Nagle zatrzymał się i odwrócił w stronę Wistinga. Wbił w niego wzrok i dodał: – Minęło dziesięć dni, a ty stałeś w miejscu.

Rozumiem, że to cię dręczyło, ale nie mogę pojąć, jak mogłeś posunąć się do fałszowania dowodów.

Wisting milczał. Stał i wpatrywał się w drzwi, które zamknęły się powoli. Wiedział, że słowa nie obronią go przed podejrzeniami i zarzutami. Musiał działać, żeby udowodnić swoją niewinność.

Położył pudło z tyłu samochodu i naciągnął plandekę na bagażnik. Potem zamknął auto i spojrzał w okna swojego gabinetu, odpinając klucz do budynku od breloka.

Jeden z radiowozów wjeżdżał właśnie na dziedziniec. Brama uniosła się do góry. Korzystając w okazji, Wisting wszedł do garażu. Stawiał szybkie kroki. Zauważył, że nie może się doczekać, kiedy odda klucz i legitymację służbową, i będzie mógł przystąpić do pracy. Zamierzał ponownie zapoznać się z całą dokumentacją sprawy, lecz tym razem spoglądając na to innymi oczami i czerpiąc z dłuższego o siedemnaście lat doświadczenia.

W gabinecie Christine Thiis panował jak zwykle idealny porządek. Thiis stosunkowo niedawno przejęła stanowisko po Audunie Vettim, który awansował na zastępcę komendanta wojewódzkiego. Zeszłej jesieni wniosła do sądu akt oskarżenia w sprawie mężczyzny, który został znaleziony martwy w zamkniętym na zimę domku letniskowym. Chociaż nie miała większego doświadczenia, przeprowadziła sprawę karną i zaspokoila zainteresowanie mediów, działając pewnie i skutecznie. Wisting zdążył się przekonać, że Thiis ma przenikliwy umysł i potrafi dokonywać właściwej oceny sytuacji. Być może posiadała większą wiedzę z dziedziny psychologii i nauki o człowieku niż w zakresie technik śledczych, ale to wszystko czyniło ją zdolnym adwokatem policyjnym.

Gdy wszedł do środka, podniosła wzrok znad monitora komputera.

Położył na jej biurku klucze i elektroniczną kartę wstępu. Chwilę się wahał, zanim zrobił to samo z odznaką policyjną. Czuł wyraźnie, że Thiis jest skrupowana tą sytuacją.

– W porządku – powiedział, żeby rozładować atmosferę.

Oboje wiedzieli, że nie mogła nic zrobić, musiała wykonać rozkaz Vettiiego.

Wzięła do ręki jego odznakę i zaczęła obracać ją w zamyśleniu między palcami.

Wisting podszedł do drzwi. Christine Thiis otworzyła najwyższą szufladę biurka.

– Będzie leżała tutaj – powiedziała. – Do czasu aż...

Wisting napotkał jej spojrzenie, odpowiedział skinieniem głowy i wyszedł.

Zanim opuścił komendę, musiał jeszcze porozmawiać z Nilsem Hammerem. Wyrośnięty oficer śledczy był jego najbliższym współpracownikiem. Podobnie jak Wisting rozpoczął służbę w wydziale jako młody człowiek. Poza pracą nie utrzymywali kontaktów towarzyskich i Wisting niewiele wiedział o jego życiu prywatnym, ale w sprawach służbowych uważał go za osobę niezastąpioną. Hammer był skuteczny, zaangażowany, miał dużą wiedzę merytoryczną, zdolność wnioskania i rozumowania dedukcyjnego.

Drzwi do jego gabinetu były otwarte. Wisting wszedł do środka i zamknął za sobą.

Hammer podniósł wzrok.

– O, dobrze, że jesteś – powiedział. – Mam tutaj coś, czemu powinniśmy się przyjrzeć.

– Nie mogę...

– Zgłoszenie zaginięcia – przerwał mu. – Młoda dziewczyna. Linnea Kaupang. Siedemnaście lat. Zaginęła w piątek.

Próbował podać mu zdjęcie, ale Wisting tylko rzucił na nie okiem, nie biorąc go do ręki. Młoda dziewczyna, która odsłaniała w uśmiechu nieco krzywe zęby. Ciemne, wyraziste spojrzenie. Jasne kręcone włosy, opadające swobodnie na ramiona, spięte z jednej strony spinką ozdobioną małą ciemnożółtą kokardą.

Coś sprawiło, że Wisting mimo wszystko wziął zdjęcie do ręki. W rysach dziewczyny było coś czystego, niewinnego, coś, co sprawiło, że sama myśl o tym, że mogła jej się stać krzywdą, powodowała wręcz fizyczny ból. Otworzył usta, żeby coś powiedzieć. Myśli o tym, w jaki sposób powinni zająć się tą

sprawą, od czego należałoby zacząć, już kiełkowały w jego głowie.

Zamknął usta i oddając Hammerowi zdjęcie, powiedział:

– Nie mogę... Musisz sam się tym zająć.

Na razie mamy niewiele, pomyślała Line, opuszczając budynek komendy policji. Konferencja prasowa nie wniosła niczego nowego.

– Lunch? – zaproponowała Erikowi Fjeldowi.

Mężczyzna przełożył aparat fotograficzny przez ramię, skinął głową i wskazał kierunek.

Na deptaku znaleźli kawiarnię przypominającą bar kawowy, który Suzanne otworzyła w Stavern. Nastrojowy lokal z daniami obiadowymi na ciepło i zimno, i z pysznymi ciastkami na ladzie.

Kupiła im po bagietce, jedną colę dla niego i *chai latte* z pianką dla siebie. W tym czasie Erik znalazł wolny stolik w głębi lokalu i wyjął kartę pamięci z aparatu.

Line postawiła tacę z jedzeniem na stole i wyciągnęła z torby laptopa. Otworzyła go, wsunęła kartę i czekała, aż zdjęcia z konferencji prasowej zostaną przekopiuwane.

Pierwsze zdjęcie było zbliżeniem jej samej. Makijaż maskował tylko część wybroczyn wokół oka, ale i tak wyglądała o wiele lepiej niż na zdjęciach zrobionych poprzedniego wieczoru.

– Nic nie wskazuje na to, żeby wkrótce miało dojść do zatrzymania sprawcy – skomentował Erik i zajął się jedzeniem.

Line zgodziła się z nim. Była ciekawa, czy policja rzeczywiście wie tak mało, czy tylko chce sprawiać takie wrażenie. Kliknęła na kolejne zdjęcie i zrozumiała, że poszczęściło jej się bardziej, niż na to liczyła. Dokument, który ukazał się na ekranie, nosił tytuł: „Telefon komórkowy denata”.

Powiększyła zdjęcie. Jonas Ravneberg był właścicielem nokii 6233. Oprócz numeru telefonu osoba sporządzająca protokół spisała piętnastocyfrowy numer IMEI. Dalej następował chronologiczny wykaz połączeń przychodzących i wycho-

dzących w ciągu ostatnich dziesięciu dni. Lista była krótka i potwierdzała obraz Jonasa Ravneberga, jaki Line stworzyła sobie w myślach. Mężczyzny o bardzo wąskim kręgu znajomych. To jednak czyniło tych kilka połączeń jeszcze bardziej interesującymi.

02.10 godz. 14.32 Wychodzące: 69330196 Dyżur adwokacki, Fredrikstad

02.10 godz. 14.28 Wychodzące: 1881 Informacja

02.10 godz. 14.17 Przychodzące: 69310167 Numer zastrzeżony

01.10 godz. 12.33 Wychodzące: 99691950 Astrid Sollibakke, Gressvik

30.09 godz. 21.43 Przychodzące: 99691950 Astrid Sollibakke, Gressvik

30.09 godz. 10.22 Wychodzące: 46807777 Fredrikstad Bład

29.09 godz. 21.45 Wychodzące: 99691950 Astrid Sollibakke, Gressvik

28.09 godz. 12.30 Wychodzące: 48034284 Torgeir Roxrud, Fredrikstad

27.09 godz. 13.45 Wychodzące: 93626517 Mona Husby, Fredrikstad

25.09 godz. 20.15 Wychodzące: 99691950 Astrid Sollibakke, Gressvik

Trzy nazwiska, pomyślała. Ludzie, którzy mogli opowiedzieć jej coś więcej na temat ofiary. Najciekawsze były rozmowy przeprowadzone w dniu zabójstwa. Najpierw nieznan numer, a potem telefon do jednej z miejscowych kancelarii adwokackich.

Następne zdjęcie przedstawiało pierwszą stronę protokołu z oględzin miejsca zdarzenia. Line odgryzła kawałek bagietki i pochyliła się nad monitorem. We wstępie odnotowano, kto dokonał oględzin i w jakim trybie.

Dalej znajdował się opis miejsca, w którym ujawniono ciało, warunków pogodowych, bezpośredniego otoczenia i praktycznych działań mających na celu zabezpieczenie miejsca zbrodni. Był tam również akapit dotyczący psa i tego, jak się nim zaopiekowano. Następnie technik kryminalistyki

dokonał oględzin zwłok. Mężczyzna, około pięćdziesięciu lat. Ubrany w czarną kurtkę przeciwdeszczową marki Helly Hansen, granatowe dżinsy i zielone kalosze marki Viking. Denat leżał w pozycji na brzuchu na ścieżce dla pieszych i rowerzystów, jego tułów znajdował się częściowo poza ścieżką. Stwierdzono rozległe rany tłuczone twarzy. Więcej informacji nie zdobyła. Zgodnie z numeracją stron ta, którą oglądała, była pierwszą z czterech.

Kolejne zdjęcie przedstawiało wydruk z urzędu do spraw ewidencji ludności. Zawierał on jedenastocyfrowy numer PESEL Jonasa Ravneberga i datę, z której wynikało, że Ravneberg mieszkał pod tym samym adresem od szesnastu lat, a poza tym nic, o czym Line wcześniej by nie wiedziała.

Dwa kolejne zdjęcia były nieostre, natomiast trzecie okazało się niezwykle cenne, ponieważ zawierało ponumerowaną listę dokumentów będących w posiadaniu policji. Otwierało ją zawiadomienie o popełnieniu przestępstwa, sporządzone przez pierwszy patrol policyjny przybyły na miejsce zdarzenia. Line rozpoznała protokół z oględzin miejsca ujawnienia zwłok i raport dotyczący telefonu komórkowego ofiary. Przesłuchano dwóch świadków. Pierwszym był mężczyzna, który znalazł ciało, ten sam, który zadzwonił do redakcji. Drugim była kobieta, Christianne Grepstad. Jej imię i nazwisko były na tyle rzadkie, że Line mogła bez trudu ustalić jej adres i przeprowadzić z nią rozmowę.

Ostatnie zdjęcie przedstawiało „Protokół z dotychczas podjętych czynności śledczych na W. Blakstads gate 78”. Opisano w nim, jak w środku wyglądało mieszkanie ofiary. Był to lokal mieszkalny w zabudowie szeregowej, dwupoziomowy, z pełnym podpiwniczeniem. Na parterze znajdował się ganek, kuchnia i salon z wyjściem na werandę. Na pierwszym piętrze – korytarz, łazienka, trzy sypialnie i balkon. W piwnicy mieściło się kilka różnych schowków i komórek.

Line wzięła bagietkę do ręki i jedząc, czytała dalej. Osoba sporządzająca raport była zdania, że sprawca przebywał w mieszkaniu przez dłuższy czas, ponieważ zostało ono dokładnie i systematycznie przeszukane. Wszystkie szafki

i szuflady były otwarte, a ich zawartość wyjęta. Sprawca najwyraźniej czegoś szukał, jednak nie sposób było stwierdzić, czy mu się to udało, czy nie.

– Świetne – powiedziała z ustami pełnymi jedzenia, wskazując monitor.

– Jest tam coś?

– Absolutnie – skinęła głową i w kilku zdaniach streściła dokument. – Szukał czegoś.

– Kto?

– Zabójca.

Odłożyła bagietkę i napiła się herbaty. Czowała, że ma materiał na kolejny artykuł. „Tajemnicze włamanie”. O czymś takim chętnie czytano.

Chciała dać policji kilka godzin, zanim do nich zadzwoni. Przy odrobinie szczęścia mogła zdobyć potwierdzenie od któregoś ze śledczych, że w sposobie, w jaki dokonano włamania, było coś tajemniczego.

– Swoją drogą to dość ryzykowne – stwierdził Erik. – Włamać się do domu osoby, którą się przed chwilą zabiło. Przecież mógł się napatoczyć na policję.

– Widocznie szukał czegoś, co było warte tego ryzyka. Czegoś, z powodu czego gotów był zabić.



Niebo zasnuwały warstwy niskich chmur. Stado ptaków wędrownych kierowało się na południe. Skrzydło przy skrzydle, w zbitej formacji.

Wisting nie wracał do domu. Wyjechał ze Stavern i udał się drogą krajową w stronę Helgeroa. Minął zjazd do centrum szkoleniowego Ministerstwa Sprawiedliwości, boisko sportowe, Kysthospitalet i szkołę ludową.

Samochód mknął po mokrej szosie. Wrony trzepotały skrzydłami niczym czarne cienie nad brązowymi palami, ciągnącymi się po obu stronach jezdni. W końcu Wisting zwolnił i włączył kierunkowskaz. Szyld wskazywał zwirową drogę prowadzącą do gospodarstwa Gumserød.

Skręcił w lewo, pojechał kawałek do przodu, wycofał i zaparkował dokładnie w tym miejscu, w którym zgodnie z zeznaniami traktorzysty stał tamtego dnia biały opel.

Myślał o młodej dziewczynie, której zdjęcie pokazał mu Nils Hammer. O nastolatce z żółtą spinką we włosach. O Linnei Kaupang. Jej zrozpaczeni rodzice siedzieli gdzieś i czekali na wiadomość. Hammer miał niezbędne doświadczenie. Wiedział, co robić, ale Wisting i tak czuł się okropnie ze świadomością, że nie może pomóc. W końcu odsunął od siebie dręczącą go myśl. Miał teraz inne zadanie: musiał cofnąć się o siedemnaście lat.

Niemal wszystkie sprawy o zabójstwo w Norwegii udawało się wyjaśnić, ale wtedy czuli na sobie ogromną presję i odpowiedzialność. Długo stali w miejscu, nie wiedząc dokładnie, jaki kierunek nadać śledztwu. Gdy udało im się w końcu wytypować podejrzanego, czuli się tak, jakby ktoś zdjął im z ramion olbrzymi ciężar. Wistinga rozpieła radość. Nareszcie doszło do przełomu w śledztwie. Mieli nazwisko. Podejrzanego, przeciwko któremu mogli skierować dochodzenie.

Tylko co naprawdę osiągnęli? Skonstruowali własną wersję wydarzeń. Z pełnym profesjonalizmem i godnym podziwu zaangażowaniem nakreślili przekonujący portret Rudolfa Haglunda jako zabójcy.

Wisting widział to już wcześniej. Presja i żądania wyjaśnienia sprawy potrafiły doprowadzić do tego, że wyciągano pochopne wnioski. Śledczy wyrabiali sobie zdanie na temat przebiegu wydarzeń już na podstawie pierwszych zebranych dowodów. A potem następował nieświadomy proces szukania potwierdzenia. Uruchamiało się w nich widzenie tunelowe: zaczynali zbierać informacje, które pasowały do przyjętej hipotezy. Zamieniali się w psy gończe pędzące za zdobyczą, której zapach wyczuli. Wszystkie poboczne ślady były pomijane, nic nie było w stanie skierować ich uwagi na inny trop. Ścigali Rudolfa Haglunda, robili wszystko, żeby go dopaść.

Zamknął oczy i spróbował wyobrazić sobie tamten ciepły letni dzień przed siedemnastu laty. Cecilia biegła żwirową drogą. Światło słoneczne sączyło się przez listowie. Jej mięśnie odznaczały się pod koszulką treningową, która opinała się na tułowiu. Włosy zebrane w koński ogon huśtały się na boki w rytm jej ciała. Słuchawki przylegały ściśle do głowy, a dźwięk był ledwo słyszalny dla innych. Seal. *Kiss from a rose*. Pot perlil się na jej czole i utworzył wilgotne pole nad klatką piersiową.

W wyobraźni Wistinga to wciąż Rudolf Haglund opierał się o krawędź otwartego bagażnika i czekał. Biały T-shirt i dżinsy. Małe, blisko osadzone oczy, skrzywiony nos i papieros w kąciku ust. Gdy ją zobaczył, rzucił niedopałek na ziemię i rozejrzał się, żeby się upewnić, że jest sam. Potem ustawił się bokiem i gdy go mijala, rzucił się na nią. Objął ją ramionami i wepchnął do bagażnika.

Wisting musiał przyznać, że wciąż jest tego pewny. To Rudolf Haglund uprowadził Cecilie Linde. Czuł jednak, że opadają go wątpliwości.

Otworzył oczy i spojrzął w lusterko. Karton z tyłu samochodu zawierał tysiące dokumentów. Kilkaset nazwisk. Nie mógł

wykluczyć możliwości, że jedno z tych nazwisk należało do alternatywnego sprawcy. Alternatywnego zabójcy.

Od strony gospodarstwa zbliżał się mężczyzna w grubym płaszczu przeciwdeszczowym, podpierając się laską. Szedł w kierunku skrzynki pocztowej. Tim Bakke, stwierdził w myślach Wisting. Przyprószony siwizną, zielonooki mężczyzna o mocno umięśnionych ramionach. Mieszkał w pierwszym czerwonym domu po prawej stronie. Za garażem trzymał w kurniku cztery kury. Gdy Wisting go przesłuchiwał, mężczyzna najbardziej przejmował się lisem, który porwał mu piątą kurę.

Wisting uruchomił silnik. Gdy ruszył, opony zachrzęściły na zwirowej nawierzchni. Po dziesięciu minutach skręcił znowu.

Zaledwie rok temu stał się właścicielem domku letniskowego na Værvågen. Uwielbiał to miejsce. Pobyt nad morzem odprężył go i pozwalał mu się zresetować.

Droga zamieniła się w dwa biegnące równoległe ślady kół, wypełnione brunatnym błotem. Przez trzy czwarte kilometra przedzierał się przez gęsty las, później teren wznosił się dosyć stromo. W dole widział gładkie skały wznające się w morze.

Droga kończyła się około trzydziestu metrów od domku, na polanie porośniętej gęstymi krzewami dzikiej róży. Dalej trzeba było iść pieszo wąską ścieżką.

Nad morzem znajdował się pomost do kąpieli. Milcząca mewa stała na jednym z ostatnich pali do cumowania łodzi, wyciągając dziób w stronę horyzontu.

Wisting zaparkował, wysiadł z samochodu, okrążył go i wyjął karton z aktami sprawy. Jedyne dźwięki, które go otaczały, był wiatr szeleszczący wśród ostatnich jesiennych liści i fale uderzające o brzeg. Zauważył, że otoczenie go zmienia. Opuścił ramiona i odetchnął.

W środku wciąż unosił się zapach farby. Latem razem z Line odświeżyli wnętrze domku. Salon stał się jaśniejszy i przytulniejszy dzięki nowym obiciom mebli, poduszkom i zasłonom w dobrze komponujących się ze sobą kolorach.

Postawił pudło na blacie i zdjął kurtkę. Potem zaczął opróżniać karton. Segregatory umieścił na środku stołu i ułożył

je według koloru. Gdy skończył, zobaczył, że na dnie kartonu leży kasetka.

To była kopia. Kasetka BASF, którą siedemnaście lat temu oznaczył tak jak Cecilia. CL.

Rozejrzał się po pokoju. Pod oknem nadal stał ten sam stary radiomagnetofon. Zawahał się, ale po chwili postanowił, że zacznie właśnie od tego: od nagrania. Ukucnął, nacisnął przycisk z napisem Eject i wsunął kasetę do kieszeni odtwarzacza. Zamknął ją, przewinął taśmę do tyłu i włączył Play.

Rozpoznał piosenkę. Podniósł się i czekał. Mewa siedząca na pomoście wzbijała się do lotu. Wykorzystując prądy powietrza, szybowała bez machania skrzydłami.

Głos Cecylii rozległ się równie nagle jak wtedy, gdy po raz pierwszy odsłuchiwał nagranie.

W sobotę piętnastego lipca zostałam uprowadzona przez mężczyznę, gdy wyszłam, żeby pobiegać. To się stało na zjeździe do gospodarstwa Gumserød. Miał stary biały samochód. Teraz leżę w bagażniku tego auta. To się stało tak szybko. Nie zdążyłam mu się dokładnie przyjrzeć, ale brzydko pachniał, dymem i czymś jeszcze. Widziałam go już wcześniej. Miał na sobie biały T-shirt i dżinsy. Szatyn. Małe, czarne oczy i gęste czarne brwi. Krzywy nos.

Odsłuchiwał całe nagranie, trwające jedną minutę i czterdzieści trzy sekundy. Poruszał wargami i wypowiadał szeptem niektóre frazy razem z nią. Jej głos był dźwięczny i wyraźny, ale mówiła szybko, jakby się spieszyła. Chociaż słyszał to już wielokrotnie, tym razem odniósł wrażenie, że jest tam coś nowego.

Cofnął taśmę.

*...brzydko pachniał, dymem i czymś jeszcze. Widziałam go już wcześniej.*

Zatrzymał. Znowu cofnął.

*...Widziałam go już wcześniej.*

Znał to zdanie na pamięć, ale tym razem odczytał je zupełnie inaczej. Nigdy nie udało im się dowieść, że Cecilie Linde i Rudolfa Haglunda cokolwiek łączyło. Żaden z dokumentów leżących na stole nie zawierał informacji o tym, że ich drogi

życiowe w którymś momencie się przecięły. Nie znaleźli żadnego punktu stycznego. Do tej pory uważał, że Cecilia mogła widywać Haglunda podczas joggingu, niewykluczone, że obserwował ją, planując porwanie. Ale to zdanie mogło również znaczyć, że zabójca Cecylii Linde należał do kręgu jej znajomych.

Wśród dokumentów był również plik złączonych kartek, których nie przechowywano w żadnym segregatorze. Były to wydruki z bazy danych na temat wszystkich osób mających związek ze sprawą. Każde nazwisko, które pojawiło się w dochodzeniu, wprowadzono do systemu i nadawano mu odpowiedni kod. W ten sposób łatwo było ustalić, w jakim kontekście wystąpiła dana osoba, gdy jej nazwisko po raz kolejny pojawiało się w aktach śledztwa. Dzięki temu można było również szybko zweryfikować informacje uzyskane od znanych z imienia i nazwiska osób.

Nie istniał natomiast żaden analogiczny system ewidencjonowania policjantów biorących udział w śledztwie ani przeprowadzonych przez nich czynności operacyjnych. Teoretycznie każdy z nich mógł wejść do laboratorium kryminalistycznego i podmienić dowód rzeczowy. Łącznie z pracownikami stołówki, dozorcami, sprzątaczkami, personelem cywilnym i obsługą techniczną, do budynku miało dostęp ponad siedemdziesiąt osób. Wszyscy pracownicy musieli otwierać główne drzwi wejściowe za pomocą karty elektronicznej i osobistego kodu. Wszystkie wejścia były rejestrowane przez system komputerowy, ale nawet jeśli informacje sprzed siedemnastu lat wciąż były dostępne, zadanie wydawało się beznadziejne. Do zamiany mogło dojść w ciągu trzech dni, gdy Haglund siedział w policyjnym areszcie, lub w którymś z kolejnych dni, zanim Finn Haber wysłał niedopałki do analizy.

Z tych siedemdziesięciu osób zaledwie dwadzieścia pracowało w wydziale kryminalnym. Dochodzenie było prowadzone w okresie wakacji i chociaż większość śledczych ściągnięto z urlopów, dwóch przebywało w tym czasie za granicą. Z osiemnastu, którzy stawili się w pracy, dwunastu

było bezpośrednio zaangażowanych w śledztwo. Jeśli któryś z nich miał mieć motyw, żeby sfalszować dowód w sprawie, należało domniemywać, że był to ktoś, kto miał osobisty kontakt z Haglundem. Wisting spędził z nim najwięcej godzin, ale byli też inni, którzy zbliżali się do jego rekordu.

Postanowił, że przystąpi do pracy metodycznie, i położył przed sobą na stole czerwony segregator z napisem „Oskarżony”, w którym znajdowało się wszystko, co dotyczyło Rudolfa Haglunda.

Na wierzchu leżał protokół zawierający dane osobowe. Wisting sam wypełnił rubryki standardowego dokumentu podczas pierwszego przesłuchania. Oprócz imienia, nazwiska, numeru PESEL, adresu i numeru telefonu w raporcie znalazły się informacje dotyczące pracodawcy, wykonywanego zawodu, dochodów, wykształcenia, świadectw i wykaz wcześniejszych spraw karnych.

Następnym dokumentem był nakaz aresztowania Rudolfa Haglunda, wystawiony zgodnie z paragrafem sto siedemdziesiątym piątym Kodeksu postępowania karnego.

Dokument ten był nadal nazywany niebieską kartą, ponieważ zanim policja wkroczyła w erę komputerów, nakaz aresztowania sporządzano na niebieskim arkuszu papieru. W wypadku Haglunda pod nakazem widniała pieczęć i podpis Auduna Vettiego. Treść była sformalizowana i oprócz podstawy zatrzymania nie zawierała żadnych innych informacji.

Dalej znajdował się osobny dokument o nazwie „Protokół dotyczący osoby zatrzymanej”. Było to standardowe pismo z informacjami na temat sprawy, czasu i miejsca zatrzymania, nazwiska aresztowanego, miejsca, do którego został przewieziony, i nazwiska policyjnego prawnika, który wydał nakaz umieszczenia osoby zatrzymanej w areszcie.

Zatrzymania dokonali Nils Hammer i Frank Robekk.

Nagle Wisting zorientował się, że nie ma czym ani na czym pisać. Podszedł do narożnej szafy, wyjął z niej notes i długopis, po czym usiadł przy stole. Zaciśnął zęby i zaczął bębnić długopisem w pustą kartkę. Usiłował przypomnieć sobie, którzy z jego kolegów mieli bezpośredni kontakt z Haglundem.

Kilka razy włączył i wyłączył długopis, w końcu zanotował dwa nazwiska i wrócił do przeglądania zawartości segregatora. Kolejnym dokumentem był protokół przeszukania mieszkania i zajęcia mienia. Wyszczególniono w nim przedmioty, które Haglund miał przy sobie w chwili zatrzymania. Portfel, klucze, szczyry i tytoń. Raport sporządził Hammer.

Ogłędziny w gospodarstwie Haglunda w Dolven podsumowano w trzech raportach. Pierwszy dotyczył bezowocnego użycia psa tropiącego. Drugi opisywał badania kryminalistyczne przeprowadzone pod kierownictwem Finna Habera. One również nie przyniosły rezultatu. Trzeci raport był poświęcony przeszukaniu domu Haglunda przez Hammera i jego ludzi. Skonfiskowano zagraniczne magazyny i filmy pornograficzne pod tytułem *Teenager* i *Preteens* oraz czasopisma sadomasochistyczne. Mówiły one co nieco o preferencjach seksualnych Haglunda i utwierdziły śledczych w przekonaniu, że zatrzymali właściwą osobę.

Potem następowały protokoły z przesłuchań, sporządzone własnoręcznie przez Wistinga, przerywane raportami dotyczącymi konwoju podejrzanego między komendą a aresztem więziennym, oraz protokół z obdukcji lekarskiej. Lista zappełniła się nazwiskami. Znaleźli się na niej emerytowani policjanci, oficerowie śledczy, którzy odeszli ze służby i podjęli pracę w sektorze prywatnym lub dostali posadę w Økokrim<sup>3</sup> i Kripos<sup>4</sup>. Z tych wszystkich osób jedynie Nils Hammer pracował nadal w wydziale kryminalnym.

Wisting kilka razy przebiegł wzrokiem listę. Sami doświadczeni, zdolni i uczciwi ludzie. Wielu z nich uważał za swoich mentorów i zaufanych kolegów, na przykład Franka Robekka.

---

3 Økokrim (Den sentrale enhet for etterforskning og påtale av økonomisk kriminalitet og miljøkriminalitet) – Jednostka Dochodzeniowo-Śledcza ds. Zwalczania Przeszeczności Gospodarczej oraz Przeszeczstw Przeciwko Środowisku Naturalnemu.

4 Kripos (Den nasjonale enhet for bekjempelse av organisert og annen alvorlig kriminalitet) – do 01.01.2005 Centrala Policji Kryminalnej, obecnie Centralna Jednostka ds. Przeszeczności Zorganizowanej i Przeszeczstw o Wysokiej Szkodliwosci Społecznej.



Za każdym razem, gdy trafiał na nazwisko z listy, stawiał przy nim pionową kreskę. Jedno z nich natychmiast rzucało się w oczy. Nils Hammer. Liczby mówiły same za siebie. Z treści dokumentów wynikało, że Hammer dwadzieścia trzy razy kontaktował się bezpośrednio z Haglundem. Następny na liście był on sam z siedemnastoma spotkaniami, a tuż za nim Finn Haber z dwunastoma.

Wyniki dały Wistingowi do myślenia. Odchylił się do tyłu i przeniósł wzrok na okno. Niebo jeszcze bardziej pociemniało. W oddali płynął tankowiec, kierując się na zachód.

Ufał Hammerowi. To on zajął miejsce Robekka, gdy ten przeszedł na rentę. Mając Hammera w ekipie dochodzeniowej, Wisting czuł się bezpiecznie. Wiedział, że może na nim polegać i że przydzielone mu zadania zostaną wykonane szybko i sprawnie. Hammer nie był jednak formalistą. To, że był tak skuteczny, wynikało po części z jego niezwyklej wręcz umiejętności chodzenia na skróty i nieprzejmowania się procedurami. Poza tym miał wyjątkowo twórcze podejście do pracy oficera śledczego.

Tak czy inaczej, lista, którą Wisting miał przed sobą, nie była niczym innym jak tylko prostym zestawieniem statystycznym. Można je było interpretować na wiele sposobów. Wynik mógł równie dobrze odzwierciedlać zaangażowanie i pracowitość Hammera.

Wisting kliknął kilka razy długopisem i pokreślił całą listę. Musiał zabrać się do tego inaczej, ale chwilowo nie wiedział jak.

[3]

[4]

O wpół do drugiej przestał padać deszcz, ale chmury wciąż wisiały nisko nad horyzontem. Morze było niebieskoszare, z białymi spienionymi wierzchołkami fal. Wisting zabrał ze sobą telefon na werandę. Z drzew ściekała woda. Gdzieś w oddali szczebiotał ptak.

Lista nieodebranych połączeń była długa. Ojciec dzwonił dwa razy. Oprócz tego kilka nieznanymi numerów, które raczej na pewno należały do różnych redakcji wiadomości. W połowie listy pojawiło się nazwisko Hammera, który nagrał się na pocztę głosową. Wisting z zainteresowaniem odsłuchiwał wiadomość. Miał nadzieję, że poczyniono jakieś postępy w śledztwie dotyczącym zaginięcia nastolatki. Śledztwie, które otrzyma nazwę „sprawa Linnei”, jeśli dziewczyny nie uda się odnaleźć.

Wiadomość była krótka. Hammer chciał tylko, żeby Wisting wiedział, że zawsze może na niego liczyć. Rozmawiał również z szefem związków zawodowych, który zaofiarował się pokryć koszty pomocy prawnej, gdyby zaszła taka konieczność.

Wisting usunął nagranie i zadzwonił do ojca, który nie potrafił ukryć zdenerwowania. Mówił szybko, a ton jego głosu podnosił się niebezpiecznie w trakcie rozmowy.

– Wiedziałem, że będzie źle, ale nie aż tak bardzo – gorączkował się. – Przecież oni ciebie publicznie upokarzają! Osądzają, nie mając żadnych dowodów! A ten cały Audun Vetti – wysyczał nazwisko i zamilkł, jakby nie wiedział, jak wyrazić się o pełniącym obowiązki komendanta wojewódzkiego policji. – Te jego komentarze są po prostu karygodne.

Rozmawiając z ojcem, Wisting spojrzął przez okno na akta sprawy leżące na stole. Spokojnie wytłumaczył mu, skąd się wzięły nagłówki w gazetach i że ktoś rzeczywiście sfabrykował dowód przeciwko Haglundowi, ale oczywiście nie musiał

dodawać, że tym kimś nie był on.

Potem wybrał numer Suzanne. Opowiedział jej, co się stało i co sądzi o całej sprawie. Suzanne była wyraźnie rozkojarzona. Z dystansu. Słyszał, że rozmawiając z nim, zajmuje się innymi rzeczami. Słyszał, jak przesuwają szklanki i talerze, rozpoznał również dźwięk zmywarki.

– Co u ciebie? – spytał.

Odpowiedziała, że przyszło mniej gości niż zwykle. Ze sposobu, w jaki to powiedziała, wywnioskował, że winą za to obarcza jego.

Potem wymienili kilka nic nieznaczących zdań i nagle Suzanne zakończyła rozmowę, ponieważ musiała obsłużyć klientów.

Kliknięcie i cisza.

Stał nieruchomo z telefonem w dłoni.

Rozmowa, którą odbył z Suzanne ostatniej jesieni, wciąż nie dawała mu spokoju. Siedzieli w pokoju hotelowym po jego występie w telewizyjnym talk-show, w którym mówił między innymi o mężczyźnie znalezionym w domku letniskowym. Gospodarz programu tak poprowadził rozmowę, że Wisting powiedział więcej, niż zamierzał, i o sprawach, o których zwykle z nikim nie rozmawiał. O niebezpieczeństwach związanych z wykonywaną pracą, o tym, że wiele razy ryzykował życie, nawet o tamtym razie, gdy został zmuszony do zabicia człowieka w czasie pełnienia obowiązków służbowych. Przed kamerami zdradził również to, że zaplanował już swój własny pogrzeb i że chciałby, żeby ceremonię rozpoczął psalm „Tam, gdzie róże nigdy nie więdną”.

Dziwnie się czuł, słysząc samego siebie opowiadającego o tak prywatnych sprawach. Dla Suzanne była to woda na młyn.

– Nie podoba mi się to – powiedziała. – Nie podoba mi się, że stawiasz siebie i swoją pracę przed swoimi bliskimi.

Nie odpowiedział.

– Chcę się czuć bezpieczna przy człowieku, z którym dzielę życie – mówiła dalej. – Również wtedy, gdy nie jesteśmy razem. Jak mam czuć się bezpiecznie, słysząc, w jakich warunkach pracujesz? Nie potrafię się zrelaksować, kiedy nie ma cię w domu. Każdego wieczoru, każdej nocy zastanawiam

się, czy to właśnie ten wieczór lub ta noc, gdy nie wrócisz do domu. Czy twoja praca, w której tak bardzo angażujesz się w sprawy dotyczące obcych ludzi, nie odbywa się kosztem twoim i twoich bliskich?

Stał i myślał o tym, gdy nagle poczuł, że zmarzły mu palce. Wsunął telefon do kieszeni spodni i wszedł do domu. Usiadł w fotelu i przyciągnął do siebie czarny segregator, który zawierał wewnętrzne notatki, tak zwane dokumenty zerowe.

Segregator był podzielony na pięć części, pięć alternatywnych teorii, pięć możliwych scenariuszy tego, co się stało z Ceciliją Linde.

Odchylił się do tyłu z segregatorem na kolanach. Miał przed sobą projekty, które zarzucono w chwili, w której pojawiło się nazwisko Rudolfa Haglunda.

Pierwsza teoria dotyczyła porwania dla okupu. Nie mieli zbyt dużego doświadczenia w sprawach kidnapingu, ale był to jeden z pierwszych tematów, które poruszyli w rozmowach z Norą i Johannesem Linde. Miesiąc przed porwaniem Cecilii „Finansavisen” opublikowała listę najbogatszych rodzin w Norwegii. Rodzina Linde uplasowała się na wysokim dziewiątym miejscu. Opis ich życia zawodowego i prywatnego zajmował całe dwie strony i uzupełniało go zdjęcie ich okazałej letniej rezydencji na wybrzeżu Vestfold. Taka informacja mogła zainspirować kogoś do popełnienia tego typu przestępstwa.

Oboje rodzice natychmiast zadeklarowali chęć uiszczenia okupu za córkę, jeśli pojawiłoby się takie żądanie, ale zgodzili się na to, aby policja nadzorowała ewentualną transakcję. Jednak z każdą mijającą godziną nadzieja na to, że uda się uniknąć nieszczęścia, płacąc okup, malała. Porywacze nigdy się nie odezwali.

Wisting przełożył kartę oddzielającą poszczególne części segregatora. Kolejna teoria również wiązała się z działalnością zawodową Johanna Lindego. Linde założył firmę „Canes”, wchodząc w spółkę z Richardem Klosterem. Udziały Kloстера zostały wykupione przez Lindego na pół roku przed wylansowaniem pierwszej kolekcji ubrań, która okazała się ogromnym sukcesem. Kloster wytoczył koncernowi Lindego

proces. Chodziło o udziały w zyskach i prawa do poszczególnych nazw produktów. Przeciwko Richardowi Klosterowi toczyło się właśnie dochodzenie w sprawie malwersacji podatkowych, wpłynęło również zgłoszenie o podejrzeniu prania brudnych pieniędzy. Teoria zakładała, że porywaczami są osoby walczące z Johannesem Linde o udziały w zyskach firmy i że Linde wie, co musi zrobić, żeby sprawcy uwolnili jego córkę.

Zwrócili się z tą sprawą do Økokrim, który przedstawił Klosterowi zarzuty, co z kolei dało podstawy do jego zatrzymania i przeszukania jego posiadłości. Razem ze śledczymi z Økokrim zrewidowali jego dom jednorodzinny, dom letniskowy, jacht i inne miejsca będące potencjalnymi kryjówkami, ale nie znaleźli nic poza dowodami transakcji.

Frank Robekk był odpowiedzialny za trzeci projekt: „Włamanie”.

Gdy pod koniec czerwca rodzina Linde przeniosła się do swojej letniej rezydencji, odkryła, że ktoś włamał się do tego domu. Robekk prowadził dochodzenie w sprawie włamania i naturalną kolejną rzeczą również on zajął się ustaleniem, czy istnieje jakiś związek między włamaniem a zniknięciem Cecilii, do którego doszło trzy tygodnie później.

Sprawa była wyjątkowa. Sprawca włamał się przez okno w pokoju Cecilii i nic nie wskazywało na to, aby przebywał w innych pomieszczeniach poza jej pokojem. We wszystkich wspólnie użytkowanych częściach domu był zainstalowany alarm, który nie został uruchomiony. Niczego również nie skradziono. Co prawda Cecilia podejrzewała, że zginął jej sweter, ale miała ich tak dużo, że sama nie była w stanie stwierdzić tego z całą pewnością.

Sprawcy włamania nigdy nie znaleziono.

Czwarta teoria dotyczyła chłopaka Cecilii, fotografa Danny’ego Floma, którym zajął się Hammer. Jedynym argumentem przemawiającym na niekorzyść Floma była statystyka, zgodnie z którą sprawcami większości przestępstw przeciwko zdrowiu i życiu są najbliżsi ofiary.

Wisting nigdy do końca nie rozgryzł Danny’ego Floma. Był dwa lata starszy od Cecilii i pracował jako fotograf, wolny

strzelec, dla różnych domów mediowych. Spotkali się dwa lata wcześniej w związku z promocją jednej z kolekcji odzieżowych koncernu Linde.

Wisting zamyślił się. Flom przypominał mu trochę Tommy'ego Kvantera, byłego chłopaka Line. Mężczyznę, który oprócz jasnej strony miał również widoczną tę ciemną. Flom sprawiał wrażenie człowieka, który ma za sobą długoletni trening w ukrywaniu swojej mrocznej natury przed światem. Jednak Wisting kilka razy zwrócił uwagę na grymas pojawiający się na jego twarzy. Flom zwykle wydawał się miły i serdeczny, była w nim jakaś beztroska i awangardowe podejście do życia, pozornie tak bardzo różniące się od stylu prezentowanego przez rodzinę Linde. Rodzice Cecylii uważali go za zabawnego, czarującego i zadowolonego z życia młodego człowieka, ale byli również świadkami jego zmiennych humorów. Widzieli w nim cechy, których Cecilia nie dostrzegала, i szybko stało się jasne, że zwłaszcza Johannes Linde nie kibicował temu związkowi.

Tym bardziej, że Danny Flom nie miał czystej kartoteki. Był dwukrotnie karany grzywną za palenie haszyszu i miał na swoim koncie sprawę o naruszenie nietykalności cielesnej, którą umorzono po tym, jak pokrzywdzona wycofała zarzuty. Dotarli też do pewnej kobiety, koleżanki po fachu, z którą wyjechał służbowo tuż po tym, jak zaczął się spotykać z Cecilią. Skonfrontowany z tym faktem stwierdził, że z koleżanką łączył go jedynie przelotny romans, o którym Cecilia wiedziała. Fotografka potwierdziła jego wyjaśnienia.

Nie ulegało wątpliwości, że Flom wywierał duży wpływ na Cecilię i to stało się podstawą czwartej teorii: „Inscenizacja”. Doświadczenie innych państw pokazywało, że czasem córki z bogatych rodzin wspólnie ze swoimi chłopakami aranżowały własne porwania, żeby zdobyć pieniądze na nowe życie i uniezależnić się od rodziców. Przez jakiś czas brali taką możliwość pod uwagę, chociaż nigdy nie traktowali jej priorytetowo.

Ostatnia część segregatora nosiła nazwę „Lista” i dotyczyła piątego, najbardziej prawdopodobnego scenariusza, a mianowicie,

że Cecilia Linde została porwana przez nieznanego sprawcę.

Szukanie nieznanego sprawcy należało do najtrudniejszych zadań dochodzeniowo-śledczych. Nie było tam żadnej drogi na skróty. W takich sprawach liczyła się nie tylko ilość, ale również jakość. Należało zidentyfikować wszystkie osoby znajdujące się w rejonie poszukiwań zaginionej w określonym przedziale czasowym i ustalić, co dokładnie robiły.

Wynikiem tych działań były długie listy nazwisk, które można było dowolnie sortować, kierując się najróżniejszymi kryteriami: płcią, wiekiem, miejscem zamieszkania, kolorem włosów, ubraniem, ewentualnie posiadanym pojazdem. Można było również zastosować podział na palących i niepalących, prawo- i leworęcznych lub każdy inny mający znaczenie dla sprawy. Właśnie do tego głównie sprowadzało się poszukiwanie nieznanego sprawcy. Do list. Długich nudnych list szczegółów, które prawdopodobnie nigdy do niczego się nie przydadzą. W końcu rozwiązanie mogła przynieść matematyka połączona z myśleniem statystycznym. W sprawie Cecylii listy nazwisk porównano z wykazem właścicieli białych opłi rekordów oraz z listą byłych przestępców seksualnych.

To było jak przyczepianie niewodu do łodzi rybackiej. Pływali po wodach przybrzeżnych i cieszyli się z tego, co złowili. W ten sposób złapali Rudolfa Haglunda, ale sieć, której użyli, miała szerokie oczka. Istniało duże prawdopodobieństwo, że coś lub ktoś im się wyśliznął.

Wisting odchylił się do tyłu. Teraz, po siedemnastu latach od tamtej sprawy, byłoby ciekawie przejrzeć te wykazy na nowo. Prowadząc tamto dochodzenie, szukali czegoś w przeszłości osób, których nazwiska znajdowały się na listach. Przyświecała im myśl, że ten, kto stoi za porwaniem i zabójstwem, musiał już wcześniej dopuścić się podobnych czynów. Jeśli rzeczywiście zatrzymali niewłaściwego człowieka, należało liczyć się z tym, że prawdziwy sprawca zaatakował ponownie w ciągu minionych siedemnastu lat.

Chwycił listy z nazwiskami, ale zaraz pozwolił, żeby wyśliznęły mu się z rąk. Bez policyjnych baz danych niewiele mógł zdziałać.

Jednostajne, obfite opady deszczu sprawiały, że widok z okna hotelowego był szary i zamazany.

Line zaciągnęła zasłony i zdjęła kozaki. Właściwie chciało jej się spać, ale mimo to usiadła za biurkiem i wzięła do ręki model samochodu, który znalazła przed domem Jonasa Ravneberga. Był to model cadillaca z tysiąc dziewięćset pięćdziesiątego piątego roku, odczytała z tabliczki umieszczonej pod autem. Cyfry 1:43 mówiły zapewne o skali, w jakiej odwzorowano rzeczywisty pojazd. Otworzyła drzwiczki i zajrzała do środka, po czym odstawiła model na biurko.

W kawiarni sporządziła listę spraw do załatwienia. Postanowiła zacząć od telefonu komórkowego ofiary. Dzięki niemu policja trafiłaby do domu Jonasa Ravneberga przede mną, pomyślała. Wiedziała jednak, że pierwszy patrol przybyły na miejsce zdarzenia skupił się na zabezpieczeniu terenu, a oględziny zwłok zostawił doświadczonym technikom kryminalistyki, których trzeba było ściągnąć z domów. Gdy ci się zjawili, rozpoczęli żmudną, metodyczną pracę, której główną zasadą było to, żeby się nie spieszyć.

Odnalazła swój telefon i weszła do ustawień, żeby ukryć numer dzwoniącego. Potem wybrała ośmiocyfrowy numer, który w policyjnym raporcie figurował jako zastrzeżony. Dwie pierwsze cyfry, sześć i dziewięć, wskazywały na to, że abonent znajdował się we Fredrikstad.

Dzwoniła tak długo, aż połączenie zostało przerwane.

Z doświadczenia wiedziała, że niektórzy ludzie nie odbierali telefonu, gdy dzwoniono z nieznanego, prywatnego numeru, dlatego włączyła identyfikację dzwoniącego. Zadzwoiła jeszcze raz. Czekając, aż ktoś odbierze, otworzyła laptopa. Polegała na protokole policyjnym, ale dla pewności postanowiła wpisać numer do wyszukiwarki. Również jej nie udało się wyszukać



właściciela numeru, a telefon rozłączył się po raz drugi.

Zakłęła. Dla policji identyfikacja zastrzeżonego numeru nie stanowiła żadnego problemu, ale oni byli prawdopodobnie zdani na łaskę Telenor w godzinach jego urzędowania. Raport został sporządzony o godzinie trzeciej czterdzieści w nocy i śledczy, który sprawdzał telefon, najwyraźniej postanowił pozostawić to zadanie innym.

Jedenaście minut po rozmowie z właścicielem zastrzeżonego numeru Jonas Ravneberg zadzwonił do informacji telefonicznej. A następnie do dyżurnego adwokata.

Line wybrała ten sam numer. Pracując jako dziennikarz śledczy, ku swojemu zdumieniu odkryła, że niektórzy adwokaci bardzo chętnie referują treść dokumentów udostępnionych im przez policję, a dotyczących spraw karnych. Dość szybko zrozumiała, że robią to, licząc na rewanż. Większość obrońców prędzej czy później mogła znaleźć się w sytuacji, w której zarówno ich klienci, jak i prowadzone przez nich sprawy budziły zainteresowanie mediów. Wtedy możliwość przedstawienia swojej wersji wydarzeń na łamach gazety okazywała się bezcenna. Gdy sprawa trafiała na nagłówki, wygrana w mediach była równie ważna, jak wygrana w sądzie. Gdy zapadał wyrok, nagłówki były mniejsze i nie tak druzgocące.

– Dyżur adwokacki, Anders Refsti – odezwał się głos w słuchawce.

Line przedstawiła się i wyjaśniła, gdzie pracuje.

– Dzwonię w sprawie mężczyzny, który został wczoraj zamordowany – mówiła dalej. – Chodzi o Jonasa Ravneberga. Wiem, że kontaktował się z państwem na kilka godzin przed śmiercią.

Po drugiej stronie zapadła cisza, ale Line słyszała, że mężczyzna wertuje jakieś papiery. Wyglądało na to, że był zaskoczony jej telefonem, a ją z kolei zdziwił fakt, że policja jeszcze się z nim nie skontaktowała.

– Zgadza się? – spytała. – Dzwonił do państwa?

– Owszem, mam zanotowane to nazwisko – potwierdził adwokat.

– A więc rozmawiał pan z nim?  
– Czy to zostało w jakiś sposób potwierdzone? – spytał adwokat. – Że to on jest ofiarą zabójstwa?

– Nieoficjalnie.

– Cóż, to tłumaczyłoby, dlaczego nie pojawił się na dzisiejszym spotkaniu – wyjaśnił adwokat. – W poniedziałki zwykle nie umawiam się na spotkania. Pracuję jako obrońca z urzędu w sprawach karnych i w poniedziałki mam widzenia z aresztantami, ale on bardzo nalegał. Umówiliśmy się w kancelarii o wpół do dziewiątej, ale się nie zjawił. Teraz już wiem dlaczego.

– O czym chciał z panem rozmawiać?

– Tego nie powiedział. Twierdził tylko, że to coś bardzo ważnego.

– Coś chyba musiał powiedzieć?

– Owszem, ale nie wiem, czy umiem to powtórzyć. Stare brudy, zdaje się, że powiedział coś takiego, że stare brudy wypłynęły na powierzchnię i że nie wie, jakie powinien zająć stanowisko.

Line obracała długopis między palcami.

– Nic więcej?

Adwokat zawahał się, ale po chwili odpowiedział z przekonaniem w głosie:

– Nie.

Line pozwoliła, żeby długopis ześliznął się na notes.

– Zgadza się pan, żebym napisała, że potwierdza pan, iż Jonas Ravneberg szukał pomocy u adwokata na krótko przed swoją śmiercią, ale nie może pan powiedzieć, czego dotyczyła sprawa?

Anders Refsti zastanawiał się przez dłuższą chwilę. Gdy w końcu wyraził zgodę, Line zdążyła zanotować gotowe sformułowanie. Podziękowała za rozmowę i przeszła do kolejnych numerów telefonów. Przedtem jednak postanowiła poszperać w Internecie.

Astrid Sollibakke z Gressvik pojawiała się najczęściej. W sumie cztery rozmowy. Na mapie Gressvik wyglądał jak mała miejscowość zrosnięta z Fredrikstad, którą oddzielał

jedynie dopływ Glommy. Nazwisko dało więcej wyników wyszukiwania, niż Line się spodziewała, więc zawężyła wyniki wyłącznie do stron norweskich. Teraz pojawiło się tylko osiem trafień. Pięć z tej samej strony internetowej: Klubu Kolekcjonerów we Fredrikstad. Jedno odsyłało do strony zarządu klubu, gdzie Astrid Sollibakke widniała jako skarbnik. Pozostałe cztery trafienia dotyczyły forum kolekcjonerów, na którym pani skarbnik poszukiwała porcelanowych pater i starych butelek aptecznych, a sama oferowała do sprzedaży metalowe puszki o różnych motywach i kilka modeli samochodów.

Jeden wynik wyszukiwania dotyczył listy podatkowej, natomiast dwa ostatnie prowadziły do lokalnych gazet: „Demokraten” i „Fredrikstad Blad”. Obie zawierały relacje z targów staroci, antyków i przedmiotów kolekcjonerskich w Rolvsøyhallen. Nazwisko znajdowało się w tekście pod zdjęciem przedstawiającym dwie kobiety przed stołem, na którym wyłożone były różne przedmioty. Skarbnik Astrid Sollibakke była wyraźnie młodsza. Druga, starsza i wyższa, nazywała się Mona Husby. Pełniła funkcję zastępcy przewodniczącego zarządu. Line zajrzała do swoich notatek. Mona Husby była drugą kobietą z wykazu rozmów telefonicznych. Obie działały w tym samym związku. Kto wie, może Jonas Ravneberg również był kolekcjonerem?

Wpisała do wyszukiwarki Torgeira Roxruda. Z list podatkowych, które wyświetliły się na monitorze, nie była w stanie wyczytać nic ciekawego.

Zbliżała się trzecia. Line ssła końcówkę długopisu, zastanawiając się, jak wykorzystać resztę dnia. Ojciec kończył pracę za godzinę. Zamierzała zadzwonić i zapytać, jak mu mija dzień, ale najpierw chciała spróbować umówić się z jedną z trzech osób, z którymi kontaktował się telefonicznie Ravneberg. Największą ciekawość wzbudził w niej Torgeir Roxrud. Wybrała numer.

Głos w słuchawce był zachrypnięty, jakby jego właściciel nie nawykł do prowadzenia rozmowy. Line przedstawiła się. W odpowiedzi usłyszała napad kaszlu.

– Chodzi o Jonasa Ravneberga – powiedziała.

– Rozmawiałem już z policją – wyjaśnił mężczyzna. – Nie potrafiłem im pomóc i nie sądzę, żebym mógł pomóc pani.

Line bębniła długopisem w notes, zadowolona, że śledczy nie stali w miejscu.

– Wydaje mi się jednak, że może mi pan pomóc – odparła. – Chciałabym po prostu porozmawiać z kimś, kto go znał.

– Jonasa nikt nie znał – skwitował tamten. – Nikogo do siebie nie dopuszczał. Nigdy nie rozumiałem, co go gryzie, czułem jednak, że ma jakiś problem.

Line przełożyła telefon do drugiego ucha.

– Możemy się spotkać? – spytała, spoglądając na zegarek. – Powiedzmy za godzinę?

Torgeir Roxrud idealnie nadawał się do przeprowadzenia wywiadu. Kogoś takiego potrzebowała. Kogoś, kto znał ofiarę i potrafił się wysłowić. Roxrud sprawiał wrażenie osoby gadatliwej, mówił prostym językiem i nietrudno go było namówić na rozmowę.

Zadzwoiła do fotografa i uzgodniła z nim, że spotkają się w hotelu, żeby razem pojechać do Roxruda.

Następna na liście była Christianne Grepstad. Z dokumentu szefa grupy dochodzeniowej wynikało, że została przesłuchana w charakterze świadka. Jak można się było spodziewać, nazwisko było tak nietypowe, że dało tylko jeden wynik wyszukiwania w internetowej książce telefonicznej. Telefon długo dzwonił, ale nikt nie odpowiadał. Line zanotowała adres i postanowiła, że zajrzą tam po spotkaniu z Roxrudem.

Zanim wyruszyła, sprawdziła internetowe wydania gazet. Artykuł na pierwszej stronie zwał ją z nóg. Było tam zdjęcie ojca z nagłówkiem „Szef ekipy dochodzeniowej zawieszony”. Poczula bolesny ucisk w przeponie. Nie miała ochoty czytać dalej, ale się zmusiła.

Prasa cytowała wypowiedź Auduna Vettiego, pełniącego obowiązki komendanta wojewódzkiego. Vetti potwierdził, że doświadczony oficer śledczy William Wisting został zawieszony w obowiązkach służbowych w związku z oskarżeniami o fałszowanie dowodów w sprawie Cecilii Linde. Kwestią jego ewentualnej winy miało się zająć Biuro Spraw Wewnętrznych. Wisting nie skomentował tych doniesień i był nieuchwytny dla dziennikarzy.

Odebrał telefon od razu.

– Co się dzieje? – spytała.

Ojciec odchrząknął, jak zawsze gdy chciał zyskać na czasie.

– Co masz na myśli?

– Piszą, że zostałeś zawieszony.

– To działa z automatu – odparł ojciec. – Skoro uważają, że sfałszowałem dowody, są zmuszeni usunąć mnie ze stanowiska.

– Jak mogą tak uważać?

– Widziałem wyniki analiz – wyjaśnił ojciec i w kilku zdaniach streścił jej, co było podstawą wniosku o ponowne rozpatrzenie sprawy. – Pytanie nie brzmi, czy grzebano przy dowodach, ale kto to zrobił.

– Ale dlaczego podejrzewają ciebie?

– Byłem odpowiedzialny za tamto śledztwo, więc teraz muszę ponieść tego konsekwencje.

Line potrząsnęła głową.

– A co z tym nowym świadkiem? – spytała. – Tym, który może dać Haglundowi alibi. Wiesz coś o nim?

– Nie, ale założę się, że wkrótce wszystkiego się dowiemy. Sigurd Henden ma prawdopodobnie taki plan, żeby podgrzewać zainteresowanie mediów, dawkując informacje.

Line przytaknęła. To była dobrze znana strategia. Dziennikarzowi dawało się tylko tyle, ile było konieczne, żeby zapewnić sobie nagłówki w gazecie. Dzięki temu dalsze szczegóły ukazywały się w kolejnych numerach.

– Co teraz robisz? – spytała.

– Próbuję rozwiązać tę sprawę.

– Jak?

Ojciec znowu odchrząknął.

– Zanim odszedłem, zajrzałem na dół do archiwum – odparł.

– Pracujesz dalej nad tą sprawą?

– Staram się spojrzeć na nią innymi oczami.

Line wstała i podeszła do okna.

– Myślisz, że był niewinny?

– Jak dotąd nie znalazłem nic, co by mnie o tym przekonało.

Zachmurzone niebo wypełniło pokój mdłym światłem. Line zerknęła na notatki dotyczące sprawy, nad którą pracowała. Nagle wydała jej się zupełnie nieistotna.

– Mogę przyjechać ci pomóc – zaproponowała. Nie byłoby z tym żadnego problemu. Mogła zrobić sobie przerwę i pójść na zwolnienie lekarskie. Nikt nie robiłby jej wyrzutów. – Mnie też

by się to przydało – dodała. – Zobaczyłabym, jak pracuje policja, a to cenne doświadczenie.

Ojciec milczał, jakby rozważał jej propozycję.

– Zastanowię się nad tym – powiedział w końcu. – A co u ciebie? Wciąż pracujesz nad tym zabójstwem we Fredrikstad?

– Tak i zostaną tu jeszcze dzień lub dwa.

– Zatrzymali kogoś?

Line zrozumiała, że ojciec nie śledzi wiadomości. Nie dziwiła mu się.

– Nie. I moim zdaniem zajmie im to jeszcze trochę czasu – odparła. – A gdzie ty właściwie jesteś?

– Zaszyłem się w domu nad morzem.

Odwróciła się plecami do szyby, usiadła na parapecie i podciągnęła nogi pod siebie. Oczami wyobraźni widziała ich czerwony domek nad brzegiem morza. Poczowała, że tęskni za dźwiękiem toczących się fal i skrzeczących mew.

– Jesteś pewny, że nie potrzebujesz mojej pomocy?

– Poradzę sobie – zapewnił ją ojciec. – Ale zawsze jesteś tu mile widziana.

Line już postanowiła. Zamierzała dokończyć zbieranie materiału o Jonasie Ravnebergu, a potem poprosić o kilka dni urlopu.

– Kim jest ofiara? – spytał ojciec.

– To najprawdopodobniej niejaki Jonas Ravneberg. Dość anonimowy typ. Żadnej rodziny ani pracy. Właśnie jadę porozmawiać z kimś, kto go znał, żebyśmy mieli gotowy materiał, kiedy opublikują nazwisko ofiary.

– Jedziesz sama?

– Z fotografem – uspokoiła go. Rozumiała jego niepokój. Gdzieś na wolności grasował nieznany sprawca. Istniało duże prawdopodobieństwo, że nadal krążył wokół swojej ofiary.

Fotograf napił się kawy z automatu stojącego w recepcji. Line kupiła jedną dla siebie. Gdy papierowy kubek napełnił się napojem, była gotowa do drogi. Po przejechaniu mostu na Głommie włączyła nawigację satelitarną i jechała zgodnie z jej wskazówkami. GPS kierował ich na wschód. Zabudowania stawały się coraz rzadsze i wkrótce otaczały ich pola uprawne z czarnymi bruzdami i żółtymi snopkami zboża. Erik Fjeld uniósł aparat i zrobił zdjęcie starego, opuszczonego traktora. Po piętnastu minutach po prawej stronie drogi pojawiło się duże jezioro, a chwilę później GPS polecił im, żeby zwolnili.

Wąska zwirowa droga wiała się między pagórkami i stromymi skałami.

– Jakie chcesz zdjęcia? – spytał fotograf, przecierając obiektyw.

– Zbliżenia – odparła Line. – Osobiste, intymne, takie, które będą odzwierciedlały jego znajomość z ofiarą zabójstwa.

Potem pomyślała o tym, co powiedział Torgeir Roxrud: że jego zmarły przyjaciel miał jakieś zmartwienie, że coś go gnębiło.

– I mroczne – dodała. – Mroczne i z grą cieni.

Droga kończyła się przed niskim, bejcowanym na brązowo domem z białymi futrynami okien i zieloną papą dachową, otoczonym lasem świerkowym, mokrym teraz od deszczu. Zardzewiała rynna była upstrzona mchem i zwisała z jednej strony okapu. Na podwórzu stała stara ciężarówka holownicza, piętrzyły się stosy używanych opon, leżała tam też drewniana paleta, na której znajdował się silnik i części samochodowe.

Line ominęła dużą kałużę i zaparkowała przed wiatą, wykonaną z muru pruskiego i popękanego plastiku.

– *Nice* – zarechotał Erik. – Z mrokiem i grą cieni nie powinno być problemu.



Wysiedli z auta. Powietrze było surowe, pachniało błotem i zbutwiałymi liśćmi.

Line podeszła i zapukała do drzwi. Żadnej reakcji. Spróbowała jeszcze raz, trochę mocniej, ale nadal nic się nie działo.

W oknie obok drzwi wisiały kwieciste zasłony. Line przystawiła drewniane krzesło do ściany i stanęła na nim na palcach, żeby móc zajrzeć do środka. Okazało się, że jest to okno kuchenne. Pomieszczenie było wyposażone wyłącznie w podstawowe sprzęty: szafki, blaty, kuchenkę i lodówkę. Na stole obok kubka z kawą leżała złożona gazeta. Line zapukała w szybę i zaczęła wołać po imieniu mężczyznę, który tu mieszkał, ale nie przyniosło to żadnego skutku.

Zeszła z krzesła i zwróciła się w stronę fotografa. Za jego plecami, od strony lasu zbliżał się duży czarny pies. Zatrzymał się. Stał z postawionymi uszami, opuszczonym łbem i ogonem uniesionym nisko nad ziemią.

Line znieruchomiała. Rzuciła okiem na samochód. Erik odwrócił się, spojrzał w tym samym kierunku i cofnął się ostrożnie.

Pies stał w odległości dwudziestu kroków i nie spuszczał ich z oczu. Line i Erik nie odzywali się. Stali tak prawie przez minutę, zanim usłyszeli przenikliwy gwizd. Pies zaczął merdać przyjaźnie ogonem i zbliżył się do nich. Z lasu wyszedł mężczyzna w czarnej kurtce, workowatych spodniach i w kapeluszu z szerokim rondem.

Erik Fjeld zrobił mu zdjęcie.

– Już jesteście – powiedział i wyciągnął rękę na powitanie. Pies obwąchał najpierw Line i polizał jej rękę, a dopiero potem przywitał się z fotografem.

Torgeir Roxrud zaprowadził psa do rogu domu i założył mu smycz.

– Wejdźcie do środka – powiedział i ruszył przodem.

Wpuścił ich do salonu i poprosił, żeby usiedli na kanapie. On sam zdjął kurtkę przeciwdeszczową i przewiesił ją przez oparcie fotela. Pokój przypominał bardziej warsztat niż salon. Wolnego miejsca było niewiele. Wzdłuż ścian stały stosy kartonów,

a większość mebli służyła do przechowywania narzędzi i części samochodowych.

– Napijecie się czegoś? – spytał. – Kawy?

Oboje potrząsnęli głowami.

– Nie wiem, jak dobrze znał pan Jonasa Ravneberga – odezwała się Line – ale proszę przyjąć nasze kondolencje.

– A, dziękuję – odparł Roxrud i usiadł w fotelu. – Ale jak już mówiłem przez telefon, nie sądzę, żeby był ktoś, kto go dobrze znał.

– Jak się poznaliście?

Mężczyzna poprawił się w fotelu. Gdy oddychał, z jego piersi wydobywało się bulgotanie.

– Przez Maksa – wyjaśnił i spojrział przez okno na psa.

– Wspaniały pies – skomentował Erik. – To pies pasterski?

Line lubiła, gdy fotograf włączał się do rozmowy, ponieważ dzięki temu atmosfera stawała się luźniejsza.

– Tak, owczarek holenderski – wyjaśnił Roxrud. – W każdy piątek zabieram go na wycieczkę do Kongsten. Trochę nam się znudziły tutejsze lasy i dlatego łączymy spacer z wyprawą po zakupy. Spotkałem Jonasa, gdy Max był szczeniakiem i z ciekawości podbiegał do wszystkich psów. Tiedemann jest o rok starszy, ale to cierpliwy i spokojny pies.

Zacisnął dłoń w pięść i zakaszłał w nią.

– Więc najpierw poznały się nasze psy, a potem my zaczęliśmy ze sobą rozmawiać.

– Jaki był?

– W porządku. Spokojny. Poważny. Musiał czuć się samotny, to oczywiste. Żadnych przyjaciół ani rodziny. Tylko Tiedemann. A tak przy okazji, gdzie on teraz jest?

– Zabrał go Falck – wyjaśniła Line. – Muszą spróbować znaleźć mu nowy dom.

Mężczyzna zamyślił się.

– O czym rozmawialiście? – pytała dalej Line.

– Trudno się z nim rozmawiało – wyjaśnił mężczyzna i wziął do ręki klucz nastawny leżący obok na stole. – Nigdy o nic nie pytał. Musiałem wyduszać z niego każde słowo. Ale potrafił się rozłościć. Nie chciał, żeby ludzie się nim przejmowali. Myślę,

że to przez nerwy. Bał się, że ludzie zaczną się nad nim litować.

Wstał, podszedł do okna i spojrzął na psa. Erik podniósł aparat i zrobił mu zdjęcie.

– Kiedyś opowiedział mi o swoim ojcu – oznajmił, odkładając klucz. – To było dwa lata temu, w święta Bożego Narodzenia. Zaprosiłem go do siebie na Wigilię, ale nie chciał przyjść. Za to zjawił się trzeciego dnia i został na noc. Zjedliśmy i wybraliśmy się z psami na spacer, aż na Vetatoppen. Wieczorem strzeliliśmy sobie po wódeczce i wtedy opowiedział mi o ojcu, który spadł ze schodów w piwnicy, rozbił sobie głowę i zmarł. Jonas był mały, gdy to się stało. A potem opowiedział mi o swoich samochodach.

– Samochodach?

– Zbierał modele aut. Stare amerykańskie auta. To była jego pasja. I Elvis. Lubił Elvisa.

– Króla Elvisa – skomentował Erik.

Roxrud podszedł do szafki w drugim końcu pokoju.

– Ja też jestem kolekcjonerem – powiedział i wyjął album. – Zbieram stare banknoty i znaczki – wyjaśnił i roześmiał się. – Chcecie obejrzeć moją kolekcję?

Line zgodziła się z uśmiechem. Mogło wyjść z tego ciekawe zdjęcie. Torgeir Roxrud, który podzielał pasję zmarłego mężczyzny.

– Należał do klubu kolekcjonerów? – spytała, gdy album ze znaczkami znalazł się przed nią na stole.

– Tak. To ja go tam zaprowadziłem – odparł Roxrud, przekładając kolejne strony. – Pomyślałem, że to mu dobrze zrobi. Wyjdzie do ludzi. Spotka nowych przyjaciół.

W końcu znalazł to, czego szukał, i przyłożył palce do znaczka o nominale trzydziestu øre z czerwonym stemplem. Erik ustawił obiektyw i zrobił dwa zdjęcia.

– To prawdziwy klejnot – oznajmił, ale musiał przestać mówić, bo dostał niespodziewanego ataku kaszlu. Zrobił się czerwony na twarzy, a jego duże ciało trzęsło się gwałtownie.

– Trzydzieści øre do góry nogami – wyjaśniał dalej, gdy uspokoił oddech. – W tysiąc dziewięćset szóstym roku zabrakło znaczków, więc partię starych siedmioszylingowych przemia-

nowano na trzydzieści øre. Zmiana objęła łącznie czterysta pięćdziesiąt tysięcy znaczków, z czego kilka tysięcy znajduje się nadal w obiegu. Ich wartość wynosi od dwudziestu do trzydziestu koron. Ale jeden arkusz przed drukiem położono przez pomyłkę do góry nogami i te znaczki są warte tysiąc razy więcej.

Line przyjrzała się małemu kawałkowi papieru, na którym liczba trzydzieści była wydrukowana do góry nogami w stosunku do pozostałych elementów.

– Chce pan przez to powiedzieć, że ten znaczek jest wart trzydzieści tysięcy koron? – spytał Erik i zrobił zdjęcie klasera.

Roxrud skinął głową.

– A ile może być wart model samochodu? – zainteresowała się Line.

Mężczyzna wzruszył ramionami, zamknął album i odniósł go na miejsce.

– Sprzedaje się je na targach za kilkaset koron – odparł. – Nie można tego porównywać ze znaczkami. Znaczki są już z założenia papierami wartościowymi. Filatelista może tworzyć kolekcję i indeksować zbiory. Zupełnie inaczej niż w wypadku wszystkich innych przedmiotów kolekcjonerskich.

– Czy Jonas Ravneberg miał w swojej kolekcji rzadkie modele?

Roxrud znowu usiadł w fotelu.

– Cóż, miał auta Elvisa.

– Auta Elvisa?

– Cadillaki. Elvis miał ich co najmniej sto, a Jonas modele większości z nich.

– Były dużo warte?

– Myślę, że mógłby dostać tysiąc koron za każdego z nich, gdyby trafił na odpowiedniego kupca. Miał ich wszystkich ponad sto, więc uzbierałaby się z tego spora suma.

– Kontaktował się z innymi członkami klubu kolekcjonerów?

– Nie, tylko na spotkaniach.

Line zajrzała do swoich notatek.

– A z Astrid Sollibakke i Moną Husby?

Roxrud potarł brodę.

– Astrid zasiada w Komitecie Wyborczym – odparł. – Zadzwoiła do mnie w zeszłym tygodniu i poprosiła, żebym

zajął miejsce Mony w zarządzie. Odmówiłem, ale zaproponowałem, żeby zwróciła się z tym do Jonasa. Nie sądzę, żeby Jonas utrzymywał z nimi jakieś bliższe kontakty, ale kto wie? W końcu kiedyś miał narzeczoną.

– Kto to był?

– Imienia nie pamiętam. Mieszkali razem, ale to było dawno temu. Zanim przeprowadził się do Fredrikstad.

Line zostawiła ten temat i przeszła do pytań, które wcześniej przygotowała.

– Czy kiedykolwiek wspominał, że potrzebuje adwokata?

– Adwokata? Nie. Policja też mnie o to pytała. Nie wiem, w czym miałyby to pomóc.

– Wie pan, dlaczego skontaktował się ze „Fredrikstad Bład”?

Roxrud odchylił się w fotelu.

– Widzę, że wiecie o Jonasie więcej ode mnie – powiedział. – Jak się o tym dowiedzieliście?

Line uśmiechnęła się rozbrajająco.

– Mamy swoje metody – odparła i natychmiast zdała sobie sprawę, jak głupio to zabrzmiało. Wyglądało jednak na to, że Roxrud uznał jej odpowiedź.

– Od dwóch dni nie dostawał gazety – odpowiedział. – Zdaje się, że roznosiciel gazet był nowy, ale wszystko się wyjaśniło, gdy zadzwonił i porozmawiał z nimi.

Line skinęła głową i znowu zajrzała do notatek. Podkreśliła słowa „narzeczoną” i „przed Fredrikstad”.

– Gdzie przedtem mieszkał? – spytała.

– Po drugiej stronie fiordu – powiedział, wskazując kierunek.

– W Vestfold. W Larviku.

– Czy ty nie pochodzisz stamtąd? – spytał ją fotograf.

Line przytaknęła. Pochodzenie Jonasa Ravneberga bardzo ją zaciękało.

– Wie pan, dlaczego przeprowadził się do Fredrikstad?

Mężczyzna zakaszłał.

– Właściwie nie sądzę, żeby przeprowadził się do Fredrikstad – odparł. – Myślę, że miejsce wybrał mniej lub bardziej przypadkowo. Wydaje mi się raczej, że przeprowadził się skądś niż dokądś.

Z dokumentu, który Erikowi Fjeldowi udało się potajemnie sfotografować na konferencji prasowej, wynikało, że oprócz mężczyzny, który znalazł zwłoki Jonasa Ravneberga, Christianne Grepstad była jedynym świadkiem, do którego udało się dotrzeć policji. Mieszkała w starym, przebudowanym i wyremontowanym drewnianym domu, położonym zaledwie pięćset metrów od miejsca, w którym znaleziono ciało. Mogła widzieć ofiarę zabójstwa wyprowadzającego psa tuż przedtem, nim został zamordowany, lub poczynić inne interesujące spostrzeżenia.

Line minęła dom i zobaczyła światło w oknach. Zawróciła, cofnęła się i zaparkowała przy samym żywo płocie.

– Mam iść z tobą? – spytał Erik i chwycił aparat. – Jeśli nie, zostanę i obrobię zdjęcia.

– Poczekaj w aucie – poprosiła. – Nie jestem pewna, czy będzie chciała z nami rozmawiać.

Wysiadła z samochodu i podeszła do furtki. Kamienne podwórko błyszczało po deszczu. Przed podwójnym garażem stało volvo, a przy ścianie rower do góry nogami.

Line zadzwoniła do drzwi. Część wnętrza domu była widoczna przez sąsiadujące z drzwiami okno. Mieszkanie wyglądało na duże, przestronne i atrakcyjnie urządzone.

Do wejścia zbliżyła się kobieta, przechylając lekko głowę, jakby chciała najpierw rzucić okiem na nieproszonego gościa. Tuż za nią przytuptało małe dziecko.

Kobieta otworzyła drzwi i spojrzała na Line pytająco.

– Witam – powiedziała Line i pokazała swoją legitymację prasową. – Nazywam się Line Wisting i pracuję dla „VG”. Czy zgodziłaby się pani porozmawiać ze mną przez chwilę o mężczyźnie, który został wczoraj zamordowany?

Dziecko uczepliło się nogi matki, spojrzało na Line i powiedziało coś niezrozumiałego.

– Próbowałam się do pani dodzwonić – mówiła dalej Line, uśmiechając się do malca. – Chciałam tylko usłyszeć pani wersję.

Kobieta skinęła głową, jakby potwierdzała, że Line usiłowała się do niej dodzwonić.

– Nie wiem zbyt dużo.

– Ma pani czas? – spytała Line. Nauczyła się paru sztuczek, dzięki którym udawało jej się przeprowadzić takie niezapowiedziane wywiady. – Mogę przyjechać później, jeśli zjawiłam się nie w porę.

– Nie, nie, proszę wejść – odpowiedziała kobieta i przesunęła się, żeby przepuścić ją w drzwiach. – Mąż jest w podróży.

Line została zaprowadzona do dużej kuchni z otwartym kominkiem gazowym, wyłożonym imitacją kawałków drewna, które do złudzenia przypominały naturalny opał. Na blacie kuchennym leżała taca ze świeżo upieczonymi bułeczkami maślanymi. W powietrzu unosił się przyjemny zapach.

– Właśnie je upiekliśmy – wyjaśniła Christianne Grepstad, sadzając dziecko na krześle. – Spróbuje pani?

– Chętnie – uśmiechnęła się Line.

Christianne Grepstad przełożyła bułeczki na półmisek i postawiła na stole talerze. Była prawdopodobnie w wieku Line, mogła więc mieć dwadzieścia osiem lat, ale kto wie, może była nawet trochę młodsza, a już miała męża, dziecko i dom.

Line coraz częściej spotykała kobiety, które osiągnęły w życiu więcej niż ona. Fakt, że zbyttnio jej to nie martwiło, budził w niej mieszane uczucia. Zawsze myślała, że będzie chciała założyć rodzinę, ale odkładała to na bliżej nieokreśloną przyszłość. Zdążyła polubić swoją niezależność, to, że może dowolnie dysponować czasem, siedzieć w pracy po godzinach bez wyrzutów sumienia, że kogoś zaniedbuje. Jednak czasem czuła się zawiedziona tym, że nie udało jej się spotkać nowego mężczyzny po Tommym Kvanterze. Ostatnia rzecz, jakiej pragnęła, to wzdychać latami do mężczyzny, który najwyraźniej nie był dla niej. Jej starsza koleżanka z redakcji miała romans z żonatym dziennikarzem działu kultury trwający blisko dziesięć lat. Line obiecała sobie, że nie ugrzęźnie w związku

pozbawionym przyszłości, żeby po latach nagle odkryć, że jest za stara na to wszystko, czego pragnęła od życia.

– Co pani wiadomo o tej sprawie? – spytała, odganiając od siebie natrętne myśli.

– Tak naprawdę nic, ale myślę, że go widziałam.

Wyjęła dwie pękate filiżanki z szafki nad zlewem i postawiła je na stole.

– Herbaty?

– Byłoby miło – przytaknęła Line, ale pilnowała, żeby rozmowa nie zbiegła na inne tory.

– Kogo pani widziała?

Christianne Grepstad napełniła czajnik wodą.

– Tego, który nie żyje – odparła i wyjęła puszkę z torebkami herbaty i cukiernicę. – W każdym razie wydaje mi się, że to był on. Szedł z psem i miał na sobie płaszcz przeciwdeszczowy, dokładnie tak jak mówili w radiu. Uznałam, że muszę się zgłosić. W końcu policja prosiła o kontakt wszystkich, którzy go widzieli.

Dziecko sięgnęło po plastikowy kubek i objęło go pulchnymi palcami.

– Gdzie go pani widziała? – spytała Line.

Maluch uderzył kubkiem o blat stołu, po czym zrzucił go na ziemię i spojrział zdziwiony na matkę czarnymi jak węgiel oczami.

– Na starówce – odparła kobieta i podniosła kubek. – Byłam w kawiarni z dwiema przyjaciółkami i zobaczyłam go, gdy wracałam do domu. Stał przed księgarnią.

Line nie знаła dobrze Fredrikstad i musiała poprosić Christianne, żeby opisała dokładniej to miejsce. Wcześniej oglądała mapę na komputerze i dzięki temu zorientowała się, że chodzi o księgarnię znajdującą się wewnątrz wału fortecznego tworzącego gwiazdę, na zachód od miejsca, w którym znaleziono zwłoki Jonasa Ravneberga.

– Pamięta pani, która była godzina?

– Wiem, że wyszłam z kawiarni o wpół do dziesiątej. To niedaleko stąd.

Line zaczęła liczyć w myślach. Redakcja otrzymała



wiadomość o zdarzeniu za dziesięć dziesiąta. Z tego wynikało, że Ravneberg został zamordowany dziesięć, góra piętnaście minut po tym, jak widziała go Christianne Grepstad.

– Był sam?

– Tak – odpowiedziała kobieta i odwróciła się w stronę blatu. Woda zdążyła się zagotować. Nalała ją do filiżanek. – Ale wyglądał tak, jakby na kogoś albo na coś czekał – dodała, siadając.

Line wybrała zieloną herbatę.

– Jak to?

– Sama nie wiem. Po prostu tam stał. Policja pytała o to samo. Później dużo o tym myślałam, ale nie potrafię inaczej tego wyjaśnić. Odniosłam wrażenie, że zamierza zrobić coś niezgodnego z prawem i czeka tylko, aż teren będzie czysty.

– Coś niezgodnego z prawem? Na przykład co?

Christianne Grepstad potrząsnęła głową i poczęstowała się słodką bułką.

– Nie wiem. Miałam po prostu wrażenie, że on coś ukrywał.

– To znaczy?

– Stał z ręką schowaną pod kurtką przeciwdeszczową. Zupełnie jakby trzymał w niej coś, co nie powinno się zamoczyć.

Line zamieszała cukier i wyobraziła sobie Jonasa Ravneberga stojącego na deszczu.

– Spotkała pani kogoś? – spytała i wypila łyk herbaty. – Gdy poszła pani dalej?

Kobieta namyślała się przez chwilę, ale potem pokręciła głową.

– Nie przypominam sobie, za to jego dobrze zapamiętałam. Ogarnęło mnie okropne uczucie. Czulałam, że śledzi mnie wzrokiem. Swoimi małymi czarnymi oczkami. Nie myślę o tym więcej tylko dlatego, że wiem, że on nie żyje. Pamiętam, że odwróciłam się, żeby zobaczyć, czy za mną nie idzie, ale on tylko tam stał i na mnie patrzył.

Kubek chłopca znowu spadł na podłogę. Tym razem na niej został.

– Synek niedługo idzie spać – wyjaśniła matka.

– Czy policja pytała o coś jeszcze? – chciała wiedzieć Line. Zawsze ciekawiło ją, jakie pytania zadawali śledczy.

– Pytali o to samo, co pani. Musiałam opowiedzieć, w co byłam ubrana, dokąd i którędy szłam, z kim spotkałam się w kawiarni i kogo jeszcze tam widziałam. Mówili, że to na potrzeby śledztwa.

Line skinęła głową i rozmowa przeszła na inne tematy. Pękata filiżanka została opróżniona zaledwie do połowy, gdy Line podniosła się i powiedziała, że musi już iść.

Gdy wyszła na zewnątrz, znowu padał deszcz. Przebiegła skulona przez ulicę. Erik spojrział na nią z napięciem, gdy usiadła za kierownicą.

– Coś nowego?

– Właściwie nie – odparła i włączyła GPS. – Widziała Ravneberga z psem przed księgarnią na starówce.

– Co tam robił?

– Czekał. Na coś lub na kogoś.

Erik milczał, gdy Line, mrużąc oczy, wpatrywała się w małą mapę na wyświetlaczu. Sprawdziła coś, wyjechała na główną drogę i ruszyła wzdłuż cmentarza aż do znaku informującego o tym, jak dojechać na starówkę.

Pojechała tak, jak nakazywał znak, wzdłuż alei starych, bezlistnych drzew. Wkrótce asfaltową drogę zastąpiła kostka brukowa, która mieniła się w świetle latarni. Nierówna nawierzchnia sprawiała, że samochód cały się trząsał. Tuż przy wale, który otaczał stare miasto forteczne, rozciągał się duży otwarty plac. W tym miejscu droga rozwidlała się. Tuż przed nimi stały cztery stare drewniane domy, jeden przy drugim. W największym z nich na parterze znajdowały się mały salon fryzjerski i księgarnia „Libris”. Line zatrzymała samochód przy krawężniku i zaczęła się rozglądać. W ich stronę zmierzała gruba, niska kobieta z czerwonym parasolem.

– Czego szukasz? – spytał Erik.

– Jeszcze nie wiem – odparła Line i odwróciła się, żeby spojrzeć w stronę, z której nadjechali.

Rów forteczny zasłaniał widok, ale gdyby nie to, widzieliby miejsce, w którym został zamordowany Jonas Ravneberg.

Kobieta z parasolem zajrzała do środka, mijając samochód Line. Tuż za nią szedł młody mężczyzna. Jedną rękę trzymał wewnątrz kurtki. Gdy był już dość blisko, wyjął grubą szarą kopertę, podszedł do wejścia do księgarni i wrzucił kopertę do czerwonej skrzynki wiszącej na ścianie.

Line odprowadziła go wzrokiem.

– Wysłał coś – powiedziała.

– Widziałem – potwierdził Erik.

– Nie chodzi o niego – wyjaśniła, wskazując głową mężczyznę w wiatrówce. – Mam na myśli Ravneberga. Tuż przed śmiercią nadał jakąś przesyłkę.

Nawet nie zauważył, kiedy zapadł zmrok. Mglista ciemność, która nie była jeszcze nocą, lecz jej zapowiedzią.

Odchylił się na krzesło, zamknął oczy i ścisnął nasadę nosa kciukiem i palcem wskazującym. Musiał przyznać, że nie potrafił skupić się na zadaniu, które sobie wyznaczył. Jego celem było ustalenie, który z policjantów podmienił dowód. Z braku innego zajęcia postanowił, że przeczyta wszystkie dokumenty od nowa i sprawdzi, czy nie da się wyczytać czegoś między wierszami.

Myśli uciekały mu jednak ciągle do Rudolfa Haglunda. Czy siedemnaście lat temu rzeczywiście coś przeoczyli? Coś, co może on sam wygładził i zbagatelizował, żeby wszystko się zgadzało?

Dotąd nie znalazł nic, co przemawiałoby na korzyść Haglunda, ale też nic, co utwierdziłoby go w przekonaniu, że to on rzeczywiście był sprawcą zabójstwa.

Włączył kinkiet. Blask lampy sprawił, że odbicie jego twarzy w szybie okna rozmazało się. Oczy patrzące na niego ziały pustką, której wcześniej w nich nie dostrzegał. Zamrugał i zajął się kolejnym dokumentem: protokołem okazania wizerunku. W okazaniu wziął udział Karsten Brekke, świadek jadący traktorem, a przeprowadził je Nils Hammer.

Wyglądało na to, że okazanie odbyło się zgodnie z wytycznymi przedstawionymi przez prokuratora generalnego. Najważniejsze było to, że świadek, który wskazał wizerunek osoby poszukiwanej, miał możliwość wyboru i nie zasugerowano mu żadnej konkretnej odpowiedzi.

Najpierw Brekke powtórzył rysopis mężczyzny stojącego obok białego opla. Pasował idealnie do Rudolfa Haglunda. Mężczyzna w wieku około trzydziestu lat. Ciemne włosy rosnące gęsto po bokach głowy. Szeroka twarz z mocno

zarysowanym podbródkiem i ciemne, blisko osadzone oczy.

Następnie przedstawiono mu zdjęcia dwunastu mężczyzn w odpowiednim wieku, o takim samym kształcie twarzy i kolorze włosów. Zdjęcia umieszczono na planszy podzielonej na cztery rzędy, po trzy zdjęcia w każdym rzędzie. Kopia planszy formatu A4 była dołączona na stałe do raportu. Haglund był numerem drugim w drugim rzędzie, co oznaczało, że znajdował się pośrodku planszy. Był pierwszą twarzą, na którą padł wzrok Wistinga. Powodem tego mógł być oczywiście fakt, że Wisting znał tę twarz, ale śledczy podejrzewał, że wzrok ma tendencję do skupiania się na centrum obrazu. Na samym środku.

Brekke wskazał Haglunda. Jego słowa zacytowano w protokole. „To on. Numer pięć”. Na pytanie, jak bardzo jest pewny, odpowiedział: „Tak pewny, jak to tylko możliwe”.

Po pierwszym okazaniu nastąpiła przerwa, po której Brekke został ponownie wezwany. Zaprezentowano mu te same zdjęcia, ale w innej kolejności. Tym razem Haglund był numerem jedenastym. Brekke wskazał go bez chwili wahania.

Kolejnym dokumentem był nakaz aresztowania, opatrzony podpisem i pieczęcią Auduna Vettiiego.

Okazanie wizerunku stało się podstawą całego dalszego postępowania przeciwko Haglundowi. Centralnym, wręcz przełomowym momentem śledztwa, ważniejszym od wyniku badań DNA. Gdyby Karsten Brekke nie rozpoznał Rudolfa Haglunda, nie mieliby podstaw, by pobrać od niego próbki do badań DNA, i nie mogliby porównać jej z wynikami analiz niedopałków.

Zdjęcie wykorzystane podczas okazania pochodziło z rejestru policji. Zostało zrobione w związku ze sprawą o obnażanie się w miejscu publicznym, którą policja prowadziła dwa lata wcześniej, ale Haglund niewiele się od tamtej pory zmienił.

Wisting przeczytał raport jeszcze raz. Komuś, kto nie siedział w tym samym pokoju, trudno było ocenić, czy w trakcie okazania Brekke uległ jakimkolwiek sugestiom, czy też nie. Hammer zaznaczył w protokole, że rozmieszczenie zdjęć było przypadkowe i nie było podstaw, by sądzić, że centralne

usytuowanie wizerunku podejrzanego było zamierzone. Niedobrze się jednak stało, że w okazaniu uczestniczył wyłącznie Hammer. Zgodnie z wytycznymi okazanie powinno zostać przygotowane i przeprowadzone przez wyższego rangą funkcjonariusza policji w obecności przynajmniej jednego asystenta.

Odłożył protokół i nagle poczuł głód. Uświadomił sobie, że nie jadł nic przez cały dzień. Wstał, podszedł do zlewu i nalał wody do szklanki. Była ósma. Postanowił, że posiedzi jeszcze godzinę i wróci do domu.

Raport okazania leżał otwarty na kanapie. Wisting wypił pół szklanki wody, wypełnił ją znowu po brzegi i zabrał ze sobą. Usiadł i skierował planszę z wykorzystanymi zdjęciami w stronę światła. Pozostałych jedenastu mężczyzn wybrano przypadkowo, a sądząc po ich wyglądzie, zdjęcia pochodziły z fotorejestru. Mężczyźni byli sfotografowani z profilu i *en face*. Wisting nie rozpoznał żadnego z nich.

Wrócił do miejsca, w którym Hammer opisywał przebieg okazania. Nie było tam wzmianki o tym, czy Brekke został poinformowany, że wizerunek poszukiwanej osoby niekoniecznie znajduje się wśród dwunastu prezentowanych zdjęć. To był jeden z punktów zawartych w wytycznych, który miał oszczędzić świadkom stresu wynikającego z nadmiernych oczekiwań i wyeliminować potencjalne źródło błędnej identyfikacji. Hammer mógł zapomnieć to zaprotokołować, ale było to dziwne, zważywszy na fakt, że cały raport był szczegółowy aż do bólu i zawierał między innymi cytaty z wypowiedzi Karstena Brekke.

Wisting cofnął się do zdjęć. Format strony dołączonej do akt był trzy razy mniejszy od planszy wykorzystanej na okazaniu, poza tym była to czarno-biała kopia i nie wszystkie szczegóły wyglądu były wyraźne. Wszyscy mężczyźni mieli podobne rysy twarzy, ale wyglądało na to, że jedynie Rudolf Haglund miał krzywy nos.

Wisting położył kartkę na ławie w kuchni i przyjrzał jej się uważnie w ostrym świetle. Mężczyźni byli w zbliżonym wieku, mieli podobny kształt twarzy, ale rozmieszczenie oczu i wygląd

nosa były inne. Haglund wyróżniał się głęboko cofniętą kością nosową. Jego nos nie był płaski jak u boksera, ale wyglądał tak, jakby kiedyś został wbity w twarz.

Właśnie tak Karsten Brekke opisał nieznanego mężczyznę podczas pierwszego przesłuchania. Wisting odnalazł ten fragment i odczytał go jeszcze raz. Rdzenny Norweg, trzydzieści lat, sto osiemdziesiąt centymetrów wzrostu. Szeroka twarz, blisko osadzone oczy, ciemne włosy i charakterystyczny krzywo zrosnięty nos. To właśnie ten rysopis stał się punktem wyjścia przy opracowywaniu listy potencjalnych podejrzanych. Wytypowano dziewięćdziesięciu trzech mężczyzn pasujących do opisu. Dziewięćdziesięciu dwóch zweryfikowano negatywnie. Z całej listy został tylko Rudolf Haglund.

Bezpośrednio przed okazaniem Karsten Brekke powtórzył rysopis poszukiwanego. Wisting przeczytał: „Mężczyzna około trzydziestu lat, ciemne włosy, szeroka twarz, masywny podbródek i ciemne, blisko osadzone oczy”. Opis nosa pominięto. To mogło być przeoczenie, ale Wistingowi trudno było w to uwierzyć. Właśnie takie znaki szczególne okazywały się pomocne w śledztwie. Charakterystyczny wygląd nosa przyczynił się do tego, że Wisting był przekonany, że to Haglund jest sprawcą.

Nie miał ochoty dłużej o tym myśleć, ale nie mógł oprzeć się wrażeniu, że Nils Hammer zrobił to celowo. Zaczął podejrzewać, że Hammer pominął ten szczegół, żeby osoby czytające raport tak szybko nie zauważyły, że świadkowi zasugerowano odpowiedź, kierując jego uwagę na jedną, konkretną osobę.

W sprawie Cecylii chodziło o odpowiedź na dwa kluczowe pytania. Kto to zrobił i dlaczego?

Gdy uzyskali odpowiedź na pytanie „kto?“, pytanie „dlaczego?“ zostało zepchnięte na dalszy plan. Nigdy na nie nie odpowiadano. Łatwo było wyobrazić sobie, że uprowadzenie miało podłoże seksualne i że zabójstwo zostało popełnione, żeby ukryć pierwotne przestępstwo. Nie znaleziono jednak nic, co potwierdziłoby, że Cecilia została zgwałcona. Gdy ją znaleziono, była naga, ale to był jedyny fakt wskazujący na motyw seksualny. Nie ujawniono resztek spermy ani innych śladów biologicznych sprawcy na jej ciele.

W ciągu siedemnastu lat, które minęły od zabójstwa Cecylii, nastąpił ogromny postęp w metodach badawczych. Wtedy do ustalenia profilu DNA konieczne były próbki śliny, krwi lub nasienia. Teraz wystarczyło, żeby sprawca dotknął jakiegos przedmiotu lub innego człowieka.

Dokumentacja zdjęciowa z sekcji zwłok w brutalny sposób ukazywała nagie zwłoki na stole sekcyjnym. Skóra na piersiach i podbrzuszu była jaśniejsza, jakby dziewczyna opalała się w stroju bikini. Miała wąską talię i biodra, a owłosienie łonowe było jasne i wystylizowane. Piersi były duże, okrągłe i jędrne, z ciemnymi sutkami. Od pasa do kości biodrowej biegło czerwone zadrapanie, które, zdaniem lekarzy medycyny sądowej, powstało, gdy dziewczyna została wyrzucona z samochodu i stoczyła się do rowu, gdzie ją później znaleziono. Poza tym jej skóra była gładka, pozbawiona znamion i blizn. Miała małe dłonie i stopy. Paznokcie u rąk miała polakierowane na czerwono, ale płytką tuż przy wale tylnym paznokcia była jasna. Wisting patrzył na sztywną twarz o przerażającym sinoniebieskim kolorze. Powieki były wprawdzie na wpół przymknięte, ale i tak na tęczęwkach widać



było maleńkie wybroczyiny, a na źrenicach szare błyszczące drzazgi. To one przykuwały jego wzrok. Puste spojrzenie znajdujące się gdzieś między strachem a nicością.

Rozważali hipotezę, że nagość Cecilii była inscenizacją i miała jedynie zmylić śledczych, odciągając ich uwagę od prawdziwego motywu, ale trudno było wyobrazić sobie inny motyw, w każdym razie z Rudolfem Haglundem jako sprawcą.

Dokument oznaczony numerem pięćdziesiątym ósmym w czerwonym segregatorze dotyczył obserwacji sądowo-psychiatrycznej. Mówił on więcej o osobowości Haglunda niż to, czego udało im się dowiedzieć w trakcie przesłuchań. Celem badania było ustalenie, czy oskarżony był poczytalny i czy może odpowiadać karnie. Sama obserwacja psychiatryczna polegała na rozmowach Haglunda z dwoma specjalistami na temat rodziny, dorastania, nauki szkolnej, wykonywanej pracy, stanu zdrowia i życia seksualnego. To była ciekawa lektura, pozwalająca spojrzeć na całą sprawę z innej perspektywy.

Haglund urodził się i wychował w Skien. Pierwsze lata dzieciństwa określił jako szczęśliwe. Był jedynakiem. Gdy przyszedł na świat, jego rodzice byli w dość zaawansowanym wieku. Ojciec pracował na poczcie, a matka w sklepie obuwniczym na pół etatu. Gdy miał osiem lat, u jego ojca wykryto raka żołądka z przerzutami do innych organów. Przeszedł chemioterapię i żył z nowotworem jeszcze pięć lat, ale cierpienie odbiło się na jego psychice. Był ciągle rozdrażniony i agresywny, często bił syna. Wtedy matka zachorowała na nerwicę. Świat Rudolfa Haglunda rozpadł się na kawałki. Chłopiec zaczął się moczyć i czuł, że z nikim się nie dogaduje. W szkole zaczęto mu dokuczać, ale ponieważ był duży i silny jak na swój wiek, rewanżował się, wykorzystując przewagę fizyczną. Zdarzało mu się stosować przemoc również w innych sytuacjach i był okresowo wydalany ze szkoły po agresywnych zachowaniach wobec nauczycieli. Opisywano również epizody przemocy, której ofiarą była matka.

Nie nadał z przyswajaniem wiedzy z przedmiotów teoretycznych i dlatego w połowie ósmej klasy został przeniesiony do szkoły specjalnej. Po ukończeniu gimnazjum

dostał się do szkoły zawodowej, ale źle się w niej czuł i rzucił ją po paru miesiącach. Agresywne zachowanie sprawiało, że izolował się od społeczeństwa. Z tego powodu otrzymał orzeczenie o niezdolności do służby wojskowej.

Matka odebrała sobie życie w dniu jego dwudziestych urodzin, został więc bez rodziny. Za pieniądze ze spadku opuścił rodzinne miasto i przeniósł się do Larviku, gdzie kupił dom jednorodzinny w spokojnej dzielnicy Dolven.

Urząd pracy skierował go na okres próbny do magazynu meblowego. Ponieważ dobrze sobie radził, zaproponowano mu stały etat. Pracował tam nieprzerwanie aż do dnia, w którym został zatrzymany.

Miał problemy z rozróżnianiem negatywnych emocji, takich jak żal, rozczarowanie i złość. Gniew potrafiły wywołać w nim drobiazgi, na przykład rozwiązane sznurowadło. Czuł się samotny, ale nie miał wrażenia, że jego życie jest puste. Lubił swoje towarzystwo, a w wolnym czasie chętnie chodził na długie spacery po lesie i łowił ryby.

Osobny rozdział poświęcono jego życiu intymnemu. Inicjację seksualną przeżył jako szesnastolatek z dziewczyną w tym samym wieku. Nie stali się jednak parą. Po przeniesieniu się do Larviku zaczął romansować z sąsiadką starszą od niego o trzynaście lat. Ich związek rozpadł się, gdy kobieta wyprowadziła się do Vestlandet. Od tego czasu miał przypadkowe kontakty seksualne z osobami poznanymi przez ogłoszenia zamieszczane w specjalnych czasopismach. Otwarcie przyznawał, że podniecają go zachowania sadystyczne i seksualna dominacja nad partnerką.

Biegli uznali, że Haglund nie wykazuje żadnych symptomów ani cech wskazujących na psychozę. Znacznie trudniej było odpowiedzieć na pytanie o jego zdolności intelektualne. Pod względem inteligencji nie odbiegał od normy, ale wykazywał znaczące braki w rozwoju osobowości, zwłaszcza w kontrolowaniu agresywnych impulsów. Mimo słabo rozwiniętych zdolności mentalnych nie stwierdzono u niego trwałego upośledzenia psychicznego. Był w pełni poczytalny i mógł odpowiadać karnie.

Dla śledczych opinia biegłych psychiatrów stanowiła potwierdzenie, że Haglund jest sprawcą przestępstwa. Nakreślili oni przekonujący obraz osoby, która wielokrotnie posuwała się do przemocy wobec kobiet.

Wisting wstał i sprawdził telefon komórkowy. Lista nieodebranych połączeń wydłużyła się, ale nie było wśród nich ani Line, ani Suzanne. Dochodziła dziesiąta. Nawet nie zauważył, kiedy zrobiło się tak późno.

Zostawił akta i swoje notatki, ale zaciągnął zasłony. Potem założył kurtkę, wyszedł i zamknął drzwi na klucz.

Powietrze było chłodne i niesło surowy zapach słonego morza. Odetchnął głęboko. Przez chwilę stał i czekał, aż oczy oswoją się z ciemnością, po czym ruszył ścieżką w stronę parkingu. Opady zamieniły mały trawnik przed domkiem w błotnistą maź. Obszedł ją szerokim łukiem, żeby nie wpaść w największe kałuże.

Gdy uruchomił samochód, w radiu nadawano wiadomości. Właśnie mówiono o polityku oskarżonym o obcowanie płciowe z młodymi mężczyznami. Wisting już miał wyłączyć radio, gdy spiker zapowiedział kolejną wiadomość. Policja poszukiwała siedemnastoletniej Linnei Kaupang z Larviku. Dziewczyna zaginęła w zeszły piątek i policja nie wykluczała, że nastolatka padła ofiarą przestępstwa. Po podaniu krótkiego rysopisu zaginionej zaapelowano do ewentualnych świadków o jak najszybszy kontakt z policją.

Wisting wyłączył odbiornik i przedzierał się przez ciemność w absolutnej ciszy i z zaciśniętymi ustami. Myśli nie dawały mu spokoju. Czuł, że bardzo chciałby tam być. W komendzie. Żeby mieć pewność, że zrobiono absolutnie wszystko, co możliwe, by odnaleźć zaginioną dziewczynę i tego, kto być może wyrządził jej krzywdę.

Po powrocie do pokoju hotelowego Line rozebrała się i położyła na brzuchu na szerokim łóżku z laptopem przed sobą. Policja potwierdziła tożsamość ofiary, co znacznie ułatwiło jej pracę.

Artykuł, nad którym pracowała, składał się z czterech części. Tajemnicze włamanie wykorzystała we wstępie, żeby wzbudzić zainteresowanie czytelników. Po nim następował fragment dotyczący spotkania z adwokatem, do którego nie doszło. Trzecim elementem był rys osobowościowy ofiary zabójstwa, oparty na spostrzeżeniach jego przyjaciela, Torgeira Roxruda. Ostatnią część można było streścić słowami „tam widziano ofiarę po raz ostatni”. Line była przekonana, że zgromadziła więcej materiału niż inni, ale nie potrafiła zebrać myśli i przelać słów na papier. Myślała o ojcu, o jego zadziwiającej zdolności akceptowania sytuacji, w której się znalazł, i przyglądania się wszystkiemu z boku. Wydawał się taki skupiony i poukładany.

Są dwa sposoby na oczyszczenie go z zarzutów, pomyślała. Pierwszy – gdyby ten, kto sfabrykował dowód, został zdemaskowany, drugi – gdyby ojcu udało się odnaleźć nowe dowody w sprawie Cecilii. I jedno, i drugie wydawało się z góry skazane na niepowodzenie, a w każdym razie wykraczające poza możliwości jednego człowieka.

Postanowiła, że pojedzie do niego następnego dnia. Mogłaby mu pomóc, jednocześnie tropiąc ślady Jonasa Ravneberga. W końcu zanim przeniósł się do Fredrikstad, mieszkał w Larviku razem ze swoją dziewczyną.

Napisała maila do jednego z researcherów z działu faktu z pytaniem, czy mógłby zdobyć dla niej kilka informacji z rejestru nieruchomości lub archiwalnych danych adresowych z urzędu do spraw ewidencji ludności.

Potem wyprostowała się i spróbowała skupić się na artykule. Szef działu informacyjnego chciał dostać cały materiał, a to oznaczało trzy tysiące pięćset znaków. Problem nie polegał na tym, czym wypełnić miejsce. Wręcz przeciwnie. Musiała nieźle się nagimnastykować, żeby przekazać jak najwięcej treści, nie przekraczając limitu znaków. Zwykle nie miała z tym problemu, lecz tym razem było inaczej.

Oficer śledczy, który przesłuchiwał ją w związku z napaścią przed domem Jonasa Ravneberga, prosił, żeby skontaktowała się z nim, gdyby przypomniała sobie jakieś nowe szczegóły. Odwróciła się na łóżku i zerknęła na model samochodu. Cadillac Elvisa Presleya.

Numer telefonu miała zapisany w kontaktach. Policjant przedstawił się krótko i niezbyt przyjaźnie.

– Coś sobie przypomniałam – powiedziała Line, gdy podała już swoje nazwisko. – Znalazłam coś przed domem Ravneberga.

– Co takiego?

Line wstała i podeszła do parapetu.

– Mały samochód. W pierwszej chwili pomyślałam, że to zabawka należąca do dzieci sąsiadów – wyjaśniła, udając mniej poinformowaną, niż była w rzeczywistości. – Ale wygląda na to, że to może być cenny model samochodu, taki, jakie niektórzy kolekcjonują. Jest stary i w dobrym stanie.

– No i?

– Czy Ravneberg zbierał modele aut?

Śledczy zawahał się.

– W jego salonie stoi dużo takich samochodów – odezwał się w końcu.

– Czy ustaliliście już, co sprawca zabrał z jego domu?

– Ma pani ten model u siebie? – spytał policjant, nie odpowiadając na jej pytanie.

– Tak. Myśli pan, że właśnie tego szukał?

Line zaciągnęła zasłony i wzięła do ręki model cadillaca. Śledczy znów się zawahał.

– Nie – odparł.

– W takim razie dlaczego go zabrał?

Policjant nie odpowiedział.

– Przyjadę po niego. Gdzie pani jest?

Podawała nazwę hotelu.

– Będę za pół godziny.

– Okej. Ale jest jeszcze coś...

– Tak?

Line bawiła się bagażnikiem samochodu, podnosiła go i opuszczała.

– Sprawdziliście pocztę? – spytała, starając się, żeby pytanie zabrzmiało śmiało, zdecydowanie.

– Pocztę?

– Jutro w naszej gazecie ukaże się artykuł, w którym piszemy, że Jonas Ravneberg był widziany po raz ostatni na placu przy wejściu na starówkę. Zgadza się?

– Owszem.

– Stoi tam skrzynka pocztowa – wyjaśniła. – Myślicie, że coś do niej wrzucił?

Po drugiej stronie znowu zapadła cisza.

– To są czyste spekulacje – odparł w końcu śledczy. – Zaraz przyjadę i odbiorę model samochodu.

Po zakończeniu rozmowy Line znowu położyła się na łóżku. Była z siebie zadowolona. Sposób, w jaki przedstawiła fakt, że zabrała ze sobą potencjalny dowód rzeczowy, zadziałał, a poza tym zręcznie skierowała zainteresowanie na skrzynkę pocztową i zrobiła to jakby niechcący, przypadkiem, nie jak policyjny informator. Chociaż i tak prawdopodobnie było za późno. Zawartość skrzynki na pewno już dawno opuściła sortownię i była w drodze do adresatów.

Pół godziny później artykuł był gotowy. Poszło o wiele łatwiej, gdy uporała się z tym, co ją rozpraszało.

Włożyła spodnie i nakryła łóżko narzutą. Miała nadzieję, że policjant wkrótce się zjawi. Mało spała w ciągu ostatniej doby, musiała spróbować zregenerować siły.

Zapadła się w fotelu, włączyła telewizor i chwilę skakała po kanałach, ale nie znalazła niczego interesującego. Wstała, odsunęła lekko zasłonę i stanęła przed oknem z ramionami skrzyżowanymi na piersiach. Deszcz padał nieprzerwanie,

krople perliły się na szkle, tak że świat za oknem stał się niewyraźny. Karetka pogotowia na sygnale przemknęła ulicą, gdy nagle rozległo się pukanie. Idąc do drzwi, zabrała z parapetu model cadillaca. Otworzyła drzwi i cofnęła się gwałtownie. To nie był policjant. To był Tommy.

Nie widziała go od niemal trzech miesięcy. Chodzili ze sobą przez dwa lata, ale ostatniej jesieni się rozstali. To była ich wspólna decyzja. Oboje uznali, że tak będzie najlepiej, a jednak Line przeżyła ich rozstanie boleśniej, niż się spodziewała. Porównywała do niego wszystkich mężczyzn, których spotykała. Tommy był jakby stworzony dla niej: wystarczająco wyluzowany, zainteresowany kulturą intelektualista, a poza tym miał to coś, co wciąż ją w nim fascynowało. Zachowywał się tak, jakby niczego się nie bał, i emanował niezwykłym spokojem połączonym z dzikością, co sprawiało, że wydawał się dobry i jednocześnie niebezpieczny. Ale ta jego impulsywność, beztroska i lekkomyślność również ją niepokoiły.

Jednak łącząca ich więź fizyczna była czymś, o czym nie potrafiła zapomnieć. Jeszcze nikt nie pociągał jej tak mocno jak Tommy. To było zarazem przerażające i fascynujące.

Tommy stał z rękami w kieszeniach, lekko przechylając głowę.

– Co u ciebie? – spytał.

Nie pozwoliła mu wejść do środka, ale przytuliła się do niego na korytarzu. Rozkoszowała się nieoczekiwaną bliskością jego ciała.

– Co tutaj robisz? – wyszeptała.

– Musiałem sprawdzić, jak ci się żyje – powiedział i odsunął ją lekko od siebie, by móc jej się przyjrzeć.

– Ale jak mnie tu znalazłeś?

– Przeczytałem w gazecie, że jesteś we Fredrikstad – uśmiechnął się. – Nie ma tu w końcu aż tylu hoteli.

Odwzajemniła uśmiech i zrobiła kilka kroków do tyłu, w głąb pokoju. Wszedł za nią i zamknął drzwi.

– Co u ciebie? – ponowił pytanie.

– W porządku – odparła. – Mam lekki chaos w głowie, ale poza tym jest nieźle.

Tommy objął ją za nadgarstki i przyjrzał się jej badawczo.

– Zostałaś napadnięta przez mordercę – powiedział. – Rozmawiałaś z kimś o tym?

– Nic mi nie jest – powtórzyła i odwróciła wzrok. – Rozmawiałam z policją i z moim szefem. Zaproponowali mi terapię zespołu stresu pourazowego i takie tam, ale to nie dla mnie.

– Wiem coś o tym – odparł, nie wypuszczając jej rąk. – Co u twojego ojca? Rozmawiałaś z nim?

Skinęła tylko głową. Nagle pomyślała, że ten spokój, który zachowała po napadzie, odziedziczyła po ojcu. Potrafiła zdystansować się i nie ulegać emocjom, tak jak on.

– Dobrze cię widzieć – powiedział i przyciągnął ją do siebie, tak że jej głowa wtuliła się w zagłębienie pod jego brodą.

Czuła mięśnie jego klatki piersiowej i jedną dłoń odnalazła drogę do jego karku. Ciemne włosy kręciły się nad kołnierzykiem koszuli. Były miękkie, przeczesywała je palcami.

Odsunął ją od siebie, uśmiechnął się powoli, pochylił się i pocałował ją w czoło.

– Co tam masz? – spytał i skinął głową na jej drugą dłoń.

Pokazała mu model samochodu.

– Dowód w sprawie – odpowiedziała z uśmiechem.

W tej samej chwili rozległo się pukanie do drzwi. Poszła otworzyć. Był to jeden z pracowników hotelowej restauracji. Trzymał w ręce paterę z owocami, herbatnikami i serem oraz butelkę wina.

– Ja niczego nie... – zaczęła, ale odwróciła się w stronę Tommy'ego.

– Proszę tu postawić – powiedział.

Wpuściła kelnera do środka i zauważyła, że nagle zrobiła się rześka jak poranek. Tommy wziął od kelnera butelkę i dał mu sto koron napiwku.

Siedzieli na łóżku, jedli i rozmawiali. Pozwolił jej, żeby opowiedziała o tym, co przeżyła i co myśli o oskarżeniach przeciwko ojcu.

– Jutro jadę do domu – powiedziała.

– Nie masz nic przeciwko temu, żebyśmy zostali u ciebie na



noc? – spytał.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, po raz kolejny usłyszała pukanie do drzwi.

– Właściwie jestem z kimś umówiona – powiedziała i zeskoczyła z łóżka.

Spojrzał na nią ze zdziwieniem. Tymczasem Line podniosła model samochodu i podeszła do drzwi.

– Przepraszam, że przychodzę tak późno – tłumaczył się policjant.

– Nic się nie stało – odparła. Wręczyła mu auto i rzuciła spojrzenie w głąb pokoju. – I tak nie zamierzałam jeszcze kłaść się spać.

Wisting powoli budził się ze snu. Wyprostował rękę nad głową i zanurzył palce we włosach. Jego pierwsza trzeźwa myśl dotyczyła Linnei Kaupang. Był ciekawy, czy noc przyniosła coś nowego w sprawie zaginięcia dziewczyny ze spinką z żółtą kokardą. Nie potrafił uwolnić się od myśli, że gdyby był na służbie, pomógłby w śledztwie. Nie uważał się za osobę niezastąpioną i wiedział, że sprawa jest w dobrych rękach, ale żałował, że jego tam nie ma.

Oddech Suzanne był miękki i rytmiczny. Odwrócił się i przyjrzał jej twarzy. Zastanawiał się, czy znała go na tyle dobrze, by mieć pewność, że nie zrobił tego, o co jest oskarżony. Trzy lata temu wkroczyła w jego życie i zajęła w nim całkiem sporo miejsca. Ciągłe odkrywał nowe strony jej osobowości, uczył się jej reakcji, ale wciąż nie wiedział dokładnie, jak się zachowa w danych okolicznościach. Z Ingrid było inaczej. Znali się od podstawówki i przeżyli razem prawie czterdzieści szczęśliwych lat. Był pewien, że stałaby murem po jego stronie, od początku do końca. Miał nadzieję, że na wsparcie Suzanne również może liczyć.

Usiadł na łóżku, ostrożnie odsunął kołdrę i spuścił nogi. Podłoga była zimna. Wstał i wysliznął się cicho z sypialni.

Zrobił to, co zwykł robić każdego ranka. Wziął prysznic, ubrał się, przyniósł gazetę i usiadł przy kuchennym stole z filiżanką kawy. Jednak tego dnia postanowił nie włączać telewizora.

W lokalnej gazecie pisali o jego zawieszeniu na pierwszej stronie. Przeczytał cały artykuł. Treść była zgodna ze stanem faktycznym, włączając w to informację, że William Wisting był nieuchwytny i nie udzielił komentarza.

Pisano również o kolejnym zaginięciu. Pojawiło się zdjęcie Linnei Kaupang i relacja z akcji poszukiwawczej, w której wolontariusze przeczesywali las w pobliżu miejsca jej

zamieszkania. W poszukiwaniach wzięło również udział wiele koleżanek ze szkoły, w której uczyła się Linnea. Nastolatki miały przyczepione do kurtek małe żółte kokardy, podobne do spinki Linnei.

Złożył gazetę i zamyślił się. Kolejny raz lokalną społecznością wstrząsnęła sprawa zaginięcia młodej dziewczyny. Ellen Robekk, Cecilia Linde, a teraz Linnea Kaupang. Wtedy, osiemnaście, siedemnaście lat temu, każdą godzinę służby poświęcał na poszukiwania zaginionych dziewcząt. Codziennie po kilkanaście godzin na dobę. Czuł, że dręczy go własna beczynność, to, że nie uczestniczy w prowadzonym przez Hammera dochodzeniu.

Przygotował się do wyjścia. Przez chwilę zastanawiał się, czy wejść do sypialni i pożegnać się z Suzanne. Ingrid spałaby równie niespokojnie jak on i sama zeszyłaby na dół.

Postanowił, że jej nie obudzi. Zostawił jej tylko wiadomość, że wyjeżdża do domku letniskowego.

Dobrze było wsiąść do samochodu i wyjechać z domu. Podtrzymać codzienny rytuał. Chociaż dziwnie się poczuł, skręcając w stronę wybrzeża zamiast do centrum miasta.

Myślał o tym, co mógł zrobić inaczej, prowadząc dochodzenie w sprawie Cecylii. Jedyne, co przyszło mu do głowy, to to, że powinien był uważniej nadzorować kluczowe działania. Ale miał zaufanie do swoich współpracowników i doświadczenie nauczyło go, że najlepsze wyniki osiąga się, nie patrząc podwładnym na ręce.

Krajobraz wokół niego zniknął w szarej jak kurz mgle. Przy zjeździe na teren działki stał jelen z uniesionym łbem i postawionymi uszami. Stał jak skamieniały, śledząc go dużymi brązowymi oczami. Po chwili złożył się do skoku i zniknął między drzewami.

Wisting zaparkował. Pomyślał z żalem, że nie zabrał z domu niczego do jedzenia, ale postanowił, że pojedzie do sklepu w ciągu dnia. I tak zamierzał odwiedzić Finna Habera, który był odpowiedzialny za czynności śledcze wykonane w związku ze sprawą Cecylii.

Pośliznął się na błotnistej ścieżce, ale w porę udało mu się

odzyskać równowagę. Powietrze było surowe i wilgotne. Zastanawiał się, czy rozpalic ogień w kominku.

Klucz z trudem wszedł do zamka. Wisting musiał użyć siły, żeby go przekreślić. Przyszło mu na myśl, że powinien kupić coś, czym mógłby naoliwić zamek. Sporo tu jest do naprawy, pomyślał. Stare okna trzeba było uszczelnić lub wstawić nowe. Na wymianę czekały także kalenice i kilka zbitych dachówek. Właściwie miał teraz mnóstwo wolnego czasu i mógł się tym zająć. Ingrid na pewno by go do tego namawiała. Przekonywałyby go, że pozwoli mu się to odprężyć i skieruje jego myśli na inne tory.

Akta sprawy leżące na stole przyciągały go do siebie jak magnes. Rzucił kurtkę na krzesło i usiadł na kanapie. Jego notes wciąż leżał otwarty. Wisting przysunął go do siebie i zerknął na notatki. Dla osób postronnych była to jedynie skomplikowana mapa luźnych myśli, składająca się ze słów kluczy i krótkich haseł, które przyszły mu do głowy w trakcie czytania dokumentów. Nazwiska, przekreślone lub otoczone pętlą, połączone ze sobą strzałkami i myślnikami. Ale notatki nie zawierały żadnej istotnej treści.

Rzucił okiem na segregatory, zastanawiając się, od czego zacząć. Czerwony segregator wystawał nieco z szeregu. Popchnął go palcem wskazującym, żeby zrównał się z innymi. Żółta karteczka samoprzylepna oznaczała miejsce, w którym skończył czytać. Nagle ogarnęło go dziwne uczucie. Coś było nie tak. To było przecucie, bardziej fundamentalne niż zmysł węchu i wzroku, które sprawiło, że ścierpła mu skóra.

Ktoś tu był.

Nie potrafił powiedzieć, skąd miał tę pewność. Nie mógł się jednak pozbyć przykrego wrażenia, że nie wszystko jest tak, jak było, gdy opuszczał dom poprzedniego wieczoru.

Wstał, podszedł do drzwi i jeszcze raz sprawdził zamek. Klucz włożony od strony wewnętrznej obracał się łatwo i lekko, natomiast od zewnątrz – zacinał się.

Wisting rozejrzał się po okolicy. Nagie skały i puste trawiaste równiny. Morze było szare, w wilgotnej mgłę z trudem dostrzegł zarys najdalej położonych wysepek. Mewa

przycupnięta na pomoście poderwała się do lotu. Jej skrzeczenie przypominało drwiący śmiech.

Na podłodze werandy zobaczył wilgotne ślady swoich butów i kilka grudek gliny, której nie wniósł na podszwach.

Podszedł do szczytu szerokich schodów. Ziemia była przesiąknięta wodą, a na trawniku utworzyły się małe kałuże. Z miejsca, w którym stał, zauważył w błotnistej nawierzchni dwa odciski butów o innym wzorze podeszwy niż jego własne. Zatrzymał się na krawędzi ścieżki i ukucnął. Podeszwa miała kształt gofra z mocno zarysowanymi poprzecznymi zygzakami, a sam but zwężał się od środka ku pięcie. Był to bez wątpienia but o solidnej podeszwie.

Ślady mogły pochodzić sprzed zaledwie kilku godzin. Wisting odszukał te, które sam zostawił, wracając poprzedniego wieczoru do domu. Były bardziej rozmyte.

Szedł wzdłuż śladów, żeby się przekonać, czy znajdzie wyraźniejsze odciski. Niedaleko błotnistej kałuży natknął się na taki, w którym tuż przed piętą widniało małe koło. W środku znajdował się jakiś napis. Wyteżył wzrok. W pierwszej chwili pomyślał, że to rozmiar buta, ale potem stwierdził, że jest to litera A.

Na podstawie odcisku można było zidentyfikować markę obuwia, a długość śladu wskazywała na konkretny rozmiar buta.

Wyjął telefon komórkowy i zrobił kilka zdjęć pod różnym kątem. Nie były zbyt dobrej jakości, ale wzór podeszwy widać było wyraźnie.

Od strony morza rozległo się przenikliwe buczenie syreny okrętowej. Odpowiedział jej dużo cichszy sygnał innej jednostki.

Wisting wrócił do domku i stanął w drzwiach. Teraz zauważył również grudki zaschniętego błota na podłodze. Rozejrzał się po pokoju, żeby zorientować się, czy nic nie zginęło. Zatrzymał wzrok na stole z dokumentami sprawy. Były ponumerowane i poukładane zgodnie z wewnętrznym systemem. Gdyby czegoś brakowało, łatwo byłoby to stwierdzić, ale Wisting był dziwnie spokojny, że niczego nie skradziono. Włamywacza

prawdopodobnie interesował on sam. Zakradł się tutaj, żeby sprawdzić, nad czym Wisting pracuje.

Niewiele osób wiedziało, że zaszył się w domku letniskowym. Powiedział o tym tylko Suzanne i Line, i wysłał esemesa do Nilsa Hammera. Miał zaufanie do nich wszystkich, ale tylko jedna z tych osób naprawdę wchodziła w grę. Plotki o tym, gdzie Wisting teraz przebywa i co robi, zapewne rozeszły się po komendzie lotem błyskawicy. Nie tylko Hammer wiedział o domku nad morzem. Wisting nie mógł pozbyć się myśli, że nieproszonym gościem był ktoś z jego kolegów po fachu. Instynktownie zaczął wymyślać inne możliwe teorie. Wielu osobom mogło zależeć na tym, żeby zajrzeć mu w karty. Był nieuchwytny dla prasy, a sam dom letniskowy nie był żadną tajemnicą. Kiedyś zgodził się nawet udzielić tutaj wywiadu dziennikarzowi bezpłatnej gazety. Jeśli chcieli go znaleźć, całkiem logiczne, że zjawili się w tym miejscu.

Podszedł do stołu, wyjął jeden z segregatorów i przejrzał go pobieżnie. Ten, kto znał prawdę o zabójcy Cecilii Linde, był na pewno także zainteresowany wynikami jego prywatnego śledztwa.

Świadomość, że ktoś zakradł się do jego domu, dodała mu skrzydeł. Rozpaliła na nowo nadzieję, że odpowiedź jest zawarta w starych materiałach dochodzeniowych. Musiał przestudiować je jeszcze raz, wczytać się w każdy dokument w poszukiwaniu czegoś podejrzanego. Ale to musiało poczekać.

Odłożył papiery i podszedł do komody. Przeszukał szuflady, ale nie znalazł żadnej linijki, którą mógłby zmierzyć długość śladu buta. Zamiast tego zabrał ze sobą miskę do prania i przykrył nią odcisk, żeby ochronić go przed deszczem i wiatrem. Na wszelki wypadek obciążył miskę kamieniem. Potem zwrócił twarz w stronę morza. Starał się nie popadać w paranoję, ale nie mógł pozbyć się wrażenia, że ślad buta należy do osoby, która chce mu zaszkodzić.

Kolejne przeciągłe, żalosalne wycie syreny okrętowej zakłóciło ciszę. Wisting poczuł, że trzęsie się z zimna.

Finn Haber mieszkał w starej stacji pilota morskiego w Nevlunghavn, która przez trzysta lat była najdalej wysuniętą placówką na Skagerraku. Ostatni odcinek drogi do smaganej deszczem i wiatrem stacji prowadził w dół i był wąski i kręty, a miejscami biegł nad nagą, błyszczącą górą.

Stary technik kryminalistyki zawsze uwielbiał morze i łowienie ryb. Gdy przeszedł na emeryturę, przeniósł się tak blisko tego, co kochał, jak to tylko możliwe.

Wisting zaparkował na końcu drogi przed wolno stojącym garażem i wysiadł z auta. Wiatr przewiał mgłę w stronę morza. Ciemną tafłę przecinały białe spienione grzywy fal, a świeża morska woda rozbryzgiwała się o przybrzeżne skały.

Za pomalowanym na biało głównym budynkiem mieszkalnym znajdował się pomost i hangar na łodzi, a nieco dalej łódź rybacka, która teraz wściekle szarpała cumy. Drzwi hangaru otworzyły się i stanął w nich Haber na szeroko rozstawionych nogach. Spojrzał na Wistinga. Był ubrany w gruby wełniany sweter i czapkę z połyskującym daszkiem. Wyraźnie się postarzał. Siwe włosy przerzedziły się, a wąska twarz pokryła siecią zmarszczek.

Uścisnęli sobie dłonie, nie mówiąc ani słowa. Ich spojrzenia się spotkały.

– Kawy?

– Chętnie.

Haber skinął głową i ruszył pierwszy w stronę domu, ciężko powłócząc nogami. Ściągnął gumki i postawił je na włązie do piwnicy obok schodów i dopiero wtedy wszedł do środka. Wisting zamierzał zrobić to samo, ale Haber go powstrzymał.

– Nie zdejmuj butów – powiedział z naciskiem i powiesił czapkę z daszkiem na ganku.

Haber mieszkał sam, ale jego dom był utrzymany w takim

samym nienagannym porządku, jakim mężczyzna odznaczał się w pracy.

Weszli do kuchni z podłogą z linoleum, blatami z respateksu i sosnowymi szafkami. Na blacie stał mały telewizor. Na ekranie przesuwaly się obrazy kanału informacyjnego, ale dźwięk był wyłączony. Twarz Linnei Kaupang wypełniła na chwilę cały ekran, potem pokazano jej sąsiadów, którzy powiesili żółte wstążki przed swoimi domami na znak solidarności z jej rodziną. Następnie pojawiły się zdjęcia z akcji poszukiwawczej, a tuż po nich rozpoczęto nadawanie wiadomości sportowych.

– Nigdy się do tego nie przyzwyczaję – powiedział Haber i wyłączył telewizor.

– Do czego?

– Że wypadłem z gry – odparł, biorąc dzbanek do kawy. – Jestem na emeryturze od ośmiu lat, ale za każdym razem, gdy pokazują zdjęcia z miejsca zdarzenia, żałuję, że mnie tam nie ma. Miałbym pewność, że niczego nie przeoczono.

Nalał wody do dzbanka. W tym czasie Wisting usiadł przy stole przed oknem, naprzeciwko miejsca Habera, gdzie obok filiżanki z kawą leżała gazeta i pusta popielniczka.

– Schwytaliśmy właściwą osobę – odezwał się Haber, stawiając czajnik na kuchence. – Rudolf Haglund zabił Cecilie Linde.

Wisting żałował, że nie jest tego równie pewny.

– Też tak myślę – odparł. – Szkoda tylko, że nie udało nam się tego udowodnić. Ponad wszelką wątpliwość.

Opowiedział Haberowi o nowych analizach trzech niedopałków papierosów, znalezionych na zjeździe do Gumserød. Stary technik słuchał, nie zadając żadnych pytań. Gdy Wisting skończył relacjonować wyniki badań, woda w czajniku zaczęła wrzeć. Haber ściągnął go z palnika, odmierzył pięć miarek mielonej kawy z puszki i wyjął z szafki filiżankę dla Wistinga.

Stał zwrócony plecami do blatu, czekając, aż kawa się zaparzy.

– A więc ten trzeci papieros został podmieniony na



niedopałek z przesłuchania Haglunda? – podsumował.

– Niebieskie petterøe numer trzy.

– Przygotowałeś się?

– Co masz na myśli?

– Ty dobrze wiesz, co mam na myśli! – Haber wydawał się mocno zirytowany. – Zrobiłeś listę wszystkich osób, które pracowały nad tą sprawą?

– Tak – przyznał Wisting.

– Z podziałem na palących i niepalących?

– Nie wiem, kto wtedy palił, a kto nie. I nie mam pojęcia, kto palił petterøe. Poza tym to nie musi mieć żadnego związku ze sprawą. Każdy mógł podnieść z ziemi niedopałek wyrzucony przez Haglunda.

Haber zabrał dzbanek i podszedł do stołu.

– Od czegoś musisz przecież zacząć – powiedział, nalewając kawy do filiżanek. – Masz ją ze sobą?

– Mam ją w głowie.

Haber odstawił dzbanek na Kuchenkę i usiadł.

– Możesz zacząć ode mnie – powiedział. Odsunął zasłony i sięgnął po paczkę tytoniu leżącą na parapecie. Niebieskie petterøe numer trzy.

– Zdaje się, że Kai Skodde palił takie same. I Magne Berger. Thore Akre. I Ola Kiste również. Czasem pożyczał ode mnie. Håkon Mørk palił fajkę, a Eivind Larsen miał te swoje cygaretki. Vidar Bronebakk palił „Bajeczną mieszankę”, Svein Teigen tylko gotowe papierosy z filtrem, a Frank Robekk żółte tiedemanny. Palił żółte tiedemanny i żuł gumę „Fisherman’s friend”.

Haber otworzył paczkę i rozłożył tytoń na cienkiej bibule.

– Porządni goście, wszyscy bez wyjątku – powiedział, skręcając papierosa.

– Jak były przechowywane niedopałki? – spytał Wisting.

Haber polizał papier.

– W lodówce – odparł, strząsając tytoń, który wystawał z obu końców gotowego papierosa.

– Czy torebki były zalakowane?

Stary technik odłożył papierosa i podniósł do ust filiżankę

z kawą. Namyślał się przez chwilę.

– Nie – odparł w końcu. – Zostały zalakowane dopiero przed wysyłką, gdy wniosek o przeprowadzenie analizy laboratoryjnej został sporządzony i wysłany do Zakładu Medycyny Sądowej. W zasadzie każdy mógł wejść i podmienić niedopałki. To mógł być ktokolwiek.

– Ale to nie był ktokolwiek. To był ktoś z nas.

Haber zamilkł. Wsunął papierosa do kącika ust, zabrał z parapetu zapalniczkę i zapalił go. Potem przeniósł spojrzenie na wzburzone morze. Z zewnątrz dolatywał dźwięk przypominający stukot drzwi szarpanych przez wiatr.

Wisting podniósł filizankę i posmakował kawy.

– Miałem włamanie – powiedział i wypił kolejny łyk. – Do domku letniskowego.

– A więc to tam się zadekowałeś?

Wisting skinął głową i wyjął z kieszeni telefon komórkowy.

– Ktoś jest wyraźnie zainteresowany tym, co ustaliłem.

Pokazał Haberowi zdjęcie śladu buta.

Technik zaciągnął się głęboko, odłożył papierosa na brzeg popielniczki, po czym wyjął z górnej kieszeni okulary i dopiero wtedy odebrał od Wistinga komórkę.

– To ktoś z nas – stwierdził.

– Możliwe.

Haber potrząsnął głową.

– Nie. To na pewno był ktoś z nas – powtórzył, wskazując wyświetlacz. – Widziałem już taki odcisk buta.

Wisting pochylił się nad stołem. Haber trzymał telefon tak, aby obaj mogli przyjrzeć się zdjęciu.

– I to wiele razy.

– Gdzie?

– W miejscach popełnienia przestępstwa. – Postukał palcem w ekran. – To jest but służbowy. Alfa M77 – wyjaśnił. – Dostarczony przez Biuro Logistyki Policji.

Wisting odchylił się na krześle. Sam miał parę takich butów. Stały w szafce w policyjnej szatni.

– Znalazłeś jakieś znaki szczególne? – spytał Haber, zdejmując okulary.

Wisting wiedział, co technik ma na myśli. Charakterystyczne ślady zużycia lub przypadkową rysę na podeszwie od nadeptnięcia na ostry kamień, które pozwoliłyby odróżnić ten konkretny but od wszystkich innych butów tej samej marki i w tym samym rozmiarze.

– Nie przyjrzałem się śladowi zbyt dokładnie – przyznał Wisting. – Przykryłem go tylko miską.

Haber przesunął telefon w jego stronę.

– Masz gips i to, co jest potrzebne do wykonania odlewu?

– Nie.

Technik wstał.

– Zobaczę, co mam.

Ruszył do drzwi i dał Wistingowi znak, żeby poszedł za nim. Szli ciasnym korytarzem, mijając wejście do salonu. Szerokie deski podłogowe trzeszczały pod ich stopami. Haber zatrzymał się przed ostatnimi drzwiami, otworzył je i wszedł do środka.

Była to pracownia z wysokimi regałami pełnymi książek, segregatorów i pudeł na akta. Przed oknem stał szeroki stół warsztatowy ze starym komputerem i dużym ekranem.

Haber podszedł do szafy za drzwiami. Dwie półki były wypełnione po brzegi specjalistycznym sprzętem. Słoikami z proszkiem daktyloskopijnym w różnych kolorach i materiałami do odlewów z mas plastycznych. Przesunął kilka pudełek i wyjął białą torebkę z niebieskim napisem.

– Wiesz, jak się to robi? – spytał.

– Nie robiłem tego od czasów szkoły policyjnej.

Haber przyjrzał mu się.

– Pojadę z tobą – postanowił i zabrał kilka innych rzeczy.

– Nie musisz... – zaprotestował Wisting, ale został zignorowany.

– Wyruszamy natychmiast – zarządził Haber, zamykając drzwi szafy. – Zanim pogoda zniszczy ślad.

Włożył materiały do torby i skierował się do wyjścia.

Wisting szedł za nim w milczeniu. Na schodach przed drzwiami Haber podał mu torbę i założył buty.

– Mogę wziąć to na siebie – powiedział, zamykając drzwi na klucz.

Wisting nie zrozumiał, co Haber ma na myśli.

– To był mój błąd – mówił dalej technik, gdy odebrał od Wistinga torbę ze sprzętem.

– Nie powinienem był zostawiać dowodów w niezalakowanych torebkach. Trzeba było natychmiast wysłać je do analizy. Mogę wziąć to na siebie. Powiedzieć, że to ja podmieniłem niedopałki.

Wisting otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale stał tylko i wpatrywał się w starego człowieka.

– W końcu nie mam nic do stracenia – ciągnął Haber. – Żadnej rodziny, którą musiałbym mieć na uwadze. To by rozwiązało sprawę raz na zawsze. Ty masz jeszcze przed sobą kilka lat pracy. Możesz zrobić dużo dobrego. Poza tym musisz odnaleźć tę drugą dziewczynę, Linneę Kaupang.

Wisting uchwycił jego spojrzenie.

– Wykluczone – powiedział. – To tak nie działa. Jedna niesprawiedliwość nie wynagrodzi drugiej.

Haber postawił kołnierz kurtki, potem wzruszył ramionami, odwrócił się i ruszył w stronę samochodu.

Wisting patrzył za nim, nie wiedząc, czy emerytowany policjant mówił poważnie, czy złożył tę propozycję, żeby go przetestować, jak w grze taktycznej.

Gdyby pozwolił na to, żeby Haber wziął na siebie całą odpowiedzialność, postąpiłby tak samo niegodziwie jak ten, kto siedemnaście lat wcześniej podmienił dowód DNA. To by było oszustwo. Fałszerstwo.

Haber odwrócił się i spojrzał na niego. Wisting zrobił krok w jego stronę, nie będąc pewnym, czy zna człowieka, którego ma przed sobą.

Byli jednymi z ostatnich gości na śniadaniu, podczas którego Line towarzyszyło dziwne, ale coraz lepiej znane uczucie żalu i zadowolenia. Żalu, ponieważ każda godzina, każda noc spędzona z Tommym sprawiały, że coraz trudniej jej było ułożyć sobie życie bez niego. Zadowolenie, ponieważ tęskniła za bliskością, potrzebowała jej, by żyć.

Tommy odsunął krzesło od stołu i poszedł po dokładkę. Line otworzyła „VG”. Główny materiał dotyczył nowej diety niskowęglowodanowej, ale na górze pierwszej strony znajdował się nagłówek nawiązujący do sprawy Cecilii: „Świadek, którego nikt nie wysłuchał”.

Nie wiedziała, czy ma ochotę o tym czytać, więc zaczęła wertować gazetę. Jej własny artykuł wyglądał tak, jak go sobie wyobrażała. Również tym razem wykorzystali fotografię psa, żeby przypomnieć czytelnikom, o którą sprawę chodzi. Obok zamieszczono zdjęcie domu Jonasa Ravneberga z taśmą policyjną wokół białego płotu. Oba zdjęcia pasowały idealnie do nagłówka o tajemniczym włamaniu.

Artykuł był nieco krótszy, niż się spodziewała, ale i tak była zadowolona. Końcówkę można było pominąć.

Gdy Tommy wrócił do stołu, Line nadal przeglądała gazetę. Nagle natknęła się na zdjęcie ojca. Nie było tak duże jak ostatnio, ale najwyraźniej nie zamierzali mu odpuścić.

Drugie zdjęcie pochodziło z rekonstrukcji zdarzeń, które rozegrały się na zjeździe do gospodarstwa Gumserød. Na środku stał biały samochód. Jakiś mężczyzna opierał się o bagażnik, a grupa oficerów śledczych prowadziła ożywioną dyskusję. Line rozpoznała chudego technika kryminalistyki i wielu innych policjantów, którzy przeszli już na emeryturę.

Główna fotografia przedstawiała świadka, którego nikt nie wysłuchał. Nazywał się Aksel Presthus i był wysokim

mężczyzną po pięćdziesiątce, o ciemnobrązowych kręconych włosach, które sterczały na wszystkie strony. Miał na sobie sweter i czarną bawełnianą apaszkę.

Tommy pozwolił jej spokojnie doczytać artykuł.

Podobnie jak Rudolf Haglund, Aksel Presthus lubił łowić ryby. Co weekend zabierał sprzęt i jechał wypróbować nowe łowisko. Rezultaty połowów skrupulatnie zapisywał w specjalnym dzienniku. Wpis sprzed siedemnastu lat, a dokładnie z piętnastego lipca został sfotografowany przez „VG”. „Damtjenn. Godz. 20.45: pstrąg 132 gramy. Godz. 21.15: pstrąg 94 gramy. Godz. 21.35: pstrąg 168 gramów”.

Damtjenn to było łowisko, nad którym także Haglund miał rzekomo spędzić tamten lipcowy weekend, gdy wprowadzono Cecilie. Świadek zapamiętał, że po drugiej stronie jeziora kręcili się jacyś ludzie, ale on nie zdradził się ze swoją obecnością.

Przyjechał nad jezioro późnym wieczorem i niemal godzinę zajęło mu złowienie pierwszej ryby. Zaparkował za starym białym oplem rekordem, ale następnego dnia auta już tam nie było.

Presthus śledził sprawę zaginięcia Cecilii w gazetach i gdy przeczytał, jakie alibi Haglund podał na swoją obronę, uznał, że musi porozmawiać z policją. Zadzwoił do oficera dyżurnego i poprosił o połączenie ze śledczym prowadzącym sprawę Cecilii. Został przekierowany i podzielił się swoimi spostrzeżeniami. Oficer prowadzący śledztwo podziękował za informację i obiecał, że oddzwonią, jeśli jego obserwacje okażą się przydatne. Nikt z policji nigdy się z nim nie skontaktował.

Obrońca Haglunda zapoznał się dokładnie z aktami sprawy i nie znalazł w nich nazwiska Aksela Presthusa. Zdaniem mecenasa policja potraktowała materiał dowodowy wybiórczo, dość swobodnie decydując o tym, które informacje powinny znaleźć się w aktach, a które nie. Komisarz William Wisting był nieuchwytny dla dziennikarzy i nie skomentował oskarżeń obrony. Zastępca komendanta wojewódzkiego policji Audun Vetti poinformował, że sprawą zajęło się już Biuro Spraw Wewnętrznych, i że oficer prowadzący śledztwo w sprawie

zabójstwa Cecilii Linde został zawieszony w obowiązkach służbowych.

Odłożyła gazetę.

– Jakie masz plany? – spytał Tommy.

– Zamierzam sprawdzić pewne informacje.

– A konkretnie?

– Jonas Ravneberg podobno mieszkał w Larviku, zanim przeprowadził się do Fredrikstad.

Tommy nadział na widelec ostatni kawałek bekonu.

– A więc jedziesz do domu?

Line spojrzała na zdjęcie ojca.

– Jadę do domu – potwierdziła.

Milczeli. Gdy zjechali z głównej drogi, Haber wyjął paczkę tytoniu i zaczął skręcać papierosa.

Jakiś większy i cięższy pojazd pozostawił po sobie głębokie ślady na błotnistej drodze. Była to wspólna droga prowadząca do blisko piętnastu domków letniskowych rozrzuconych po okolicy. Nieco dalej ścieżka rozwidlała się, ale ślady opon prowadziły w prawo, czyli do domku Wistinga.

Samochodem zarzucało na boki. Na ostatnim odcinku koła buksowały w miejscu na grząskiej nawierzchni, zanim droga zaczęła opadać łagodnie w stronę polany, na której stał nieznany samochód. Dziennikarz, pomyślał Wisting, ale odrzucił tę myśl, gdy tylko podjechał bliżej. Był to drogi mercedes 62 ze śladami błota na karoserii. Kierowca stał na tarasie.

– Kolejny gość? – zdziwił się Haber.

– W dodatku nieproszony – skomentował Wisting.

Zaparkował auto. Mężczyzna stał z twarzą zwróconą w ich stronę. Miał na sobie długi płaszcz, a w rękach trzymał aktówkę. Jednak odległość między nimi była zbyt duża, by Wisting mógł go rozpoznać.

Haber wsunął papierosa do ust i zapalił go.

– Zaczekam tutaj – powiedział i zaciągnął się głęboko.

Wisting ruszył w stronę domu. Gdy był w połowie drogi, w czekającym na niego mężczyźnie rozpoznał mecenasa Sigurda Hendenę.

Nowy obrońca Haglunda przywitał go skinieniem głowy, ale nie podał mu ręki.

Wisting odwzajemnił pozdrowienie.

– Chyba nie powinniśmy ze sobą rozmawiać?

– Chyba nie – odparł Henden.

Lekka mżawka osiadła na przyprószonych siwizną włosach



adwokata.

– Przykro mi, że ta cała sprawa tyle pana kosztuje – odezwał się po chwili.

Wisting nie odpowiedział. Zwrócił twarz w stronę morza. Niewielki frachtowiec kierował się na zachód.

– Jak mnie pan tu znalazł? – spytał, spoglądając na miskę przykrywającą ślad buta.

– Rozmawiałem z pańską partnerką.

Wisting spojrział na niego zaskoczony.

– Z Suzanne?

– Przepraszam. Usiłowałem się do pana dodzwonić, ale ponieważ pan nie odbierał, spróbowałem od drugiej strony. To ona powiedziała mi, że pan tu jest.

– Kiedy pan z nią rozmawiał?

– Wczoraj wieczorem. Nie dzwoniłbym do niej, gdyby to nie było ważne.

Powiew wiatru zakołysał najbliższymi rosnącymi drzewami, strącając z gałęzi krople deszczu. Na placu przed domkiem wylądował brązowy liść.

Suzanne nie wspomniała mu o tym ani słowem. To, co zrobiła, nie było złe, ale zupełnie niepotrzebne. Sigurd Henden był profesjonalistą w każdym calu, ale kto wie, z kim jeszcze rozmawiała. Ingrid nikomu nie udzieliłaby takiej informacji. Ograniczyłyby się do zapisania wiadomości i przekazania mu jej przy najbliższej okazji.

Przetarł dłonią twarz mokrą od deszczu. Haber odszedł od samochodu i zbliżył się do brzozy zarośli. Wyglądało na to, że ułamał kilka gałęzi.

– Co jest takiego ważnego? – spytał Wisting.

Henden odchrząknął.

– Jego zdaniem to nie był pan.

Wisting odwrócił się w jego stronę.

– Co pan ma na myśli?

– Rudolf Haglund uważa, że to nie pan sfabrykował dowód DNA.

Wisting wbił wzrok w mewę, która machała skrzydłami, starając się trafić na komin ciepłego powietrza. Próbował

zebrać myśli. To, co Haglund uważał lub w co wierzył, nie miało żadnego znaczenia. Jego obrońca nie pofatygował się aż tutaj, żeby mu o tym powiedzieć. Musiało chodzić o coś więcej.

– Czego chcecie? – spytał.

– Sprawiedliwości.

– To jest nas już trzech, ale żeby było jasne: ja nadal uważam, że to był on. Że to pański klient uprowadził i zabił Cecilie Linde.

Mecenas udał, że go nie słyszy.

– On wie, kto to zrobił – powiedział.

Mewa nagle przestała krążyć i rzuciła się na łeb na szyję w dół, w stronę tafli wody. Wisting otworzył usta, zamknął je i znowu otworzył.

– Kto zrobił co?

– On wie, kto podrzucił dowód.

– Kto?

– Nie wiem. Nie chciał mi powiedzieć.

– Skąd to wie?

Obrońca Haglunda potrząsnął głową.

– Nie wiem – powtórzył.

Wisting zrobił kilka kroków, podniósł rękę i przyciągnął kołnierz kurtki bliżej szyi.

– Czego chcecie? – powtórzył pytanie.

Henden podszedł do niego.

– Mój klient chce się z panem spotkać. Chce dać panu to, czego pan potrzebuje, żeby oczyścić się z zarzutów.

Adwokat usiadł za kierownicą samochodu i uruchomił silnik. Opuścił sterowaną elektronicznie boczną szybę i wystawił przez nią gazetę.

– Proszę ją zatrzymać – powiedział.

Wisting podszedł do auta i odebrał gazetę.

– Niech pan to przeczyta. – Mecenas przyłożył palec wskazujący do nagłówka na pierwszej stronie: „Świadek, którego nikt nie wysłuchał”.

– Ja też nie uważam, że to był pan – dodał.

Wisting patrzył za mercedesem, który zniknął w oddali. Opuścił gazetę. Czuł się tak, jakby stał z czapką w dłoni. Powoli docierało do niego, na co się zgodził. Gdy siedemnaście lat temu Rudolfa Haglunda wyprowadzono z sali rozpraw, miał nadzieję, że nigdy więcej go nie zobaczy. Tymczasem właśnie umówił się z nim na spotkanie. Jutro o dwunastej w kancelarii adwokackiej Hendeny w Oslo.

Haber podszedł do niego i wypuścił chmurę dymu za mercedesem, który dotarł już do szczytu wzgórza.

– Czego chciał? – spytał.

– Właściwie sam nie wiem – odparł Wisting.

Haber przyjrzał mu się, mrużąc oczy. Potem zgasił papierosa kciukiem i palcem wskazującym i rzucił go na ziemię.

– Zabieramy się do pracy?

Wisting skinął głową i otworzył bagażnik. Haber zabrał sprzęt i ruszył w stronę plastikowej miski.

– Potrzebuję trochę wody i coś, w czym mógłbym rozrobić gips.

Wisting poszedł po wiadro i duży słoik z wodą. Gdy wrócił, Haber potrząsał lakierem do włosów w sprayu.

– Podnieś miskę – poprosił. – Trzymaj ją nad śladem tak, żeby deszcz go nie zmoczył.

Wisting wykonał polecenie. Haber wziął do ręki kawałek rzemienia, którym otoczył odcisk buta, tworząc z niego prowizoryczny szalunek. Potem ukucnął i spryskał ślad lakierem do włosów. Trzymał pojemnik w pewnej odległości i lekko pod skosem, tak aby zbyt wysokie ciśnienie nie zniszczyło charakterystycznych szczegółów. Następnie odczekał chwilę i pokrył odcisk nową warstwą lakieru. Gdy ślad był wypreparowany, zaczął rozrabiać gips.

– Domyślam się, że nie zgłosisz włamania na policję – powiedział, mieszając gips z wodą.

Wisting potrząsnął głową.

Gips zamienił się w płynną białą masę, którą Haber wylał ostrożnie na ślad. Gdy wgłębienie zostało pokryte, na dnie formy ułożył wzdłuż i wszerz świeże gałązki brzozy, tworząc z nich prowizoryczne zbrojenie. Potem wylał na to resztę płynnego gipsu i poprosił Wistinga, żeby przykrył całość miską.

– Napijemy się kawy? – spytał. – Odlew będzie gotowy za godzinę.

Wisting pamiętał, że w szafce kuchennej widział kiedyś słoik z kawą rozpuszczalną. Zaprosił Habera do środka.

Stary technik rozejrzał się dookoła, a Wisting odłożył gazetę i sprawdził zawartość szafki. Znalazł tam do połowy pełen pojemnik z kawą i paczkę herbatników. Wyjął jedno i drugie i nastawił czajnik.

Haber rozłożył gazetę na kuchennym stole.

– Obaj jesteśmy na zdjęciu – skomentował.

Wisting pochylił się nad gazetą. Zdjęć ilustrujących materiał było kilka.

Na jednym był on sam.

Archiwalne zdjęcie z Haberem zrobiono na zjeździe do gospodarstwa Gumserød podczas wizji lokalnej z udziałem świadka Karstena Brekke, który obserwował zdarzenie, jadąc traktorem. Technik kryminalistyki stał w środku grupy śledczych i żywo gestykulował. Byli tam prawie wszyscy poza Wistingiem. Kai Skodde, Magne Berger, Thore Akre, Ola Kiste, Vidar Bronebakk i Svein Teigen. Frank Robekk stał sam, ubrany w biały T-shirt i dżinsy, tak jak sprawca, ale

w odróżnieniu od niego był w swoich grubych okularach. Stał oparty o bagażnik białego opla, wypożyczonego na tę okazję, i skręcał papierosa.

– To nie jest żadne alibi – stwierdził Haber i wskazał palcem zdjęcie świadka, który nie został wysłuchany. – Ten facet widział białego opla około ósmej wieczorem, a Cecilia została uprowadzona niemal sześć godzin wcześniej.

Wisting przyjrzał się mężczyźnie na zdjęciu. Lodowobłękitne oczy patrzyły z grubo ciosanej, zniszczonej twarzy. Kręcone włosy sterczały w różnych kierunkach.

– Chociaż z drugiej strony – zastanawiał się na głos – jaki człowiek uprowadza młodą dziewczynę, więzi ją, a potem jedzie na ryby?

– Ktoś taki jak Rudolf Haglund – odparł Haber.

Woda w czajniku zagotowała się. Wisting zdjął naczynie z palnika.

– Ale nie o to chodzi – odparł Wisting i wsypał po łyżeczce kawy do obu filiżanek. – Sęk w tym, że tego świadka nikt nie wysłuchał. Nikt nie sprawdził tamtej informacji.

Haber czytał w milczeniu dalej. Wisting wlał do filiżanek gorącą wodę i zamieszał kawę.

– On wcale nie twierdzi, że rozmawiał z tobą – odezwał się po chwili Haber, odbierając od Wistinga filiżankę. – Podobno poprosił o rozmowę z oficerem prowadzącym śledztwo.

– Przecież to ja prowadziłem dochodzenie.

Haber zmierzył go wzrokiem.

– I rozmawiałeś z nim?

Wisting potrząsnął głową.

– Pamiętałbym o tym.

– Nie tylko pamiętałbyś, ale też ściągnąłbyś go na przesłuchanie. – Haber postawił filiżankę na samym środku gazety, nie zbliżając jej nawet do ust. – Wszystkie informacje były przekazywane Frankowi Robekkowi – mówił dalej. – Tylko do tego się wtedy nadawał.

Wisting przytaknął. Robekk wycofał się zupełnie ze śledztwa, ale dostał zadanie monitorowania informacji od potencjalnych świadków. Wszystkie zgłoszenia mające związek ze sprawą,

które przyjmował oficer dyżurny, były przekierowywane do niego. Nawet ten, kto prosił o rozmowę z prowadzącym śledztwo, był najpierw przełączany do Robekka. To on dokonywał wstępnej selekcji i wybierał informacje, które należało przekazać szefowi zespołu dochodzeniowego.

– Nawet z tym sobie nie poradził – westchnął Haber i zaklął, zanim napił się kawy. – Zresztą Robekk zawsze był dziwakiem – stwierdził.

– Był zdolnym policjantem – zaprotestował Wisting.

– Dopóki mu nie odbiło – dodał Haber. – Ale Frank zawsze był dziwny.

Wisting zamyślił się. W jego oczach Robekk był upartym, niezależnym śledczym. Zdecydowanym taktykiem i zręcznym strategiem. Aż do czasu, gdy przeżył załamanie nerwowe. Ale było w nim jeszcze coś innego. Coś trudnego do zdefiniowania, co nie dotyczyło spraw czysto zawodowych.

– Pamiętam, że zastanawiałem się nawet, czy nie jest homo – przypomniał sobie Haber i napił się kawy. – Nigdy nie miał dziewczyny, nigdy nie spotykał się z nami po pracy. Żadnego piwka w piątek po służbie ani wspólnego wypadu na miasto. Izolował się, jakby chciał się przed nami ukryć.

Wisting spojrział jeszcze raz na zdjęcie w gazecie i zauważył, że teraz patrzy na Franka Robekka innymi oczami. Prześliznął się wzrokiem po twarzach pozostałych policjantów, zanim znów utkwiał spojrzenie w Robekku. Postanowił, że z nim porozmawia.

Gipsowy odlew udał się idealnie. Haber uśmiechnął się po raz pierwszy tego dnia, wyraźnie zadowolony, że jeszcze nie wyszedł z wprawy. Otrzepał go i przyjrzał mu się uważnie.

– But wygląda na mało noszony – stwierdził. – Podeszwa jest cała i czysta. Żadnych śladów zużycia. Trudno będzie dopasować ją do konkretnego obuwia.

Wisting westchnął. Wciąż jeszcze nie wiedział, jak wykorzysta odlew, ale miał nadzieję, że będzie w stanie udowodnić komuś włamanie.

– Tutejsza ziemia jest bogata w sól – wyjaśnił Haber i zwrócił się twarzą do morza. – Jeśli znajdziesz faceta, który tu był, powinieneś pobrać próbki ziemi z podeszew jego butów. Analiza porównawcza będzie dobrym dowodem.

Wisting owinał gipsowy odlew kawałkiem materiału i położył go na tylne siedzenie samochodu. Haber zabrał spray z lakierem do włosów i worek z resztą gipsu i obaj wsiedli do auta. Pierwszy odcinek drogi do domu pilota morskiego w Nevlunghavn przebyli w milczeniu.

– Jest na twojej liście? – spytał Haber, przerywając ciszę.

– Kto?

– Frank Robekk.

– Owszem. Jest na liście osób, z którymi chcę porozmawiać.

Przez resztę drogi milczeli. W końcu Wisting zatrzymał samochód przed garażem na końcu ulicy.

– Dziękuję za pomoc – powiedział.

Haber otworzył drzwi, ale nie wysiadł z auta.

– Mam coś dla ciebie – powiedział.

– Co?

– Coś, co może cię zainteresować. Ale musisz wejść ze mną do domu.

Wisting poszedł za nim. Haber zostawił buty na klapie

prowadzącej do piwnicy, tak jak ostatnim razem. Wisting wszedł do środka, nie zdejmując obuwia.

Przeszli przez korytarz, aż do pracowni, w której Haber przechowywał gips.

– Tam dalej – powiedział emerytowany policjant i wskazał wysoką szafkę w głębi pomieszczenia.

Wisting podszedł bliżej. Haber odłożył na miejsce sprzęt, którego użył do wykonania odlewu.

– Nie wiem, czy to ci się przyda – powiedział, przechodząc obok Wistinga. – Ale widziałem, że w domku letniskowym trzymasz kopie akt sprawy Cecilii.

Otworzył szafkę. Jej zawartość nie różniła się od zawartości pozostałych półek wiszących na ścianach pracowni. Segregatory, książki i pudełka na dokumenty. Na najwyższych półkach stało wiele niskich, za to szerokich kartonów. Haber wyjął ten, który stał na środku najwyższej półki, i przeniósł go na biurko.

– Ja tego w każdym razie nie potrzebuję.

– Co to jest?

– Dodatkowe zdjęcia ze sprawy Cecilii.

Otworzył pudełko. Wisting zajrzał do środka. Było tam na oko kilkaset zdjęć ułożonych bokiem w trzech rzędach oddzielonych zakładkami, na których znajdowały się daty i miejsca wykonania zdjęć.

– Powinienem zniszczyć to wszystko, gdy przechodziłem na emeryturę – wyjaśnił, wskazując dłonią szafkę – ale nie byłem w stanie tego zrobić. W tych pudełkach jest całe moje życie. Wszystko, co udokumentowałem jako technik. Myślałem, że napiszę o tym książkę i użyję zdjęć jako ilustracji poglądowych, ale nic z tego nie będzie.

Wisting przejechał palcem po rzędzie zdjęć i wyjął przypadkowy plik z sekcji opatrzonej nazwą „Badanie kliniczne 30/7”. Były to zdjęcia zrobione Rudolfowi Haglundowi w szpitalu, w gabinecie lekarskim. Chodziło o udokumentowanie ewentualnych obrażeń ciała zadanych przez Cecilie Linde, takich jak zadrapania lub ugryzienia. Obdukcja nie wniosła nic do sprawy. Może to był powód,



z którego Wisting zapoznał się jedynie z treścią orzeczenia lekarskiego, nie oglądając zdjęć.

Haglund stał z gołym torsem. Był blady, ale sprawiał wrażenie umięśnionego i silnego. Jego twarz miała ten sam anemiczny wyraz, jaki Wisting zapamiętał z przesłuchań.

Pozostałe zdjęcia były zbliżeniami dłoni, ramion i innych części ciała.

– Co to jest? – spytał Wisting, wskazując starą bliznę na wewnętrznej stronie uda podejrzanego.

– Blizna pooperacyjna – wyjaśnił Haber. – Haglund miał trzy takie blizny po usunięciu znamion. Chorował na raka skóry.

Wisting zdziwił się. Nie przypominał sobie, żeby kiedykolwiek słyszał o tym, że Haglund chorował na nowotwór złośliwy, ale blizna wyglądała na starą, a informacje o stanie zdrowia zwykle nie były przedmiotem zainteresowania śledczych prowadzących dochodzenie w sprawie karnej.

Zdjęcia próbne, wykonane najprawdopodobniej w celu zmierzenia natężenia światła, przedstawiały dwóch śledczych, którzy doprowadzili Haglunda na badanie. Byli to Hammer i Robekk. W jednym ze szkieł okularów Robekka odbiło się światło, ale mimo to Wisting miał wrażenie, że dostrzega w jego spojrzeniu pustkę, która z czasem uniemożliwiła mu dalszą pracę w policji i zniszczyła go jako człowieka. Spojrzenie Hammera było inne, niemal triumfujące. Odślaniał zęby w uśmiechu, a jego oczy błyszczały jak u tresowanego psa myśliwskiego, który właśnie przyniósł swojemu panu upolowaną zdobycz.

– Weź je ze sobą, jeśli mogą ci się do czegoś przydać – powiedział Haber.

Wisting odłożył zdjęcia na miejsce, zamknął pudełko i wsunął je pod pachę.

Haber odprowadził Wistinga do samochodu. Przestało padać, ale zrobiło się chłodniej.

Jadąc, Wisting myślał o Suzanne. Czuł, że przyniósł jej wstyd i że powinien z nią o tym szczerze porozmawiać. Spytać, co o tym wszystkim sądzi, co o nim myśli. Jednak chwilowo nie miał najmniejszej ochoty na taką rozmowę.

Zamiast tego ruszył w stronę Brekke i znalazł zjazd do Ruglandstranda i letniej rezydencji rodziny Linde.

Ostatni odcinek drogi wiodącej do posiadłości był odgradzony bramą. Wisting musiał zostawić samochód na niestrzeżonym parkingu i pokonać resztę trasy pieszo.

Przez pierwsze tygodnie po zaginięciu Cecylii przyjeżdżał tu codziennie tylko po to, żeby powiedzieć, że nie mają nic nowego. Miał wrażenie, że teraz jest tutaj jeszcze ciszej i bardziej pusto, jakby ciężkie od deszczu powietrze stłumiło wszystkie dźwięki.

Letnia rezydencja rodziny Linde składała się z kompleksu zabudowań. Główny budynek mieszkalny był pomalowanym na biało jednopiętrowym domem szyprów z zielonymi okiennicami, czterospadowym dachem, lukarnami i wypłowiałą czerwoną dachówką. Ściany porastały bluszcz i pnące róże.

Gdy podszedł bliżej, stado wron zerwało się z gałęzi, głośno skrzecząc. Płyty chodnikowe prowadzące do domu były porośnięte chwastami, a ogród zamienił się w pole jesiennej brunatnej trawy. Okrągły stolik tarasowy leżał do góry nogami, otoczony wybujałymi pokrzywami. Na środku placu stał maszt z resztkami niebieskiego proporca na szczycie. Smagany wiatrem sznur uderzał rytmicznie o drzewiec. Ledwo można było odczytać literę „C” w nazwie firmy „Canes”. Resztę napisu starły deszcz i wiatr.

Ta niegdyś wspaniała letnia rezydencja była dziś całkowicie opustoszała. Rodzina Linde nie spędziła tu ani jednej wakacji od siedemnastu lat.

Podszedł do brudnego okna i przyłożył dłonie do szyby. Parapet był pokryty mnóstwem pajęczyn i martwych much, które leżały z odnóżami w górze. Wypłowiałe zasłony były zaciągnięte, ale udało mu się zajrzeć do środka przez wąską szczelinę. Ciężkie sosnowe meble z grubymi tkaninami obiciowymi w rustykalnych kolorach i wzorach. Boazeria i ściany w kolorze mahoniu.

Od wschodu, przy krótszej ścianie, znajdował się pokój Cecylii. Na futrynie okiennej wciąż były widoczne ślady włamania. Dziwne, że przez tyle lat ten dom nie został całkowicie splądrowany, pomyślał.

Również tutaj między zasłonami znalazł niewielką szparę. Szerokie łóżko było zaścielone, a w jego nogach leżał różowy koc. Na komodzie stał duży magnetofon, a na półkach wiszących nad komodą dostrzegł rzędy kaset i mnóstwo ozdób, małe pluszowe misie i inne drobiazgi, które zbierała Cecilia.

Wisting podszedł do wychodzącej na południe werandy z szerokim widokiem na morze. Stał długo, wsłuchując się w huk ciężkich fal, które wtaczały się do zatoki.

Plażą szedł mężczyzna z czarnym labradorem. Pies biegł swobodnie obok niego. Gdy nieznajomy zobaczył Wistinga na werandzie, przywołał psa i założył mu smycz.

Mężczyzna ruszył w kierunku ścieżki prowadzącej do posiadłości rodziny Linde. Było w nim coś znajomego. Gdy znajdował się w połowie drogi, Wisting rozpoznał w nim Danny'ego Floma. Wciąż ubierał się w stylu artystycznej bohemy. Tym razem miał na sobie dziurawe dżinsy, czarny golf i sfatygowaną wiatrówkę. Bystre spojrzenie brązowych oczu ukrywał w cieniu sztywnego daszku staroświeckiego kaszkietu.

– Dawno tu nikogo nie widziałem – powiedział, wyciągając rękę na powitanie.

– Dawno tu nie byłem – odparł Wisting i uściśnął jego dłoń.  
– A dokładnie od siedemnastu lat.

– Poznaje mnie pan? – spytał mężczyzna i przedstawił się

imieniem i nazwiskiem. – Najwięcej do czynienia miałem z innym śledczym. Z Hammerem. Jeszcze u was pracuje?

Wisting potwierdził, że go pamięta i że Nils Hammer nadal pracuje w komendzie policji w Larviku.

Czarny pies obwąchał kostki Wistinga. Policjant pochylił się i podrapał go za uchem.

– Często tu bywam – wyjaśnił Flom. – To znaczy niedokładnie tutaj. Po drugiej stronie cypla. Mam tam domek letniskowy.

Wskazał kierunek, z którego przyszedł.

– Kupiliśmy go cztery lata temu. Mimo tego wszystkiego, co stało się, gdy zaginęła Cecilia, zawsze ciągnęło mnie w tę stronę. Tęskniłem za tym miejscem. Moje życie potoczyło się zupełnie inaczej, niż to sobie wyobrażałem tamtego lata, ale podniosłem się. W górę i do przodu.

– „Jupiter” – skomentował Wisting.

Flom spojrział na niego. Był zdziwiony, niemal przerażony faktem, że Wisting zna nazwę jego firmy.

– Kilka lat temu czytałem o was w gazecie – wyjaśnił komisarz. – Artykuł, który ukazał się po tym, jak zdobyliście jakąś nagrodę czy coś w tym stylu.

– Zgadza się. „Jupiter” był naszym wspólnym pomysłem, Cecilii i moim. Świetnie poruszała się przed kamerą, ale po drugiej stronie była jeszcze lepsza. W końcu osiągnąłem cel, chociaż zajęło mi to więcej czasu, niż planowałem. I wszedłem do spółki z kolegą, a nie z nią.

Ukucnął i spuścił psa ze smyczy. Ten natychmiast zaczął węszyć i ruszył w stronę dużych oszklonych drzwi głównego budynku mieszkalnego. Dzikie wino, które oplotło ściany domu, zaczęło się wdzierać do środka przez popękane szyby okien.

– Ja też czytałem o panu w gazecie – powiedział, śledząc wzrokiem psa.

Wisting nie odpowiedział. Podszedł do balustrady pokrytej zaschniętymi odchodami ptaków.

– Nie obchodzi mnie, jak go złapaliście – stwierdził Flom. – Cieszę się, że postawiliście go przed sądem. To samo

powiedziałem wtedy Hammerowi: „Dorwijcie go”. Boli mnie, że facet jest już na wolności. Zabrał nam Cecilie, a sam chodzi wolny i jeszcze ma czelność twierdzić, że jest niewinny.

Wisting wsunął ręce do kieszeni. Myślał o tym, jak Hammer rozpracowywał Danny'ego Floma. Jego kłopoty finansowe i napięte stosunki z ojcem Cecilii sprawiły, że aż do dnia, w którym odnaleziono ciało dziewczyny, śledczy nie wykluczali, że całe to uprowadzenie zostało sfingowane przez parę kochanków.

– Ma pan jakiś kontakt z jej rodziną? – spytał, odwracając się w jego stronę.

Flom potrząsnął głową.

– Już nie. Jej matka przez kilka lat wysyłała mi życzenia świąteczne, a ja kilka razy do niej dzwoniłem, ale musiałem zacząć żyć dalej. Cztery lata później ożeniłem się, ale pan na pewno to wie. Potem się rozwiódłem i ożeniłem po raz drugi. Sprawa Cecilii to zamknięty rozdział.

Zawołał psa, ale ten nie zareagował.

– A teraz wszystko zaczyna się od nowa – powiedział.

– Co pan ma na myśli?

– Tę dziewczynę, która zaginęła. Linneę Kaupang. Nie myślał pan o tym? Że ktoś mógł ją uprowadzić?

Wisting niemal niepostrzeżenie skinął głową. Przez chwilę stał ze wzrokiem wbitym w ziemię. Myślał o tym. I ta myśl kładła się cieniem na wszystkim innym.

Wisting otworzył drzwi domku letniskowego. Był głodny. W drodze powrotnej zatrzymał się przed dużym sklepem sieci „Meny” na Søndersrød, ale nie wysiadł z samochodu. Wśród klientów dostrzegł wiele znajomych twarzy i zrozumiał, że nie jest jeszcze na to gotowy. Chciał oszczędzić sobie pytań, komentarzy i wymownych spojrzeń, i dlatego pojechał dalej.

Postawił pudełko ze zdjęciami od Habera na stole, podszedł do kuchennego zlewu i wypił szklanekę wody. Potem napełnił ją ponownie, zabrał gazetę, która wciąż była rozłożona na stronach dotyczących sprawy Cecylii, i usiadł na kanapie.

Haber miał rację. Wędkarz, który wypowiedział się dla „VG”, nie był żadnym alibi. Możliwe, że widział Haglunda nad jeziorem, ale Haglund mógł uwięzić Cecylię, a kilka godzin później wybrać się na ryby.

Zaczął się nad tym zastanawiać. Właśnie taki tok rozumowania umożliwił im postawienie Haglundowi zarzutów. Byli tak pewni, że to on jest sprawcą zabójstwa, że znaleźli wytłumaczenie dla wszystkich niejasności, które pojawiły się w trakcie śledztwa.

Położył gazetę przed sobą i odszukał sprawę, nad którą Line pracowała we Fredrikstad. Było tam duże zdjęcie domu, w którym mieszkał zamordowany mężczyzna. Jego tożsamość została potwierdzona, a nazwisko podane do publicznej wiadomości. Jonas Ravneberg. Mniejsze zdjęcie pochodziło z miejsca znalezienia zwłok. Pod kocem można było dostrzec zarys ludzkiej sylwetki, ale najbardziej dramatyczne wrażenie robił pies ofiary, który siedział przy nogach pana, wpatrując się w nie dużymi ciemnymi oczami.

Włamanie do domu zamordowanego mężczyzny, podczas którego Line zaskoczyła sprawcę, było opisywane jako tajemnicze, ponieważ na pierwszy rzut oka nic nie zostało

skradzione. Wisting zbliżył szklanę z wodą do ust i wypił duszkiem połowę zawartości. Włamanie do letniej rezydencji rodziny Linde również takie było. Tajemnicze. Niezrozumiałe. Pozornie pozbawione sensu.

Dokończył czytanie artykułu i złożył gazetę. Dobrze pisze, pomyślał, ale nie podobało mu się to, że Line narażała się na takie niebezpieczeństwo.

Otworzył pudło, które dostał od Habera, i wyjął zdjęcie zrobione w szpitalu podczas obdukcji lekarskiej Rudolfa Haglunda. „Niewinny” było pierwszym słowem, które przyszło mu na myśl, gdy zobaczył to zdjęcie w pracowni Habera. Teraz to słowo pojawiło się znowu. Nie wiedział, jak je zinterpretować. Czytał o testach psychologicznych, które polegały na tym, że pacjentowi pokazywano tablice z plamami atramentowymi i proszono go o podanie pierwszego skojarzenia. Metodę tę stosowano do badania nieświadomych treści i zaburzeń psychicznych.

Nie ciągnął dłużej tej myśli. Wstał i podszedł do ściany na drugim końcu pokoju, na której wisiała stara, oprawiona w ramę mapa morska Oslofjorden. Zdjął ją ze ściany i w jej miejsce przykleił zdjęcie rozebranego do pasa Rudolfa Haglunda. Gwóźdź przebił sam środek jego sztywnej klatki piersiowej.

Potem odszukał zdjęcie Cecilii Linde. Wcześniej, gdy rozglądał się za liniijką, w jednej z szuflad widział rolkę taśmy klejącej. Odnalazł ją, oderwał kawałek zębami i przykleił do ściany zdjęcie Cecilii obok zdjęcia Haglunda.

Uwodzicielska. To było pierwsze słowo, które przyszło Wistingowi do głowy, gdy uchwycił jej spojrzenie. Potem przyszły następne. Kusząca, swawolna. Prawdopodobnie miała wywołać właśnie taki efekt. Danny Flom mówił, że kamera ją kochała. Zdjęcie zostało wykorzystane w kampanii reklamowej, która skłoniła tysiące młodych ludzi do kupienia swetra, który Cecilia miała na sobie. Nazwa marki „Canes” falowała lekko, opinając się na jej piersiach.

„Canes” była nazwą całej kolekcji odzieżowej. Każdy jej element miał również dodatkową nazwę. Sweter na zdjęciu

nazywał się „Venatici”. „Canes Venatici”.

Wisting wymówił tę nazwę na głos. Wiedział, że została zaczerpnięta z astrologii. Było to określenie gwiazdozbioru, który po norwesku nazywał się Psy Gończe. Johannes Linde pokazał mu go pewnego wieczoru pod koniec lata, przed ich letnią posiadłością. Gwiazdozbiór Psów Gończych był ledwo widoczną konstelacją gwiazd pod dyszlem Wielkiego Wozu.

Przeniósł wzrok na Haglunda.

– Psy gończe – powiedział sam do siebie.

Tym właśnie byli, on i jego koledzy. Sforą psów, które ściagały mordercę. Haglund był człowiekiem, którego dopadły. Ale jak wszystkie inne psy myśliwskie, tropili najcieplejszy ślad, nie zatrzymując się nigdzie nawet na chwilę.

Zaczął przeglądać fotografie. Za zakładką oznaczoną napisem „Rekonstrukcja 20/7” znalazł kilka takich, które przypominały zdjęcie archiwalne wykorzystane w dzisiejszym numerze „VG”. To, na którym główni śledczy stali zebrani przy zjeździe do Gumserød. Jednak na zdjęciach Habera nie byli w grupie, tak jak w gazecie, lecz rozproszeni. Z oczywistych przyczyn Haber nie był na żadnym z nich. Frank Robekk stał sam z papierosem w kąciku ust i spoglądał przez grube okulary na kolegów. Audun Vetti również tam był. On i Nils Hammer prowadzili ożywioną dyskusję.

Wisting wziął do ręki zdjęcie, na którym byli prawie wszyscy śledczy, i powiesił je na ścianie. Potem zrobił krok do tyłu i zamyślił się. Nie mógł oprzeć się wrażeniu, że coś, co ostatnio widział lub o czym czytał, ma istotne znaczenie dla rozwiązania tej sprawy. Nie potrafił jednak przypomnieć sobie, co to było i dlaczego zaczął odtwarzać w myślach wszystko, co robił tego dnia, a co mogło naprowadzić go na jakiś ślad.

Odgłos kroków na deskach werandy wyrwał go z zamyślenia. Kroki były lekkie, ledwo słyszalne. Z miejsca, w którym się znajdował, nie widział drzwi, ale usłyszał, że ktoś zatrzymuje się tuż przed nimi. Dziennikarz, pomyślał, ale w tej samej chwili usłyszał dźwięk naciskanej klamki. Serce zabiło mu mocniej. Rozejrzał się dookoła. Gdy drzwi, skrzypiąc, otworzyły się, chwycił szczapę drewna i uniósł ją do góry.



– Halo?

To była Line. Weszła do salonu i uśmiechnęła się szeroko na jego widok.

– Dobrze cię widzieć – powiedziała, całując go w policzek.

– Ciebie też – odparł.

– Zimno tu – skomentowała i rozejrzała się po pokoju.

– Właśnie miałem rozpaść w kominku – wyjaśnił i wrzucił polano, którym zamierzał się bronić, do otwartego paleniska. Potem ukucnął i ułożył wokół niego szczapy drewna.

– Próbowałam się do ciebie dodzwonić – powiedziała i stanęła przed ścianą z trzema zdjęciami.

– Mam wyciszoną komórkę – wyjaśnił. – Zapomniałem włączyć dźwięk.

Line przechyliła lekko głowę.

– To on? – spytała, wskazując fotografię Haglunda.

– Tak – potwierdził Wisting i zapalił zapałkę.

– Dlaczego jest rozebrany?

Suche drewno zajęło się ogniem. Płomienie trzeszczały przyjemnie, a salon nabrał żółtoczerwonego blasku.

– Zrobiono je w szpitalu – wyjaśnił. – Haglunda poddano obdukcji pod kątem obrażeń, które Cecilia mogła mu zadać, gdy ją porywał lub gdy ją dusił.

Line zbliżyła twarz do zdjęcia.

– I co – miał jakieś obrażenia?

Wisting podszedł do niej.

– Nie.

– Czy to nie dziwne? – spytała. – Ja na jej miejscu bronilibym się rękami i nogami. Drapałabym i kopałabym go z całej siły.

– Ludzie są różni – odparł. – Wielu gwałcicieli nie odnosi żadnych obrażeń.

– Została zgwałcona?

– Nie.

– Czy to też nie jest dziwne? Bo niby po co miałby ją więzić?

Wisting przyjrzał się córce. Uderzyło go to, jaka była ostra. Ale na tym właśnie polegała jej praca: na zadawaniu pytań i byciu krytycznym.

Line nie czekała na odpowiedź. Poszła po siatki z zakupami, które zostawiła przed drzwiami, i położyła je na kuchennym blacie.

– Przywiozłam trochę jedzenia – powiedziała i zabrała się do rozpakowywania reklamówek.

Dziesięć minut później siedzieli po dwóch stronach ławy i jedli świeże bułki.

– Czego szukasz? – spytała Line i spojrzała na stół, zavalony dokumentami i notatkami.

Wisting sam nie do końca wiedział, czego szuka. Mimo to odpowiedział zadziwiająco szybko:

– Nieścistości. Nic nieznaczących haczyków i szczegółów, na które nie zwróciłem uwagi siedemnaście lat temu lub nie sądziłem, że mają jakiś związek ze sprawą.

Line wzięła do ręki jeden z policyjnych protokółów.

– Mogę ci pomóc? – spytała, gdy przeżuła kęs bułki. – Jestem w tym dobra.

Wisting odchylił się na krześle, zastanawiając się nad propozycją. Wiedział, że zadanie, którego zamierzał się podjąć, przerastało możliwości jednej osoby. Line świetnie nadawała się do tej pracy. Jako dziennikarka miała niemal zakorzeniony sceptycyzm wobec wszystkiego, o czym pisano w oficjalnych raportach. Doświadczenie w atakowaniu tego, co sankcjonowała władza.

– Niczego, o czym tutaj przeczytasz, nie wykorzystasz w gazecie – powiedział w końcu.

– Nie jestem tutaj jako dziennikarka – odparła. – Tylko jako twoja córka.

Uśmiechnął się.

– Okej – powiedział i sprzątnął talerze. Potem wyjaśnił, jak są ułożone dokumenty. Opowiedział jej o wykazach, projektach i o nowej analizie. O włamaniu, odcisku buta, o Haberze, który chciał wziąć na siebie winę, o nieoczekiwanym spotkaniu z Dannym Flomem i o umówionym spotkaniu z Rudolfem Haglundem, które miało się odbyć w kancelarii adwokackiej następnego dnia.

Widział, że córka bardzo się zaangażowała.

– Ale czego tak naprawdę szukasz? – spytała ponownie, gdy opowiedział jej już o wszystkim.

– Co masz na myśli?

– Szukasz tego spośród was, który sfabrykował dowód DNA, czy czegoś, co utwierdzi cię w przekonaniu, że schwytaliście właściwą osobę?

– Jednego i drugiego – odparł. – Myślę, że gdzieś tu znaję i jedno, i drugie.

Line wstała i podeszła do ściany ze zdjęciami. Stała długo, przyglądając im się w milczeniu.

– A więc uważasz, że któryś z policjantów podrzucił dowód DNA, żeby mieć pewność, że zabójca nie uniknie kary? – spytała zwrócona plecami do ojca.

– Tak.

Odwróciła się.

– A jeśli tak wcale nie było?

– A jak było?

– A co, jeśli to policjant ją uprowadził, a dowód został podrzucony, żeby obarczyć winą kogoś innego?

W pierwszej chwili chciał odrzucić teorię Line jako zupełnie absurdalną. Stał jednak w milczeniu i przyglądał się zdjęciu śledczych biorących udział w rekonstrukcji zdarzeń na skrzyżowaniu Gumserød. Najprawdopodobniej jeden z nich sfabrykował dowód DNA. Istniała oczywiście możliwość, że ta sama osoba popełniła również inne przestępstwa. Po namyśle musiał przyznać, że hipoteza jego córki brzmiała sensownie. To jeszcze bardziej utwierdziło go w przekonaniu, że Line jest tą osobą, której potrzebował do ponownego przejrzenia akt sprawy. Jeśli jest w nich coś, co przeoczyłem, ona na pewno to znajdzie, pomyślał.

Wstał, podszedł do kominka i dorzucił dwa polana.

– Mam coś do załatwienia – powiedział, sięgając po kurtkę.

Line właśnie przekopywała się przez pierwszy segregator.

– A konkretnie? – spytała i podniosła wzrok.

– Zamierzam odwiedzić Franka Robekka.

Widział, że Line go nie kojarzy, więc wyjaśnił, kto to jest.

– Do jego zadań należało między innymi przyjmowanie zgłoszeń od ludzi, którzy dzwonili w sprawie Cecilii – zakończył i włożył kurtkę.

Line wsunęła końcówkę długopisu do ust i przygryzała ją przez chwilę.

– Świadek, który nie został wysłuchany – powiedziała w końcu. – Rozmowa została prawdopodobnie przekierowana do niego, a nie do ciebie.

Wisting skinął głową i wziął do ręki gazetę, którą dostał od mecenasa Hendena.

– Nie miałem bezpośredniego kontaktu z dzwoniącymi – potwierdził i ruszył do wyjścia. – Zamkniesz za mną?

– Tylko włącz dźwięk w komórce – poprosiła. – Żebym mogła się z tobą skontaktować.

Wstała i odprowadziła go do drzwi. Niebo było szare i ciężkie od deszczu, z niskimi, szybko przetaczającymi się chmurami. Wiatr wiał z południowego zachodu, zimny i przenikliwy.

Telefon komórkowy zadzwonił, zanim Wisting zdążył wsiąść do samochodu. Był to nieznaną numer, ale nie znajdował się w wykazie nieodebranych połączeń, przynajmniej tak mu się wydawało.

Odebrał. Mężczyzna, który dzwonił, miał głos urzędnika i przedstawił się jako komisarz Terje Nordbo z Biura Spraw Wewnętrznych.

– Chodzi o pańskie śledztwo w sprawie zabójstwa Cecilii Linde – oznajmił. – Komendant policji Audun Vetti przesłał nam dokumentację od obrońcy Sigurda Hendena, dotyczącą nieprawidłowości, do których mogło dojść w trakcie zabezpieczenia materiału dowodowego. Podjęliśmy decyzję o wszczęciu dochodzenia i chcemy dokonać wstępnego przesłuchania.

Wisting otworzył drzwi auta.

– Czy to jest dochodzenie skierowane przeciwko mnie?

– Ma pan status podejrzanego – potwierdził Nordbo. – Sprawa dotyczy ciężkiego naruszenia obowiązków służbowych. Ma pan prawo stawić się na przesłuchaniu z obrońcą.

– Kiedy ma się odbyć to przesłuchanie? – spytał Wisting, wsiadając do samochodu.

– Jak najszybciej. Najchętniej jutro.

– Gdzie?

– Nasza główna siedziba mieści się w Hamar, ale mamy również biura w Oslo.

– Świetnie – Wisting uruchomił silnik. – O której?

– Powiedzmy o dwunastej?

– O dwunastej jestem już umówiony – odparł. – Mogę stawić się o czternastej.

Gdy uzgodnili godzinę, Nordbo wyjaśnił Wistingowi, jak ma dotrzeć na miejsce.

Jadąc, Wisting zastanawiał się nad możliwym przebiegiem przesłuchania. Wiele zależało od tego, co Haglund będzie miał do powiedzenia na spotkaniu u mecenasa Hendena.

Telefon z Biura Spraw Wewnętrznych trochę go zaskoczył. Najchętniej odłożyłby przesłuchanie do czasu, gdy posunie naprzód swoje prywatne śledztwo, ale z drugiej strony czuł, że dobrze byłoby mieć to już za sobą. Prędzej czy później musiał przez to przejść.

Frank Robekk przez całe życie mieszkał na Kleppaker. Gdy zaczęli pracę w policji, mieszkał tam razem z rodzicami. Teraz, gdy oboje już nie żyli, Frank wiódł samotne życie w małym, od dawna nieczynnym gospodarstwie.

Wisting zaparkował na dziedzińcu, na końcu długiej brzozonej alei. Posiadłość obejmowała niemal pięćset jardów ziemi uprawnej i tyle samo pastwisk. Robekk zwierzył się kiedyś Wistingowi, że dzierżawa tych gruntów przynosi mu całkiem niezłe dochody, nie licząc skromnej renty.

Po drugiej stronie zaoranych pól mieszkał jego starszy brat, Alf, w domu wzniesionym na wydzielonej działce. To stamtąd zniknęła latem Ellen Robekk, zaledwie rok przed zaginięciem Cecylii.

Podwórze pokrywała klejąca warstwa martwych jesiennych liści. W powietrzu unosił się zapach ogniska. Smugi szarego dymu płynęły ukosem zza starego budynku stodoły.

Wisting zabrał gazetę i skręcił za róg domu. Frank Robekk, z papierosem wystającym z kącika ust, stał oparty o drewniany kij i przyglądał się płomieniom, które buchały z wnętrza zardzewiałej beczki. Wokół niej wirowały płatki popiołu.

Musiał podejść bardzo blisko, żeby Robekk mógł go zobaczyć. Ten aż podskoczył z wrażenia na widok Wistinga.

Komisarz przywitał go skinieniem głowy.

– Przyjechałeś sam? – spytał Robekk, patrząc w stronę, z której nadszedł Wisting. Ten powtórnie skinął głową.

Robekk podszedł do beczki i wrzucił do niej polano, żeby podsycić ogień. Płomienie wzbily się na wysokość metra, ale szybko się uspokoiły.

– Co cię tu sprowadza? – spytał i wrzucił niedopałek papierosa w płomienie.

– Szukam odpowiedzi.

Robekk wyjął z kieszeni kurtki paczkę pastylek i włożył dwie

do ust, aby pozbyć się zapachu tytoniu. Zawsze tak robił, choć efekt był raczej mizerny.

– A kto nie szuka – skomentował i znowu wepchnął polano w płomienie. Tym razem trochę mocniej.

– Czytałeś gazety? – spytał Wisting, wyciągając przed siebie aktualny numer „VG”.

– Dzisiaj nie, ale wiem, co piszą o DNA Haglunda.

– Wtedy też coś o tym słyszałeś? – spytał Wisting. – Czy ktoś wspominał, że planuje zrobić coś takiego?

– Nigdy! – zaprzeczył Robekk. – Zresztą ja w to nie wierzę. Nie wierzę, żeby któryś z naszych mógł w ogóle brać coś takiego pod uwagę.

– A jednak ktoś to zrobił.

– Nie istnieje jakieś inne wytłumaczenie? – zastanawiał się na głos emerytowany śledczy. – A może ten jeden niedopałek na zjeździe do Gumserød naprawdę należał do Haglunda, a dwa pozostałe leżały tam już wcześniej?

– Żółte tiedemanny to była jego marka.

– Ja też je palę, ale jak nie mają ich w sklepie, kupuję inne.

Wisting zrozumiał, że dalsza dyskusja nie ma sensu. Wszystko można było wytłumaczyć, jeśli nie dopuszczało się do siebie myśli, że ktoś z policji grzebał przy dowodach.

– Poza tym można to było zrobić z większym przekonaniem – ciągnął Robekk. – Jeśli któryś ze śledczych chciał mieć absolutną pewność, że facet zostanie skazany, mógł podrzucić mocniejszy dowód. Na przykład włos Cecilii do domu Haglunda. Coś, co łączyłoby bezpośrednio ofiarę ze sprawcą.

Dym leciał prosto na nich. Kilka razy zmieniali miejsce, ale bez względu na to, gdzie stali, kwaśny dym owiewał ich twarze. Robekk zdjął grube okulary i przetarł oczy. Odkąd Wisting pamiętał, Robekk nosił zawsze te same oprawki, które wyżyłoby rowek w jego nasadzie nosa. Bez okularów wyglądał obco.

Wisting podał mu gazetę.

– Strona ósma i dziewiąta – powiedział.

Robekk wziął do ręki pismo i nałożył okulary, które znacznie powiększały jego oczy.

– W środku jest rozmowa ze świadkiem, który dzwonił z informacją, która mogła dać Haglundowi alibi – wyjaśnił Wisting.

– Hmm... – zamruczał Robekk, wertując gazetę. – To ja – powiedział, wskazując archiwalne zdjęcie.

– Wiesz coś o tym? – spytał Wisting. – Słyszałeś, żeby ktoś dzwonił i opowiadał, że widział, jak Haglund łowi ryby?

Robekk nie odpowiedział. Dokończył czytanie artykułu i dopiero wtedy podniósł wzrok.

– Nie – powiedział, potrząsając głową. – Pamiętałbym. Poza tym wszystkie zgłoszenia telefoniczne były spisywane i nadawano im numer. Potem przekazywano je tobie do oceny.

Jeszcze raz potrząsnął głową.

– Sprawdziliście go? – spytał, oddając Wistingowi gazetę. – Czy to nie jest ktoś, kogo Haglund spotkał w więzieniu i namówił na ten blef?

Wisting wzruszył ramionami.

– Tym powinna się zająć komisja – odparł.

Zapadła cisza. Płomienie w beczce nadal strzelały, ale nie aż tak gwałtownie jak na początku.

– Byłem tam dzisiaj – odezwał się Wisting. – W letniej posiadłości rodziny Linde. Dom stoi kompletnie opuszczony. Od siedemnastu lat nikt tam nie przyjeżdża.

– Wiem o tym – przytaknął Robekk. – Byłem tam latem.

– Po co?

– Nagły impuls. Byłem tam wiele razy. Chodziłem ścieżkami, po których biegła Cecilia.

– Byłeś tam również przed jej zaginięciem – przypomniał sobie Wisting. – W związku z włamaniem.

Robekk nie odpowiedział. Wetknął kij w beczkę, wznecając iskry.

– Widziałeś ją kiedyś? – spytał Wisting. – To znaczy za życia.

– Widziałem.

– Rozmawiałeś z nią?

Potrząsnął głową.

– Nie. Właśnie wracała z joggingu, gdy stamtąd wyjeżdżałem. To było dwa tygodnie przed jej zniknięciem.



Znowu zaległa cisza, lecz tym razem czuć było jakieś napięcie. Ogień w beczce powoli wygasał. Zimny powiew wiatru sprawił, że Wisting postawił kołnierz kurtki.

Robekk podszedł do ściany stodoły i oparł o nią kij.

– Wiesz co? – powiedział, strzepując popiół ze swetra. – Skoro już tu przyjechałeś, żeby porozmawiać o dawnych czasach, może wejdziemy do środka i napijemy się kawy?

Ogień w kominku powoli dogasał. Line siedziała całkowicie pochłonięta lekturą, ale mimo to wstała, podeszła do kominka i dorzuciła ostatnie polano leżące w koszu na drewno.

Była zaskoczona tym, jak gruntownie przeprowadzono wszystkie czynności operacyjne. Z jaką starannością sporządzono dokumentację. Materiały ułożono tak, aby łatwo było się w nich zorientować, korzystając z alfabetycznej listy wszystkich osób mających związek ze sprawą.

Przesłuchiwano łącznie siedmiuset dziewięćdziesięciu dwóch świadków. Każdy z nich wyjaśnił, gdzie był i co robił, a następnie opisał swój wygląd zewnętrzny oraz ubiór, a dopiero potem opowiedział o tym, co zaobserwował. Kluczowe informacje przedstawiono na mapie za pomocą różnych kodów barw. Line rozłożyła mapę i podeszła z nią do ściany ze zdjęciami Cecilii, Haglunda i ekipy śledczych. Powiesiła ją i przez chwilę przyglądała jej się uważnie.

Rozpierała ją duma na myśl, że to właśnie jej ojciec prowadził to niezwykle skomplikowane dochodzenie.

Choć niestety nie wszystko poszło zgodnie z planem.

Z czasem zrozumiała, że w materiałach były również niedociągnięcia i braki. Śledczy założyli dość naiwnie, że wszyscy, którzy znajdowali się tamtego dnia w interesującym ich rejonie, skontaktują się z policją. Wielu świadków widziało czerwony samochód na jednej z bocznych dróg. Według ich relacji było to sportowe auto, czerwony metalik. Jeden ze świadków twierdził, że chodzi o toyotę MR2. Świadkowie widzieli ten samochód już wcześniej i nie należał on do żadnej z osób zamieszkujących okoliczne domki letniskowe. Wyjaśnienia różniły się między sobą tym, czy w pojeździe siedziała jedna czy dwie osoby. Kierowcę opisywano jako wysokiego, ciemnowłosego mężczyznę, ale Line nie znalazła go

wśród świadków, którzy zgłosili się dobrowolnie na policję.

Wydawało jej się, że czytała coś na temat czerwonego sportowego samochodu w archiwum „VG”. Zalogowała się i wpisała odpowiednią frazę do wyszukiwarki. Otrzymała dwa wyniki i oba dotyczyły sprawy Cecilii. Najwyraźniej tajemnicze auto wzbudziło zainteresowanie ojca i pozostałych śledczych. Informację o jego poszukiwaniu przekazano na tej samej konferencji prasowej, na której zaapelowano do kierowcy starszego modelu opla w kolorze białym, który widziano na zjeździe do Gumserød.

W artykule, który ukazał się dwa dni później, poinformowano krótko, że wykluczono związek czerwonego sportowego auta ze sprawą.

Dopiero pół godziny później Line znalazła wytłumaczenie. Otóż z policją skontaktowała się kobieta, która spędzała z rodziną wakacje na kempingu nad zatoką Blokkebukta. Wyjaśniła, że samochód należał do żonatego mężczyzny z Bærum, który mieszkał w sąsiedniej przyczepie kempingowej. Ona i ów mężczyzna spotykali się regularnie w pobliskim zagajniku w celach, jak to określiła, intymnych.

W ten sposób skrzętnie skrywane tajemnice życia codziennego utrudniały dochodzenie i kradły czas śledczym.

Zaobserwowano również ubranego na ciemno motorowerzystę, który zatrzymał się w zatoce autobusowej i udał się do lasu. Jeden ze świadków twierdził, że mężczyzna coś niósł, natomiast drugi świadek niczego takiego nie zauważył. Przeszukano wskazane miejsce z psem tropiącym i znaleziono dziuplę narkotykową z prawie trzystu pięćdziesięcioma gramami amfetaminy.

Obecność motorowerzysty się wyjaśniła, chociaż nie udało się go zidentyfikować. Do tej pory Line odnotowała trzy osoby, nad którymi śledczy nie mieli żadnej kontroli. Wielu świadków widziało mężczyznę z aparatem fotograficznym. Obserwowano go w paru miejscach ścieżki nadmorskiej i wyglądało na to, że poruszał się tą samą drogą, którą tamtego feralnego dnia biegła Cecilia. Line nie odnalazła żadnych świadków, którzy odpowiedzialiby rysopisowi. Kolejną niezidentyfikowaną osobą

był mężczyzna w czarnym podkoszulku, który powtarzał się w wielu zeznaniach, oraz szary samochód dostawczy, który zawrócił na wysokości gospodarstwa Gumserød mniej więcej w tym samym czasie, w którym Cecilia wyszła pobiegać.

Ogień w kominku strawił ostatnią szczapę drewna, po której pozostał jedynie dywan popiołu. Line wstała i podniosła z ziemi kosz na drewno. Kilku godzinne czytanie dokumentów przyprawiło ją o ból głowy. Dobrze było wyjść na dwór i zaczerpnąć świeżego powietrza. Na niebie pojawiło się kilka pęknięć w powłoce chmur i po raz pierwszy od wielu dni Line zobaczyła fragment błękitnego nieba.

Weszła do drewnutni, napełniła kosz i wyniosła go na zewnątrz. Nagle usłyszała sygnał odebranej wiadomości. Postawiła kosz na werandzie i odczytała esemesa. Tommy napisał, że chciałby spędzić z nią więcej czasu. Nie wiedziała, co odpowiedzieć. Po namyśle odpisała, że zrobił jej miłą niespodziankę, odwiedzając ją we Fredrikstad.

Korzystając z tego, że trzymała w ręce telefon, otworzyła listę połączeń i wybrała zastrzeżony numer, z którego ktoś dzwonił do Ravneberga zaledwie kilka godzin przed jego śmiercią i skłonił go do skontaktowania się z adwokatem. Wybierała numer kilka razy w regularnych odstępach czasu, ale bez rezultatu. Również tym razem nikt nie odebrał.

Weszła do domu i dorzuciła dwa polana do kominka. Potem usiadła, żeby sprawdzić pocztę i wydania internetowe gazet, zanim rozprawi się z kolejnym segregatorem.

Dostała wiadomość od jednego z researcherów z działu faktu.

Mail był krótki i zwięzły, i nie zawierał innych informacji poza tymi, o które prosiła.

W rejestrze właścicieli nieruchomości znaleźli lokal mieszkalny przy W. Blakstads gate 78 zarejestrowany na nazwisko Jonasa Ravneberga oraz posiadłość w Larviku, przy której widniał jedynie numer działki i domu. Z uzyskanych informacji wynikało, że Ravneberg mieszkał pod tym adresem przez wiele lat, zanim przeniósł się na Minnehallveien 28 w Stavern, gdzie spędził kolejne dwa lata. Dopiero potem przeprowadził się do Fredrikstad.

Line sprawdziła adres na Minnehallveien w internetowej książce telefonicznej i znalazła cztery zarejestrowane telefony komórkowe. Sądząc po nazwisku, należały do członków jednej rodziny.

Napisała krótkiego maila, w którym podziękowała za pomoc i poprosiła, żeby ustalili, czy ktoś jeszcze jest zameldowany pod tym samym adresem co Jonas Ravneberg.

Następnie weszła na stronę gminnego wydziału gospodarki gruntami i planowania przestrzennego i wpisała do wyszukiwarki numer działki. Na ekranie pojawił się fragment terenu o nazwie Manvik. Niebieski kursor był przyczepiony do mapy tuż przy jakiejś rzece.

Powiększyła obraz i przyjrzała się posiadłości w dużym zbliżeniu. Gospodarstwo, do którego prowadziła kręta droga, składało się z dwóch dużych i dwóch mniejszych budynków. Od najbliższego sąsiada dzielił je spory kawałek.

Line postanowiła obejrzeć ten sam fragment z lotu ptaka. Zdjęcia lotnicze przedstawiały krajobraz typowo rolniczy, poprzecinany wstęgą rzeki, która dzieliła zdjęcie na pół. Pola w różnych kolorach wyściełały okolicę niczym barwny dywan. Tymczasem wokół kursora wyrósł gęsty las i nieliczne zabudowania były ledwo widoczne między drzewami.

Jonas Ravneberg nadal figurował jako właściciel czegoś, co przypominało małe gospodarstwo, chociaż od siedemnastu lat nie mieszkał w Larviku.

Line zmieniła ustawienia i wróciła do zdjęcia pogładowego. Manvik leżał pięć kilometrów w linii prostej od miejsca, w którym Cecilia Linde była widziana po raz ostatni. Odległość od miejsca znalezienia jej ciała była jeszcze krótsza.

Jego ubranie było przesiąknięte zapachem ogniska. Powiesił kurtkę na kołku obok drzwi, żeby wywietrzała, ale czuł, że również jego włosy przeszły kwaśną wonią.

Zapadał zmierzch. Wokół domku robiło się coraz ciemniej. Za chmurami od zachodu pojawiła się delikatna czerwona luna.

Line słyszała, że ojciec wraca, i otworzyła mu drzwi. Siedziała na jego ulubionym miejscu na kanapie, z laptopem przed sobą, wśród dokumentów rozłożonych na stole i poduszkach. Wiele dokumentów było oznaczonych żółtymi karteczkami samoprzylepnymi z jej notatkami. Na ścianie, na której wcześniej powiesił zdjęcia, przykleiła mapę i fragmenty akt. Wisting rozpoznał wydruk treści nagrania Cecilii.

– Znalazłaś coś? – spytał, siadając na jednym z krzeseł.

– Nic ważnego, ale wciąż zastanawia mnie fakt, że Haglund nie odniósł żadnych obrażeń.

Odwróciła się i wskazała zdjęcie z rekonstrukcji zdarzeń.

– Sprawca, waszym zdaniem był to Haglund, miał na sobie T-shirt. Jak to możliwe, że na jego rękach nie stwierdzono nawet małego zadrapania?

– Został zatrzymany dwa tygodnie po uprowadzeniu – przypomniał Wisting. – Zadrapania zdążyły się zagoić.

– Ale przecież Cecilia musiała stawiać opór również wtedy, gdy ją zabijał! – zaprotestowała Line. – Gdy ją znaleziono, nie żyła zaledwie od kilku godzin. A Haglunda zatrzymaliście dwa dni później.

– Więził ją przez dwa tygodnie. Była słaba. Wycieńczona.

– Dostawała jedzenie. – Line odszukała protokół z sekcji zwłok. – Treść żołądkowa składała się z niestrawionych resztek ziemniaków, czerwonego rybiego mięsa i kielków pszenicy.

Wistingowi nie przychodził do głowy żaden kontrargument.

– Haglund lubił łowić ryby – rzucił, próbując z nią polemizować. – Może serwował jej pstrągi, które sam złowił?

Line wzięła to za żart.

– Jeden z wątków, które badaliście, dotyczył jej chłopaka – ciągnęła. Wisting przytaknął.

– Rozważaliśmy dwie hipotezy. Pierwszą, że uprowadzenie zostało zaaranżowane przez Cecilie i Danny’ego, i drugą, że za porwaniem stoi sam Danny.

– Sprawdziliście go?

– Oczywiście.

– Znaleźliście coś?

– Wszystko jest w segregatorze – odparł Wisting i skinął w stronę ławy. – Jakieś uwagi dotyczące płatności, grzywna za posiadanie i palenie haszyszu. Zdaje się, że było tam jeszcze zawiadomienie o naruszeniu nietykalności cielesnej.

– Inne kobiety?

– Przelotny romans, w który wdał się dwa lata wcześniej. Z koleżanką po fachu, z którą był na jakimś wyjeździe tuż po tym, jak poznał Cecilie. Po powrocie dziewczyna zmieniła pracę.

Line sięgnęła po czarny segregator i odnalazła stronę, do której była przyczepiona żółta kartka samoprzylepna.

– Tone Berg? – odczytała.

– Całkiem możliwe, nie pamiętam. Rozmawialiśmy z nią.

Line odłożyła segregator na miejsce.

– Wiedziałaś, że Danny Flom ma syna, który za dziesięć dni skończy szesnaście lat?

Wisting przechylił głowę na bok i przyjrzał się córce.

– Wiem, że był dwukrotnie żonaty – odparł, licząc w głowie miesiące.

– Jego syn urodził się piętnaście miesięcy po śmierci Cecilii – wyjaśniła Line, wyręczając ojca w rachunkach. – A to oznacza, że nie minęło nawet pół roku, zanim Danny Flom związał się z kolejną dziewczyną i zrobił jej dziecko.

Wisting poprawił się na krześle.

– Skąd to wiesz?

– Z Facebooka.

– Z Facebooka?

Line spojrzała na niego i spytała:

– Chcesz powiedzieć, że policja z niego nie korzysta?

– Siedemnaście lat temu go nie było – odparł. – Internet dopiero raczkował. Tak czy inaczej, nie wskazuje na to, żeby Danny Flom miał coś wspólnego ze śmiercią Cecilii. Tym bardziej, że dysponujemy jej własnym opisem zdarzenia.

Line odwróciła się do ściany, na której powiesiła wydruk treści nagrania.

– Ja tylko zwracam uwagę na nieściskości. Nierówności terenu – powiedziała, zdejmując kartkę ze ściany. – Czy nie tak je nazywaliście? Miejsca, gdzie można się potknąć.

Wisting milczał. Chciał, żeby mówiła dalej.

– Nie słuchałam nagrania, ale to, co mówi Cecilia, brzmi nieco sztucznie.

– W magnetofonie jest kopia kasety – powiedział, wskazując stary przenośny radiomagnetofon stojący na półce pod oknem.

– Wystarczy trochę cofnąć taśmę.

Line uniosła brwi. Wyglądała tak, jakby nie była pewna, czy chce odsłuchać nagranie, ale zrobiła, jak jej polecił ojciec.

Na jedną minutę i czterdzieści trzy sekundy głos Cecilii Linde wypełnił pokój. Głos był spokojny i opanowany, dopiero pod koniec zaczął się łamać i przeszedł w płacz.

– Okej – powiedziała Line i zatrzymała nagranie. – Oprócz konkretnych informacji dziewczyna przekazuje dużo interesujących szczegółów. Po pierwsze, że sprawca brzydko pachnie. Jakby dymem i czymś jeszcze. Poszłście tym tropem?

– Haglund brzydko pachniał – odparł Wisting. – Dokładnie tak, jak to opisała. Pachniał dymem i czymś jeszcze. Miał wyjątkowo nieprzyjemny zapach ciała.

– Gdy mówiła o dymie, chodziło jej o dym papierosowy czy dym z ogniska? Zamyślił się.

– Zawsze myślałem o dymie papierosowym – odparł.

Line skinęła głową.

– Zanim odsłuchaliście nagranie, znaleźliście niedopałki papierosów na zjeździe do Gumserød.

Wisting zrozumiał, że ulegli autosugestii.

– Czy Cecilia paliła?

– Nie.



– Jej chłopak albo rodzice?

– Ojciec palił – przypomniał sobie Wisting. – I jej brat. Danny chyba nie.

– Więc była przyzwyczajona do dymu papierosowego?  
Odchrząknął.

– Nie sądzę, żeby dokąś nas to zaprowadziło. Jeśli miała na myśli dym z ogniska, możemy zacząć dyskutować, dlaczego nie powiedziała wprost, że pachniało od niego ogniskiem.

– W porządku – zgodziła się Line. – Ale to, co naprawdę wydało mi się ważne, to zdanie: „Widziałam go już wcześniej”.

Wisting nie mógł się z nią nie zgodzić. Te cztery słowa wciąż nie dawały mu spokoju.

– Wiecie, czy Cecilia i Rudolf Haglund kiedykolwiek się spotkali?

– Nie – przyznał. – Ale porwanie wyglądało na zaplanowane. Wiemy, że na nią czekał. Niewykluczone, że kiedyś na siebie wpadli, a w każdym razie gdzieś się widzieli. Kto wie, może Haglund ją śledził?

Line nie miała więcej uwag. Powiesiła wydruk z powrotem na ścianie. Wisting usiadł na krześle. Zrozumiał, że wpadł w tę samą pułapkę, w którą zaprowadziło ich tamto śledztwo. Zamiast sprawdzać to, co mogło przemawiać za niewinnością podejrzanego, wszystkie informacje, które podważały przyjęty kierunek dochodzenia, ignorowano lub tłumaczono na jego niekorzyść. Właśnie takie mechanizmy psychologiczne sprawiały, że czasami skazywano niewinne osoby.

Co prawda decydowanie o czyjejs winie należało do zadań sądu, a nie policji, ale wydawało się niemożliwe, aby śledczy, którzy nabrali podejrzeń wobec konkretnej osoby, zachowywali całkowity obiektywizm. Prowadząc dalsze czynności dochodzeniowe, utwierdzali się w przekonaniu o swojej racji. Materiał dowodowy był przytłaczający, ale kwestię winy rozstrzygnięto na długo, zanim sprawa trafiła do sądu.

Poprawił się na krześle. Nadal uważał, że to Haglund uprowadził i zabił Cecilie, ale teraz czuł, że zaczynają go ogarniać wątpliwości. Już nie miał stuprocentowej pewności, jak przed siedemnastu laty.

– Idę się przejść – powiedziała Line.

– Teraz? – zdziwił się i spojrzął w okno. W ciemnej szybie odbijał się jedynie blask płomieni z kominka.

– To będzie krótki spacer.

Wisting zerknął na zegarek. Było parę minut po siódmej.

– Wrócisz tu potem czy od razu pojedziesz do domu?

Line włożyła kurtkę.

– Jak długo zamierzasz tu zostać?

– Co najmniej dwie godziny. Suzanne i tak siedzi do nocy w kawiarni.

– Rozmawiałeś z nią dzisiaj?

Potrząsnął głową.

– Powinieneś zajrzeć do niej w drodze do domu.

Wisting wstał i odprowadził córkę do drzwi.

– Może masz rację – odparł i wyszedł na taras. Błady księżyc połyskiwał przez szczeliny w powłoce chmur.

Pocałowała go w policzek. W tej samej chwili rozległ się dzwonek jego telefonu komórkowego. Pomachał jej na pożegnanie i wszedł do środka, żeby odebrać. Komórka musiała wypaść mu z kieszeni spodni, gdy siedział na krześle. Znalazł ją w zagłębieniu między siedziskiem a oparciem. Wyjął telefon i niechętny odebrał połączenie, zanim zdążył sprawdzić, kto dzwoni.

– Halo?

Głos po drugiej stronie brzmiał staro i chropowato.

Wisting oderwał telefon od ucha i spojrzął na wyświetlacz. Nie znał tego numeru i nie miał go zapisanego w kontaktach.

– Tak? – odpowiedział i podał swoje nazwisko.

– Z tej strony Steinar Kvalsvik – przedstawił się tamten. – Byłem ordynatorem oddziału psychiatrycznego Centralnego Szpitala w Akershus.

Wisting skinął głową. Wiedział, z kim rozmawia. To on był odpowiedzialny za obserwację sądowo-psychiatryczną Rudolfa Haglunda. Przeprowadzili ze sobą kilka krótkich, merytorycznych rozmów dotyczących sprawy Cecilii, poza tym Kvalsvik angażował się również w nowsze sprawy, w których wymagana była opinia biegłych co do poczytalności sprawy i kwestii odpowiedzialności karnej.

– Chodzi o Rudolfa Haglunda – ciągnął emerytowany ordynator. – Właściwie nie mam już z tą sprawą nic wspólnego, ale wciąż odczuwam pewien niepokój.

– Wie pan, że jestem zawieszony?

– Nie bądźmy drobiazgowi – prychnął mężczyzna. – Zresztą nie znam innej osoby, do której mógłbym zwrócić się w tej sprawie.

Wisting podszedł do ciemnego okna. Zobaczył własne odbicie, a w oddali morze oświetlone cienkim skrawkiem księżyca.

– O co dokładnie chodzi?

– Przeprowadziłem setki obserwacji psychiatrycznych, ale spotkałem niewielu takich pacjentów jak Rudolf Haglund.

– Jak to?

– Starłem się zasygnalizować problem w mojej ekspertyzie, ale trudno było wyrazić to słowami. Moje zadanie polegało na ustaleniu, czy Rudolf Haglund jest poczytalny i czy może stanąć przed sądem. Był poczytalny, powiedziałbym nawet, że chorobliwie poczytalny. A jednak było w nim coś, co mnie przeraziło.

– Co takiego?

– Właśnie to sprawia mi największą trudność: wyrażenie tego słowami. Zastosowaliśmy nowo opracowaną metodę analizy, która pozwala ocenić ryzyko stosowania przemocy w przyszłości.

Wisting odchrząknął na znak, że słucha.

– Metoda obejmuje zmienne, które wychwytyują istotne elementy z przeszłości, teraźniejszości i przyszłości. Historycznym lub statycznym czynnikiem przypisuje się taką samą wagę, jak kombinacji teraźniejszych zmiennych

klinicznych i przyszłościowych zmiennych ryzyka.

– Do jakich wniosków doszliście? – spytał Wisting, nie całkiem rozumiejąc, co lekarz próbuje mu powiedzieć.

– Rudolf Haglund uplasował się bardzo wysoko. Wczesny debiut w użyciu przemocy, brak empatii, nieprzystosowanie społeczne, umacnianie się negatywnych postaw, niestabilność emocjonalna i brak wglądu w samego siebie.

– Co to oznacza?

Ordynator nie odpowiedział wprost.

– Często ryzyko stosowania przemocy w przyszłości ocenia się na podstawie prawdopodobieństwa znalezienia się w sytuacji wyzwalającej przemoc. Jeśli ktoś jest narkomanem i ma niestabilne relacje z ludźmi, ryzyko zachowań przemocowych wzrasta, ale Haglund zdawał się planować swoje działania.

– Ach tak.

– Oszczędzę panu tego nudnego naukowego wywodu. Nie zajmowałem się dotąd seryjnymi mordercami, ale obawiam się, że Haglund może zrobić coś podobnego – teraz, gdy wyszedł na wolność.

Wisting przełknął ślinę. Ciemna chmura zasłoniła księżyc.

– Może znowu kogoś porwać i zabić?

– Haglund jest człowiekiem, który powtarza swoje działania. Siedział w więzieniu przez niemal siedemnaście lat. Prawdopodobnie czuje ogromną presję, rozsadza go to samo pragnienie, które już raz pchnęło go do zbrodni.

– Dobry Boże!... Jest pan pewny?

– Psychiatria nie jest precyzyjną nauką. Nie skontaktowałem się z panem, gdyby nie ta zaginiona dziewczyna. Zrobiłem to z myślą o niej. O Linnei Kaupang.

– A co z wydarzeniami z przeszłości? – spytał Wisting, myśląc o Ellen Robekk. – Mógł zrobić coś takiego wcześniej?

– Trudno udzielić jednoznacznej odpowiedzi, ale zabójstwo Cecilii Linde raczej nie było jego przestępczym debiutem. Już wcześniej musiał stosować ekstremalną przemoc.

Wisting poczuł nagle, że nie ma chwili do stracenia.

– Poproszę kolegę prowadzącego dochodzenie w sprawie

zaginięcia Linnei, żeby się z panem skontaktował – powiedział.  
– Musi mu pan to wszystko opowiedzieć.

– Oczywiście – zgodził się psychiatra. – Ale dla porządku: ta ponura wizja jest oparta na założeniu, że to rzeczywiście Haglund zamordował Cecilie Linde. Po tym świecie chodzą też inni zagubieni i niebezpieczni ludzie, nie tylko on.

Line minęła zarośnięty zjazd. Zawróciła w zatoce postojowej, podjechała z powrotem i zatrzymała samochód przed błotnistą boczną drogą. Reflektory oświetlały starą zardzewiałą skrzynkę pocztową wiszącą na słupie telefonicznym. Ciemnozielony lakier łuszczył się całymi płatami.

Wysiadła z auta i przyjrzała się wieku skrzynki. Na białej tabliczce znajdował się wygrawerowany napis: „Ingvald i Anne Marie Ravneberg”, a pod nim pozostałość po nalepce z imieniem kolejnego mieszkańca. Jonas, pomyślała. To jego dom rodzinny.

Wsiadła za kierownicę i wjechała w boczną drogę. Bujna roślinność chłostała samochód z obu stron. Nagle zauważyła ślady kół odcisnięte w grząskiej nawierzchni. Mogły należeć do patrolu policji, który przyjechał tu w związku z zabójstwem we Fredrikstad, ale szczerze w to wątpiła. Poza tym nie miała ochoty nikogo spotkać. Wycofała się, skręciła w główną, asfaltową drogę i zaparkowała w zatoce postojowej. Z tego, co widziała na mapie, wynikało, że od małego gospodarstwa nad rzeką dzieliło ją około sześciuset, siedmiuset metrów. W samochodzie miała parę kaloszy. Włożyła je i zabrała ze sobą aparat fotograficzny ISO 25600, który umożliwił robienie zdjęć niemal w ciemności.

Zupełnie niespodziewanie wyrósł przed nią las. Zwisające nad nią gałęzie tworzyły tunel. Były nagie i wyglądały jak tajemnicze cienie na tle księżycowego nieba.

Kalosze kląskaly za każdym razem, gdy trafiała stopami na błotniste kałuże. Rwąca rzeka bulgotała gdzieś za drzewami po lewej stronie.

Brak sztucznych źródeł światła sprawił, że oczy szybko oswoiły się z ciemnością. Niebo było usiane bladymi gwiazdami.

Droga łagodnie opadała w dół. Od czasu do czasu słychać było przejeżdżający w oddali samochód, ale im dłużej szła, tym dookoła robiło się ciszej. I ciemniej. W końcu ścieżka stała się tak wąska, że Line zaczęła zastanawiać się, czy nie zawrócić i spróbować ponownie za dnia. Nagle jednak zauważyła światło połyskujące między drzewami. Gdy minęła kolejny zakręt, zobaczyła przed sobą małe skupisko budynków. Na rogu domu wisiała samotna żarówka bez klosza, rzucając żółtoszare światło na drogę i część podwórza.

Podeszła bliżej i zatrzymała się, żeby zorientować się w sytuacji.

Dom mieszkalny był pomalowany na czerwono, z białymi krawędziami i oknami złożonymi z małych szybek. Ciemność zakryła wszystko, co mogło kojarzyć się z domową idyllą. Dom, przed którym stała, umierał, toczony grzybem. Z drewnianych ścian schodziła farba, a przedsiębiorca przechylał się niebezpiecznie na bok. Po drugiej stronie podwórza stały dwie szare, chylące się ku upadkowi szopy na narzędzia, między którymi dostrzegła kontury starego auta porośniętego wysokimi chwastami. Nietrudno było się domyślić, że to nie ono zostawiło świeże ślady opon na błotnistej drodze.

Nieco dalej zauważyła nadgryzioną zębem czasu stodołę z dwuspadowym dachem. Trawiasty teren opadał w stronę czarnej rzeki. Tuż przy jej brzegu dostrzegła w bladym świetle księżycy jeszcze jeden budynek. Był to niski dom letniskowy z torfowym dachem i wąskim, wysokim kominem.

Stała nieruchomo. Gospodarstwo wyglądało na całkowicie opuszczone, ale prąd był wciąż podłączony, a ślady kół świadczyły o tym, że ktoś tu niedawno był. Podeszła bliżej i spróbowała przyjrzeć im się w słabym świetle. Część śladów zniszczyła pogoda. Trudno było dokładnie określić, kiedy się pojawiły. Prawdopodobnie dzień lub dwa dni temu.

Zbliżyła się do głównego budynku, weszła po murowanych schodach i sprawdziła drzwi. Były zamknięte. W oknie przy drzwiach zauważyła wąską szczelinę, ale w środku panowała nieprzenikniona ciemność. Wyjęła z kieszeni komórkę. Lampa wbudowanego w telefon aparatu fotograficznego mogła służyć

za latarkę. Włączyła ją i przyłożyła telefon do szyby. Komórka rzucała światło na odległość nie większą niż dwa metry. Na ścianie wisiały dwa obrazy. Deski podłogowe przykrywał dziergany chodnik, obok którego stała para drewnianych chodaków. To wszystko.

Zeszła na dół i brodząc w wysokiej trawie, podeszła do najbliższego okna, ozdobionego białymi zasłonami i haftowaną zazdrostką. Znowu użyła latarki w telefonie i przycisnęła czoło do szyby. Jak się okazało, była to stara kuchnia. Emaliowana kuchenka z trzema palnikami, głęboki zlewozmywak jednokomorowy, blat i wiszące szafki. Tuż przy oknie szary stół przykryty wzorzystym obrusem z wazonem na środku.

Opuściła telefon, ale nagle znieruchomiała. Jeszcze raz przyłożyła go do szyby. Poczowała, jak przechodzi ją dreszcz.

W wazonie były kwiaty.

Bukiet czerwonych róż. Jeden z płatków opadł na stół, ale poza tym kwiaty wyglądały całkiem świeżo.

Zgasiła światło i zastygła w bezruchu. Bała się wydać jakiś dźwięk. Odwróciła się powoli i powiodła wzrokiem po podwórzu. Wiatr kołysał drzewami rosnącymi na skraju czarnego lasu. Te skrzypiały złowieszczo. Nagie gałęzie rzucały ruchome cienie w białym świetle księżyca. Nagle usłyszała dziwny odgłos, jakby jakiś przedmiot pocierał o drugi. Starła się skupić, żeby odkryć, skąd dokładnie dobiega dźwięk. Miała wrażenie, że dolatywał z bliska, a dokładniej z wnętrza domu. Zrobiła dwa kroki do przodu. Dźwięk ucichł, by powrócić, jeszcze wyraźniejszy, z kolejnym podmuchem wiatru. Zrozumiała, że to gałęzie jednego z drzew pocierają o dachówki.

Nigdy nie bała się ciemności i wiedziała, że strach przed nią jest irracjonalny, ale nagle poczuła się tak, jakby ktoś dotknął jej karku zimną wilgotną dłonią. Dom, który miała za plecami, stał opuszczony od co najmniej siedemnastu lat, a jednak ktoś tu niedawno był.

Ruszyła w stronę ścieżki i już miała rzucić ostatnie spojrzenie na dom, gdy nagle zobaczyła światła poruszające się między drzewami. To były reflektory samochodu. Zbliżał się powoli



w jej stronę. Słyszała cichy monotony dźwięk silnika.

Zeszła ze ścieżki i zniknęła między drzewami. Auto przejechało tuż obok niej. Za kierownicą siedział mężczyzna. Światła samochodowe oślepiły ją. Nie widziała jego twarzy, jedynie zarys sylwetki.

Samochód podjechał pod dom, oświetlając podwórze. Dopiero teraz Line zobaczyła, w jak opłakanym stanie jest gospodarstwo. Tymczasem kierowca siedział w aucie, nie wyłączając silnika.

Line skuliła się, przebiegła na drugą stronę ścieżki i skryła się między drzewami. Stąd miała nieco lepszy widok. Uniosła aparat fotograficzny i zrobiła dwa zdjęcia, na których znalazł się cały samochód na tle domu, po czym nastawiła zoom i zrobiła zdjęcie tablicy rejestracyjnej. Mężczyzna wciąż nie wysiadał z auta. Z miejsca, w którym stała, widziała jedynie tył jego głowy.

Siedział tak przez pięć minut, a potem podjechał do dwóch szop na narzędzia i włączył przednie światła pozycyjne. Wrak samochodu ukryty między szopami miał klasyczną sylwetkę saaba. Matowy czerwony lakier pokrywały plamy rdzy, a opony wyglądały na przegniłe. Dwie minuty później kierowca włączył światła cofania, zawrócił i ruszył tą samą drogą, którą przyjechał.

Line przywarła do porośniętego mchem skalnego bloku. Czowała, jak wilgoć przenika przez ubranie. Gdy usłyszała zbliżające się auto, wychyliła głowę zza skały i zrobiła zdjęcie kierowcy. Był to mężczyzna w wieku jej ojca. Nosił okulary i miał ciemne włosy siwiejące po bokach. Wydał jej się dziwnie znajomy, ale bez względu na to, kim był, zachowywał się podejrzanie.

Wisting jeszcze raz przeczytał protokół obserwacji sądowo-psychiatrycznej i zatrzymał się na fragmencie dotyczącym stanu zdrowia Rudolfa Haglunda. Oskarżony stwierdził, że cieszy się dobrym zdrowiem. Nie leczył się na żadne poważne choroby i nigdy nie był hospitalizowany, ani w Norwegii, ani za granicą. W jego rodzinie nie występowały choroby dziedziczne i nie przyjmował na stałe żadnych leków.

To wszystko.

Wisting odnalazł zdjęcia z obdukcji lekarskiej i spojrzął na bliźnię po wycięciu znamienia barwnikowego. Opinia biegłych psychiatrów była dokładna i rzetelna, a jednak nie było w niej choćby wzmianki o nowotworze skóry. To nie musiała być żadna sprzeczność. Operacja mogła zostać przeprowadzona na oddziale chirurgii jednego dnia, a poza tym mogło chodzić o łagodną zmianę nowotworową, a jednak Wistingowi wydało się to dziwne, że w tak obszernym raporcie nie znalazło się ani jedno zdanie na ten temat.

Sięgnął po komórkę i zadzwonił do emerytowanego ordynatora.

– Wie pan, że Rudolf Haglund był operowany na raka skóry? – spytał.

Mężczyzna po drugiej stronie cmoknął, jakby zaschło mu w gardle.

– Dlaczego pan o to pyta?

– Jeszcze raz przeczytałem pańską opinię – wyjaśnił Wisting.

– Pisz pan w niej, że Haglund nie był hospitalizowany ani leczony na poważne choroby, a my dysponujemy zdjęciami, na których widać trzy małe bliźny. Podobno są to bliźny pooperacyjne, pozostałość po usunięciu znamion.

– Nie przypominam sobie, żebyśmy o tym rozmawiali – odparł psychiatra. – Ale ta część opinii, która dotyczy zdrowia

somatycznego, opiera się na informacjach uzyskanych od osoby badanej. Chociaż to rzeczywiście dziwne, że nawet o tym nie wspomniał. Jego ojciec był chory na raka. Choroba ojca stała się punktem zwrotnym w życiu Haglunda. Dużo o tym rozmawialiśmy, ale nigdy nie wspominał, że sam zmagał się z tą chorobą.

– Czy to nie dziwne?

– Owszem, ja też tak uważam. Ale skoro już o tym mówimy, Haglund jest w grupie ryzyka, jeśli chodzi o złośliwe zmiany nowotworowe skóry. Pamiętam, że miał bardzo bladą skórę, do tego czynnik dziedziczny.

Wisting przejrzał pozostałe zdjęcia. Poza tym, na którym widać było bliznę na wewnętrznej stronie uda, znajdowały się tam również zdjęcia dwóch innych blizn: pod lewą łopatką i wysoko na barku.

– Czy to ważne? – spytał psychiatra.

Wisting usłyszał kroki na tarasie i odłożył zdjęcia.

– Prawdopodobnie nie – odparł i podszedł do drzwi. – Po prostu wydało mi się to dziwne, że przemilczał taką informację, a zupełnie otwarcie przyznał się, między innymi, do skłonności sadomasochistycznych. Przecież takie inklinacje mogą być interpretowane jako potwierdzenie jego winy.

Weszła Line. Zamknęła za sobą drzwi na klucz, a potem zdjęła ubłocone buty.

– Przyznał się po tym, jak znaleźliście u niego w domu materiały pornograficzne – sprecyzował były ordynator. Wisting poruszył bezgłośnie wargami, mówiąc córce „cześć”. – Proszę nie zapominać, że Haglund to skomplikowany człowiek. Niełatwo zrozumieć powody, z których dzieli się swoimi myślami i informacjami na swój temat, a co dopiero mówić o rozumieniu jego czynów.

– Ale nie jest chory psychicznie?

– Nie, ale stanowi psychologiczną zagadkę.

Line usiadła na kanapie, otworzyła laptopa i przejrzała zdjęcia w aparacie, czekając na uruchomienie się komputera. Wisting zakończył rozmowę i usiadł naprzeciwko niej.

– Kto to był? – spytała.

– Jeden z biegłych psychiatrów, którzy badali Haglunda.  
– Czego od niego chciałeś?  
– To on do mnie zadzwonił – wyjaśnił Wisting i opowiedział jej o podejrzeniach psychiatry, że Haglund może być zamieszany w zniknięcie Linnei Kaupang.

Line odchyliła się do tyłu.

– O, Boże! – jęknęła. – Powinien porozmawiać z ludźmi pracującymi nad sprawą.

Wisting skinął głową.

– Poinformowałem już o tym Hammera.

– I co powiedział?

– Wysłałem mu esemesa.

– Esemesa? Kiedy doświadczony psychiatra podejrzewa, że były zabójca może stać za porwaniem kolejnej dziewczyny?!

Wisting wzruszył ramionami. Nie miał ochoty wyjaśniać córce, że Hammer zajmuje pierwsze miejsce na liście jego kolegów, którzy mogli podmienić dowód DNA.

– Odpisał coś?

– Że się tym zajmą. I że mają dwa inne interesujące tropy, nad którymi pracują.

Wiedział, że hipoteza ordynatora wyląduje na szarym końcu listy zadań. Bądź co bądź opierała się ona wyłącznie na intuicji biegłego psychiatry.

– Nic z tym nie zrobią – stwierdziła Line. – Po tym, co się stało, nie odważą się oskarżyć Haglunda.

Wisting musiał przyznać jej rację. Dochodzenie przeciwko Haglundowi wymagałoby zgody prokuratury, a nie mając nic poza przypuszczeniami emerytowanego psychiatry, Audun Vetti nie ośmieliłby się wystąpić z takim wnioskiem.

Line wstała, podeszła do kominka i wrzuciła ostatnią szczapę drewna.

– Jutro się z nim spotykasz? – upewniła się, spoglądając w płomień.

– O dwunastej – potwierdził Wisting. – W kancelarii adwokackiej Hendela. Wtedy będę wiedział coś więcej. O co mu chodzi i na czym stoje.

Line chwyciła pogrzebacz i popchnęła polano, które przed

chwilą wrzuciła do kominka.

– Możemy go śledzić – powiedziała, nie odrywając wzroku od ognia, który zaczął trawić drewno.

Wisting nie odpowiedział. Line odwróciła się.

– Spotkanie to świetny punkt wyjścia. Jak tylko opuści kancelarię, możemy zacząć go śledzić.

– No, nie wiem... – zaczął Wisting.

– Drugi raz taka okazja się nie powtórzy – powiedziała zdecydowanym tonem. – Jeśli to on stoi za uprowadzeniem dziewczyny, to może być nasza jedyna szansa, żeby ją odnaleźć.

Drewno w kominku zatrzeszczało.

– To zadanie dla policji! – zaprotestował.

– Naprawdę wierzysz, że się tym zajmą?

Nie odpowiedział od razu. Szczerze mówiąc, nie bardzo wierzył, że Hammer zleci śledzenie Haglunda, tym bardziej że to zadanie wymagało sporego nakładu środków.

– Prosto z kancelarii idę na kolejne spotkanie – wyjaśnił. – O czternastej mam złożyć zeznania przed śledczymi BSW.

– Zrobimy to bez ciebie. I tak jesteś spalony.

– Co to znaczy „my”?

– Wezmę do pomocy kogoś z pracy.

– Nie wystarczy iść za nim – próbował oponować. – Śledzenie to osobna dyscyplina. Wymaga wprawy, wielu godzin ćwiczeń. Trzeba wiedzieć, jak utrzymać kontakt z obiektem i nie dać się zdemaskować.

– To również część naszej pracy – przypomniała mu Line. – Śledzenie policjantów po to, by ustalić, z kim się kontaktują, to nieodłączny element każdej większej sprawy. Ciebie też na pewno wiele razy śledzili dziennikarze kryminalni, chociaż tego nie zauważyłeś.

– Ale nie możesz o tym pisać. Tak jak uzgodniliśmy.

– Nie napiszę o sprawie Cecilii. – Line wskazała stół zavalony notatkami. – Ale jeśli Haglund zaprowadzi nas do Linnei Kaupang, sprawa jest moja.

Znowu siedzieli razem przy stole.

– Rozmawiałeś z Suzanne? – spytała Line.

Wisting potrząsnął głową.

– Chyba powinienes?

– Chyba tak – przyznał i szybko zmienił temat. – Gdzie byłaś?

– U Jonasa Ravneberga.

– To nie ten, którego zamordowano we Fredrikstad?

– Owszem, ale Ravneberg wychował się w małym gospodarstwie nieopodal Manvik. Zresztą wciąż jest jego właścicielem.

– Co tam robiłaś?

– Chciałam się tylko rozejrzeć. Ravneberg wyprowadził się stamtąd jesienią, równo siedemnaście lat temu.

Wisting zmarszczył brwi i przyjrzał się córce. Nie potrafił wyczytać z jej twarzy, co myśli.

– Miejsce wygląda na całkowicie opuszczone, ale ktoś tam niedawno był – powiedziała. – Widziałam ślady kół, prowadzące przed sam dom, a na kuchennym stole stał wazon z bukietem czerwonych róż.

– Może to był ktoś, kto dogląda gospodarstwa? – zasugerował Wisting. – Dowiedział się o śmierci właściciela i przywiózł kwiaty. W ramach ostatniego pożegnania.

Córka spojrzała na niego z powątpiewaniem.

– Poza tym gdy tam byłam, podjechał jakiś inny samochód – dodała i wyjęła z torby aparat fotograficzny.

– Kto to był?

– Jakiś facet. Nie wysiadł z auta. Pomyślałam, że może warto sprawdzić numery rejestracyjne.

Wysłała numery esemesem i podała aparat ojcu. Po chwili przysłała odpowiedź.

Wisting zmrużył oczy i spojrział na wyświetlacz.

– Mogłaś zaoszczędzić pieniądze – powiedział. – Wiem, kto to jest.

Line podniosła wzrok znad telefonu.

– Rozmawiałem z nim dzisiaj. To Frank Robekk.

– Policjant?

– Odszedł po sprawie Cecylii. Nie wytrzymał nerwowo. Rok wcześniej w podobnych okolicznościach zaginęła jego bratanica.

– Co robił u Ravneberga?

– Nie mam pojęcia – przyznał Wisting i podniósł się.

Nagle przyszło mu coś do głowy, jakby ktoś uchylił zamknięte drzwi. Podszedł do pudła oznaczonego sygnaturą akt Cecylii Linde i wyjął alfabetyczną listę osób mających związek ze sprawą. Pod literą R znalazł RAVNBERGA, Jonasa. Nazwisko pojawiło się w dokumencie „6,43”. Wykrzyknął cicho z wrażenia. „Ravnberg” bez „e” między „Ravn” i „berg”. Zbieżność nazwisk była porażająca. Może chodziło o zwykłą literówkę? Błąd przy wprowadzaniu nazwiska do rejestru komputerowego?

– Co znalazłeś? – spytała Line.

– Nazwisko Jonasa Ravneberga pojawiło się w sprawie Cecylii – odparł i odszukał segregator oznaczony dużą cyfrą sześć, który zawierał zeznania świadków.

Dokument numer czterdzieści trzy był protokołem przesłuchania Hogne Slettevolla, jednego z pięciu pracowników zakładów meblowych, w których Rudolf Haglund pracował jako magazynier. Był świadkiem moralności, który miał złożyć wyjaśnienia dotyczące swojej znajomości z oskarżonym.

Przesłuchanie prowadził Nils Hammer. Wyjaśnienia świadka koncentrowały się głównie wokół skargi na Haglunda, złożonej przez klientkę sklepu meblowego. Haglund miał jej zaproponować pomoc przy montażu łoża małżeńskiego, które właśnie zakupiła. Wyraził również gotowość wypróbowania łożka i wyjaśnił klientce, że słupki u wezglowia idealnie nadają się do tego, by przymocować do nich kajdanki.

Epizod ten zdarzył się prawie dziesięć lat wcześniej. Tuż przed przesłuchaniem doszło jednak do podobnej sytuacji. Świadek udał się z klientką do magazynu w związku z reklamacją stelaża. Wtedy Haglund włączył się do rozmowy, sugerując, że stelaż mógł nie wytrzymać z powodu wybuchającego temperamentu seksualnego klientki. Pół strony dotyczyło wybuchowego charakteru Haglunda. Opisano wiele epizodów, w których banalne zdarzenie wywołało u niego napad wściekłości. Raz chodziło o niewłaściwe ustawienie towarów w magazynie, innym razem o braki w dokumentach przewozowych lub opakowanie, które trudno było otworzyć.

Pod koniec Wisting odnalazł nazwisko Jonasa Ravneberga bez „e”. Odczytał ten fragment na głos: „Świadek nie utrzymywał kontaktów towarzyskich z oskarżonym, jedynie czysto służbowe. Świadek nie zna jego zainteresowań ani znajomych, ale wie, że oskarżony zbiera różne przedmioty, między innymi samochody marki Matchbox. Świadek nie pamięta dokładnie, jak doszło do rozmowy na ten temat, ale świadek odziedziczył po swoim ojcu skrzynię z modelami aut, które chciał sprzedać. Oskarżony kupił od niego trzy samochody i znalazł kupca na pozostałe modele. Zorganizowano spotkanie w magazynie meblowym. To było dwa, może trzy lata temu. Kupiec nazywał się Jonas Ravnberg. Świadek dostał pięćdziesiąt koron za każde auto, razem tysiąc sto pięćdziesiąt koron. Kupiec zapłacił czekiem”.

– Jonas Ravneberg zbierał modele samochodów! – zawołała Line i opowiedziała ojcu o miniaturowym cadillacu Elvisa Presleya, którego znalazła przed domem Ravneberga we Fredrikstad. – To musi być ten sam człowiek.

Wisting ukrył twarz w dłoniach, starając się zebrać myśli. Właśnie okazało się, że istnieje związek między Haglundem a ofiarą zabójstwa, który wyprowadził się z miasta w tym samym czasie, w którym Haglund został skazany. Siedemnaście lat temu to powiązanie wydawało się nieistotne i trudno było powiedzieć, czy teraz znaczyło coś więcej. I co Frank Robekk ma z tym wszystkim wspólnego?

Line wzięła do ręki segregator z protokołami przesłuchań



świadków.

– Dlaczego Ravneberg nie został przesłuchany? – spytała.

Wisting nie umiał odpowiedzieć na to pytanie. W początkowym etapie śledztwa każde nowe nazwisko, które pojawiło się w sprawie Cecylii, było dokładnie sprawdzane, bez względu na to, jak odległy wydawał się związek. Jednak z czasem, gdy dochodzenie nabrało tempa, inne wątki zeszyły na dalszy plan. Odkąd Haglund został zatrzymany, chodziło tylko o jedno: żeby zebrać przeciwko niemu jak najwięcej dowodów.

Line obudziła się o dziesiątej. Podeszła do kuchennego blatu, przygotowała sobie kanapkę i spytała, czy ojciec też chce.

Wisting wstał.

– Nie, dziękuję – odparł i podszedł do okna. – Siedem i cztery kreski mrozu – odczytał z termometru, mrużąc oczy. – Zbieramy się?

– Jeszcze trochę tu posiedzę – powiedziała i usiadła z powrotem przy stole, na którym piętrzyły się akta sprawy. Podwinęła nogi i spojrzała na ojca, jedząc kanapkę.

– Jesteś pewna? – spytał. – Możesz zabrać segregator do domu.

– To nie to samo. Wszystko łączy się jakoś ze sobą. Czytam jeden dokument i zaraz muszę coś sprawdzić w innym miejscu.

Wisting skinął głową. Dobrze ją rozumiał. Zapoznanie się z aktami sprawy byłoby znacznie utrudnione, gdyby nie miała swobodnego dostępu do wszystkich materiałów.

– Ale ty już jedź – ponagliła go. – Ja sobie poradzę.

Spojrzała na niego. Z jego twarzy wyczytała, że nie podoba mu się myśl, że zostawia ją samą. Wiedział jednak, że Line da sobie radę, w końcu zeszłej jesieni mieszkała tu sama przez wiele tygodni.

– Nie chcę, żebyś tu nocowała – powiedział. Ton jego głosu nie zostawiał miejsca na dyskusję.

– Będę w domu przed północą – obiecała z uśmiechem.

– Świetnie. Po drodze zajrzę do Suzanne – wyjaśnił, jakby potrzebował pretekstu, żeby wrócić do miasta.

– Pozdrów ją ode mnie – poprosiła i pochyliła się nad dokumentami.

Gdy tylko ojciec wyszedł, skierowała wzrok na matowe czarne okno. Ciemność widziana z perspektywy oświetlonego pokoju wydawała się nieprzenikniona, jakby składała się

z wielu grubych warstw.

Była zbyt zajęta własnymi sprawami, by śledzić uważnie wiadomości z kraju. Słyszała o zaginionej siedemnastolatce, ale nie знаła szczegółów sprawy.

Weszła na stronę „VG” i wpisała do wyszukiwarki jej nazwisko. Najświeższy artykuł był autorstwa Mortena P. i Haralda Skoglunda.

Ostatnią osobą, która widziała siedemnastoletnią Lineę Kaupang, był kierowca autobusu linii 01. Linnea chodziła do ostatniej klasy liceum. W piątek drugiego października była w szkole do godziny czternastej dziesięć. Trzydzieści minut później wsiadła do autobusu na przystanku w Torstrand. Autobus jechał drogą krajową numer trzysta trzy nad Tjøllingvollen w kierunku Sandefjord. O godzinie czternastej czterdzieści dziewięć wysiadła z autobusu na skrzyżowaniu z Lindhjemveien. Od tamtej pory nikt jej nie widział.

Nastolatka mieszkała ze swoim ojcem w odległości około ośmiuset metrów od przystanku autobusowego. Między ich domem a główną drogą stały trzy inne budynki. Tylko jeden z ich sąsiadów, emerytowany marynarz, był wtedy w domu. Często widywał dziewczynę idącą od strony przystanku, jednak nie tym razem.

Morten P. i Harald rozmawiali z kilkoma koleżankami z klasy Linnei, które określiły ją jako obowiązkową i godną zaufania. Dochodzenie prowadził Hammer, który wymienił wszystkie czynności operacyjne podjęte przez policję w celu ustalenia miejsca pobytu Linnei Kaupang i stwierdził, że nie wyklucza, że zaginiona dziewczyna padła ofiarą przestępstwa.

Line zadzwoniła do Mortena P.

– Co słyhać? – spytał.

– Wciąż boli mnie tyłek – odparła. – Ale nie zajmuję się już tą sprawą, w każdym razie prawie.

– Prawie?

Wyjaśniła, jak wpadła na ślad łączący sprawę Cecilii z ofiarą zabójstwa we Fredrikstad.

– Szczerze mówiąc, nie podoba mi się to – podsumowała. – Zastanawiam się, czy to nie jest zwykły przypadek.

– Przypadki zdarzają się cały czas – stwierdził filozoficznie Morten P. – To dlatego mamy na to osobne określenie.

Przyznała mu rację.

– Właściwie dzwonię w sprawie Linnei.

– Cholernie dziwna sprawa – westchnął. – Właśnie kończę artykuł o śladach elektronicznych. Aż do wczorajszego wieczoru jej komórka logowała się niedaleko wyższej szkoły w Vestfold.

– Przecież to prawie w Horten, na północy okręgu?

– Wiem i właśnie to jest cholernie dziwne.

Line wpadła na pewien pomysł, którym natychmiast podzieliła się z kolegą:

– A może jej telefon został w autobusie? Może zapomniała go zabrać, gdy wysiadała na Lindhjemveien? Linia 01 prowadzi przez cały okręg aż do Horten.

– Jest taka możliwość, ale wtedy jej komórka musiałaby jakoś wysiąść z autobusu na Bakkenteigen.

– Co na to policja?

– Milczy. Mamy zdjęcia z przeszukiwania poboczy wzdłuż drogi krajowej od Åsgårdstrand do Borre, ale policja nie chce tego komentować.

Line zamilkła. Po chwili zebrała się na odwagę i powiedziała:

– Mam pewną teorię, kto może stać za porwaniem...

Przez chwilę panowała cisza.

– Policijną teorię? – spytał w końcu.

– Nie. I możliwe, że zabrmi to jak akt desperacji z mojej strony, ale nie wymyśliłam jej ani ja, ani mój ojciec, tylko były ordynator oddziału psychiatrycznego.

– Zamieniam się w słuch.

– On uważa, że porywaczem może być Rudolf Haglund.

Gdy tylko powiedziała to na głos, dotarła do niej cała absurdalność tego stwierdzenia. Morten P. milczał. Oczami wyobraźni widziała, jak siedzi za swoim biurkiem, bawi się długopisem i zastanawia, jak w możliwie delikatny sposób skrytykować jej pomysł.

– Wiem, że to trochę naciągana teoria – powiedziała.

Dziennikarz odchrząknął.

– Coś jej się stało – odparł. – Rozmawiałem z jej przyjaciółkami i nie sądzę, żeby zniknęła z własnej woli. Moim zdaniem ktoś ją porwał. Świrów nie brakuje, ale bardziej prawdopodobne wydaje mi się to, że stoi za tym jakiś psychol, który już wcześniej zrobił coś podobnego.

– Psychiatra twierdzi, że pobyt w więzieniu spowodował u niego wzrost wewnętrznego napięcia – dodała Line na poparcie swojej teorii.

– Policja myśli tak samo?

– Nie wiem, co myśli policja, ale raczej nie mają solidnych podstaw, żeby go obserwować.

W głosie Mortena P. słyhać było coraz większy entuzjazm.

– Czy ktoś wie, gdzie on teraz jest?

– Teraz nie, ale wiem, gdzie będzie jutro o dwunastej.

Dziennikarz zaśmiał się. Zrozumiał, że Line od dawna planuje to samo co on.

– Harald i ja możemy stawić się każdy swoim samochodem – powiedział. – Ale potrzebujemy jeszcze jednej osoby, oprócz ciebie.

– Zrobi się – obiecała.

– Okej. Muszę dokończyć artykuł, więc resztę uzgodnimy jutro.

Gdy zakończyli rozmowę, Line odszukała numer do Tommy'ego Kvantera. Dwadzieścia cztery godziny temu zaskoczył ją, zjawiając się niespodziewanie w jej pokoju hotelowym we Fredrikstad. Teraz ona zamierzała zrobić mu niespodziankę.

„Potrzebuję cię”, napisała w esemesie.

Czekając na odpowiedź, spróbowała jeszcze raz zadzwonić pod nieznany numer we Fredrikstad. Wciąż nie wiedziała, kto uruchomił reakcję łańcuchową, dzwoniąc do Jonasa Ravneberga.

Długo nikt nie odbierał. Już miała dać za wygraną, gdy nagle usłyszała w słuchawce pojedyncze „halo?”. Sądząc po głosie, telefon odebrał młody mężczyzna.

– Halo? – powtórzyła. – Gdzie się dodzwoniłam?

– A gdzie pani chciała?

– Nazywam się Line Wisting – przedstawiła się, nie odpowiadając na pytanie. – Z kim rozmawiam?

Osoba po drugiej stronie odłożyła słuchawkę.

Line zakleła i wybrała numer ponownie. Tym razem nikt nie odebrał. Za to po chwili rozległ się sygnał przychodzącego esemesa.

To był Tommy: „Gdzie i kiedy?”.

Do poręczy schodów prowadzących do „Świętego spokoju” przywiązana była żółta kokarda. Na drzwiach wisiał plakat ze zdjęciem Linnei Kaupang. „Zaginęła” brzmiał napis nad zdjęciem. Poniżej znajdował się jej rysopis, informacja o tym, w co była ubrana w dniu zaginięcia i gdzie widziano ją po raz ostatni. Wisting przyjrzał się uważnie plakatowi, zanim wszedł do środka. Nie mógł uwolnić się od myśli, że śledztwo nabrałoby tempa, gdyby nie był zawieszony w czynnościach. Gdyby nie Audun Vetti.

Mały dzwonek przy drzwiach zabrzączał. W lokalu zapadła cisza. Wszyscy goście odwrócili się w jego stronę. Wisting skinął głową na lewo i prawo i ruszył w stronę baru, czując na sobie taksujące spojrzenia. Zwykle po wejściu do kawiarni ogarniał go miły nastrój, tym razem jednak było inaczej.

Suzanne uśmiechnęła się do niego zza kontuaru i wyszła mu na spotkanie.

– Miło cię widzieć – powiedziała. – Podać ci coś?

– Kawę.

– Usiądź – poprosiła i skinęła głową na jego ulubiony stół w głębi lokalu. – Zaraz ci przyniosę.

Zdjął kurtkę i powiesił ją na oparciu krzesła. Po chwili Suzanne zjawiła się z kawą i kawałkiem ciasta.

Wisting podziękował i poprosił ją, żeby usiadła. Suzanne rzuciła okiem na bar.

– Jak tam klienci? – spytał.

– Trochę mniej niż zwykle – odparła, siadając na krześle naprzeciwko niego. – Ale jak ty się czujesz?

– Line przyjechała – powiedział, nie odpowiadając na jej pytanie.

– To dobrze – ucieszyła się.

Wisting spróbował ciasta i opowiedział jej o tym, co

przydarzyło się Line we Fredrikstad.

– Czy ktoś dzwonił i pytał o mnie?

– Czemu pytasz?

– Odwiedził mnie dzisiaj obrońca Rudolfa Haglunda. Podobno powiedziałaś mu, gdzie jestem.

– Źle zrobiłam?

Wisting wypił łyk kawy.

– Nie, w porządku, ale nie tylko on tam był – odparł i opowiedział jej o włamaniu.

– Byłoby prościej, gdybyś odbierał telefony – stwierdziła Suzanne i spojrzała w stronę baru, do którego zbliżał się klient.

– Wtedy nie musiałabym zaprzętać sobie tym głowy.

– Masz rację.

Suzanne wstała, podeszła do lady i obsłużyła gościa, przygotowując mu jakiś rodzaj kawy. Potem wróciła do stolika.

– Chciałem się tylko zorientować, z kim rozmawiałaś – powiedział. – Niewiele osób wiedziało, dokąd pojechałem.

– Dziennikarze dzwonią na okrągło. Kiedy pytają o ciebie, odpowiadam, że jesteś w swoim domku letniskowym.

Wisting zjadł kawałek ciasta. Nie było sensu dłużej ciągnąć tego tematu. Oboje milczeli. Po chwili Suzanne wstała i przeszła się po lokalu, zbierając puste szklanki i talerze.

Był zaskoczony tym, jak mało przejmowała się tą całą sytuacją. Chciał z kimś porozmawiać, ale miał wrażenie, że w głosie Suzanne słyszy same pretensje. Kawiarnia nie była może najlepszym miejscem na taką rozmowę, ale Suzanne mogła chyba poświęcić mu trochę czasu?

Znajomość z nią spadła na niego jak grom z jasnego nieba. Spotkali się trzy lata temu w związku z prowadzoną przez niego sprawą. To było zaledwie dwa lata po śmierci Ingrid i wtedy nie przyszło mu nawet do głowy, żeby szukać kogoś na resztę życia. Nie miał żadnego konkretnego planu, żadnych sprecyzowanych oczekiwań, jednak z czasem zauważył, że w towarzystwie Suzanne czuje się doskonale. Między nią a Line również nawiązała się bliska więź, a to wiele dla niego znaczyło. Ostatnie trzy lata uważał za udane, ale teraz czuł, że Suzanne się od niego oddala. Była stale nieobecna i nie tak serdeczna jak



kiedys. Rozumiał, że chce się czuć bezpiecznie z człowiekiem, z którym dzieli życie. Wiele przeżyła i poczucie bezpieczeństwa było dla niej ważne. Dla niego zresztą również, ale on inaczej definiował to pojęcie. Fizyczna obecność nie była aż tak istotna. Przywykł do tego, że często jest sam, i nie było mu z tym źle. Jego zdaniem w związku chodziło o to, by nie trzeba było ważyć słów i kontrolować myśli. Liczyła się pewność, że druga strona widzi we wszystkim dobre intencje i odczytuje wszystko „na plus”. Liczyło się poczucie bliskości, nawet wtedy, gdy to drugie było w pracy, a nawet w innym kraju. Jemu i Ingrid udało się to osiągnąć. Ingrid przez wiele lat pracowała w Norad<sup>5</sup> i chociaż zdarzały się okresy rozłąki i ogromnej tęsknoty, nigdy nie stracili poczucia bliskości. Zawsze mogli zwierzyć się sobie przez telefon. Utrzymanie tak bliskiej relacji z Suzanne było o wiele trudniejsze, ponieważ oboje dużo czasu spędzali w pracy. Stawali się sobie coraz bardziej obcy, coraz rzadziej ze sobą rozmawiali, a w zdaniach, które wymieniali, było coraz mniej czułości i serdeczności.

Widział, jak Suzanne manewruje między stolikami, rzucając mu ukradkowe spojrzenia. Wydawało mu się, że w jej ciemnych oczach dostrzegł coś nowego. Jakby go oceniała, chłodno i podejrzliwie, może nawet z lekkim przerażeniem. Teraz to widać wyraźnie, pomyślał. Odkąd Suzanne otworzyła kawiarnię, między nimi pogłębiała się przepaść. Na początku siedział do późna i czekał, aż Suzanne posprząta i zamknie lokal, ale potem coraz częściej kładł się spać przed jej powrotem i wstawał rano, zanim się obudziła. Żeby móc pobyć z nią, musiał przychodzić do kawiarni.

Siedział jeszcze przez chwilę, dopijając kawę. Potem wstał, założył kurtkę i wyszedł.

---

<sup>5</sup> Norad (Direktoratet for utviklingssamarbeid) – Norweska Agencja ds. Współpracy w Dziedzinie Rozwoju, utworzona w 1968 roku.

Bejcowany na brązowo dom na Herman Wildenveys gate był cichy i pusty. Wisting wjechał na wybrukowane podwórze. Jesienne liście leżały wzdłuż żywopłotu sąsiada, przypominając niską żółtą zaspę.

Przez chwilę siedział za kierownicą. Gdy Suzanne wprowadziła się do jego domu, wypełniła pustkę po Ingrid. Na początku sobie tego nie uświadamiał, ale brakowało mu kogoś, do kogo mógłby wracać, kto czekałby na niego w domu. Z drugiej strony bał się, że Suzanne zatrze ślady, które Ingrid zostawiła w jego życiu, i z tego powodu trzymał ją nieco na dystans. Być może Suzanne właśnie tak się czuła, jak ktoś przyjęty na zastępstwo. Dręczyła go ta myśl, ale nie prowadziła do żadnych konstruktywnych wniosków. Wsiadł i zatrzasnął drzwi auta.

Cieszył się, że Line jeszcze nie wróciła. Wszedł do mieszkania i skierował się od razu do sypialni. W najniższej szufladzie szafy ubraniowej odnalazł czarną czapkę i parę skórzanych rękawiczek. Z półki, na której leżała odzież na zimę, zabrał czarny golf. Potem zaczął szukać ciemnych dżinsów. Wiedział, że gdzieś są, ale nie wiedział, gdzie dokładnie. W końcu znalazł je za stosem złożonych koszul.

Przebrał się i stanął przed lustrem. Był nieogolony i miał zaczerwienione tęczęwki, ale strój pasował idealnie do jego planów. Odwrócił wzrok, jakby nie miał ochoty patrzeć sobie w oczy.

Plan nabrał kształtów po pierwszej rozmowie z psychiatrą sądowym. Od tego czasu Wisting nie był w stanie uwolnić się od myśli, że ten, kto uprowadził Cecilie Linde, stał również za zniknięciem Ellen Robekk.

Dochodzenie w sprawie Ellen prowadził jeden ze starszych śledczych. Wisting późno dołączył do zespołu i nigdy nie miał

okazji zapoznać się z pełną dokumentacją. Gdy rok później zaginęła Cecilia, Frank Robekk wziął na siebie zadanie ponownego przejrzenia akt sprawy. Wisting nie wątpił, że Robekk zajął się tym dokładnie i sumiennie, ale po rozmowie z psychiatrą czuł, że powinien to zrobić sam. To z kolei oznaczało, że musi dostać się do policyjnego archiwum, bez klucza i karty wstępu do budynku.

Wyszedł z domu i przecisnął się przez żywopłot do ogrodu sąsiada. Na środku dużego trawnika stała trampolina. Obok domku do zabawy leżał przewrócony trójkołowy rowerek, a na zwirowej ścieżce prowadzącej do domu – skakanka. W kwiatowej rabacie znalazł to, czego szukał. Piłkę do gry w nogę. Wziął ją ze sobą do samochodu i wycofał auto z podwórza.

Opony świstały na mokrym od deszczu asfalcie. Reflektory oświetlały dobrze znany odcinek drogi. Jeździł tą trasą niemal codziennie od ponad trzydziestu lat i znał ją na pamięć.

Gdy zbliżył się do budynku komendy, skręcił przy starej strażnicy przeciwpożarowej i wjechał na parking przy Bøkkerfjellet. Wyłączył silnik, ale nie wysiadł z auta. Z miejsca, w którym się znajdował, miał jak na dłoni najbliższych pięćdziesiąt metrów między Linneagate a bramą wjazdową i głównym wejściem do budynku.

Była dwudziesta trzecia cztery. Policjanci, którzy mieli nocną zmianę, właśnie zjawili się w pracy, natomiast ci, którzy schodzili z dyżuru, prawdopodobnie przebierali się w szatni.

Miał zamiar poczekać, aż policjanci opuszczą budynek. Po trzech minutach jeden z najstarszych funkcjonariuszy wydziału wyprowadził swój rower. Zatrzymał się przed drzwiami, zapiął kask, wsiadł na rower i odjechał. Po chwili drzwi znowu się otworzyły i z budynku wyszło dwóch mężczyzn i jedna kobieta. Ponieważ Wisting znał ich wszystkich, skulił się jeszcze bardziej za kierownicą, chcąc pozostać niezauważonym.

Trzy samochody jeden za drugim opuściły parking mieszczący się na tyłach budynku. Żaden z nich nie skierował się w stronę, gdzie stało auto Wistinga.

Gdy światła samochodów zniknęły w oddali, Wisting wysiadł,

zabierając ze sobą piłkę.

W najbliższym sąsiedztwie komendy widoczne były jeszcze pozostałości po zakładach dziewiarskich „Brynje”, które rozebrano, by zrobić miejsce nowemu gmachowi policji. Wisting zakradł się wzdłuż starych murów i schował za skrzynią z piaskiem do posypywania chodników. Podwórze spowijały ciemności, tylko jedna latarnia rzucała światło na najdalszą część parkingu. Dzięki temu mógł swobodnie obserwować bramę wjazdową przez szparę między skrzynią a ścianą, mając pewność, że nikt go nie widzi.

Podniósł wzrok na fasadę budynku. Komenda wyglądała na uśpioną. W jego gabinecie było ciemno, światło paliło się tylko u Nilsa Hammera, poza tym nic nie wskazywało na to, żeby prowadzono jakiegokolwiek czynności dochodzeniowe w sprawie zaginięcia Linnei Kaupang. Z doświadczenia wiedział, że śledczy prawdopodobnie nie mieli chwilowo nic do roboty. Od zgłoszenia zaginięcia minęły cztery dni. Większość świadków została przesłuchana, a teren dokładnie przeszukany. Nie dysponowali żadnym konkretnym śladem, więc jedyne, co mogli zrobić, to czekać, aż zostanie odnaleziona.

Niebo nad nim było usiane gwiazdami. Odszukał Wielki Wóz i pozostałe gwiazdy wchodzące w skład Wielkiej Niedźwiedzicy. Za mitycznym gwiazdozbiorem pędziły *Canes Venatici*. Psy Gończe.

Nabrał powietrza i wstrzymał oddech. Powietrze było chłodne i przepełnione wilgocią.

Policjanci przejmujący dyżur zwykle byli gotowi do służby po półgodzinie. Szef zmiany przeglądał dziennik dyżurów i omawiał z funkcjonariuszami aktualne zgłoszenia. Potem zapoznawali się z planowymi i oczekującymi czynnościami operacyjnymi, drukowali listy skradzionych pojazdów i poszukiwanych osób, a później sprawdzali sprzęt. Gdy byli gotowi do służby patrolowej, wyjeżdżali z garażów znajdujących się w piwnicy. Brama wjazdowa zwykle pozostawała otwarta przez jakieś piętnaście sekund po opuszczeniu przez radiowozy terenu komendy. Właśnie ten moment zamierzał wykorzystać Wisting, żeby dostać się do

środku. Teraz musiał po prostu czekać.

Gdy siedział schowany za skrzynią, zobaczył w ciemności spadającą gwiazdę, która zostawiła za sobą wąski mlecznobiały ogon. Przyglądanie się gwiazdom jest jak spoglądanie w przeszłość, pomyślał. Z tego, co wiedział, gwiazdy Psów Gończych mogły zgasnąć i zniknąć z nieba dawno temu.

Dopiero po niecałej godzinie rozległ się zgrzyt unoszącej się bramy wjazdowej. Radiowóz wyjechał powoli na zewnątrz. Wisting rozpoznał kierowcę. To był Frank Kvastmo, jeden z najstarszych i najbardziej doświadczonych funkcjonariuszy. Obok niego siedział student Wyższej Szkoły Policyjnej. To oznaczało, że w budynku znajdował się co najmniej jeden policjant.

Radiowóz zatrzymał się za bramą. Zgodnie z procedurą stał z włączonym silnikiem i czekał, aż lampa informująca o zamykaniu się bramy zacznie migać. Potem ruszył wolno przed siebie.

Wisting zaczekał, aż brama znajdzie się na wysokości półtora metra od ziemi. Odległość od jego kryjówki była zbyt duża, by mógł zdążyć przebiec na drugą stronę, ale w chwili, gdy radiowóz zniknął za rogiem, Wisting rzucił piłkę w kierunku bramy. Piłka wylądowała pół metra bliżej, odbiła się od asfaltu i uruchomiła czujnik optyczny zamontowany po to, by nie dopuścić do zakleszczenia pojazdu. Brama zatrzymała się, po czym znowu zaczęła się podnosić. Piłka potoczyła się do środka, aż do stanowiska mycia pojazdów.

Wisting zakradł się do środka z pochyloną głową. Zmrużył oczy pod wpływem ostrego światła sufitowego. Powietrze było wilgotne i surowe, a białe ściany pokrywały czarne plamy pleśni. Na drugim końcu garażu była zamontowana kamera wideo. Stara, analogowa, pochodząca z czasów, gdy budowano gmach policji. Ostatni raz korzystali z zapisu monitoringu trzy lata temu, gdy ktoś umieścił podejrzaną walizkę przed głównym wejściem do komendy. Okazało się, że była to znaleziona torba, którą podrzucono na policję. Jakość nagrania była tak kiepska, że nie udało się ustalić tożsamości mężczyzny, który zostawił walizkę. Tuż po tamtym zdarzeniu rozmawiano

o konieczności zainstalowania nowoczesnego monitoringu, ale dotąd nie znaleziono w budżecie środków na ten cel.

W budynku znajdowało się łącznie dziesięć kamer. Wisting wiedział, gdzie są umieszczone, i zdawał sobie sprawę z tego, jak trudno będzie ich uniknąć. Musiał wziąć to pod uwagę. Wiedział również, że jeśli nikt nie nabierze podejrzeń, że doszło do złamania procedur, nagrania zostaną skasowane po siedmiu dniach.

Z garażu do wnętrza budynku prowadziło dwoje drzwi. Jedne wiodły do aresztu i cel, z których nie korzystano od czasu reorganizacji i utworzenia centralnego aresztu w komendzie wojewódzkiej policji w Tønsberg. Drugimi drzwiami można było wyjść na klatkę schodową prowadzącą na wyższe piętra. I jedne, i drugie drzwi były zamknięte. Aby móc dostać się do środka, trzeba było użyć elektronicznej karty z czterocyfrowym kodem dostępu.

Gdy szedł w stronę głównych drzwi, odgłos jego kroków odbijał się echem od betonowych ścian. Dźwięk był głuchy i zimny. Był już niemal na miejscu, gdy rozległo się brzęczenie zamka i dioda w czytniku kart zmieniła kolor z czerwonego na zielony.

Odskoczył na bok i ukucnął za jednym z nieoznakowanych radiowozów.

Policjant w mundurze wychodził tyłem z budynku. Niósł dużą torbę ze sprzętem i wkładając elektroniczną kartę z powrotem do etui, przytrzymał drzwi ramieniem. Za nim szedł student. Drzwi zamknęły się z trzaskiem.

Ruszyli w stronę najbliższej stojącego radiowozu i położyli torby na tylne siedzenie. Potem przejrzeni razem wyposażenie. Gdy upewnili się, że niczego nie brakuje, student dostał kluczyki i usiadł za kierownicą. Samochód ruszył i podjechał do bramy. Kierowca opuścił boczną szybę i pociągnął za sznur zwisający z sufitu, który uruchamiał bramę. Chwilę później zniknęli w ciemnościach nocy.

Wisting zaczekał, aż brama się zamknie, i dopiero wtedy wstał. Przez chwilę wpatrywał się w drzwi. Liczył się z tym, że będą zamknięte, i miał opracowany plan. Istniały zapasowe

karty dla funkcjonariuszy, którzy zapomnieli własnych, dla śledczych spoza miasta, którzy byli tu służbowo, lub dla pracowników obsługi technicznej, którzy musieli mieć swobodny dostęp do budynku. Zdarzało się, że dodatkowe karty elektroniczne zostawiano w radiowozach.

Wsiadł do najbliższego pojazdu i przeszukał konsolę centralną oraz schowek, zajrzał za osłonę przeciwsłoneczną, ale znalazł jedynie kartę na benzynę i puste pudełko po snusie.

W drugim samochodzie miał więcej szczęścia. W schowku leżała zapasowa karta wstępu razem z kartą wozu. Uśmiechnął się zadowolony, zabrał elektroniczną kartę i podszedł do drzwi. Przeciągnął ją przez czytnik i wpisał kod PIN. Po chwili zaświeciła się zielona dioda i zabrzączał zamek.

Wszedł do środka. Archiwum, w którym przechowywano akta sprawy Ellen, znajdowało się na końcu korytarza po lewej stronie, ale było zamknięte na klucz cylindryczny. Piętro wyżej, w pokoju szefa zmiany wisiał klucz centralny, otwierający wszystkie drzwi. Teraz, gdy Wisting był już w środku, poruszanie się po budynku nie stanowiło żadnego problemu.

Wspiął się na wyższe piętro, zatrzymał się w części ogólnodostępnej i zaczął nasłuchiwać. W komendzie panowała niczym niezmacona cisza. Wszedł do pokoju oficera dyżurnego, używając zapasowej karty.

Na zakurzonej monitorze przewijały się obrazy z kamer monitoringu. Ponieważ budynek policji był opustoszały, zmieniające się obrazy sprawiały wrażenie statycznych. Wiele razy siedział w pracy sam do późnych godzin nocnych, lecz tym razem czuł się obco, jak intruz.

Klucz centralny wisiał na swoim miejscu, to znaczy w szafie, w której w teczkach wieszanych przechowywano instrukcje alarmowe. Wisting odczepił klucz i zacisnął go w dłoni, ale mało brakowało, by go wypuścił, ponieważ ciszę przerwał nagle chropowaty głos.

Chwilę trwało, zanim zrozumiał, że głos wydobywa się z głośnika CB-radia, przez które został wywołany jeden z policyjnych patroli.

– Fox 3-0, zgłaszam się.

– Jedź drogą krajową numer czterdzieści do Bjerke. Zgłoszono wypadek. Pojazd wypadł z drogi. Podobno nikt nie odniósł obrażeń.

– Przyjąłem.

Wisting opuścił pokój. Zszedł schodami do piwnicy i skręcił w korytarz prowadzący do archiwum. Klucz wszedł lekko do zamka. Przekręcił go szybko, otworzył drzwi i wśliznął się do środka. Jarzeniówki zabrzęczały, zamigotały kilka razy i po chwili całe pomieszczenie zaalało jaskrawe światło.

Pudło z dokumentacją w sprawie Ellen stało tam gdzie ostatnio. Zdjął je z półki i przeniósł do wydzielonej części archiwum, która miała służyć jako gabinet. Zamiast tego pełniła funkcję magazynu ozdób świątecznych, starych dzienników służby, spraw o zatrzymanie prawa jazdy, ksiąg komorniczych i periodyków. Większość tych dokumentów cierpliwie czekała w pudłach na dzień, w którym staną się dostatecznie stare, by można je było zniszczyć lub przekazać Archiwum Państwowemu. Wistingowi wydawało się, że w pomieszczeniu panuje kompletny chaos, wiedział jednak, że pracownicy sekretariatu wydziału karnego mają nad tym pełną kontrolę.

Chciał zabrać całą dokumentację sprawy do domu, ale postawił pudło na biurku, żeby przejrzeć jego zawartość. Dokumentów było znacznie mniej niż w przypadku zaginięcia Cecilii Linde, między innymi dlatego, że nie odnaleziono zwłok, miejsca zbrodni ani sprawcy zabójstwa. Akta sprawy składały się niemal wyłącznie z protokołów zeznań osób, które znały Ellen Robekk lub znajdowały się w pobliżu Kleppaker w dniu jej zaginięcia.

Siedemnastoletnia Ellen zginęła w niedzielę. Gdy o godzinie dwunastej rodzice weszli do jej sypialni, żeby powiedzieć, że idą na spacer do lasu, Ellen leżała jeszcze w łóżku.. Gdy wrócili, córki już nie było.

Wisting zostawił szczegółowy opis okoliczności zaginięcia nastolatki i odszukał alfabetyczną listę osób mających związek ze sprawą. Prześliznął się wzrokiem po nazwiskach na kilku przypadkowych stronach. Niektóre z nich wciąż pamiętał,



natomiast inne brzmiały zupełnie obco. Prawie na samym dole jednej z kartek znajdowało się nazwisko, przy którym postawiono ptaszka. RAVNEBERG, Jonas.

Wistingowi zaschło w gardle. Przez jego ciało przebiegł dreszcz i przez chwilę nie mógł złapać tchu.

Nazwisko Jonasa Ravneberga pojawiło się w dwóch dokumentach: w protokole zeznań świadka i w raporcie z czynności dochodzeniowo-śledczych.

Położył wydruk na wierzchu pudła i podniósł je, ale zaraz odłożył z powrotem na biurko. Na blacie stał komputer podłączony do Internetu. Urządzenie cicho szumiało.

Wisting przesunął mysz po podkładce i na ekranie pojawiło się okno logowania do systemu.

Przeniósł wzrok na pudło z aktami sprawy Ellen, a potem na komputer. Błyskawicznie podjął decyzję i wpisał swój login i hasło. Okazało się, że nie zablokowano mu dostępu, po krótkiej chwili był już w systemie informacyjnym policji. I natychmiast tego pożałował. Uświadomił sobie bowiem, że łatwo będzie można sprawdzić, kiedy i z którego komputera logował się do systemu. Pocięsział się, że jeśli nikt nie nabierze podejrzeń, nie skontrolują jego historii logowania.

Miał siedemnaście nieprzeczytanych wiadomości. Większość z nich wyglądała na maile zbiorowe, których nie miał zamiaru czytać. Zamiast tego wszedł do rejestru prowadzonych aktualnie śledztw i wyszukał nazwisko Linnei Kaupang.

„Pokrzywdzona w sprawie 1188923 – zaginiona kobieta poniżej osiemnastego roku życia”.

Dokumenty były ułożone w porządku chronologicznym. Otworzył potwierdzenie przyjęcia zawiadomienia. Ojciec Linnei Kaupang zgłosił zaginięcie córki w sobotę o godzinie dwunastej czterdzieści pięć, czyli niecałą dobę po jej zniknięciu.

Matka zaginionej nastolatki zmarła dwanaście lat wcześniej i ojciec sprawował wyłączną opiekę nad córką. Wyjaśnił, że nie zastał jej w domu, gdy w piątek po południu wrócił z pracy. Wieczorem skontaktował się z jej koleżankami z klasy i kilkoma znajomymi, ale nikt nie wiedział, gdzie jest Linnea.

Nigdy wcześniej nie uciekała z domu, nie miała depresji i nie była w konflikcie z ojcem.

Wisting skinął głową. Trzy ostatnie informacje zadecydowały o tym, że policja wszczęła postępowanie w sprawie, przyjmując, że dziewczyna padła ofiarą przestępstwa. W przeciwnym wypadku sprawa Linnei podzieliłaby los wielu innych podobnych spraw dotyczących zaginionych nastolatk.

Dwie koleżanki z klasy zeznały, że Linnea jeździła do szkoły autobusem kursującym między Larvikiem a Sandefjord. Przesłuchano kierowcę obsługującego tę trasę. Pamiętał Linneę i był pewien, że wysiadła na przystanku o nazwie Snippen.

Wisting minął protokoły przeszukania terenu od głównej drogi do domu zaginionej, znajdującego się w odległości niecałego kilometra od przystanku autobusowego, i zatrzymał się na raporcie z rozpoznania posesyjnego, przeprowadzonego wśród sąsiadów. Potwierdził się obraz Linnei Kaupang jako osoby towarzyskiej, uprzejmej i serdecznej. Niestety, nikt z sąsiadów jej nie widział.

Protokół identyfikacji telefonu komórkowego nastolatki wprawił Wistinga w zdumienie. Ostatnią rozmowę Linnea przeprowadziła trzy godziny przed swoim zniknięciem. Zadzwoiła do przyjaciółki, która później zeznała, że rozmowa dotyczyła zadania domowego. Telefon Linnei logował się wówczas w strefie obejmującej Liceum Ogólnokształcące imienia Thora Heyerdahla. Zaskakujące było to, że gdy telefon zlokalizowano w czasie rzeczywistym, znajdował się on w pobliżu Bakkenteigen, między Horten a Tønsberg.

Dopóki komórka Linnei pozostawała nieaktywna, nie można było prześledzić trasy, jaką pokonała. Co pięć minut ponawiano próbę jej zlokalizowania, niestety bezskutecznie. W poniedziałek wieczorem telefon przestał się logować, prawdopodobnie z powodu wyładowania się baterii.

Śledczy przyjęli, podobnie jak Wisting, że telefon komórkowy Linnei został wyrzucony z jadącego samochodu. Przeszukano rowy wzdłuż drogi krajowej numer dziesiętnaście i przy zjeździe do zakładu karnego w Berg znaleziono aparat firmy Sony Ericsson Xperia należący do zaginionej nastolatki. Wciąż

pozostawało jednak wiele pytań, na które śledczy nie znali odpowiedzi. Odnalezienie telefonu nie pozwoliło na wyeliminowanie żadnego wariantu.

Wisting stał zamyślony. O ile się nie mylił, fakt znalezienia komórki Linnei nie został nagłośniony w mediach. Nie rozumiał dlaczego. Gdyby to on prowadził dochodzenie, poinformowałby o tym społeczeństwo, licząc na to, że zgłoszą się nowi świadkowie. Zaginięcie Linnei było wciąż traktowane jako sprawa lokalna, ale gdyby mieszkańcy Horten i okolic dowiedzieli się, że to zdarzenie dotyczy również ich, policja mogłaby otrzymać wiele nowych zgłoszeń od potencjalnych świadków.

Nagły dźwięk wyrwał Wistinga z zadumy. Gdzieś w budynku zatrzasnęły się ciężkie drzwi przeciwpożarowe, wywołując echo. Wisting nasłuchiwał przez krótką chwilę, a ponieważ znowu zaległa cisza, przeniósł wzrok na ekran komputera.

Z dokumentów wynikało, że największe zainteresowanie śledczych wzbudziły dwie osoby. Jedną z nich był emerytowany marynarz, najbliższy sąsiad Linnei. W opinii sąsiadów uchodził za dziwaka i alkoholika. Niektórzy twierdzili, że widzieli, jak siedzi po nocach i ogląda filmy porno. Przesłuchiwany dwukrotnie, nie miał alibi na czas zniknięcia Linnei.

Tuż obok przystanku, na którym dziewczyna wysiadła z autobusu, gmina urządziła ośrodek dla ludzi z zaburzeniami psychicznymi. Przesłuchano wszystkich pacjentów i personel. Wiele osób zwróciło uwagę śledczych na fakt, że Rolf Tangen, były gwałcieciel i narkoman, wychodził tego dnia z ośrodka. Wrócił do domu około wpół do siódmej wieczorem, spocony i pobudzony. Sam Tangen nie potrafił wyjaśnić, co robił tego dnia, pamiętał tylko, że chodził po lesie.

Wisting wylogował się, zabrał pudło z dokumentacją sprawy Ellen i ruszył do drzwi. Nie traktował tego, co planował zrobić, jako kradzieży, chociaż to była kradzież i gdyby ją odkryto, miałby poważne problemy. Ale i bez tego je miał, więc nie robiło mu to zbytniej różnicy, a wgląd w sprawę sprzed osiemnastu lat mógł mu pomóc oczyścić się z zarzutów.

Ostrożnie popchnął drzwi ramieniem, wyjrzał na zewnątrz

i zaczął nasłuchiwać. Ponieważ nic nie usłyszał, skierował się w stronę garażu. Ogromne pomieszczenie piwniczne spowijały ciemności, ale czujniki ruchu zareagowały na jego obecność i garaż zalało światło. Postawił pudło na ziemi obok stojaka na śmieci i wrócił do środka, żeby powiesić na miejsce klucz centralny. Policyjne CB-radio trzeszczało, ale zrozumiał, że oba patrole były zajęte zgłoszeniem włamania do fabryki „Farris”.

Kątem oka zauważył ruch na monitorze i w ostatniej chwili dostrzegł człowieka przechodzącego przez pusty areszt, zanim pojawił się obraz z kamery zainstalowanej w garażu. To był Nils Hammer. Droga przez nieczynny areszt była drogą na skróty, z której często korzystali śledczy, gdy wracali do domu. Hammer wyszedł z garażu, zatrzymał się przy koszach na śmieci, obok których Wisting postawił pudło z aktami sprawy Ellen, i wyrzucił coś, co trzymał w ręce. Nagle nastąpiła zamiana i ukazał się obraz z kamery umieszczonej przed wejściem do budynku.

Wisting czekał, aż na monitorze znowu pojawią się puste pomieszczenia garażowe. Odległość do koszy na śmieci była zbyt duża, a obraz nie dość ostry, żeby można było stwierdzić z całą pewnością, że pudło nadal tam stoi, ale wyglądało na to, że tak.

Odczekał jeszcze kilka minut, po czym zszedł na dół do garażu. Pudło stało tam, gdzie je zostawił. Odłożył zapasową kartę wstępu do schowka w nieoznakowanym radiowozie, podniósł karton i pociągnął sznur zwisający z sufitu, który uruchamiał bramę wjazdową.

W momencie, w którym brama zamknęła się za jego plecami, uświadomił sobie, że zapomniał o piłce, którą pożyczył od syna sąsiada.

Była pierwsza pięćdziesiąt trzy, gdy Wisting wrócił do domu. Księżyc oświetlał gałęzie drzew rosnących w ogrodzie i odbijał je w ciemnych szybach domu. Samochód Suzanne stał w głębi podjazdu, przed golfem Line. Wyglądało na to, że obie położyły się już spać.

Odstawił auto i zabrał ze sobą dokumentację dotyczącą Ellen. Był zmęczony, ale wiedział, że długo nie zaśnie. Zbyt dużo myśli krążyło mu po głowie.

W domu panowała cisza. Docierały do niego jedynie dobrze znane, ledwo słyszalne dźwięki, do których tak bardzo się przyzwyczaił, że prawie nie zwracał na nie uwagi. Szum pompy grzewczej, tykanie zegara kuchennego, bulgotanie w rurach i włączająca się lodówka.

Położył akta na stole kuchennym. Zanim zabrał się do relacji z przesłuchania Jonasa Ravneberga, przejrzał pobieżnie wstępne protokoły, żeby odświeżyć sobie pamięć. Policję wezwał Frank Robekk. Ponieważ zaginiona była jego bratanicą, jego brat skontaktował się z nim, gdy zaczęli się niepokoić o córkę. Tamtego dnia spała do późna. W weekendy często jej się to zdarzało. Rodzice wyszli na spacer do lasu, gdy Ellen leżała jeszcze w łóżku, a gdy wrócili, ich córki już nie było.

Ustalono, że wzięła prysznic. Podłoga w kabinie prysznicowej była wciąż mokra. Matka stwierdziła, że Ellen najprawdopodobniej włożyła dzinsy i jednolity żółty T-shirt. Zakładano, że wybrała się do gospodarstwa wuja, ponieważ w jego stajni trzymała swojego konia. Wyglądało jednak na to, że nigdy tam nie dotarła, ponieważ koń stał w nieposprzątanym boksie.

Przesłuchanie Ravneberga było stosunkowo krótkie. Najwięcej miejsca zajęło wyjaśnienie powodu wezwania go na świadka. Otóż na poboczu drogi, niedaleko miejsca

zamieszkania Ellen Robekk, widziano czerwonego saaba 900. Mężczyzna, który zauważył saaba, pracował jako sprzedawca u lokalnego dealera samochodów tej szwedzkiej marki i dlatego zwrócił uwagę na tablice rejestracyjne, chcąc sprawdzić, czy auto pochodziło z ich salonu. Zapamiętał, że samochód był zarejestrowany w innym mieście i pierwszymi literami w numerze rejestracyjnym były „ND”. Jako profesjonalista stwierdził, że saab pochodził z rocznika osiemdziesiątego siódmego lub starszego, ponieważ w tamtym roku model podrasowano i wyposażono między innymi w nowe zderzaki i wloty powietrza. W dziewięćdziesiątym trzecim model wycofano z produkcji. Z centralnego rejestru pojazdów policja zdobyła wykaz wszystkich właścicieli czerwonych saabów 900 z rocznika osiemdziesiątego siódmego z kombinacją liter „ND” w numerze rejestracyjnym. W całym kraju nie było ich więcej niż siedemdziesiąt cztery. Jonas Ravneberg był jednym z czterech właścicieli takich aut zarejestrowanych na terenie gminy i jednym z pierwszych, których wezwano na przesłuchanie.

Jednak Ravneberg miał alibi. Gdy doszło do zaginięcia Ellen, przebywał w Szwecji ze swoją przyjaciółką. Odwiedzał jej rodzinę w Malmö. Nie było ich przez cały tydzień, a do Szwecji wybrali się jej samochodem. Do protokołu przesłuchania dołączono kopię biletów promowych. Przyjaciółka nazywała się Maud Torell. W rozmowie telefonicznej z jednym ze śledczych potwierdziła wersję Ravneberga.

Wisting pamiętał, że wątek czerwonego saaba zarzucono po tym, jak świadek – sprzedawca samochodów – został ponownie przesłuchany. Za drugim razem nie był już pewny, czy chodziło o kombinację liter „ND”. Wykluczył jedynie, że auto zostało zarejestrowane w lokalnym wydziale komunikacji, ponieważ wówczas w numerze pojawiłyby się litery „LS”. Nie miał również pewności, czy widział saaba dokładnie w tym dniu, w którym zaginęła Ellen. Miał w tym czasie urlop i nie był w stanie wskazać konkretnego dnia.

Wisting jeszcze raz przeczytał wyjaśnienia Ravneberga i zwrócił uwagę na fakt, że on i Maud Torell podali ten sam

adres zamieszkania: Minnehallveien 28 w Stavern. A więc pani Torell była kimś więcej niż przyjaciółką, była jego konkubina.

Wyjaśnienia Ravneberga wydawały się spójne i łatwe do zweryfikowania, ale podczas przesłuchania nie padło wiele ważnych pytań. Na przykład, czy ktoś inny dysponował jego samochodem? Ile par kluczyków samochodowych posiadał i gdzie je przechowywał? Telefoniczne przesłuchanie konkubiny było również prostym rozwiązaniem, obliczonym na to, by jak najszybciej wykluczyć udział Ravneberga w sprawie. Bliscy członkowie rodziny nigdy nie byli wiarygodnymi świadkami, zwłaszcza jeśli chodzi o alibi. A jeśli na dodatek ich przesłuchanie odbywało się zaocznie i śledczy nie miał okazji przyjrzeć się ich twarzom, takie wyjaśnienia były niewiele warte.

Związek Ravneberga musiał się rozpaść rok później, w każdym razie z ustaleń Line wynikało, że właśnie wtedy Ravneberg przeprowadził się do Fredrikstad. W chwili, gdy doszło do jego zabójstwa, mieszkał sam.

Wisting odłożył dokumenty do pudła. Jonas Ravneberg i Rudolf Haglund znali się. Dowód na to znajdował się w aktach sprawy również siedemnaście lat temu, ale prowadząc tamto śledztwo, przeoczył ten fakt.

Odchylił się do tyłu i poczuł się tak, jakby stał przed niedokończonym dziełem sztuki. Płótno przedstawiające krajobraz było już oprawione w ramy. Widział pierwsze pociągnięcia pędzla, motyw przewodni był z grubsza naszkicowany, ale brakowało istotnych szczegółów. Obraz był tak niewyraźny, że trudno było domyślić się, jaki będzie efekt końcowy.

Suzanne nie spała, gdy wszedł po cichu do sypialni. W pokoju było zgaszone światło, ale słyszał, że nie śpi, bo wierciła się na łóżku.

– Hej – szepnął.

Odpowiedziała krótkim „yhm”.

Wśliznął się pod kołdrę. Leżał na plecach i wpatrywał się w ciemność.

– Myślisz, że to jest tego warte? – spytała zachrypniętym głosem.

– Co?

– Twoja praca w policji – wyjaśniła. – Nikt nie dziękuje ci za ciężką pracę, bez względu na to, jak wiele jej poświęcasz. Rzykujesz zdrowie i życie. Zmagasz się z ludzkim nieszczęściem. Wyrabiasz setki nadgodzin, za które nikt ci nie zapłaci, jesteś pod telefonem przez dwadzieścia cztery godziny na dobę. Ciągłe czegoś od ciebie żądają i oczekują, a tymczasem twój własny szef składa przeciwko tobie zawiadomienie. Myślisz, że warto?

Nie odpowiedział. Nie znał odpowiedzi. Jego praca wiązała się z wieloma obciążeniami i stresem, ale wybierając ją, nie liczył na ciepłą posadkę. Poza tym nauczył się znosić przeciwności i działać pod presją.

Materac zatrzeszczał, gdy Suzanne odwróciła się w jego stronę.

Zamknął oczy, chociaż w ciemnym pokoju nie robiło to żadnej różnicy. Pod powiekami miał obraz zaginionej nastolatki. Linnei Kaupang.

– To moja praca – powiedział cicho i pomyślał, że gdyby tylko miał okazję uczestniczyć w dochodzeniu w sprawie jej zaginięcia, nie wahałby się ani przez chwilę. Móc zbliżyć się do rozwiązania sprawy, nie tracąc nadziei, że dziewczyna jeszcze



żyje – to było warte każdej ceny i rekompensowało wszystkie minusy tej pracy.

Odchrząknął.

– Widziałem, że powiesiłaś żółtą kokardę – powiedział, żeby zmienić temat.

Nie odpowiedziała. Leżała cicho i nieruchomo.

– Mieszkanie nad kawiarnią jest wolne – odezwała się po dłuższej chwili. – Jest na sprzedaż.

Nieprzyjemne uczucie powoli ogarnęło całe jego ciało, jakby coś zimnego zakradło się pod kołdrę. Miał ochotę usiąść na łóżku, zapalić nocną lampkę i spojrzeć jej prosto w oczy, ale tego nie zrobił.

– Co chcesz przez to powiedzieć? – spytał.

– Tak byłoby praktyczniej – odparła.

Wisting przełknął cicho ślinę. Czuł się tak, jakby Suzanne podbiła nagle stawkę, jak pokerzysta, który rzuca na stół coś cennego. Ale to, co działo się między nimi, nie było grą.

– Chcesz się wyprowadzić?

– I tak cały czas jestem na dole. A ty ciągle siedzisz w pracy. Mieszkamy pod tym samym adresem, ale nie mieszkamy razem.

To niesprawiedliwe, pomyślał. Że wychodzi z tym akurat teraz.

Zawsze uważał się za osobę samodzielną, ale odkąd umarła Ingrid, odczuwał coraz silniejszy niepokój o najbliższych. Bał się, że straci tych, których kocha. Jego lęk potęgowało jeszcze to, co przeżywał w pracy. Zbyt często widział ludzi zmagających się z nagłą, bezsensowną stratą.

Nie tylko związał się z Suzanne jako osobą, ale też uzależnił się od niej jako towarzyszki życia. Myśl, że miałoby się to skończyć, przyprawiała go o mdłości. Oblał go zimny pot. Próbował coś powiedzieć, ale słowa ugrzęzły mu w gardle. Zamiast tego pogłaskał ją po czarnych, bujnych włosach, starając się uspokoić oddech.

– Nie potrzebuję żadnych kokard przed drzwiami – powiedział, próbując jej wyjaśnić, kim jest. – Muszę działać. Robić coś. To jest mój sposób na załatwianie takich spraw.

Suzanne odwróciła głowę w jego stronę.

– Wolałabym tak bardzo cię nie potrzebować – odparła z uznaniem w głosie. – Ale oboje jesteśmy, jacy jesteśmy.

Długo leżeli, nie mówiąc ani słowa, aż w końcu zasnęli. Suzanne z twarzą zwróconą do ściany, Wisting – leżąc na wznak, ze splecionymi dłońmi.

Szare światło poranka ledwo wypełniało pokój, gdy Wisting otworzył oczy. Odwrócił się w stronę Suzanne, która wciąż spała. Teraz, gdy wszystkie mięśnie jej twarzy były rozluźnione, wyglądała jeszcze ładniej niż zwykle. Rzęsy odpoczywały na policzkach. Zmarszczki mimiczne były ledwo widoczne, a z jej twarzy emanował niezwykle spokojny i łagodny. Łatwiej można było to dostrzec, gdy spała i nie patrzyła na niego.

Mięsień pod jej okiem zadrżał, a usta wygięły się w delikatnym uśmiechu, ale słysząc jej miarowy oddech, wiedział, że nadal śpi.

Podparł się na łokciu i przez chwilę zastanawiał się, co może jej się śnić. Potem odsunął ostrożnie koldrę i wstał z łóżka.

Z kuchni dobiegały codzienne odgłosy. Schodząc po schodach, poczuł intensywny zapach dolatujący z ekspresu do kawy. Line odwróciła się w jego stronę i spytała:

– Wyczyściłeś go?

Zawiązał szlafrok i potrząsnął głową.

– Dostałeś go na Boże Narodzenie – przypomniała, podając mu kubek z kawą. – Powinieneś czyścić go dwa razy w roku.

Uśmiechnął się i usiadł przy kuchennym stole, a Line przygotowała kawę dla siebie. Stół był posprzątany. Poprzedniego wieczoru, zanim położył się spać, zabrał akta sprawy Ellen Robekk i zaniósł pudło do samochodu.

W nocy wiatr przywiał od morza deszczowe chmury, które zasnuły niebo nad Stavern. Było szaro, ale nie padało.

Line otworzyła lodówkę.

– Prawie niczego nie macie – powiedziała i zamknęła drzwi lodówki.

Wisting skinął głową na jedną z szafek.

– Chyba zostało trochę chrupkiego pieczywa.

Line otworzyła szafkę i przejrzała zawartość półek.

W chlebaku znalazła pół chleba tostowego. Wyjęła z folii dwa kawałki i włożyła je do tosteru.

– Jesteś gotowy, żeby znów go spotkać? – spytała, odwracając się do ojca.

Nie zrozumiał pytania.

– Hmm?

– Rudolf Haglund – wyjaśniła. – Jesteś gotowy na spotkanie po latach?

– Chyba tak.

– My też jesteśmy gotowi.

Wypił łyk kawy.

– Zamierzasz to zrobić?

Line otworzyła lodówkę i wyjęła z niej masło i słoik dżemu truskawkowego.

– Warto spróbować – powiedziała i postawiła masło i dżem na stole.

– Ilu was jest?

– Cztery samochody.

– Z redakcji?

Mięsień pod jego lewym okiem zadrżał nerwowo.

– Dwa z nich owszem – odparła i odwróciła się do tosteru.

– Kim jest czwarta osoba?

Tosty wyskoczyły i Line rozłożyła je na dwóch talerzach, po czym wrzuciła do tosteru dwa kolejne kawałki.

– Czy Tommy bierze w tym udział? – spytał, gdy postawiła przed nim talerz.

– Tak.

Przez chwilę siedział nieruchomo. Był wdzięczny losowi za to, że związek jego córki z Duńczykiem skazanym prawomocnym wyrokiem rozpadł się. Nie podobało mu się, że Tommy Kvanter nadal był częścią jej życia, ale nie powiedział tego na głos.

– Gdzie byłeś wczoraj? – spytała Line. – Wróciłeś do domu długo po Suzanne i po mnie.

Zastanawiał się, czy jej o tym powiedzieć, ale skoro Line miała mu pomóc, powinna mieć dostęp do tych samych informacji co on.

– Czytałem akta sprawy Ellen.

Line przestała jeść tosta.

– Bratanicy policjanta w okularach?

Wisting skinął głową.

– Myślałam, że nie masz wstępu do komendy – skomentowała.

– Jonas Ravneberg był przesłuchiwany w związku z tą sprawą – powiedział, ignorując jej uwagę.

– Dlaczego?

– Jego nazwisko było na jednej z list. Tamtego dnia, w którym zaginęła Ellen, widziano w pobliżu czerwonego saaba 900. Ravneberg miał taki samochód.

– Nadal stoi na terenie jego gospodarstwa – odparła Line i przelknęła kęs. – Czy to oznacza, że był tam, gdy zniknęła?

Wisting potrząsnął głową.

– Był w Szwecji.

– Skąd to wiemy?

– Jego konkubina to potwierdziła.

Twarz Line wyrażała sceptycyzm, ale jej oczy płonęły z ciekawości.

– Wiesz, jak się nazywa?

– Maud Torell.

Line powtórzyła imię i nazwisko partnerki Ravneberga, jakby chciała sprawdzić, jak się je wymawia.

– Powinniśmy z nią porozmawiać – powiedziała i wstała od stołu.

Gorące tosty wyskoczyły z tosterka, ale Line minęła je i wyszła na korytarz. Po chwili wróciła, niosąc swojego laptopa.

– To z nią mieszkał, zanim przeprowadził się do Fredrikstad. Wiemy, gdzie jest teraz?

Potrząsnął głową. Słyszał, jak Line wpisuje coś do wyszukiwarki.

– Maud Torell? – powtórzyła. – Rzadkie nazwisko, a mimo to nie znalazłam jej w Internecie.

– Nie wiadomo, czy jeszcze żyje.

Line spojrzała na ojca.

– Albo wyszła za męża i zmieniła nazwisko.

– Musimy ją odszukać – powiedziała. – Ravneberg nie wpuścił zbyt wielu osób do swojego życia. Maud była tą, która najbardziej się do niego zbliżyła. Może to ona dostała list?

– List?

Line opowiedziała mu o tym, jak Ravneberg stał ze swoim psem tuż obok skrzynki pocztowej na krótko przed swoją śmiercią.

– Wiem, że to strzał na oślep, ale może jest w tym coś – podsumowała.

Wisting wstał, podszedł do blatu i wyjął jednego tosta.

– O której jedziesz? – spytała.

Spojrzał na zegarek.

– Za godzinę.

Kancelaria adwokacka Hendela, Hallera i Brennera mieściła się w kamienicy w samym centrum Oslo, tuż za Stortorvet. Była zupełnie anonimowa, na drzwiach nie wisiał żaden rzucający się w oczy szyld, tylko tabliczka z nazwą firmy obok przycisku dzwonka.

Gdy Wisting zadzwonił, w domofonie odezwał się kobiecy głos. Wisting przedstawił się i już miał dodać, z kim jest umówiony, gdy rozległo się brzęczenie otwieranych drzwi.

Biuro znajdowało się na trzecim piętrze. Za drzwiami otwierało się wnętrze, które mocno kontrastowało ze zniszczoną klatką schodową. Ciemny parkiet na podłogach, abstrakcyjne malarstwo olejowe na ścianach i blondynka za ladą recepcji.

– Pan Wisting? – upewniła się.

Przytaknął.

– Poinformuję mecenasa o pańskim przybyciu – powiedziała, wstając z fotela. – Proszę usiąść i poczekać, aż mecenas Henden będzie gotowy pana przyjąć.

Zaprowadziła go do obszernej wnęki w korytarzu, stały tam dwie czarne skórzane kanapy, zwrócone do siebie i oddzielone ławą z przyciemnionego szkła. Na jednej sofie siedział brodaty i barczysty mężczyzna, ubrany w skórzaną kurtkę, a na drugiej otyły Pakistańczyk. Wisting usiadł obok mężczyzny w skórzanej kurtce.

– Napije się pan czegoś? – spytała sekretarka. – Kawy? Wody?

– Nie, dziękuję.

Wziął do ręki czasopismo leżące na ławie. Zaczął żałować, że zgodził się na rozmowę, w każdym razie w tym miejscu. Powinien był poprosić o spotkanie na neutralnym gruncie.

Po chwili zabrzączał jego telefon komórkowy. Esemes od

Line: „Odezwiń się, jak tylko spotkanie się skończy. Musimy wiedzieć, jak jest ubrany”.

Odpowiedział krótkim „OK”.

Pięć po dwunastej zjawiała się kobieta w czarnej garsonce.

– Ali Mounzir? – spytała, nie patrząc na żadnego z nich, jakby miała wątpliwości, który z klientów nosi to nazwisko.

Gruby Pakistańczyk wstał i poszedł za nią.

Dziesięć minut później nadeszła sekretarka, która przyjęła Wistinga.

– Przepraszam, że musiał pan czekać – powiedziała niemal automatycznie. – Mecenas Henden może pana przyjąć.

Ruszył za nią korytarzem, który wił się przez całe biuro kancelarii. W końcu stanęła przed drzwiami z matowego szkła i zaczęła, aż Wisting ustawił się obok niej. Dopiero wtedy nacisnęła klamkę.

Światło w sali konferencyjnej było przygaszone. Na podłodze leżał gruby dywan, a ściany zdobiły dzieła sztuki. Na ławie znajdującej się wzdłuż jednej z dłuższych ścian ustawiono patery z owocami i karafki z wodą.

Na końcu długiego stołu siedział Rudolf Haglund z rękami skrzyżowanymi na piersiach. Wpatrywał się w Wistinga swoimi małymi oczkami i z uśmiechem na ustach.

Mecenas Henden, który zajmował miejsce obok niego, wyszedł Wistingowi na spotkanie.

Haglund wstał. Był niższy, niż Wisting go zapamiętał, ale tak samo błąd.

Wyciągnął rękę. Wisting uścisnął ją i wtedy obaj skinęli szybko głową. Potem wszyscy trzej usiedli wokół stołu.

– Pan Haglund cieszy się, że przyjął pan jego zaproszenie – zaczął mecenas.

Haglund przytaknął.

– Jak pan wie, nie mam z tamtą rozprawą sądową nic wspólnego, a całą sprawę znam jedynie z akt, ale pan Haglund zapewnił mnie, że nigdy nie miał wobec pana i pańskich metod śledczych żadnych zastrzeżeń. Zawsze uważał pana za uczciwego policjanta i jak już panu wspomniałem, nie sądzi, aby to pan podmienił dowód DNA.



Haglund znowu przytaknął.

– A jednak ktoś dopuścił się wielkiej niegodziwości – ciągnął mecenas. – Moja kancelaria zrobi wszystko, żeby to naprawić, ale panu Haglundowi chodzi nie tylko o to, by w jego sprawie w końcu zatriumfowała sprawiedliwość. Życzy sobie również, aby skorumpowany policjant, który sfabrykował dowód, został pociągnięty do odpowiedzialności.

Wisting milczał. W prasie rozpętała się już nagonka na niego, podsycana kolejnymi informacjami uzyskanymi od mecenasa Henden. Wisting faktycznie prowadził tamto śledztwo. Ale jeśli Henden i Haglund wiedzieli, że to nie on sfalszował dowód, musiał być jakiś inny powód, skoro pozwolili, aby to jemu się dostało. Haglund był wyrachowany, a poza tym miał w więzieniu mnóstwo czasu, żeby przemyśleć swoją sytuację. A mecenas Henden był dobrym taktykiem. Od samego początku musieli mieć gotowy plan. A Wistingowi nie podobało się, że stał się jego częścią.

– Zakładam, że wszystkim nam zależy na zdemaskowaniu winnego – mówił dalej Henden. Dotąd siedział pochylony nad stołem, a teraz odchylił się wygodnie do tyłu.

– Kto to jest? – spytał Wisting.

Adwokat wykonał ruch ręką, oddając głos swojemu klientowi.

Małe oczka Haglunda zamieniły się w wąskie szparki. Przypominał drapieżnika, który zauważył zdobycz.

– Nie mam zamiaru ci tego powiedzieć.

Wisting wciąż siedział nieruchomo. Za to adwokatowi nie udało się powstrzymać okrzyku. Zamrugnął powiekami.

– Ale to spotkanie... – wyjąkał.

– Dowiesz się, kto to jest, ale ja ci tego nie zdradzę. Podpowiem ci tylko, jak możesz się tego dowiedzieć.

Wisting skinął głową, nie mówiąc ani słowa.

– Pierwsze dni po zatrzymaniu wryły mi się w pamięć. Przesłuchania prowadzone przez ciebie i godziny spędzone w celi.

Skazany za zabójstwo mężczyzna przechylił się nad stołem.

– Od siedemnastu lat wiem, że ktoś popełnił błąd –

powiedział, stukając palcem w blat stołu. – Ale dopiero gdy Sigurd zlecił ponowną analizę niedopałków papierosów, zrozumiałem, na co mnie narażono.

Nerw w kąciku ust obrońcy zdrzął lekko, zdradzając, że mecenas nie był gotowy na to, aby klient zwracał się do niego po imieniu.

– Wszystko, co się wtedy wydarzyło, wryło się w moją pamięć – powtórzył Haglund. – Odtwarzałem to w myślach setki razy, godzina po godzinie. – Opuścił powieki, jakby chciał wywołać większy efekt. – Wiem już, kto sfabrykował dowód przeciwko mnie i jak do tego doszło.

Wisting odchrząknął i poruszył się na krześle tylko po to, żeby zasygnalizować swoje zainteresowanie i chęć wysłuchania dalszego ciągu.

– W celi straciłem poczucie czasu. Bez zegara i światła dziennego. Ale musiał być późny wieczór. Z sąsiedniej celi zabrali mężczyznę, który krzyczał i awanturował się od chwili, w której się tam znalazłem. Zostałem sam. Już zasypiałem, gdy otworzyły się drzwi prowadzące na korytarz. Myślałem, że to strażnik, który co pół godziny sprawdzał cele, ale to nie był on.

Wisting skinął głową. Częste przypadki zgonów wśród aresztantów zmusiły ich do tego, żeby co trzydzieści minut dokonywać przeglądu cel.

– Drzwi się otworzyły – ciągnął Haglund. – Mężczyzna, który w nich stanął, położył coś na podłodze, oparł się o futrynę i spojrzał na mnie bokiem. Potem wyjął z kieszeni paczkę tytoniu i mruczając pod nosem, zaczął skręcać papierosa. To była paczka niebieskich petterøe numer trzy.

– Na papierosie tej marki zabezpieczono ślinę z DNA mojego klienta – wtrącił mecenas, jakby wszyscy trzej nie byli tego świadomi.

– Gdy skończył, podał mi paczkę i powiedział, żebym się poczęstował. Skręciłem papierosa, a wtedy on podał mi ogień i chwilę staliśmy i rozmawialiśmy ze sobą. Z tego, co pamiętam, to była dziwna rozmowa. O wszystkim i o niczym. Ale i tak było mi miło. Wypalić papierosa z kimś, kto nie zajmuje się moją sprawą i dla zabicia czasu przychodzi, żeby ze

mną pogadać. Ale po kilku minutach drzwi na korytarz znowu się otworzyły.

Haglund oczyścił głos i ponownie postukał palcem wskazującym w stół, żeby podkreślić, że to, co teraz powie, jest ważne.

– To był strażnik – wyjaśnił i zaczął mówić wolniej i wyraźniej. – I teraz uważaj. Policjant, który mnie odwiedził, schylił się, podniósł z podłogi popielniczkę i wyciągnął ją w moją stronę. Zgasilem niedopałek papierosa, zanim drzwi celi zostały zamknięte.

– Mamy świadka – skwitował adwokat. – Strażnik może zaświadczyć.

– Wątpię, żeby to pamiętał – odparł Wisting.

– Myślę, że pamięta, ale to i tak nie ma znaczenia.

– Co pan ma na myśli? – spytał mecenas.

– Na ścianie przed każdą z cel wisiała rozpiska. Strażnicy musieli podpisywać się na niej co pół godziny. W ten sposób potwierdzali, że byli na dole i zaglądali do cel.

Wisting przytaknął. Taka była procedura, zanim rutynowa kontrola cel nie została skomputeryzowana.

– Na tych samych schematach odnotowywano, o której byliśmy przesłuchiwani, wyprowadzani na spacer, o której braliśmy prysznic, jedliśmy posiłki lub paliliśmy papierosy.

– To było siedemnaście lat temu – przypomniał adwokat.

Haglund udał, że go nie słyszy.

– Strażnik był wyraźnie zaskoczony tym, że zastał przed celą innego policjanta. Słyszałem, jak pyta go, czy podpisze się na rozpisce.

Wisting pochylił się nad stołem. Historia stawała się coraz ciekawsza. Było całkiem naturalne, że ten, kto dał aresztantowi papierosa, podpisał się swoim nazwiskiem.

– Zrobił to? – spytał.

Haglund skinął głową.

– Czy te dokumenty są wciąż przechowywane? – spytał.

Wisting nie odpowiedział. Rozpiski wkładano do segregatorów, gdy aresztanta zwalniano lub przenoszono do zakładu karnego. Segregatory zabezpieczano. Zdarzało się

bowiem, że skargi na traktowanie w izolatkach wpływały wiele lat po zakończeniu sprawy i wydaniu wyroku.

Bingo, pomyślał. Gdzieś w archiwum spraw dawnych w budynku komendy znajdował się dokument, który mógł oczyścić go z zarzutów.

Esemes od ojca przyszedł za kwadrans pierwsza. „Krótkie czarne włosy. Błady. Niebieska koszula i szary sweter polo. Granatowe džinsy. Brązowe buty. Ubranie wierzchnie nieznane”.

Pół minuty później ojciec ukazał się w drzwiach kamienicy. Wiedział, że gdzieś tam są, i szybko rozpoznał samochód Line, zaparkowany przy krawężniku w głębi ulicy. Uniósł poły kurtki, wsunął dłonie do kieszeni i ruszył w przeciwnym kierunku, lekko zgarbiony.

Line przesłała esemesa Tommy'emu i dwóm kolegom z redakcji. Potem uruchomiła tryb konferencji telefonicznej i usłyszała, że tamci również się podłączają. To był najlepszy sposób na utrzymanie ze sobą kontaktu. Dzięki temu wszyscy czworo wiedzieli, co w danej chwili robi Rudolf Haglund.

Wywołała ich po imieniu, jednego po drugim. Odpowiedzieli, podając swoją pozycję. Tylko ona pilnowała głównego wejścia do kancelarii. Morten P. twierdził, że budynek można opuścić tylnymi drzwiami, i właśnie je zabezpieczał. Tommy i Harald obstawiali boczne ulice.

Dała ojcu numer spotkania i kod dostępu i wyjaśniła, jak działa system, żeby w dowolnej chwili mógł się podłączyć, jeśli będzie miał ochotę.

Podczas akcji korzystała z telefonu służbowego i przez chwilę zastanawiała się, czy zadzwonić do ojca ze swojego prywatnego telefonu, żeby dowiedzieć się, jak przebiegło spotkanie, ale postanowiła skupić się na zadaniu. Brała już wcześniej udział w podobnych akcjach i wiedziała, że wymagają one maksymalnego skupienia i spostrzegawczości.

Dziesięć minut później w drzwiach kamienicy stanął Rudolf Haglund. Ubrany dokładnie tak, jak go opisał ojciec – i w czarnej skórzanej kurtce.

– Wychodzi – ostrzegła pozostałych i wspomniała o kurtce.

– Okej – potwierdził Morten P.

Haglund wyjął paczkę papierosów z wewnętrznej kieszeni i otworzył ją powoli, rozglądając się na prawo i lewo. Potem wyjął papierosa, przez chwilę przekładał go między palcami, postukał nim kilka razy w wieko paczki i wsadził go do ust. Zapalił papierosa zapalniczką, którą trzymał w kieszeni spodni, i wypuścił długą chmurę dymu. Spojrzał na zegarek i ruszył przed siebie.

– Kierunek Møllergata – powiedziała Line. – Przejmuję go na piechotę.

Podłączyła telefon do słuchawek i wysiadła z auta. Lekko śnił deszcz, więc mogła naciągnąć na głowę kaptur wiatrówki, nie wzbudzając niczyich podejrzeń. Haglund przeszedł na drugą stronę ulicy dziesięć metrów przed nią, ale się nie odwrócił.

– Idzie w stronę Karl Johan – poinformowała cicho pozostałą trójkę.

– Ja też idę pieszo – odezwał się Harald. – Torggata. Jestem na waszej wysokości.

W kieszeni Line zadzwonił jej prywatny telefon. Wyjęła go i zobaczyła, że to numer wewnętrzny redakcji „VG”. Wyłączyła dzwonek i włożyła komórkę z powrotem do kieszeni.

Haglund szedł dalej chodnikiem, minął restaurację na Stortorvet i przeciął ulicę Grensen. Line przekazywała kolegom krótkie komunikaty, żeby byli na bieżąco i mogli łatwo go namierzyć. Tymczasem Haglund wyszedł na Karl Johans gate i skręcił w prawo.

– Idzie w górę Karl Johan – oznajmiła.

– Przejmę go przy Egertorget – odparł Tommy.

Haglund szedł trzydzieści metrów przed Line. Nagle zatrzymał się przed „The Scotsman”, zgasił papierosa w popielniczce stojącej na jednym ze stolików i wszedł do środka.

– Wszedł do „Scotsmana” – zakomunikowała Line i stanęła przed wystawą sklepu odzieżowego po drugiej stronie ulicy.

– Tak, widzę go – potwierdził Harald. – Zbliżam się od

drugiej strony. Zaczekam przed 7-Eleven.

Do rozmowy wtrącił się Morten P.

– Hot dog?

Harald potwierdził.

Line stanęła przy stole, na którym leżały stopy bluz sportowych. Młody chłopak składający przy sąsiednim stole T-shirty skinął głową i uśmiechnął się do niej. Muzyka, którą puszczano w sklepie, była tak głośna, że Line musiała wcisnąć słuchawkę głębiej do ucha, żeby słyszeć to, co mówią jej koledzy.

– Gdzie jesteś, Morten?

– Parkuję w niedozwolonym miejscu na Stortorvet.

Znowu odezwał się jej prywatny telefon. To był ten sam numer wewnętrzny. Wyciągnęła słuchawkę z jednego ucha i odebrała komórkę. Usłyszała tylko tyle, że dzwonił jeden z researcherów z działu faktu, ale muzyka zagłuszała wszystkie inne dźwięki.

Wyszła na Karl Johan w tej samej chwili, w której Haglund opuścił pub po drugiej stronie ulicy. Z filiżanką kawy i gazetą usiadł przy jednym ze stolików pod lampą grzewczą. Line odwróciła się i odnalazła w szybie sklepowej jego odbicie.

– Kupił kawę – zameldowała.

– Co mówiłaś? – spytała dziennikarka z działu faktu.

– Przepraszam – odparła Line i zasłoniła dłonią mikrofon, za pomocą którego porozumiewała się z kolegami. – Możesz powtórzyć, co ustaliłaś?

– Cóż, ty sama do tego doszłaś – odpowiedziała tamta. – Chciałaś poznać historię adresu na Minnehallveien 28 w Stavern.

Line wyjęła z torebki notes.

– Jonas Ravneberg mieszkał tam razem z Maud Torell, Szwedką z pochodzenia, która przeprowadziła się do Norwegii pod koniec lat osiemdziesiątych. Dziesięć lat temu wróciła do Szwecji. Zmieniła nazwisko na Svedberg i obecnie mieszka w Ystad, na samym południu Szwecji.

– Maud Svedberg?

– Tak. Zadzwoiłam, bo z tego, co zrozumiałam, zależało ci

na tych danych. Mogę podać ci jej adres i numer telefonu teraz albo prześlę ci je mailowo.

– Super – podziękowała Line. – Wyślij mi dane mailem.

Zakończyła rozmowę. Manekin na wystawie ubrany był w koszulę, która pasowałaby Tommy’emu. Haglund dopił kawę i odsunął filiżankę na brzeg stolika, żeby móc rozłożyć gazetę.

Dwa lata temu Line napisała cykl dłuższych wywiadów, w których sportretowała zabójców skazanych łącznie na sto lat więzienia. Chciała pokazać, jaki wpływ na psychikę i dalsze życie miała długoletnia kara pozbawienia wolności. Większość osób, z którymi się spotkała, to byli ludzie przegrani, z przetrąconym kręgosłupem, którzy po odbyciu wieloletnich wyroków nie mieli społeczeństwu do zaoferowania nic poza nowymi problemami.

Haglund przełożył stronę, nie czytając jej. Siedział i przyglądał się ludziom przemierzającym ruchliwy deptak. Od czasu do czasu któryś z przechodniów przykuwał jego uwagę, wówczas odwracał głowę i odprowadzał tę osobę wzrokiem, dopóki nie zniknęła w tłumie.

– Co robi? – spytał Morten P.

– Siedzi i patrzy na ludzi – odparła Line, ale nagle uświadomiła sobie, że Haglund nie tylko patrzył na ludzi. Spośród przechodniów wybierał pojedyncze osoby i przyglądał im się intensywnie. I chyba nieprzypadkowo wszystkie obserwowane osoby były młodymi kobietami.



Zerwał się silny wiatr. Deszczowe chmury wisiały niebezpiecznie nisko nad stolicą. Wisting wszedł do baru kawowego na rogu tuż za budynkiem sądu. Do przesłuchania w BSW została prawie godzina. Kupił kanapkę i filiżankę kawy dnia. Nigdy wcześniej nie spotkał się z takim określeniem, ale kawa dnia podobno pochodziła z Burundi i miała smak miodu, owoców cytrusowych i orzechów.

Znalazł stolik w rogu, gdzie mógł siedzieć zwrócony plecami do innych gości. Natłok myśli sprawiał, że miał zawroty głowy, jakby siedział na obracającej się powoli karuzeli. Wydawało mu się, że przejrzał strategię medialną Haglunda. Jego taktykę. Zresztą bardzo udaną. Wisting został zmuszony do tego, by zdobyć dowody, które nie tylko oczyszczą go z zarzutów, ale także przyczynią się do zmiany wyroku w sprawie Haglunda.

Istniało duże prawdopodobieństwo, że segregator ze starymi rozpiskami z aresztu wciąż był gdzieś przechowywany. Bjørg Karin Joakimsen, która odpowiadała za archiwum, pracowała w sekretariacie wydziału spraw karnych od blisko czterdziestu lat. Należała do osób, które rzadko lub prawie nigdy niczego nie wyrzucają i zawsze znajdują miejsce na półce albo w szufladzie na dokument, który „jeszcze może się przydać”. Ostatniej nocy, gdy zalogował się do komputera w policyjnym archiwum, prawdopodobnie siedział tuż obok segregatorów z dokumentacją z aresztu.

Wypił łyk kawy. Smakowała zupełnie zwyczajnie. Była trochę słabsza od tych, do których przywykł, ale nie wyczuł ani nuty cytrusowej, ani orzechowej.

Mógł złożyć kolejną nocną wizytę w komendzie, ale nie sądził, żeby przyniosło to jakąś korzyść. Dotarcie do spraw zarchiwizowanych zgodnie ze stałą procedurą nie stanowiło żadnego problemu, ale odnalezienie właściwych dokumentów

wśród setek akt składowanych w archiwum przez ostatnich dwadzieścia pięć lat było nie lada wyzwaniem.

Jedyną osobą, która mogła wiedzieć, czy te papiery wciąż istnieją i gdzie ewentualnie są przechowywane, była Bjørg Karin.

Wybrał jej numer. Znał go na pamięć.

Odebrała telefon. Pełen profesjonalizm i życzliwość. Większość zgłoszeń pochodziła od osób, które chciały złożyć na coś skargę. Petentów zwykle przełączano do niej, aby zdecydowała, kto powinien zająć się ich sprawą. Często nie było to już zresztą konieczne, po tym jak Bjørg Karin cierpliwie i uprzejmie wyjaśniała nieporozumienia lub w przystępny sposób przekazywała zainteresowanym niezbędne informacje.

– Jak miło słyszeć twój głos – ucieszyła się i zaczęła bombardować go pytaniami i opiniami na temat jego zawieszenia.

– Myślę, że uda mi się z tego wybrnąć – powiedział. – Ale potrzebna mi pomoc.

– Zrobię, co w mojej mocy.

Wisting wyjaśnił, czego szuka, nie wchodząc w szczegóły, dlaczego to dla niego takie ważne.

– Nie jestem pewna, ale wydaje mi się, że segregatory stoją na dole w archiwum. Widziałam je tam. W każdym razie na pewno ich nie wyrzuciłam.

– Możesz to sprawdzić? – poprosił.

– Zajmę się tym jeszcze dzisiaj – zapewniła Bjørg Karin.

Rudolf Haglund wypił dwie kawy i ruszył dalej. Śledzili go, dopóki nie zniknął w restauracji na Rådhusgata, której okna wychodziły na twierdzę Akershus. Chłodny, przenikliwy wiatr od fiordu zawiewał zza rogów ulic. Gdy spadły pierwsze krople deszczu, Line schowała się pod dachem jakiegoś biurowca.

– Jak długo tam siedzi? – spytał Morten P.

– Prawie dziesięć minut – odparła Line.

– Proponuję, żeby jedno z nas weszło do środka i sprawdziło, co się dzieje. Może umówił się na jakieś spotkanie?

– Ja pójdę – zaofiarował się Harald. – Muszę się wysikać.

Line zgodziła się. Sama do końca nie wiedziała, czego oczekuje po tej akcji, ale na pewno nie spodziewała się, że będą śledzić Haglunda po pubach.

Harald zniknął w drzwiach restauracji. Padało coraz mocniej, deszcz zaczął z ukosa, a wiatr stawał się coraz bardziej porywisty.

Dwie minuty później Harald opuścił restaurację.

– Siedzi w towarzystwie Hulkvista – zakomunikował.

– Gjermunda Hulkvista? Cholera jasna! – zdenerwował się Morten P. – To nam Haglund powinien udzielić wywiadu! Jest nam to winien. W końcu to my pilotujemy jego sprawę. Ale nam powiedział, że nie jest zainteresowany żadnym wywiadem.

Gjermund Hulkvist był doświadczonym dziennikarzem śledczym z „Dagbladet”, który od wielu lat relacjonował najgłośniejsze sprawy kryminalne w kraju. Był znany z tego, że łatwo nawiązywał kontakty z ludźmi i miał wielu informatorów, którzy pomagali mu znaleźć newsa tam, gdzie inni go nie widzieli.

– Jedzą lunch – wyjaśnił Harald.

– To nam daje trochę czasu – skwitowała Line, która zaczynała już marznąć. – Idę po samochód.

Zanim zdążyła usiąść za kierownicą, przemokła do suchej nitki. Uruchomiła silnik, włączyła ogrzewanie i wycieraczki, po czym zrzuciła z siebie mokrą kurtkę i sweter. Przebrała się w suche ubranie, które wozila w torbie na tylnym siedzeniu, i dopiero wtedy ruszyła. Po chwili była już z powrotem. Znalazła wolne miejsce parkingowe na bocznej ulicy, co dawało jej szerokie pole manewru w zależności od tego, którą drogę wybierze Haglund po zakończonym wywiadzie.

Harald i Morten P. kontrolowali wejście do restauracji. Dzięki temu miała czas, żeby zebrać luźne wątki. Postanowiła zadzwonić do policjanta, który przesłuchiwał ją we Fredrikstad, i dowiedzieć się, czy ustalili coś w sprawie zabójstwa. Najpierw jednak chciała sprawdzić, czy uda jej się dodzwonić pod nieznany numer.

Odłączyła mikrofon i wybrała numer. Ku swojemu ogromnemu zaskoczeniu niemal natychmiast uzyskała połączenie. Jakaś młoda dziewczyna powiedziała „cześć”, a w tle słychać było czyjś śmiech.

Line sprawdziła, czy na pewno wstukała właściwy numer. Przedstawiła się i zapytała:

– Z kim rozmawiam?

– A z kim by pani chciała? – spytała dziewczyna.

– Szczerze mówiąc, nie wiem – odparła Line i postanowiła zablokować: – Oddzwaniem na nieodebrane połączenie.

– Dodzwoniła się pani do budki telefonicznej – powiedziała tamta.

– Do budki telefonicznej? Gdzie?

– Przed dworcem kolejowym we Fredrikstad.

To było całkiem logiczne, pomyślała Line. Zarówno to, że potencjalny sprawca zabójstwa dzwonił z budki, jak i to, że wcześniej nikt nie odbierał telefonu.

– Jest tam jakaś kamera?

– Kamera?

– Czy jest tam na dworze jakiś monitoring?

Dziewczyna odłożyła słuchawkę.

Line podniosła wzrok. Na wewnętrznej stronie przedniej szyby utworzyła się cienka warstwa szronu. Przetarła szybę

wierzchem dłoni i spojrzała przed siebie. Deszcz, który bębnił w dach auta, przegonił ludzi z ulicy. Line próbowała odtworzyć w myślach przebieg wydarzeń poprzedzających zabójstwo Jonasa Ravneberga. O godzinie czternastej siedemnaście odebrał telefon, który sprawił, że skontaktował się z kancelarią adwokacką i umówił się na spotkanie. Siedem godzin później już nie żył. Te dwa fakty musiały się ze sobą łączyć. Nadal nie wiedziała, kto dzwonił, ale udało jej się ustalić, że rozmowę przeprowadzono z publicznej budki telefonicznej.

Odszukała numer telefonu fotografa, z którym współpracowała we Fredrikstad. Erik Fjeld odebrał natychmiast. Jego głos dobiegał jakby ze studni. Line domyśliła się, że Erik jedzie samochodem.

– Potrzebuję zdjęcia – powiedziała.

– Wciąż zajmujesz się tą sprawą?

– Na razie zbieram luźne wątki – odparła nieco enigmatycznie i opowiedziała mu o budce telefonicznej przed dworcem kolejowym. – Możesz jej zrobić zdjęcie?

– Daj mi pół godziny, okej?

– Świetnie. A jak już tam będziesz, sprawdź, czy jest tam monitoring.

Erik zawahał się.

– Okej – powiedział w końcu. Wydawało jej się, że słyszy, jak jego samochód przyspiesza. Najwyraźniej zrozumiał, że jego zadanie nie polega jedynie na sfotografowaniu pustej budki telefonicznej, ale być może również na odszukaniu zdjęcia zabójcy.

Biuro Spraw Wewnętrznych wiodło anonimowe życie w centrum miasta. Wejście znajdowało się na tyłach kamienicy przy Kirkegata 1. W budynku mieściła się również firma sprzedająca telefony, kilka biur rachunkowych i parę podobnych instytucji, które nie potrzebowały reklamy w postaci szyldów i okien wystawowych.

W bramie wjazdowej stały dwie kobiety i paliły papierosy, chroniąc się przed deszczem. Gdy Wisting je mijał, skinęły głowami, jakby go znały i wiedziały, co go sprowadza. Wydawało mu się, że czuje na karku ich spojrzenia. Podszedł do drzwi. Były zamknięte. Przyjrzał się przyciskom na domofonie i nacisnął dzwonek, przy którym widniała nazwa BSW. Chwilę trwało, zanim ktoś odebrał. Wisting podał swoje nazwisko i dodał, że był umówiony na czternastą.

Zabrzęczały otwierane drzwi.

– Pierwsze piętro – usłyszał w odpowiedzi.

Wchodząc do środka, odwrócił się i rzucił okiem na podwórze. Po drugiej stronie stał mężczyzna z uniesionym aparatem fotograficznym. Przez ramię miał przewieszony drugi aparat, a z daszka czapki spływały krople deszczu.

Dziennikarz, pomyślał Wisting i szybko zamknął za sobą drzwi. Ktoś musiał dać im cynk, że wezwali go dzisiaj na przesłuchanie.

Komisarz Terje Nordbo przywitał go w drzwiach. Podali sobie ręce. Po ich rozmowie telefonicznej Wisting wpisał jego nazwisko do wyszukiwarki internetowej, ale nie znalazł nic poza dość słabym wynikiem uzyskanym w biegu Birkebeiner.

Wisting został wprowadzony do niemal pustych pomieszczeń biurowych. Na końcu korytarza komisarz otworzył drzwi do przestronnego gabinetu i wpuścił Wistinga przodem.

Ściany były szare, gołe i zimne, z jednym wąskim oknem

i tykającym zegarem. Na biurku stał monitor komputera, myszka i klawiatura, poza tym leżał tam również stos czystych kartek, długopis i mały cyfrowy rejestrator dźwięku tej samej marki, jakiej używali śledczy z jego wydziału.

Nordbo zdjął marynarkę i powiesił ją starannie na oparciu krzesła. Następnie usiadł za biurkiem, przyciągnął klawiaturę bliżej siebie i zaczął podwijać rękawy koszuli. Wisting stał przez chwilę nieruchomo, zaskoczony nową sytuacją. Nie był przyzwyczajony do tego, żeby zajmować miejsce po drugiej stronie biurka oficera śledczego. W końcu jednak usiadł i spojrzał na Terjego Nordbo, który sprawdzał coś w komputerze. Mężczyzna był chudy i krótko ostrzyżony, nosił okulary bez oprawek i mocno zawiązany krawat, i był na oko dziesięć lat młodszy od Wistinga. To dawało Wistingowi setki tysięcy godzin więcej doświadczenia, co jednak nie przekładało się na jego pewność siebie. Wewnętrzne dochodzenie przeprowadzano zawsze wyjątkowo skrupulatnie i wszystko, co znaleźli śledczy, przekazywano do rozpatrzenia najlepszym prawnikom w kraju specjalizującym się w prawie karnym. Ci, którzy siedzieli za szerokimi biurkami na wyższych piętrach, zawsze potrafili doszukać się jakiegoś błędu.

– Przesłuchanie będzie nagrywane – wyjaśnił komisarz i włączył rejestrator dźwięku. – Potem sporządzą protokół, który dostanie pan do przeczytania i akceptacji.

Wisting skinął głową, poprawił się na krześle i napotkał spojrzenie mężczyzny siedzącego naprzeciwko niego.

Teraz ja siedzę po tej drugiej stronie, pomyślał. Na tym miejscu siedziało przed nim mnóstwo kobiet i mężczyzn. On sam umieścił tutaj setki, tysiące podejrzanych. W świetle prawa byli niewinni, dopóki nie udowodniło im się winy. Według śledczych było odwrotnie. Dla nich ten, kto siedział na tym krześle, był winny. Decydujące znaczenie dla rozwiązania sprawy miała wiara w winę podejrzanego. Mocna, niezachwiana wiara w to, że osoba siedząca naprzeciwko dopuściła się czynów, które się jej zarzuca. Wisting robił to samo, gdy siedemnaście lat wcześniej przesłuchiwał Rudolfa Haglunda. Wchodził do pokoju przesłuchań, siadał przy stole

i myślał, że oto teraz siedzi przed nim zabójca Cecylii. Tak musiało być. Jak w rywalizacji sportowej. Jeśli nie wierzysz, że możesz wygrać walkę, już przegrałeś.

– Jest pan oskarżony o przestępstwo z paragrafu sto sześćdziesiątego ósmego i sto sześćdziesiątego dziewiątego ustęp drugi Kodeksu karnego – zaczął śledczy.

Na czole Wistinga pojawiła się zmarszczka. Zrozumiał, że nie był na to przygotowany. Przez ostatnie dni śledzał nad aktami sprawy Cecylii, szukając tego, kto mógł podrzucić decydujący dowód przeciwko Haglundowi, ale koncentrował się głównie na tym, by znaleźć alternatywnego zabójcę. W zbyt małym stopniu przygotował się na zarzuty, jakie postawiono jemu samemu.

Chwycił się krawędzi blatu i poczuł dotyk chropowatego metalu. Oskarżenie z paragrafu sto sześćdziesiątego ósmego Kodeksu karnego nie było dla niego zaskoczeniem. Dotyczył on fałszywych zarzutów i podpadali pod niego zwykle ci, którzy składali fałszywe zawiadomienia o popełnieniu przestępstwa, jak również osoby przedstawiające fałszywe dowody w sprawie. Treści paragrafu sto sześćdziesiątego dziewiątego nie znał.

– Zgodnie z paragrafem sto sześćdziesiątym dziewiątym minimalna kara za fałszowanie dowodów wynosi jeden rok pozbawienia wolności – wyjaśnił śledczy, jakby czytał w myślach Wistinga. – W przypadku, gdy osoba skazana na podstawie fałszywych dowodów odsiedziała w więzieniu więcej niż pięć lat, podejrzanemu grozi maksymalna kara dwudziestu jeden lat pozbawienia wolności. Zarzuty z tego paragrafu ulegają przedawnieniu po dwudziestu pięciu latach.

Wisting przełknął ślinę. Sprawa nagle stała się dużo poważniejsza. Konsekwencje stawianych zarzutów były o wiele boleśniejsze, niż to sobie wyobrażał, zanim usiadł na miejscu osoby przesłuchiwanej. Jeśli nie uda mu się oczyścić z zarzutów, zostanie skazany na długoletnie więzienie.

Wciągnął głęboko powietrze i wypuścił je ciężko, trochę głośniej niż zamierzał.

– Uzasadnienie oskarżenia pokrywa się z tym, co mecenas Henden zawarł we wniosku o kasację wyroku przeciwko Rudolfowi Haglundowi – mówił dalej śledczy tym samym



formalnym tonem. – Ma pan prawo odmówić składania wyjaśnień i na każdym etapie sprawy przysługuje panu prawo do adwokata.

Deszcz spływał po szybie równymi, wartkimi strumieniami. Powietrze w pokoju zaczęło przesiąkać wilgocią. Wisting zmienił pozycję i założył nogę na nogę.

– Rozumie pan treść oskarżenia i przysługujące panu prawa?  
– spytał mężczyzna po drugiej stronie biurka.

Wisting skinął głową.

– Musi pan odpowiedzieć głośno – wyjaśnił Terje Nordbo, wskazując rejestrator dźwięku.

– Tak.

Padał ulewny deszcz. Woda spływała strumieniami wzdłuż krawężników. Zegar na desce rozdzielczej pokazywał czternastą trzydzieści siedem. Rudolf Haglund rozmawiał już niemal godzinę z dziennikarzem „Dagbladet”.

Line siedziała z czerwonym segregatorem na kolanach. Był oznaczony napisem „Oskarżony” i zawierał wyjaśnienia złożone przez Haglunda oraz wszystkie inne informacje zgromadzone na jego temat. Można go było użyć jak skorowidza w zależności od tego, kogo Haglund ewentualnie odwiedził lub czym się zajmował. Teraz jednak Line postanowiła lepiej go poznać i rzadko przeskakiwała z jednego protokołu przesłuchań do drugiego.

W domu Haglunda nie znaleziono DNA, odcisków palców ani żadnych innych śladów obecności Cecilio. Raport techników kryminalistyki kończył się stwierdzeniem, że Cecilia Linde nigdy nie była w jego domu. Podczas przeszukiwania zrobiono kilkadziesiąt zdjęć wnętrza mieszkania. Był to typowy dom zbudowany w latach siedemdziesiątych, minimalistyczny jak większość lokali sfinansowanych przez Husbanken. Składał się z dużego salonu, trzech sypialni, kuchni, łazienki, toalety, pralni i dwóch komórek. Każdy pokój został sfotografowany pod różnymi kątami, do tego dochodziły szczegółowe zdjęcia magazynów pornograficznych znalezionych w walizce w jednym z pomieszczeń. Każde czasopismo było sfotografowane osobno. Celem dokumentacji zdjęciowej było najwyraźniej zilustrowanie preferencji seksualnych Haglunda i wzmocnienie erotycznego motywu uprowadzenia Cecilio Linde.

Line wróciła do zdjęcia salonu. Na ścianie szara materiałowa tapeta. Na podłodze brązowy filc igłowy. Po jednej stronie kanapa z niebieskiego aksamitu i dwa fotele do kompletu, ława

ze szklanym blatem, telewizor i odtwarzacz wideo na stoliku RTV na kółkach.

Zdjęcia smutnego i samotnego życia, pomyślała Line i już miała zamknąć segregator, gdy nagle zastygła. Za telewizorem wisiały trzy półki, tworzące coś na kształt stopni schodów. Na każdej z nich stał rząd modeli samochodów.

Pochyliła się nad zdjęciem i mrużąc oczy, przyjrzała mu się uważnie. Włączyła lampkę, żeby lepiej widzieć. Nie uległa wątpliwości, że miała przed sobą kolekcję modeli aut.

Nigdzie nie czytała o tym, żeby Haglund zbierał modele samochodów. Jedyna wzmianka pojawiła się w zeznaniach świadka, z których wynikało, że Haglund pośredniczył w kontakcie między Jonasem Ravnebergiem i jednym z pracowników sklepu meblowego, który odziedziczył skrzynię z modelami samochodów. Ani Haglund, ani Ravneberg nie należeli do ludzi, z którymi łatwo można się było zaprzyjaźnić. Może właśnie tak się poznali – dzięki wspólnej pasji?

Sprawdziła pocztę w telefonie i otworzyła wiadomość z działu faktu. Maud Svedberg mieszkała na Lilla Norregatan w Ystad. Nazwisko Svedberg przyjęła po mężu, którego poślubiła dwanaście lat wcześniej, ale w rejestrze figurowała jako bezdzietna rozwódka.

Jeśli nie śledziła norweskich gazet, prawdopodobnie nie była świadoma tego, że jej były konkubent został zamordowany. A to oznaczało, że Line musiała przekazać jej tę wiadomość.

Czuła, że jedzie na dwóch koniach. Jonasie Ravnebergu i Rudolfie Haglundzie. Miała wrażenie, że byli razem osiodłani, ale jeszcze nie rozumiała, w jaki sposób.

Wybrała numer. Głos kobiety, który usłyszała w słuchawce, był zachrypnięty i pełen wahania, jakby nie była przyzwyczajona do prowadzenia rozmowy przez telefon.

Line przedstawiła się.

– Pracuję nad sprawą zabójstwa. Wydaje mi się, że znała pani ofiarę – wyjaśniła.

– Zabójstwa?

– Owszem, sprawa dotyczy morderstwa – potwierdziła. – Ofiara to Jonas Ravneberg. Znała go pani, prawda?

– Jonas?

– Mieszkaliście razem w Norwegii siedemnaście lat temu.

Mam rację?

– Nie żyje?

Line wyjaśniła, jak do tego doszło.

– Byliście parą? – spytała.

– To było wiele lat temu – wyjaśniła kobieta. Mówiła tak cicho, że Line musiała skupić się, żeby ją usłyszeć. – Teraz wiodę zupełnie inne życie. Przeprowadziłam się z powrotem do Szwecji i wyszłam za mąż.

– Dlaczego się rozstaliście?

– To było tak dawno temu – powtórzyła Maud Svedberg.

– Jonas Ravneberg przeniósł się do Fredrikstad. – Line nie odpuszczała, chociaż słyszała, że jej głos brzmi niecierpliwie, wręcz natarczywie. – Czy był jakiś szczególny powód tej przeprowadzki?

– Był bardzo nerwowy – odparła kobieta. – Miał problemy z nerwami. – Nagle przerwała samej sobie: – Pracuje pani dla gazety?

– Dla „Verdens Gang” – potwierdziła Line. – Interesuje mnie to, jakim był człowiekiem.

– Nie chcę, żeby pisała pani o nas.

– To nie będzie konieczne. Chcę tylko porozmawiać z kimś, kto go znał. Wygląda na to, że takich osób było niewiele.

– Na tym właśnie polegał nasz problem. On się coraz bardziej izolował. Nie dzielił się ze mną swoimi myślami ani uczuciami. Z czasem łączył nas tylko wspólny adres, więc w końcu się wyprowadził.

– Miała pani od niego jakieś wieści?

Kobieta znów się zawahała.

– Tego lata skończyłam pięćdziesiąt lat – odparła i dodała, że była dwa lata starsza od Jonasa. – Na urodziny dostałam od niego list. Nie był długi. Pisał w nim nie o sobie, lecz o czasie, który spędziliśmy razem.

– Nie dostała pani od niego żadnej przesyłki w ciągu ostatnich kilku dni?

– Nie. Na kopercie był jego adres, więc wysłałam mu

pocztówkę z Hiszpanii, gdy byłam tam we wrześniu. Podziękowałam mu za list i życzyłam powodzenia w dalszym życiu.

– Domyśla się pani, dlaczego ktoś mógł chcieć go zabić?

Maud Svedberg nie zdążyła odpowiedzieć.

– Uwaga – ostrzegł Morten P. – Haglund wychodzi. Idzie w kierunku Akersgata.

– Mam drugą rozmowę na linii – usprawiedliwiła się Line i uruchomiła silnik. – Mogę później do pani oddzwonić?

Głos kobiety był ledwo słyszalny, gdy podziękowała Line za telefon.

Wisting składał spójne wyjaśnienia przez ponad godzinę. Starał się przedstawić sprawę Cecylii Linde dokładnie i bezstronnie. Wymienił nazwiska wszystkich osób, które miały jakikolwiek związek ze śledztwem, i wyjaśnił, kto był za co odpowiedzialny.

Terje Nordbo słuchał cierpliwie, ale nie robił prawie żadnych notatek. Prawdopodobnie przygotowując się do przesłuchania, przejrzał akta sprawy i wywód Wistinga nie wnosił niczego nowego.

Formalnie rzecz biorąc, dochodzenie w sprawie zabójstwa Cecylii Linde zostało przeprowadzone bez zarzutu. Zaczęło się od przyjęcia zgłoszenia o zaginięciu młodej dziewczyny, następnie przesłuchano dziesiątki świadków, aż w końcu dokonano ujawnienia zwłok i zatrzymano podejrzanego.

Gdy Wisting zakończył swój monolog, śledczy zainteresował się jego rolą w tamtym postępowaniu. Ciekawiły go jego spostrzeżenia, oceny i uczucia, które wzbudziła w nim sprawa Cecylii. Mnóstwo czasu zajęła mu interpretacja przepisów, procedur i instrukcji. Wisting czuł narastającą frustrację. Nagle wszystko zaczęło się komplikować. Prawda zamieniła się w labirynt.

– Dlaczego został pan szefem ekipy dochodzeniowej? – chciał wiedzieć Terje Nordbo.

– To była decyzja komendanta. Proszę skierować to pytanie do niego.

– Zrobimy to, ale czy nigdy się pan nad tym nie zastanawiał?

Wisting zamyślił się. Szczerze mówiąc – nie. Nigdy nie kwestionował decyzji położonych ani nie doszukiwał się w nich ukrytych motywów.

– Byłem na miejscu – odparł. – I miałem odpowiednie kompetencje.

– Nie zmartwiło to pana?

Wisting potrząsnął głową. Tematyka pytań była mu zupełnie obca.

– Prowadził pan już wcześniej tak duże sprawy? – spytał śledczy, wskazując rejestrator dźwięku, żeby przypomnieć Wistingowi, że nie wystarczy skinąć ani potrząsnąć głową.

Wisting odchrząknął.

– Dochodzenie w sprawie zabójstwa Cecilii Linde z czasem stało się największą sprawą, jaką prowadziłem – odparł. – Ale gdy powierzono mi to śledztwo, sprawa dotyczyła tylko zaginięcia.

– Tylko?

– Cóż, od początku było wiadomo, że Cecilia Linde nie oddaliła się z własnej woli. Istniały podstawy, by sądzić, że doszło do nieszczęśliwego wypadku. Okolica była miejscami pagórkowata i graniczyła z morzem. Moje zadanie polegało na sprawdzeniu najgorszego wariantu.

– Najgorszego wariantu?

– Byłem odpowiedzialny za to, aby od samego początku prowadzić dochodzenie, uwzględniając najczarniejszy scenariusz. Że dziewczyna padła ofiarą przestępstwa.

– Jakie sygnały dawali panu przełożeni?

– Sygnały? Obawiam się, że nie rozumiem pytania.

– Czy wyrażali swoje zadowolenie z efektów pańskiej pracy?

– Nigdy nie miałem wrażenia, że są niezadowoleni. Oczywiście, z czasem śledztwo wymagało użycia coraz większych środków i zasobów ludzkich, ale nigdy nie spotkałem się z krytyką moich metod śledczych.

– Czego od pana oczekiwali?

Wisting wzruszył ramionami. Komendant nigdy nie wyrażał swoich oczekiwań wprost. W praktyce to tak nie funkcjonowało. Cel był zawsze ten sam: wyjaśnić sprawę tak, aby można było wnieść do sądu akt oskarżenia.

– Wyników – odparł. – To chyba jasne, że oczekiwali wyników.

– W czym to się przejawiało?

– Nie rozumiem pytania.

– Czy brak postępu w śledztwie sprawiał, że ktoś się niecierpliwił?

– Wszyscy się niecierpliwiliśmy – przyznał. – Ale większość z nas przechodziła już przez to wiele razy. Mieliśmy doświadczenie i wiedzieliśmy, że na przełom w śledztwie trzeba czasem długo czekać.

– A media?

– Co media?

– Nie wyrażały zniecierpliwienia?

– Oczywiście, media żądały przełomu i zadawały pytania dotyczące przebiegu śledztwa.

– Jaki to miało na was wpływ?

– Dwojaki – odparł Wisting. – Konieczność udzielania odpowiedzi na pytania dziennikarzy opóźniała dochodzenie, ale z drugiej strony zainteresowanie mediów było nam na rękę, bo przekładało się na większe zaangażowanie społeczeństwa, w tym potencjalnych świadków.

– Czy to nie było dla was obciążeniem?

– W takiej sprawie wszystko jest obciążeniem. Kontakty z mediami to część naszej pracy.

– Podejrzewam jednak, że społeczne oczekiwanie, powiem więcej: żądanie ukarania winnych musiało być przytłaczające.

– To jest pytanie czy stwierdzenie faktu?

– Spytałem inaczej. Jak na prowadzone przez pana dochodzenie wpływał fakt, że długo nie mieliście o czym informować prasy?

Wisting zamyślił się. Dobre pytanie.

– Moim głównym zadaniem było prowadzenie śledztwa – wyjaśnił. – I na tym się skupiałem. Za kontakty z mediami odpowiedzialny był ówczesny komisarz Audun Vetti.

– Ale brał pan udział w konferencjach prasowych?

– Tak.

– Jak się pan czuł, siedząc codziennie na konferencji prasowej, na której nie mieliście do przekazania żadnych nowych szczegółów?

– To nie tak! – zaprotestował Wisting. – Śledztwo codziennie posuwało się do przodu, chociaż nie było przełomu.



Śledczy zaczął wertować dokumenty, jakby chciał wrócić do pierwotnego pytania. Wisting przyglądał mu się uważnie. Terje Nordbo dotknął tematu, który nie tylko okazał się przełomem w sprawie, ale który miał także katastrofalne skutki. Gdy jego ludzie wciąż jeszcze szukali Cecylii, wyszło na jaw, że policja dysponuje nagraniem, na którym uprowadzona dziewczyna opisuje miejsce, w którym jest przetrzymywana. Tego samego dnia, w którym Audun Vetti potwierdził doniesienia mediów, ciało Cecylii wyrzucono do rowu. Jeśli Wisting miał coś sobie w tej sprawie do zarzucenia, to właśnie to, że nie udało mu się utrzymać w tajemnicy informacji o kasecie i zakrojonej na szeroką skalę akcji poszukiwawczej. To oni ją zabili. Sprawca porwania nie miał w zasadzie innego wyjścia: musiał pozbyć się dziewczyny.

Wisting przełknął ślinę. Wolał to przemilczeć.

– Jak brak przełomu w śledztwie wpłynął na pana jako człowieka?

– Trudno odpowiedzieć na to pytanie. Nie myślałem o tym w tych kategoriach. Nie skupiałem się na własnych odczuciach.

– Ciężka panu ta sprawa?

– Tak. To chyba właściwe określenie.

– Jak pańska rodzina radziła sobie z emocjami związanymi z prowadzonym przez pana śledztwem?

– Nie rozmawiałem z nimi o śledztwie – odparł.

Nordbo zajął do swoich notatek.

– Ma pan bliźnięta? – upewnił się. – Line i Thomasa. Ile mieli wtedy lat?

– Właśnie skończyli dwanaście.

– Wiedzieli, co się stało?

Wisting przytaknął.

– Ingrid, moja żona, rozmawiała z nimi o tym. Gdy ja wracałem do domu, dzieci przeważnie już spały.

Spuścił wzrok. Myślał o tym, jak wieczorem resetował się, rozmawiając z Ingrid i dzieląc się z nią swoimi przemyśleniami, dzięki czemu kładł się spać ze spokojną głową. To było coś, czego brakowało mu w związku z Suzanne.

– Czuł pan tęsknotę?

– Słucham?

– Pytam o czas spędzony z dala od rodziny. Czy czuł pan tęsknotę?

– Oczywiście.

– Czy pańskie małżeństwo było udane?

Wisting spojrzął przez okno. Strugi deszczu spływały po szybie, wykrzywiając obraz świata na zewnątrz. Zrozumiał, do czego zmierza Nordbo. Chciał stworzyć motyw. Próbował udowodnić, że odpowiedzialność ciężąca na Wistingu była ponad jego siły, a żądanie wyjaśnienia sprawy wiązało się z ogromnym, wręcz niewyobrażalnym stresem. Starał się podbudować ich własną teorię, według której Wisting podrzucił decydujący dowód DNA, żeby się uwolnić, zamknąć sprawę, której nie potrafił rozwiązać tradycyjnymi metodami śledczymi.

– Nie sądzę, aby moje małżeństwo miało znaczenie dla sprawy – odparł.

– Jestem innego zdania – stwierdził Nordbo.

W pokoju zapadła cisza.

Wisting znowu spojrzął przez okno. Wąska strużka deszczu spływała po szybie.

Śledczy odchylił się w swoim fotelu z zagłówkiem i czekał. Wisting sam robił tak wiele razy. Prosta, skuteczna metoda. Siedzieć w milczeniu i czekać, aż cisza stanie się nie do wytrzymania i zmusi drugą stronę do podjęcia dalszej rozmowy.

Sztuczna pauza uzmysłowiła mu, że cała ta sytuacja zaczyna go mocno irytować. Człowiek, który miał go przesłuchiwać, robił wszystko, żeby go sprowokować, licząc na to, że Wisting da się ponieść emocjom albo się wygada.

Przeniósł wzrok na swoje dłonie, które leżały splecione na kolanach. Może to ja popełniłem błąd?, pomyślał. Może nieświadomie na to przyzwoliłem? Przyszło mu do głowy, że przedłużające się, pozbawione spektakularnych sukcesów śledztwo mogło sprowokować kogoś do spreparowania dowodu przeciwko Haglundowi. Że jego nieskuteczność sprawiła, że któryś z kolegów wziął sprawę w swoje ręce.

Ciszę przerwał śledczy Nordbo. Pochylił się nad biurkiem, przejrzał dokumenty i skierował rozmowę na inne tory.

– Ile razy przesłuchiwał pan Rudolfa Haglunda?

Wisting spojrział w sufit, jakby musiał się zastanowić. Znał odpowiedź, ale zwlekał z jej udzieleniem, ponieważ przejrzał intencje oficera śledczego. Najpierw skłonił Wistinga do tego, aby opowiadał o kulejącym śledztwie w sprawie, która była dla niego, szefa ekipy dochodzeniowej, dużym obciążeniem. Innymi słowy: zyskał motyw. Teraz natomiast chciał ustalić, czy Wisting miał sposobność, aby podrzucić dowód DNA.

– Sześć.

– Dlaczego przesłuchiwał go pan osobiście? Przecież był pan szefem zespołu. Nie rozważał pan zlecenia tych czynności komuś innemu?

Zanim Wisting zdążył odpowiedzieć, zadzwonił jego telefon. Terjego Nordbo wyraźnie to zirytowało, ale opanował się i zrobił pobłażliwą minę. Wisting wyjął komórkę z kieszeni. To była Bjørg Karin z sekretariatu wydziału spraw karnych.

– Muszę odebrać – oznajmił.

Śledczy otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale Wisting był już w drodze do wyjścia.

O piętnastej czterdzieści trzy Rudolf Haglund opuścił restaurację przy Rådhusgata. Ruszył w górę Tollbugata i szedł nią aż do siedziby giełdy. Minął jedną przecznicę i wszedł na parking. Chwilę później wyjechał z niego szarym passatem.

Kierował się na południe trasą E18. Nie wiedział, że znalazł się w środku niewidzialnej sieci. Pięć długości samochodu przed nim jechał Morten P. Trzy pozostałe osoby trzymały się za nim, ale co jakiś czas zmieniały kolejność, tak aby Haglund widział w lusterku wstecznym różne marki aut.

Padał deszcz. Opony świszczą po mokrym asfalcie. Haglund starał się nie przekraczać dozwolonej prędkości. Samochód Line był pierwszym z trzech, które śledziły szarego passata. Na wysokości Liertoppen Haglund nagle zwolnił, zmuszając inne pojazdy do tego, by go wyprzedziły. Line wiedziała, że wlokąc się za Haglundem, wzbudzi jego podejrzenie. Ostrzegła kolegów i dała im czas na to, by pozostali nieco w tyle, po czym wykonała manewr wymijania. Jechała ze wzrokiem utkwionym prosto przed siebie. Dopiero gdy była przed passatem, rzuciła okiem w lusterko. Tylną szybę pokrywały rosa i krople deszczu, ale obserwując światła reflektorów, Line mogła kontrolować samochód Haglunda.

Trzymała się lewego pasa, dopóki nie minęła Mortena P. Teraz Haglund jechał w samym środku tajnej eskorty. Line i jej koledzy mieliby kłopot, gdyby passat nagle skręcił w bok.

– Znowu przyspiesza – zameldował Tommy.

– Oddalam się – powiedział Morten P.

Line zobaczyła w lusterku, jak mijają go pozostałe samochody.

– Jedzie – zakomunikował Morten P. – Wycofuję się na sam koniec.

Haglund wciąż zmierzał na południe. Most drogowy nad

Drammen był pełen samochodów. W deszczu wyglądały jak pływające światła.

W pobliżu zakładów przemysłowych w Kobbervikdalen zadzwonił prywatny telefon Line. Musiała przyłożyć go do ucha, ponieważ z kolegami porozumiewała się przez system głośnomówiący.

To był Erik Fjeld.

– Zajęło mi to trochę więcej czasu, niż przewidywałam – usprawiedliwił się. – Ale mam zdjęcie tej twojej budki telefonicznej.

– W porządku – odparła Line. Gdy odebrała telefon, automatycznie zmniejszyła prędkość i teraz zobaczyła w lusterku, że Haglund znacznie przyspieszył. – Zaczekaj chwilę!

Poprosiła, żeby któryś z kolegów przejął prowadzenie. Szary passat właśnie ją mijał. Tuż za nim jechał Tommy. Line przesunęła się na ostatnią pozycję jako samochód wsparcia i wyciszyła dźwięk, tak żeby słyszeć, co mówią inni, ale żeby oni jej nie słyszeli. Wycieraczki pracowały energicznie, usuwając strumienie deszczu zalewające przednią szybę. Po chwili auto Haglunda zniknęło jej z oczu.

– Co z monitoringiem? – spytała, przekładając komórkę do drugiego ucha.

– Nie dawali sobie rady z chuliganami niszczącymi teren dworca i dlatego wiosną zainstalowali kamery.

– Mają jeszcze to nagranie? – spytała z nadzieją w głosie.

– Właśnie dlatego tyle mi to zajęło – ciągnął Erik, nie odpowiadając na jej pytanie. – Policja była tam wczoraj i zarekwirowała nagranie.

Line dała upust irytacji, chociaż fakt, że śledczy z Fredrikstad byli tam przed nią, dodawał jej w pewnym sensie otuchy.

– To jest cyfrowe nagranie – wyjaśnił fotograf. – Policja zabrała tylko jego kopię. Oryginał został tutaj, na dworcu.

Nagły powiew wiatru szarpnął autem. Line złapała kierownicę obiema rękami. Deszcz zaczął z ukosa.

– Możesz załatwić nam kopię? – spytała, przykładając telefon z powrotem do ucha.

– Pracownicy nie chcieli wyrazić na to zgody, mimo że była w to zaangażowana policja. Ale udało mi się przejrzeć nagranie.

– I?

– Przez chwilę siedziałem sam w pokoju i zrobiłem kilka rzutów ekranu. Mogę ci je podesłać, ale za bardzo nie pomogą. Dworcowy monitoring ledwo obejmuje budkę telefoniczną. Na nagraniu widać tylko ubranego na ciemno mężczyznę zwróconego plecami do kamery.

– Da się ustalić, którądy szedł? Widać go na ujęciu z innego kąta kamery?

– Nie, jest tylko na tym jednym zdjęciu.

– Wiadomo chociaż, czy przyjechał samochodem?

– Nie. Widać tylko ciemną sylwetkę mężczyzny.

– Okej. I tak świetna robota. Przyślij mi to, co masz. Spróbuję się dowiedzieć, co ustaliła policja.

Zbliżali się do punktu poboru opłat na E18 przed Sande. Harald zameldował, że Haglund podjeżdża do punktu, w którym płatności dokonuje się ręcznie. Line zwolniła, żeby nie ryzykować, że wyląduje przed nim, przejeżdżając przez punkt przeznaczony dla kierowców posiadających abonament.

Zaczekała, aż jej koledzy przejadą, i dopiero wtedy wybrała numer policji we Fredrikstad. Zastanawiała się, czy nie zadzwonić najpierw do szefa działu informacyjnego, żeby się upewnić, że nikt z redakcji nie pracuje nad tą sprawą, ale dała sobie spokój. Sprawa zabójstwa we Fredrikstad zeszła już z pierwszych stron gazet i nie pojawi się na nich, dopóki nie dojdzie do zatrzymania sprawcy lub do spektakularnego przełomu w śledztwie.

Telefon odebrał adwokat policyjny, który uczestniczył w konferencji prasowej.

– Zabezpieczyliście nagranie z kamer monitoringu na dworcu kolejowym – zaczęła ostrożnie, żeby nie zdradzić zbyt wielu informacji, które udało jej się zdobyć.

– To rutynowe działanie – odparł krótko prawnik, wyraźnie zmęczony odpowiadaniem na pytania dziennikarzy.

Line zmieniła taktykę na bardziej ofensywną.

– Ustaliliście tożsamość mężczyzny, który dzwonił do Jonasza

Ravneberga z dworcowej budki telefonicznej?

W słuchawce zapadła cisza. Wiadomość o tym, że policja zabrała nagranie, dziennikarka mogła uzyskać od kogoś z pracowników dworca. Szczegóły nagrania nie były już tak łatwo dostępne, należało więc domniemywać, że źródłem przecieku był ktoś z policji.

– Możemy zamieścić jego rysopis w gazecie – zaproponowała Line, próbując wysondować, czy policja wie już, kto dzwonił.

– Zastanowię się nad tym i dam pani znać – odparł z wahaniem adwokat.

– Czy to znaczy, że wiecie, kto dzwonił?

– Nie mogę tego komentować.

Line przełożyła telefon do drugiego ucha.

– Ale widzicie, że te sprawy się łączą?

– Możemy później wrócić do tej rozmowy? – spytał prawnik.

– Zjeżdża z autostrady na skrzyżowaniu Kopstad – zameldował Harald.

– Słucham? – nie dosłyszał adwokat.

– Świetnie – odparła Line. – Oddzwonię do pana, dobrze?

– Mijam go – zakomunikował Tommy. – Odbiję na następnym zjeździe.

Line przerwała połączenie z prawnikiem i włączyła się do rozmowy z kolegami.

– Kto jeszcze jedzie za nim?

– Ja jestem pierwszy – odparł Harald. – Ale siedzę mu prawie na ogonie i ktoś z was musi mnie złuzować na następnym zjeździe.

– Ja jadę za tobą – odparł Morten P. – Przejmę go.

Line skręciła na pas do zjazdu i rzuciła okiem na czerwony segregator leżący na fotelu pasażera. Znajdowali się w Horten. Nie przypominała sobie, żeby w aktach sprawy była jakakolwiek wzmianka o tej małej gminie. Od Larviku i miejsca zamieszkania Haglunda dzieliła ich wciąż niemal godzina jazdy.

– Jest kolejny zjazd – zameldował Harald. – Ja spadam.

– Mam go – zapewnił Morten P., ale nagle zaklął: – Cholera jasna! Zatrzymał się w zatoczce autobusowej. Mijam go.

Przejmij go, Line!

Ale było już za późno. Line zdążyła zjechać i oddalała się drogą okręgową. Widziała szarego passata kilkaset metrów przed sobą, ale nie mogła nigdzie skręcić, musiała przejechać obok niego.

Mijając go, dodała gazu, żeby manewr odbył się z prędkością uniemożliwiającą Haglundowi rozpoznanie marki samochodu, którym jechała.

Morten P. przejął dowodzenie. Rozkazał Haraldowi trzymać się w tyle na E18, ale być w gotowości na wypadek, gdyby Haglund zawrócił. Line miała skręcić w najbliższą boczną drogę i znaleźć punkt obserwacyjny. Tommy musiał odbić na pierwszym zjeździe z E18 i ruszyć w ich stronę. Natomiast Morten P. jechał dalej przez kilka kilometrów, żeby znaleźć się przed Haglundem, gdyby ten kontynuował podróż tą samą drogą.

Czekali niemal kwadrans. W końcu szary passat minął zjazd, przy którym stała Line.

– Jedzie dalej – ostrzegła kolegów i uruchomiła silnik.

Pozostali potwierdzili, że odebrali wiadomość.

Haglund kierował się w głąb łądu. Ruch był niewielki, co utrudniało śledzenie. Na szczęście utrzymywał stałą prędkość i Line obserwowała go przez wiele kilometrów, zachowując bezpieczny dystans. Krajobraz, który mijali, był monotony, po obu stronach rozciągały się szerokie, płaskie pola. Zabudowa stawała się coraz rzadsza, tylko od czasu do czasu przejeżdżali obok leżących z dala od drogi gospodarstw. Minęli małe jezioro, które w strugach deszczu wyglądało tak, jakby się gotowało. Potem szosa zaczęła piąć się lekko w górę, a gdy pokonali wzniesienie, Haglund zahamował na środku pola i skręcił w zwirową drogę.

– Skręca – ostrzegła kolegów Line. Minęła zjazd i zjechała na pobocze.

– Co robimy? – spytał Harald.

Line myślała intensywnie. Jeśli pojedą za nim wąską zwirową drogą, ryzykują, że Haglund ich zdemaskuje. Z drugiej strony, przecież właśnie taki był cel prowadzonej przez nich



obserwacji. Siedemnaście lat temu ostatni etap śledztwa koncentrował się głównie na tym, by odnaleźć miejsce, w którym Haglund więził Cecilie Linde. Znajdowali się w promieniu godziny drogi od miejsca, w którym dziewczyna została uprowadzona.

– Jadę za nim – oznajmiła Line i zawróciła. – Wy zostańcie na swoich pozycjach. Będziemy w kontakcie.

Przez chwilę panowała cisza. Żwir zachrzącał pod oponami, gdy Line skręciła w wąską drogę.

– Bądź ostrożna – poprosił Tommy.

Wisting wyszedł na korytarz i zamknął za sobą drzwi do pokoju przesłuchań.

– Znalazłaś je? – spytał i ruszył w dół korytarza.

– Tak mi się wydaje – odparła Bjørg Karin. – Były w pudle razem ze starymi wydaniem „Kroniki Policyjnej”.

– Co ty powiesz!

– Co mam z nimi zrobić?

Wisting spojrzął na zegarek. Niedługo kończył się dzień pracy, a nie mógł prosić Bjørg Karin, żeby przejrzała dokumenty. Poza tym nie chciał nikomu powierzać tego zadania.

– Teraz jestem w Oslo, ale wieczorem wracam – wyjaśnił. – Mogłabyś zabrać je ze sobą do domu?

Nie odpowiedziała od razu. Wisting rozumiał, że prosi o wiele. Bjørg Karin była osobą sumienną i obowiązkową. I tak dużo już dla niego zrobiła.

– To dla mnie bardzo ważne – dodał.

– Jeśli to może ci jakoś pomóc.

– Mógłbym potem wpaść do ciebie, żeby je przejrzeć?

– Chyba tak. Nie mam żadnych planów na wieczór. O której mogę się ciebie spodziewać?

– Po siódmej.

– Mogę coś jeszcze dla ciebie zrobić?

Wisting zastanowił się. Miał kilka luźnych tropów, które wymagały zaledwie kilku kliknięć myszką, ale teraz był odcięty od komputera. Internetu.

– Siedzisz przed komputerem? – spytał.

– Tak.

– Możesz mi coś sprawdzić w Centralnym Rejestrze Ludności?

– Zaczekaj chwilę.

Bjørg Karin zalogowała się w systemie.

– Co tam masz?

– Nazwisko. Danny Flom. Podobno ma syna, który za tydzień skończy szesnaście lat – wyjaśnił Wisting i streścił to, co Line znalazła na temat Danny’ego na Facebooku. – Możesz to potwierdzić?

Słyszał, jak pracuje na klawiaturze.

– Tak – odparła. – Victor Hansen.

– Hansen? Nie Flom?

– Wygląda na to, że ma dwa nazwiska. Victor Flom Hansen

– Bjørg Karin znowu coś sprawdziła. – Daj mi chwilę. Sprawdzę relacje rodzinne.

Wisting czekał. Terje Nordbo wyszedł na korytarz i udał się po dzbanek z wodą.

– Danny Flom nie jest jego biologicznym ojcem – wyjaśniła Bjørg, nie przestając pisać na klawiaturze. – To jest syn jego żony. Danny Flom figuruje jako jego ojciec adopcyjny z pełnią władzy rodzicielskiej.

Wisting skinął głową, zadowolony, że ma przynajmniej jedno z głowy i że oficjalne rejestry są bardziej wiarygodne od Internetu.

– To do zobaczenia wieczorem – zakończyła rozmowę Bjørg Karin.

– Tak. I dziękuję za pomoc.

Wsunął telefon do kieszeni i wrócił do pokoju.

– Mogę teraz kontynuować przesłuchanie? – spytał złośliwie śledczy i nalał im obu wody do kubków.

Wisting usiadł. Nie był pewny, czy ma na to ochotę. Dobierając pytania, Nordbo pokazał, że dochodzenie nie toczy się w sprawie, lecz przeciwko Wistingowi jako osobie. BSW już wyrobiło sobie zdanie. Chodziło tylko o to, żeby je czymś podeprzeć.

– Pracuje pan jako szef zespołu dochodzeniowego – ciągnął mężczyzna po drugiej stronie biurka. – Jak pan sądzi, gdzie byłby pan dzisiaj, mam na myśli pańską karierę w policji, gdyby nie doprowadził pan do skazania Rudolfa Haglunda?

Wisting zmierzył śledczego wzrokiem. Nigdy nie zależało mu

na karierze. Pracował od sprawy do sprawy, mając tylko jeden cel: żeby je rozwiązać. Pytanie było czysto hipotetyczne i nie powinno paść podczas obiektywnie prowadzonego dochodzenia. Odpowiedź była w zasadzie zbędna.

Wstał. Kontynuowanie przesłuchania było stratą czasu. Śledczy z BSW ze swoimi tendencyjnymi pytaniami nawet nie zbliżył się do rozwiązania sprawy. Wisting musiał zrobić to sam.

– Dokąd pan idzie? – spytał Nordbo. – Jeszcze nie skończyliśmy.

– Ja skończyłem – odparł Wisting i wyszedł.

Na brzegu rowu leżał zardzewiały szlaban drogowy. Na słupie wisiało stare ostrzeżenie o zagrożeniu pożarowym w lesie i tabliczka informująca o tym, gdzie można kupić kartę wędkarską.

Zapadał zmierzch. Reflektory oświetlały padający deszcz. Obfite opady sprawiły, że nawierzchnia zrobiła się błotnista, dzięki czemu ślady kół samochodu Haglunda były dobrze widoczne.

Line zauważyła, że drży na całym ciele, i włączyła ogrzewanie. Powietrze wdmuchiwane do wnętrza pojazdu pachniało spalinami.

Droga pięła się w górę, potem skręcała w prawo obok osuwiska skalnego, żeby nagle odbić gwałtownie w lewo, ze skalną ścianą po jednej stronie i stromym zboczem po drugiej. Line nacisnęła lekko na hamulec. Po chwili przed autem pojawiły się białe kłęby mgły, a droga zrobiła się równa i płaska. Tuż przy skrajni jezdni rosły grube jodły, ich ciężkie gałęzie ocierały się o boki samochodu.

W pewnym momencie droga się rozwidlała.

Ślady opon prowadziły w lewo. Line zwolniła. Tabliczka na słupie przypominała o opłacie wędkarskiej, ale nie mówiła nic na temat tego, dokąd prowadzi droga. Line minęła rozstaj. Pięćdziesiąt metrów dalej dostrzegła w dole połyskującą taflę wody i polanę.

– Zjechał z drogi – zakomunikowała. – Wygląda na to, że jest tam jakieś łowisko czy coś w tym rodzaju.

– Wątpię, żeby miał zamiar łowić ryby – skomentował Morten P.

– Jadę dalej – powiedziała Line. – Droga prowadzi w górę. Zobaczę, czy znajdę miejsce, z którego da się obserwować jezioro.

Droga zwięzła się i wiała przez teren wyrębu. Tylko gdzieś rosy pojedyncze drzewa liściaste. Na zakręcie była zatoka postojowa, w której mogły wyminąć się dwa samochody. Line zjechała do zatoki i zatrzymała się.

Teren, który ogolono z drzew, porosły gęste chaszczce. Z miejsca, w którym stała Line, widać było polanę przy jeziorze. Między drzewami prześwitywał samochód Haglunda i dach jakiegoś budynku.

Szyby zaczęły zachodzić parą. Line przetarła ręką boczne okno. Powietrze pachniało wrzosem, moczarami i jałowcem. Deszcz bębnił w dach auta i słychać było ciche pogwizdywanie wiatru.

Wyjęła lornetkę. Teraz widziała wszystko dokładniej, ale po Haglundzie nie było ani śladu.

– Wsiądę i spróbuję znaleźć lepszy punkt obserwacyjny – powiedziała i założyła kurtkę.

Była tak zajęta podłączaniem słuchawek do telefonu, że wysiadając, nie zauważyła kałuży. Jeden z butów błyskawicznie nasiąkł lodowatą wodą.

Zakłęta, wyszła z kałuży i wyjaśniła kolegom, co się stało, próbując wytrząsnąć wodę z buta.

Nagle usłyszała krzyk. Długi i złowróżbny.

Zastygła bez ruchu i nasłuchiwała z otwartymi ustami. Dźwięk dobiegał z oddali gdzieś za jej plecami. Po chwili znowu go usłyszała. Tym razem bliżej. Uniosła głowę i odwróciła się. Duży czarny ptak leciał nad porośniętym lasem zboczem. Załopotał skrzydłami i zaskrzeczał po raz trzeci.

Gdy znów się odwróciła, on tam był.

Rudolf Haglund stał tuż przed jej samochodem i wpatrywał się w nią swoimi małymi oczkami. Przeszywał ją wzrokiem na wylot. Deszcz spływał po jego twarzy, ściekał z koniuszka nosa i brody.

Line cofnęła się o krok. Jej wargi poruszyły się, ale z gardła nie wydobył się żaden dźwięk.

– Wiem, kim jesteś – powiedział. Jego syczący głos tłumili odgłosy deszczu.

Skinęła głową, jakby chciała dać mu znak, że ona również go

zna. Przekrzywił głowę, ale nadal świdrował ją wzrokiem, nie mrugając powiekami. Line poczuła, że grozi jej niebezpieczeństwo. Serce waliło jak oszalałe.

– Czego chcesz? – spytał. – Dlaczego mnie śledzisz?

Spojrzenie, pomyślała. Jego spojrzenie było tak przenikliwe, że niemal sprawiało ból. Małe zimne oczy penetrowały przestrzeń. Wysysały z niej każdy szczegół. Na pewno zauważył ją już na Karl Johans gate.

– Jestem dziennikarką – odparła Line, jakby to wszystko tłumaczyło. – Interesuje mnie pańska sprawa.

– Wiem, kim jesteś – powtórzył Haglund. – Dlaczego nie zostawisz mnie w spokoju?

– *Co się dzieje?* – spytał Tommy. – *Line?*

Rudolf Haglund potrząsnął głową, odwrócił się i ruszył w dół ścieżką, którą nadszedł niezauważony.

– *Line nie odpowiada* – usłyszała w słuchawce głos Tommy'ego. – *Jedziemy tam.*

– Proszę zaczekać!

Haglund się obejrzał.

– *Line?*

– Proszę zaczekać – powtórzyła. – Możemy porozmawiać?

– Niby o czym?

– O Jonasie Ravnebergu.

Haglund otworzył usta i zaraz je zamknął. Potem omiół ją wzrokiem, unikając jej spojrzenia. Jego oczy prześliznęły się po jej piersiach i zatrzymały na wysokości bioder. Po chwili przeniósł wzrok na opustoszały leśny krajobraz i rozejrzał się dookoła.

– Trzymaj się ode mnie z daleka – powiedział i ruszył przed siebie. – Lepiej trzymaj się ode mnie z daleka.

Line patrzyła za nim. Jego słowa brzmiały jak ostrzeżenie, nie jak groźba.

Deszcz wciąż padał, gdy Wisting zjechał z drogi E18. Zimny ciężki deszcz, który nie miał zamiaru odpuścić.

Nigdy nie był w domu Bjørg Karin Joakimsen i musiał zadzwonić do informacji, żeby ustalić jej adres. Mieszkała w Hovland, dzielnicy położonej na południe od centrum, wybudowanej w latach sześćdziesiątych. Jej dom stał w głębi ulicy zamkniętej dla ruchu. Był to duży budynek jednorodzinny z ogrodem z przodu i z tyłu, ale prezentował się skromnie na tle nowych budynków wzniesionych w ciągu ostatnich lat. Ogród wyglądał nienagannie, ale sam dom wymagał remontu.

Bjørg Karin była wdową od około dziesięciu lat. Wisting nie znał jej męża, ale podczas ceremonii pogrzebowej siedział z tyłu kościoła razem z kilkoma kolegami. O ile się nie mylił, nigdy nie związała się z innym mężczyzną.

Zaparkował przy ogrodzeniu. Strugi deszczu zwisły niczym wąskie paski w żółtym świetle latarni. Było pięć po siódmej. Niespiesznym krokiem podszedł do drzwi.

– Wejdz do środka! – zawołała i wzdrygnęła się na widok ulewnego deszczu.

Wisting strząsnął wodę z kurtki i wszedł za Bjørg Karin do mieszkania. Już w przedpokoju doleciał go zapach kawy i świeżo upieczonego ciasta.

Zaprowadziła go do salonu, a sama zniknęła w kuchni. Na ławie stały filiżanki ze spodkami, talerzyki do ciasta i świece gotowe, by je zapalić. Wisting stał. Na stole w drugim końcu pokoju leżało brązowe tekturowe pudło.

– Usiądź – poprosiła, kładąc na stole półmisek z cytrynowymi bułeczkami drożdżowymi, a potem poprawiła obrazek wiszący krzywo na ścianie. Jezus i mężczyzna obok przydrożnego rowu.

Nie znalazłem jej, pomyślał Wisting, siadając na kanapie.



Pracowali razem przez kilkadziesiąt lat, a mimo to nic o niej nie wiedział. Nigdy nie przypuszczał, że Bjørg Karin jest osobą aż tak religijną, że na ścianie w salonie trzyma haftowany obrazek Jezusa. Prawdopodobnie to samo dotyczyło większości jego kolegów. Znali się wyłącznie z pracy, poza pracą byli dla siebie obcymi ludźmi.

Bjørg Karin naląła im kawy.

– To wszystko jest takie dziwne – oświadczyła nagle i usiadła. – Jakby wszystko stanęło na głowie.

Wisting zbliżył filiżankę do ust.

– Co mówią ludzie? – spytał i napił się kawy.

– Wszyscy są zajęci śledztwem w sprawie zaginięcia tej dziewczyny, Linnei Kaupang. Ale nic się nie dzieje. Myślę, że boją się popełnić błąd, więc nic nie robią.

– To niepodobne do Nilsa Hammera.

– Nie, ale Vetti do wszystkiego się wtrąca.

Wisting był zaskoczony. Jako pełniący obowiązki komendanta Vetti i reszta administracji podlegali pod Tønsberg.

– Szkoda mi Christine Thiis. Niby to ona jest policyjnym adwokatem, ale Vetti nie pozwala jej o niczym decydować.

Wisting skinął głową. Znał Auduna Vettięgo. Wiedział, że lubi być widoczny i czuć się ważny. Gdy pracował jako prawnik w Larviku, zawsze wtrącał swoje trzy grosze. Mądrzył się, jak należy prowadzić dochodzenie i które czynności traktować priorytetowo, lubił krytykować innych i rozstawiać ich po kątach. Jego zachowanie sprawiało, że był dużym obciążeniem dla ekipy śledczych. A oni potrzebowali lidera, który by ich odpowiednio motywował, wspierał i kierował zespołem.

Buleczki były smaczne. Wisting zjadł dwie, po czym wstał i podszedł do stołu.

– To jest to pudło? – spytał.

– Tak. Zrobiłam to, o co mnie prosiłeś, chociaż nie bardzo rozumiem, jak może ci to pomóc.

Wisting wziął do ręki jeden z segregatorów i zaczął go wertować. Wypełnione karty wpinano do nich dzień po tym, jak aresztant został zwolniony lub przewieziony do zakładu

karnego. Dokumenty, które właśnie przeglądał, pochodziły sprzed czternastu lat.

Wybrał inny segregator, jak się okazało z jeszcze świeższymi datami. Wiele nazwisk pamiętał. Należały do ludzi, których skazano i którzy już dawno odbyli swoje kary. W rubrykach widniały podpisy różnych funkcjonariuszy.

– Możesz zabrać całe pudło – zaproponowała Bjørg Karin, podchodząc do niego.

Wisting odłożył segregator na miejsce. Przejrzenie ich i odnalezienie tego, czego szukał, nie powinno zająć mu dużo czasu, ale chciał to zrobić na osobności.

– Chętnie – przytaknął i przyciągnął karton bliżej siebie.

– Mam nadzieję, że znajdziesz to, czego szukasz – powiedziała. – I że wkrótce do nas wrócisz. Bez ciebie to nie to samo.

Podziękował i pożegnał się. Segregatory leżące na wierzchu zdążyły zmoknąć, zanim umieścił je na tylnym siedzeniu. Usiadł za kierownicą, zawrócił i pomachał Bjørg Karin, która wciąż stała w drzwiach. Dwieście metrów dalej zjechał na pobocze. Odwrócił się i zaczął grzebać w pudle, dopóki nie odszukał segregatora z tamtego roku.

Czuł, że ma zgrabiałe palce. Kilka razy zacisnął je w pięść, żeby je rozruszać i poprawić krążenie.

W środku segregatora znalazł nazwisko Rudolfa Haglunda, który spędził w areszcie trzy dni, pozostawiając po sobie ślad w postaci wielu wypełnionych kart, spiętych zszywaczem.

Haglund został umieszczony w areszcie w sobotnie przedpołudnie, dwudziestego dziewiątego lipca, dokładnie dwa tygodnie po zniknięciu Cecilii Linde. Co pół godziny strażnik potwierdzał przeprowadzenie obchodu. W kilku miejscach obok podpisu znajdował się dopisek „papieros”. O godzinie czternastej trzydzieści osiem Frank Robekk wpisał: „doprowadzenie, lekarz dyżurny”. Tuż przed szesnastą Haglund był z powrotem.

Na samym dole pierwszej karty znajdowała się adnotacja: „konferencja, adwokat”. Godzinę później zaserwowano mu posiłek, a jeszcze tego samego wieczoru któryś ze strażników

zanotował „przesłuchanie, W. Wisting”. Trzy godziny później Haglund został odprowadzony do celi. Mniej więcej to samo działo się przez kolejne dwie doby. Rutynowe obchody, widzenia z adwokatem, posiłki i przesłuchania. W tym czasie dyżury pełniło tylko kilku strażników i ich podpisy powtarzały się na zmianę. Ostatniej nocy pojawiło się nowe nazwisko. Karta zaczęła się trząść w dłoniach Wistinga. O godzinie pierwszej trzydzieści siedem, w nocy z poniedziałku na wtorek, pierwszego sierpnia, ktoś złożył Haglundowi wizytę. Dużymi, lekko kanciastymi literami dopisano słowo „papieros”, po czym następował ukośny podpis, który Wisting znał aż za dobrze.

Siedział i wpatrywał się w nazwisko. Zupełnie się go nie spodziewał, ale nagle wszystko zaczęło się układać w logiczną całość.

Plecy Rudolfa Haglunda zniknęły w zaroślach w dole zbocza. Chłodny powiew wiatru poruszył koronami drzew i owionął jej twarz. Krople deszczu kapały jej na głowę. Spływały po włosach, w dół karku i pod ubranie.

– Co się dzieje? – zażądał odpowiedzi Tommy.

Line ocknęła się.

– Zauważył mnie – odparła, przysuwając mikrofon zestawu głośnomówiącego bliżej ust. – Rozpoznał mnie i domyślił się, że śledzę go od Oslo.

– Jak... – zaczął Harald.

– Zauważył tylko ciebie czy nas wszystkich? – przerwał mu Morten P.

– Chyba tylko mnie.

Słyszała, jak Haglund wycofuje auto i zawraca. Koła zachrzęściły na zwirowej nawierzchni, a światła reflektorów zalały drogę.

– Odjeżdża – oznajmiła.

Głos Mortena P. był wyraźny:

– Zrobimy tak: my go przejmujemy i śledzimy dalej, a ty sprawdzasz miejsce, w którym był, i wracasz do domu.

Chciała zaprotestować, ale Morten P. już przydzielał zadania Haraldowi i Tommy'emu.

Kurtkę i spodnie miała przemoczone do suchej nitki. Wsiadła do samochodu i rzuciła spojrzenie w lusterko. Mokre włosy przylegały płasko do głowy, twarz wyglądała blado.

Przekreśliła kluczyk w stacyjce. Zimna woda spływała jej po plecach. Line trzęsła się z zimna. Zawróciła i ruszyła powoli w dół, zaciskając dłonie na kierownicy. Na rozstaju dróg skręciła w stronę jeziora. Tafla wody była niespokojna. Fale uderzały o przesła pomostu i szarpały starą łodzią wiosłową.

Na końcu jeziora znajdowała się tama i coś, co wyglądało jak

nieczynny tartak.

Woda kłaskała w butach, gdy Line wysiadła z auta i weszła pod dach walącego się budynku. Zardzewiałe koła piły tarczowej, maszyny z postrzępionymi pasami i stos ścinków drewna świadczyły o prowadzonej tu niegdyś działalności. Przed zamkniętą przybudówką leżała pokryta rdzą siekiera i góra trocin.

Drzwi nie były zamknięte na klucz. Line otworzyła je i weszła do środka. Pierwsze pomieszczenie miało maksymalnie dziesięć metrów kwadratowych powierzchni. Panował w nim chłód i unosił się zapach pleśni i wilgoci. Wzdłuż najdalszej ze ścian stała szara drewniana ławka. Na stole wały się dwie puste butelki po piwie, a na podłodze leżała stara gazeta. Z sufitu kapąła woda, a między deskami podłogi wyrosły chwasty.

Otwarte drzwi prowadziły do kolejnego pomieszczenia, które prawdopodobnie służyło kiedyś za biuro. W rogu stała stara szafa archiwizacyjna, a na podłodze leżało krzesło na kółkach. Na ścianie wisiał wypłowiały cennik drewna tartaczego.

Wyszła i zamknęła za sobą drzwi. Trzęsąc się z zimna, przycisnęła kurtkę mocniej do ciała. Słyszała przez słuchawkę, jak jej koledzy przechwytyują samochód Haglunda na drodze krajowej i jadą za Mortenem P.

Przetarła dłonią mokre włosy i rozejrzała się dookoła. Żadne z tych miejsc nie nadawało się do przetrzymywania ofiary porwania. Może Haglund przyjeżdżał tutaj, żeby łowić ryby, i chciał odwiedzić to miejsce? Albo wykorzystał je do tego, aby ją zdemaskować?

Już miała się odwrócić i ruszyć w stronę samochodu, gdy nagle jej wzrok się zatrzymał. Deszcz, który ściekał jej po twarzy, obrał inną drogę, gdy zmarszczyła brwi. W oddali znajdował się jeszcze jeden budynek. Między drzewami po drugiej stronie tamy dostrzegła szary betonowy bunkier bez okien, z zardzewiałymi metalowymi drzwiami.

Budynek wydał jej się dziwny. Mógł mieć około trzech metrów długości i tyle samo szerokości. Masywne drzwi były umocowane we wgłębieniu, które wskazywało na to, że ściany

mają co najmniej trzydzieści centymetrów grubości.

Drzwi były zamknięte na żelazną zasuwę i solidną kłódkę. Podniosła ją i zważyła w dłoni. *Stainless steel*.

Puściła kłódkę i kilka razy uderzyła otwartą dłonią mocno w drzwi. Potem zaczęła nasłuchiwać. Jedyne, co słyszała, to odgłosy deszczu.

– Halo? – zawołała, ale poczuła się głupio.

Zacisnęła pięść i spróbowała jeszcze raz. Zaczęła walić w drzwi, wywołując echo. Jeśli ktoś był więziony w budynku, musiał ją usłyszeć. W każdym razie, jeśli jeszcze żył i był przytomny.

Nie chciała odjeżdżać, nie upewniwszy się, że w środku nie ma nikogo. Wróciła do tartaku po siekierę. Ostrze było tępe, ale miała nadzieję, że uda jej się rozerwać nim kłódkę.

Stała przed drzwiami, uniosła siekierę nad głowę i opuściła ją. Ostrze zamiast w kłódkę trafiło z hukiem w zasuwę. Uderzenie było tak silne, że poczuła je w ramionach. Zakłęła i znowu uniosła siekierę. Tym razem nie chybiła. Kłódka podskoczyła na skoblu, ale nie pękła.

Jednak za trzecim razem zamek nie wytrzymał i kłódka upadła na ziemię.

Line odrzuciła siekierę. Płat czerwonej farby odpadł razem z kawałkiem rdzy, gdy podniosła zasuwę i pociągnęła drzwi.

Światło dnia wpadło do środka. Stąpając ostrożnie, Line weszła do bunkra. Starła się nie zasłaniać sobą światła.

Pomieszczenie było puste, nie licząc czegoś, co leżało pod przeciwległą ścianą, przykryte grubym brezentem.

Podniosła go jednym ruchem.

Stał tam stos drewnianych skrzyń oznaczonych literami i cyframi, których nie była w stanie odczytać. Jedna z pokryw była odsunięta. Line nachyliła się, żeby sprawdzić zawartość skrzyni.

W środku znajdowały się paczki w kształcie parówek, zawinięte w brązowy papier.

Podniosła jedną z nich. Papier zdążył przesiąknąć zawartością i jej palce zrobiły się lepkie.

*Danger*, odczytała. *Explosives*.

Przełknęła ślinę i poczuła, że jej serce zaczyna mocniej bić.

Dynamit. To był magazyn dynamitu. Z pewnością z czasów, gdy tworzone leśne drogi.

Odłożyła laskę dynamitu z powrotem do skrzyni i wycofała się na zewnątrz. Ostrożnie zamknęła za sobą metalowe drzwi i zawiesiła na skoblu to, co zostało z kłódki.

Nie wiedziała, co sobie wyobrażała, ale Linnei Kaupang tam nie było.

Wycieraczki szurały i chrobotwały o przednią szybę. Line siedziała pochylona nad kierownicą i wyteżając wzrok, starała się dostrzec coś przez zamazane okno.

Myślała o konfrontacji z Rudolfem Haglundem. Nigdy wcześniej go nie spotkała, a mimo to ją rozpoznał. Skąd wiedział, z kim ma do czynienia? Mógł widzieć jej zdjęcie w „VG” albo, co nie byłoby w końcu takie niezwykle, sprawdził dokładnie jej ojca. Z drugiej strony jej również Haglund wydał się dziwnie znajomy. Było tylko jedno wytłumaczenie: Haglund mógł być tym mężczyzną, który wpadł na nią, wybiegając z domu Jonasa Ravneberga we Fredrikstad.

Im dłużej nad tym myślała, tym bardziej prawdopodobna wydawała jej się ta teoria. Haglund należał do bardzo wąskiego grona znajomych ofiary i już wcześniej posunął się do zabójstwa. A w każdym razie był za to skazany. Pytanie brzmiało: dlaczego miałby zabijać Ravneberga? Siedział w więzieniu siedemnaście lat i właśnie wyszedł na wolność. Może motywem był jakiś zatarg z przeszłości? Coś, co nie dawało mu spokoju przez te wszystkie lata odsiadki?

Zwolniła, zjechała na drugi pas i wyprzedziła ciężarówkę, żeby nie zalewała jej szyby wodą, która wzbijała się tuż za nią.

Nagle przypomniała sobie o zdjęciach z monitoringu na dworcu kolejowym, które Erik Fjeld miał jej przesłać mailem. Zahamowała i skręciła do zatoki postojowej, która pojawiła się kilkaset metrów dalej. Ciężarówka, którą dopiero co wyprzedziła, zamrugła światłami i mijając auto Line, posłała w jej kierunku chmurę wody. Przez głośniki samochodowe Line usłyszała, że jej koledzy zbliżają się do Larviku, jadąc tuż za szarym passatem Haglunda.

Otworzyła pocztę w telefonie i załadowała nieodebrane wiadomości. Na żadną z nich nie musiała pilnie odpowiadać,



więc zajęła się mailem od Erika. Pierwszy załącznik zawierał zdjęcie pustej budki telefonicznej. Można je było wykorzystać w artykule o tym, że zabójca dzwonił do swojej ofiary, lecz poza tym nie przedstawiało żadnej wartości.

Kolejne zdjęcie było zrobione przez kamerę monitoringu. Przez całą długość przechodziło kilka pasów, ale bez problemu rozpoznała budkę telefoniczną. Stał przed nią mężczyzna, przechylając głowę w stronę automatu. Był ubrany na czarno. Nic więcej nie było widać.

Na dwóch kolejnych zdjęciach tajemniczy mężczyzna odchodził od budki. Czy to mógł być Rudolf Haglund? Wydawało jej się, że widzi pewne podobieństwo, czuła jednak, że szuka wszystkiego, co potwierdziłoby jej teorię. Na podstawie zdjęć z monitoringu nie można było niczego stwierdzić z całą pewnością.

Włączyła się znowu do ruchu i zaczęła się wlec za kolejną ciężarówką.

Sprawa Cecilii stanowiła wyraźny łącznik między Haglundem i Ravnebergiem, między teraźniejszością i przeszłością, ale Line wciąż nie rozumiała, jakie znaczenie może mieć zabójstwo sprzed siedemnastu lat.

Zastanawiała się, czy zadzwonić do ojca i spytać go, co o tym myśli. Powinien być już po przesłuchaniu w BSW. Była bardzo ciekawa, czego dowiedział się na spotkaniu w kancelarii adwokackiej. Postanowiła jednak wstrzymać się z rozmową z ojcem, ponieważ chwilowo nie chciała dzielić się swoimi podejrzeniami dotyczącymi Haglunda i jego związku z zabójstwem we Fredrikstad.

Po kilku kilometrach Tommy zameldował, że Haglund skręcił z E18 w stronę Larviku.

Line zdecydowała, że pojedzie do domu i weźmie gorącą kąpiel. W mieszkaniu w Oslo miała tylko kabinę prysznicową, a tęskniła za tym, by móc zanurzyć się w wannie pełnej pachnącej piany.

– Kierunek Stavern – odezwał się Tommy.

Line była zła, że została zdemaskowana i że nie bierze już udziału w obserwacji Haglunda, chociaż z drugiej strony

zaczęły ją ogarniać wątpliwości, czy ich akcja ma jakikolwiek sens. Gdyby Haglund rzeczywiście uprowadził i przetrzymywał gdzieś Linneę Kaupang, czy pojechałby do Oslo, żeby spacerować po Karl Johans gate i udzielać wywiadów do gazet? Jeszcze mniej prawdopodobne wydawało się to, że wybrał się na drugą stronę Oslofjorden, żeby zabić człowieka. Zaciśnęła dłonie na kierownicy. Chyba że już jej się pozbył.

– Niemożliwe, żeby jechał do domu – zameldował Morten P.  
– Kieruje się w stronę centrum. Ja spadam.

Line podkreśliła dźwięk, żeby zagłuszyć odgłos opon ślizgających się po mokrej jezdni.

– Jadę za nim w dół Tollbodgata – powiedział Tommy, który dobrze znał miasteczko. – Przejeżdża powoli obok hotelu „Wassilioff”.

– Nie za blisko! – ostrzegła go Line.

– Parkuje. Mijam go.

– Czekam przy Statoil – zakomunikował Harald. – Widzę go stąd.

Cisza. Line minęła zjazd na Sandefjord.

– Wysiada z samochodu. Chyba coś niesie. Przechodzi przez ulicę.

– Co niesie?

– Nie wiem. To może być portfel, który wsunął do wewnętrznej kieszeni. Skręca w prawo przy banku.

– Verftsgata – wyjaśnił Tommy. – Mogę go przejąć na kolejnej przecznicy.

– Jest twój – odparł Harald. – Idzie powoli w dół.

Line skupiła się na rozmowie kolegów i zmniejszyła prędkość. Samochód kombi minął ją i wcisnął się przed jej auto. Pomarańczowe i czerwone światła pozycyjne mieszały się na mokrym asfalcie niczym farby akwarelowe.

– Kto go pilnuje? – spytała, gdy cisza się przedłużała.

Nikt nie odpowiedział.

– Tommy?

– Nie. Stoję przy aptece.

– Harald?

– Szedłem za nim Verftsgata. Teraz go nie widzę.

– Morten?

– Właśnie odstawiałem samochód przy kościele. Zgubiliśmy go?

– Zaczekaj chwilę – poprosił Harald.

Słyszeli, że odgłosy otoczenia, w którym przebywał, zmieniły się. Głośne podmuchy wiatru ustały. Zamiast nich dobiegały ich stłumione dźwięki muzyki. Po chwili Harald odchrząknął i powiedział:

– Mam go. Wszedł do kawiarni. Do „Świętego spokoju”. Usiadł w głębi lokalu.

Line skrzyła z autostrady, wyobrażając sobie Rudolfa Haglunda siedzącego przy ulubionym stoliku jej ojca, w głębi „Świętego spokoju”.

Wyłączyła tryb konferencji i już miała zadzwonić do ojca, gdy rozległ się dźwięk dzwonka. Sądząc po numerze, połączenie było zagraniczne. Międzynarodowy numer kierunkowy czterdzieści sześć. Szwecja.

– Line, słucham? – odezwała się pytającym tonem.

Jakaś kobieta odchrząknęła.

– Czy dodzwoniłam się do Line Wisting? Jeśli dobrze zapamiętałam nazwisko.

Głos był cichy i pełen wahania. Line rozpoznała go. Należał do Maud Svedberg, konkubiny Jonasa Ravneberga sprzed siedemnastu lat.

– Tak, to ja – odpowiedziała.

– Rozmawialiśmy dzisiaj – wyjaśniła kobieta. – Pani numer zapisał się w moim telefonie.

– Zgadza się.

Kobieta zawahała się, zanim spytała ostrożnie:

– Czy jest pani spokrewniona z Williamem Wistingiem? Policjantem?

– To mój ojciec. Dlaczego pani pyta?

– Bo... to wszystko jest takie dziwne.

– Co jest dziwne?

– Jonas przysłał mi paczkę.

– Paczkę?

– Przesyłkę. Dużą szarą kopertę. Przyszła pocztą i leżała w mojej skrzynce prawdopodobnie już wtedy, gdy rozmawialiśmy poprzednim razem.

– Co w niej było?

– Właśnie to jest takie dziwne. W przesyłce była druga

koperta, zaadresowana na nazwisko pani ojca. Jonas prosił, żebym oddała kopertę panu Wistingowi, jeśli coś mu się stanie. No a przecież stało się. Jonas nie żyje.

Line poczuła, jak poca jej się ręce zaciśnięte na kierownicy.

– Napisał coś jeszcze?

– Niewiele. List jest krótki i wygląda tak, jakby Jonas bardzo się spieszył. Napisał, że ma do mnie zaufanie, że chętnie się ze mną spotka i wszystko mi wyjaśni, i żebym do tego czasu zaopiekowała się jego przesyłką.

W kopercie musi być coś ważnego, pomyślała Line. Coś o decydującym znaczeniu dla sprawy.

Zdecydowała błyskawicznie.

– Mogę przyjechać i ją od pani odebrać.

– Sama nie wiem...

Line obliczyła wszystko w głowie. Nie była nigdy w Ystad, ale wiedziała, że jest to miasto portowe leżące na południowy wschód od Malmö. Z Oslo do Malmö jechało się około sześciu godzin. Gdyby popłynęła promem z Horten do Moss zamiast zawracać i jechać przez Oslo, powinna dojechać na miejsce w ciągu siedmiu godzin.

– Porozmawiam z ojcem i jadę do pani – powiedziała. Gdyby teraz zawróciła, dojechałaby do Ystad przed północą, ale przedtem musiała się przebrać i sprawdzić kursowanie promów.

– Mogę być u pani jutro wczesnym rankiem – powiedziała.

– Cóż... jeśli pani chce. Mogłabym po prostu nadać przesyłkę na pocztę.

– Nie, nie. Przyjadę.

Wisting rzucił okiem na kartkę leżącą na sąsiednim siedzeniu. Znał nazwisko. Wiedział już, kto sfabrykował dowód. Ale wiedział również, że ten jeden dokument w sądzie nie wystarczy. obrońca wyjaśni, że papieros, którym poczęstowano Haglunda w celi aresztu, był uprzejmym gestem, a poza tym nie będzie można w żaden sposób udowodnić, że to właśnie ten niedopałek został podmieniony na dowód rzeczowy A-3. Ale Wisting nie miał wątpliwości. Nazwisko, które znalazł na dokumencie, sprawiło, że nagle wszystko stało się jasne. Ale stanowiło również większe wyzwanie.

Obejmował kierownicę obiema rękami, stukając palcami. Myśli kłębiły się w jego głowie, próbując, dość nieporadnie, odnaleźć dalszą drogę. W końcu coś zaczęło mu świtać. Najpierw jako małe, szybkie błyski, jednak z czasem jasność stawała się coraz wyraźniejsza. Plan powoli nabierał kształtu. Wisting zaczął ustawiać w głowie poszczególne elementy jak kostki domina. Musiał się upewnić, że kostki stoją we właściwej kolejności, i uważać, żeby o żadną z nich nie zahaczyć. Czuł, że jeśli to zrobi, uruchomi lawinę, której nie da się powstrzymać.

Dojeżdżał już do domu, ale wiedział, że nie ma czasu do stracenia. Numeru do Finna Habera nie miał zapisanego w komórce i musiał zadzwonić do informacji, żeby zostać przełączonym do emerytowanego technika kryminalistyki.

– Złapałeś włamywacza? – zaciekawił się Haber.

Wisting rzucił okiem w lusterko, na bagażnik, w którym leżał gipsowy odlew. Zupełnie zapomniał o włamaniu.

– Nie – odparł. – Wydaje mi się, że wiem, kto to zrobił, ale potrzebna mi pomoc.

– Tak?

– Możesz zdjąć odciski palców z dokumentów, które mają siedemnaście lat?

– Teoretycznie jest to możliwe, ale wszystko zależy od rodzaju papieru, warunków przechowywania i samych odcisków.

– Ale czy dałbyś radę to zrobić?

– Nie mam odpowiedniego sprzętu, więc musiałbym improwizować. Ale tak, przy właściwej wilgotności, temperaturze i wykorzystaniu środków chemicznych powinno się udać. Mogę to zrobić.

– Jesteś gotowy?

– W każdej chwili.

– Dzięki. Odezwę się.

Zakończył rozmowę i zadzwonił do mecenasa Sigurda Hendela. Głos obrońcy Haglunda był zachrypnięty.

– Nie spodziewałem się, że tak szybko pan się ze mną skontaktuje. Czy nasze spotkanie okazało się pomocne?

– Znalazłem nazwisko – odparł Wisting. – Ale to niczego nie dowodzi.

– Rozmawiał pan ze strażnikiem w areszcie? Pamięta tamto zdarzenie?

– Jeszcze nie. Potrzebuję czegoś bardziej namacalnego. Technicznych dowodów.

– Obawiam się, że nie mogę panu pomóc.

Wisting zatrzymał się, żeby przepuścić pieszego.

– To się okaże. Ma pan wciąż te trzy niedopałki?

– Tak. Wróciły z laboratorium z Danii w zeszłym tygodniu.

Pieszy dotarł na drugą stronę ulicy. Koła samochodu Wistinga buksowały po mokrym asfalcie, gdy ruszał sprzed przejścia.

– Ma pan oryginalne opakowanie?

– Oczywiście – zapewnił adwokat. – Niedopałki papierosów leżą każdy w swojej papierowej kopercie, na której znajduje się metryczka z miejscem ujawnienia dowodu, datą i godziną.

– Potrzebna mi koperta z oznaczeniem A-3.

Mecenas zawahał się.

– Otrzymał pan zgodę prokuratora na przeprowadzenie nowych badań kryminalistycznych – ciągnął Wisting. – Zgadza się?

- Owszem.
  - Mam eksperta, który może zdjąć odciski palców z koperty.
  - Teraz? Po siedemnastu latach?
  - On twierdzi, że potrafi to zrobić.
  - Cóż, powiedzmy, że istnieje taka możliwość. Nikt w mojej kancelarii nie dotykał tych kopert. Leżą razem w pudełku na dowody rzeczowe i w ten sam sposób zostały wysłane do Danii. Zakładam, że w laboratorium używają rękawiczek.
  - To dobrze.
  - Ale co ma pan nadzieję osiągnąć? Na co pan liczy? Przecież te koperty były wcześniej w posiadaniu policji. Pańskie odciski palców również mogły się na nich znaleźć.
  - Otóż nie – odparł zdecydowanym tonem Wisting, skręcając w Herman Wildenveys gate. Był już prawie w domu.
  - Nikt ze śledczych nie miał kontaktu z dowodami znalezionymi przez techników. Na kopercie znajdują się odciski palców osoby, która nie miała z laboratorium kryminalistycznym nic wspólnego.
- Na chwilę zapadła cisza. W końcu mecenas Henden odchrząknął i powiedział:
- Wyślę panu tę kopertę kurierem. Dostanie ją pan wieczorem.



Samochód Line stał na podjeździe. Wprawilo go to w dobry humor. Spodziewał się, że wróci do pustego domu.

Wyjął z auta segregator z kartami z aresztu i wszedł do mieszkania. Usłyszał szum wody dolatujący z kabiny prysznicowej.

– Halo? – zawołała, gdy zamknął za sobą drzwi.

– To ja – uspokoił ją i poszedł do kuchni.

Woda przestała płynąć.

– Kawy? – zawołał w stronę łazienki.

Odkrzyknęła coś, czego nie zrozumiał, więc na wszelki wypadek przygotował dwie filiżanki.

Zastanawiał się, gdzie mógłby bezpiecznie schować segregator. W pracy miał do dyspozycji ognioodporny sejf, w którym przechowywał kopertę z negatywami zdjęć z albumów rodzinnych założonych przez Ingrid. W domu nie miał żadnego schowka na cenne przedmioty. Stał z segregatorem w dłoniach i rozglądał się po kuchni. W końcu otworzył jedną z szuflad i włożył do niej dokumenty.

Line wyszła z łazienki. Miała na sobie dzinsy i stanik, a na głowie turban z ręcznika.

– Zrobiłem ci kawę.

– Super. Przyda się. Czeka mnie kilka godzin za kółkiem.

– Znowu dokąds się wybierasz?

– Jadę do Szwecji – wyjaśniła.

– Do Szwecji? Sądziłem, że śledzicie Haglunda?

– Bo to robimy. Teraz na przykład siedzi w „Świętym spokoju”.

Na twarzy Wistinga pojawił się grymas zdziwienia zmieszany z niepokojem.

– I co tam robi?

– Nic szczególnego – odparła. – Siedzi i patrzy na ludzi.

– A dlaczego ciebie tam nie ma?

Line powiedziała mu o tym, jak została rozpoznana.

– Myślę, że mógł mnie widzieć we Fredrikstad – zakończyła.

– Zastanawiam się, czy to on na mnie napadł. Czy to on zabił Jonasa Ravneberga.

Wisting spojrział na nią znad filiżanki.

– To tylko przecucie, nic więcej – mówiła dalej. – I nie wiem, jaki miałby mieć motyw poza tym, że to ma na pewno jakiś związek ze sprawą Cecilii. Tylko to ich ze sobą łączy. Znali się, gdy została zamordowana. Od tego czasu minęło siedemnaście lat. Coś musiało się znowu wydarzyć.

Wzięła do ręki filiżankę z kawą. Wisting przyglądał się córce z uznaniem. Line potrafiła połączyć ze sobą strzępy informacji i wydobyć z nich nowe znaczenia. Miała nosa jak zdolni śledczy, których miał okazję obserwować. W początkowej fazie dochodzenia wyobraźnia mogła okazać się ważniejsza od wiedzy, ponieważ pozwala dostrzec nowe tropy.

– Jak myślisz? – spytała i usiadła przy stole. – Jaki mógł być motyw?

– Zawsze uważałem, że istnieje osiem motywów zbrodni.

– Osiem?

Skinął głową i zaczął wymieniać:

– Zazdrość, zemsta, zysk, pożądanie, podniecenie, odrzucenie i fanatyzm. Zabójstwa z zazdrości i zemsty najłatwiej jest wyjaśnić, tak jak te z chęci zysku. Podniecenie rzadko występuje jako motyw. Zwykle dotyczy seryjnych morderców, którzy zabijają, bo to ich podnieca, ale tych na szczęście było w naszej historii niewiele.

– Myślisz, że w przypadku Cecilii chodziło o pożądanie?

– Tak przypuszczam, chociaż nigdy nie znaleźliśmy dowodu na to, że została wykorzystana seksualnie.

– Co masz na myśli, mówiąc o odrzuceniu?

– To się zdarza najczęściej w ekstremalnych środowiskach. Wśród fundamentalistów religijnych i politycznych, w gangach motocyklowych, narkotykowych i wśród kiboli.

– A fanatyzm?

– To jest coś, co nazywamy zabójstwem honorowym. Tam

motywami są honor i zniesławienie.

Line otoczyła dłonią gorącą filiżankę. Wyglądała tak, jakby zastanawiała się, który motyw pasował najlepiej w przypadku Jonasa Ravneberga. Wistinga zawsze zastanawiało to, że rozpoznawał u siebie te same uczucia, które potrafiły pchnąć człowieka do zbrodni, na przykład zazdrość, żądzę zemsty i pożądanie. Na szczęście musiały również zaistnieć inne czynniki, żeby człowiek był w stanie podnieść rękę na bliźniego, nie mówiąc już o odebraniu mu życia. Zabójcy, z którymi miał do czynienia, byli dość tępi, egocentryczni i często pozbawieni empatii. Tak jak Rudolf Haglund.

– Wymieniłeś tylko siedem – odezwała się nagle Line. – Jaki jest ósmy motyw?

– Ósmy jest chyba najtrudniejszy – stwierdził. – Gdy zabójstwo zostaje popełnione, żeby ukryć inne przestępstwo.

Widział, że córka się zamyśliła. To, co powiedział, nie było dla niej niczym nowym, a jednak jego słowa wyraźnie ją zastanowiły.

Po chwili Line wyrwała się z zamyślenia.

– A jak tobie dzisiaj poszło? Co takiego Haglund chciał ci powiedzieć?

Wisting zawahał się, zanim przedstawił jej wersję Haglunda. Nie wspominał jednak o tym, że odnalazł już to nazwisko. Zamiast tego zreferował jej wszystkie pytania śledczego z BSW i przyznał się do tego, że przerwał przesłuchanie.

– Myślisz, że to było mądre?

– Na pewno nie – odparł i podszedł do lodówki. Była prawie pusta, ale znalazł w niej masło, ser i słoik dżemu. Potem wyjął z szafki paczkę pieczywa chrupkiego. – Po co jedziesz do Szwecji? – spytał, stawiając jedzenie na stole.

– Jadę wyświadczyć ci przysługę – odparła Line i spojrzała na zegarek.

– Jaką przysługę?

– Odbieram dla ciebie przesyłkę.

Wisting, który smarował masłem pieczywo, spojrzał na córkę, unosząc brew. Dał znak, żeby mówiła dalej.

– Rozmawiałam z dawną konkubiną Ravneberga –

wyjaśniła. – Mieszka w Ystad. Ravneberg przysłał jej paczkę i list, w którym napisał, że zawartość przesyłki ma zostać dostarczona tobie, gdyby jemu stało się coś złego.

Wisting odłożył nóż i poczuł, jak ogarnia go zdziwienie. Nigdy nie miał do czynienia z Jonaszem Ravnebergiem. Ani razu się nie spotkali. Jedynym punktem styczonym był Rudolf Haglund.

– Przesyłka? Dla mnie? – chciał się upewnić.

Line skinęła głową. Wisting spojrział na nią z podziwem i zaskoczeniem. Zaimponowała mu tym, co zrobiła. Potem jednak zaczął myśleć praktycznie, jak śledczy.

– Powinniśmy zawiadomić policję we Fredrikstad.

– Po co?

– Mówimy o przesyłce o nieznannej zawartości, którą należy przekazać policjantowi, to znaczy mnie, gdyby nadawcy coś się stało – podsumował. – To musi mieć istotne znaczenie dla sprawy. Nasi mogą zwrócić się do policji w Ystad, żeby tamci odebrali paczkę i sprawdzili jej zawartość.

– I naprawdę sądzisz, że w ten sposób szybko się czegoś dowiesz?

Wisting wiedział, jak w praktyce wygląda współpraca policji w sprawach karnych, w których konieczne jest wykonanie czynności dochodzeniowych na terytorium innego państwa, i był zmuszony przyznać córcie rację.

– Jadę tam dziś wieczorem. W drodze powrotnej mogę podjechać do komendy policji we Fredrikstad i przekazać im przesyłkę.

Wisting właśnie przeżuwał chleb. Skinął głową na znak, że się zgadza.

– Chyba że chcesz jechać ze mną. W końcu na przesyłce jest twoje nazwisko.

Palila go ciekawość, ale praktyczna strona jego natury wygrała.

– Mam kilka spraw, którymi muszę się zająć – wyjaśnił, rzucając okiem na szufladę, do której schował segregator z kartami z aresztu.

Przy zjeździe do lotniska Torp zjechała z autostrady i zatrzymała się na stacji benzynowej. Kupiła kielbaskę z grilla i parę nowych wycieraczek samochodowych. Gdy zjadła i zmieniła wycieraczki, ruszyła dalej w kierunku Horten, żeby stamtąd przeprowić się na drugą stronę fiordu.

Na niektórych odcinkach drogi latarnie były zgaszone. Czarny wilgotny asfalt połyskiwał w świetle reflektorów. Za zagajnikiem po lewej stronie szosy znajdował się dawny obóz dla internowanych i więźniów wojennych, w którym obecnie mieścił się zakład karny. Była tam raz, żeby przeprowadzić wywiad z jednym z osadzonych. W zatoce postojowej stało kilka samochodów. Zobaczyła ostre światła. Zwolniła. Radiowóz policyjny parkował obok samochodu transmisyjnego TV2. Umundurowany policjant stał przed kamerą.

Zdaje się, że znaleźli komórkę Linnei, pomyślała. Ostatni raz telefon nastolatki logował się w tym rejonie. Policja zdecydowała się na wywiad przed kamerą w miejscu ujawnienia telefonu zaginionej w nadziei, że zdobędą jakieś informacje od ewentualnych świadków.

Przez chwilę rozważała, czy się zatrzymać, ale przejechała powoli obok. Dochodziła dwudziesta pierwsza. Na dachu samochodu transmisyjnego były zainstalowane anteny satelitarne, więc materiał miał się prawdopodobnie ukazać w głównym wydaniu wiadomości.

Morten P. i Harald Skoglund zajmowali się tym tematem. Włączyła się do rozmowy i opowiedziała kolegom o tym, co widziała.

– My też o tym piszemy – zapewnił ją Morten P. – Ale „Dagbladet” była pierwsza. Policja potwierdziła odnalezienie komórki dziś po południu.

– Co to oznacza?

– Że nas ubiegli.

– Mam na myśli sprawę. Co to oznacza, że jej komórkę odnaleziono właśnie tutaj?

– Policja twierdzi, że telefon wyrzucono z jadącego samochodu i że jest to dowód na to, że Linnea padła ofiarą przestępstwa.

– Aha. A co słychać u Haglunda?

– Wciąż siedzi w „Świątym spokoju”.

– Co tam robi?

– Pije kawę i obserwuje ludzi. Harald nie spuszcza go z oka. Haraldzie?

– Siedzę przy drzwiach – wyjaśnił Harald Skoglund. – I zaczyna mnie skręcać od tej kawy.

– Chcesz powiedzieć, że Haglund tak po prostu siedzi i przygląda się ludziom?

– Siedzi i się gapi – potwierdził dziennikarz. – Nie sądzę, żeby ktokolwiek z klientów go rozpoznał.

Do rozmowy włączył się Morten P.

– Wysłałem Tommy’ego do jego domu, żeby trochę się rozejrzał. Jesteś tam, Tommy?

– Jestem. Chodzę wokół domu. Wszędzie cisza i spokój.

– Jakie macie plany na resztę wieczoru?

– Wszystko zależy od tego, co planuje Haglund – odparł Morten P. – Tak łatwo się nie poddamy.

– Informujcie mnie na bieżąco – poprosiła.

Zakończyła rozmowę i wjechała do tunelu. Nagle przyszło jej do głowy, że ten, kto uprowadził Linneę i wyrzucił jej telefon do rowu, zapewne jechał tą samą drogą co ona. Może on także jechał w kierunku Østfold.

Skręciła w stronę terminala promowego, podjechała do okienka i kupiła bilet. Kolejka przed nią zaczęła się przesuwać i już po chwili pozwolono jej wjechać na pokład.

Przeprawa promowa z Vestfold do Østfold trwała trzydzieści minut. Line wykorzystała ten czas na przejrzenie internetowych wydań gazet. Wszystkie pisały o postępach w śledztwie w sprawie Linnei i o odnalezieniu jej telefonu. O zabójstwie we Fredrikstad nie było ani słowa, nawet dwie

lokalne gazety milczały na ten temat.

Za kwadrans dziesiąta zjechała na ląd w Moss. Po tej stronie fiordu opady deszczu były równie intensywne. Wpisała adres Maud Svedberg do systemu GPS. Według niego miała szansę dojechać na Lilla Norregatan w Ystad przed czwartą nad ranem. Była już zmęczona, ale postanowiła jechać dalej, dopóki nie uzna, że potrzebuje odpoczynku lub odrobiny snu.

Piętnaście minut później na E6 minęła zjazd do Fredrikstad, a tuż przed wpół do jedenastej wjechała na most na Svinesundzie i znalazła się w Szwecji.

Wytrzymała kolejne pół godziny, ale powieki tak jej się kleiły, że postanowiła zatrzymać się na ciemnym przydrożnym parkingu. Deszcz bębnił w dach auta. Zablokowała drzwi, opuściła oparcie fotela i zamknęła oczy.

Kurier zjawił się tuż przed północą. Wisting usłyszał, jak duży samochód podjeżdża przed dom, i otworzył drzwi, zanim kierowca zdążył dosięgnąć dzwonka. W świetle reflektorów furgonetki stojącej na podjeździe z włączonym silnikiem widać było strugi deszczu.

Mężczyzna wręczył mu dużą białą kopertę bąbelkową. Wisting pokwitował odbiór na przenośnym terminalu. Wszedł do kuchni, położył przesyłkę na stole i wyjął z szuflady ostry nóż. Potem usiadł i rozciął kopertę.

W środku znajdowała się inna, trochę mniejsza koperta, która była już otwarta. Wisting wysypał jej zawartość na blat. Rozpoznał podpis Habera na opakowaniu dowodu rzeczowego A-3 i jego kanciaste pismo w rubrykach metryczki przeznaczonych na numer akt, numer dowodu, miejsce i datę.

Koperta różniła się od tych, których używano obecnie, ale czas obszedł się z nią łaskawie: była w bardzo dobrym stanie. Wisting myślał z optymizmem o badaniu daktyloskopijnym. Wsunął opakowanie z powrotem do koperty bąbelkowej, kopertę schował do aktówki i wsiadł do samochodu.

Pogoda dawała mu się mocno we znaki, gdy zbliżał się do starego domu pilota morskiego. Wiatr szarpał masztami i rejami. Wzburzone fale uderzały o pomost, wzbijały się w górę i opadały z rykiem. Z okien domu biło ciepłe światło. Wisting skulił się i ruszył w stronę przedsionka. Ślona woda morską przyklejała się do twarzy.

Emerytowany technik kryminalistyki wpuścił go do środka i ruszył przed nim do kuchni. Ściany domu trzeszczały, a z kalenicy dochodziło przeciągłe wycie wiatru.

Finn Haber rozłożył na stole w kuchni szary papier i przygotował potrzebny sprzęt. Wisting spodziewał się zobaczyć proszki do pobierania odcisków palców i zestaw



pędzli, a tymczasem na stole leżało jedynie pudełko z przezroczystego plastiku z pokrywką, szkło powiększające, aparat fotograficzny i brązowy szklany słoik z korkiem.

Wisting wyjął kopertę z teczki i położył ją na blacie.

– Jak zamierzasz to zrobić? – spytał.

– Użyję kryształków jodu – odparł Haber. Podniósł brązowe naczynie i potrząsnął nim. – To najstarsza i najlepsza metoda. Gdy kryształki zostaną podgrzane, zamieniają się w parę. Nie topią się, tylko od razu parują. Para wiąże się z aminokwasami znajdującymi się w substancji potowo-tłuszczowej, która tworzy ślad.

– Czy to może zniszczyć odcisk albo papier?

– Nie. Jod nie tworzy trwałych wiązań. Po kilku godzinach odciski palców przestają być widoczne, chociaż wciąż tam są. Jod nie zmywa cząsteczek tłuszczu ani białka z powierzchni, jak azotan srebra. Jeśli nie uda nam się z jodem, wypróbujemy inne metody.

Wisting skinął głową. Nie bardzo rozumiał, o czym Haber mówi, ale opowiadał o tym z takim entuzjazmem i przekonaniem, że Wisting nie bał się powierzyć mu tak ważnego dowodu.

Haber założył gumowe rękawiczki, wyjął ostrożnie siedemnastoletnie opakowanie z koperty bąbelkowej i położył je na szarym papierze.

– Tak, to moja koperta – potwierdził i uśmiechnął się.

Wziął do ręki aparat fotograficzny i zrobił jej zdjęcie, po czym sięgnął po szklany słoik i wyjął z niego korek. Zapach wydobywający się z naczynia przypominał woń chloru. Haber wytrząsnął trzy, cztery małe brązowe bryłki do plastikowego pudełka i odstawił słoik. Następnie włożył do pudełka kopertę oznaczoną symbolem A-3 i zamknął pokrywkę, podszedł do zlewomywaka, zatkał odpływ korkiem i nalał do środka ciepłej wody.

– To zajmie tylko kilka minut – wyjaśnił, umieszczając plastikowe pudełko w wodzie.

Wisting pochylił się nad zlewem. Przez przezroczyste wieko mógł obserwować cały proces. Widział, jak pojawia się coraz

więcej charakterystycznych okrągłych bruzd, dokładnie jak w przypadku wywoływania zdjęć w ciemni fotograficznej.

Spojrzał na Habera. Stary technik uśmiechnął się z zadowoleniem.

– Prawie jak magia – skwitował, wyciągając pudełko z wody.

– To, co niewidzialne, staje się widzialne.

Otworzył wieko i wyjął brązową kopertę. Odbitki linii papilarnych miały liliowy poblask. Niektóre były wyraźniejsze od innych, a wiele linii nachodziło na siebie.

Haber położył kopertę na papierze i wziął do ręki aparat fotograficzny.

– Należą do kilku osób – stwierdził i zrobił zdjęcie. – Są tu i wzory łukowe, i pętlicowe.

Wisting zajął mu przez ramię.

– Te łukowe mogą być moje – ciągnął Haber, przyglądając się swoim opuszkom palców. – Są najślabsze ze wszystkich, ale jest tu też całkiem sporo innych. Wyszło lepiej, niż się spodziewałem.

Zrobił kilka dodatkowych zdjęć, po czym wyprostował się i powiedział:

– Ale to dopiero połowa sukcesu. Żeby móc stwierdzić, do kogo należą pozostałe odbitki, muszę mieć z czym je porównać.

Wisting sięgnął po aktówkę leżącą na kuchennym stole i wyjął z niej swój notes. Spomiędzy sztywnych okładek wystawała kartka prawie jak zakładka do książki. Wyjął dokument i położył go przed sobą na stole.

Haber pochylił się nad pismem. Poprawił okulary, zrobił krok do tyłu i spojrzał na Wistinga.

– Mówisz poważnie? – spytał i przeniósł wzrok z powrotem na dokument.

Wisting skinął głową i skierował spojrzenie na pismo, w którym został poinformowany o tym, że jest zawieszony w czynnościach służbowych.

– On jest teraz komendantem – powiedział Haber.

– Pełniącym obowiązki komendanta – poprawił go Wisting, wskazując palcem funkcję pod własnoręcznym podpisem Auduna Vettiiego.

Line obudziła się, trzęsąc się z zimna. Uruchomiła silnik i włączyła ogrzewanie. Zegar na desce rozdzielczej pokazywał, że przespała prawie trzy godziny. Z ulgą zauważyła, że przestało padać. Wokół samochodu utworzyła się mgła.

Zanim ruszyła, sprawdziła telefon. Morten P. przysłał jej esemesa ponad dwie godziny temu. „H pojechał do domu. My wciąż na posterunku”.

Mgła otaczała wszystko szarawym welonem. W świetle latarni Line dostrzegła jedynie parujący zarys autostrady. Według GPS-u miała dotrzeć do Ystad o godzinie szóstej czterdzieści siedem. Wiedziała, że to trochę za wcześnie, żeby składać wizytę Maud Svedberg, postanowiła więc, że po drodze zafunduje sobie smaczne śniadanie.

Jechała przez noc i zastanawiała się, czy zadzwonić do Mortena P. Ale skoro Haglund wrócił na noc do domu, jej koledzy prawdopodobnie również spali, prowadząc obserwację na zmianę. Nie chciała ryzykować, że któregoś z nich obudzi. Zamiast tego znalazła szwedzką stację muzyczną. Miała nadzieję, że to pomoże jej nie zasnąć. Poza tym gdyby coś się działo, Morten P. na pewno by ją zawiadomił.

Z każdą milą, którą zostawiała za sobą, powiększała się różnica między czasem przybycia do Ystad wyliczonym przez GPS a czasem rzeczywistym. Wyglądało na to, że jechała szybciej, niż to przewidywała nawigacja. Zatrzymała się na stacji benzynowej między Göteborgiem a Malmö, żeby skorzystać z toalety i kupić jakiś napój gazowany, ale i tak gdy mijała tablicę „Witamy w Ystad”, na zegarze była dopiero szósta trzydzieści cztery.

Zignorowała wskazówki GPS-u i pojechała prosto, aż dotarła do przystani jachtowej, a potem dalej nadmorską drogą okalającą małe budzące się ze snu miasto. Roznosiciel gazet

zatrzymał się przed otynkowanym na żółto murowanym domem, którego wejście porastały krzewy dzikiej róży. Poza tym ulica była pusta, niemal wymarła.

Przy dworcu kolejowym skręciła w boczną ulicę i skierowała się w stronę centrum miasta. Gdy zobaczyła światło w oknie cukierni, zatrzymała się przy krawędzi chodnika. Szyld na drzwiach informował, że lokal jest otwierany o siódmej. Zamiast czekać w samochodzie postanowiła wybrać się na krótki spacer. Szybko przekonała się, że Ystad to przyjemne miasteczko z małymi uroczymi ryneczkami i starą zabudową.

Gdy otwarto cukiernię, zamówiła dwie kanapki, kawę i butelkę ramlösa. Znalazła niezablokowaną sieć wi-fi i jedząc śniadanie, przeglądała elektroniczne wydania gazet. Na stronach „Dagbladet” trafiła na zdjęcie ojca zrobione w chwili, w której wchodził do jakiegoś budynku, oglądając się za siebie. Z podpisu pod zdjęciem wywnioskowała, że chodziło o jego wczorajsze zeznania w BSW. „Przerwał przesłuchanie” brzmiał nagłówek. Znanemu i doświadczonemu szefowi wydziału kryminalnego groziła kara więzienia po tym, jak ujawniono, że kluczowy dowód w sprawie Cecilii Linde został sfabrykowany. Oficer BSW prowadzący dochodzenie w sprawie Williama Wistinga potwierdził, że komisarz opuścił budynek, zanim przesłuchanie dobiegło końca. Wyjaśnił również, dlaczego sprawa nie uległa przedawnieniu i z jakiego powodu prawodawca zrównał karę za fałszowanie dowodów z karą za zabójstwo. W najgorszym razie winnemu groziła kara dwudziestu jeden lat pozbawienia wolności. Line przeniosła wzrok na zdjęcie ojca i poczuła, jak serce podchodzi jej do gardła.

Artykuł kończył się reklamą papierowego wydania gazety, w której opublikowano długi wywiad z Rudolfem Haglundem. Opowiadał w nim o fałszywych zarzutach i o tym, jak to jest spędzić siedemnaście lat życia za kratami, będąc niewinnym człowiekiem.

Gdy Line wyszła z cukierni, zaczęło świtać. Duży biały prom kursujący po Morzu Bałtyckim dopływał do nabrzeża po drugiej stronie linii kolejowej.

Wsiadła do samochodu i włączyła nawigację satelitarną, która pokierowała ją przez labirynt ulic wyłożonych kostką brukową aż do Lilla Norregatan.

Maud Svedberg mieszkała w otynkowanym na biało domu z muru pruskiego, ze spadzistym dachem z czerwonej dachówki. Ulica była wąska i Line nie miała gdzie zaparkować. Pojechała dalej, skręciła w pierwszą boczną uliczkę i znalazła wolne miejsce na placu przed kościołem.

Kobieta, która przed siedemnastu laty mieszkała z Jonasem Ravnebergiem w Norwegii, wyglądała tak, jak Line ją sobie wyobrażała. Była mała i drobna, ale miała dość ostre rysy twarzy, które sprawiały, że jej głowa wydawała się nieproporcjonalnie duża w stosunku do reszty ciała. W jej jasnych okrągłych oczach malowało się lekkie przerażenie.

Gdy Line się przedstawiła, Maud Svedberg uśmiechnęła się nieśmiało i wyciągnęła dłoń o długich, chudych palcach.

– Mam nadzieję, że nie przychodzę za wcześnie? – upewniła się Line.

Kobieta potrząsnęła głową.

– Wcześnie wstaję – odparła i poprowadziła Line w głąb mieszkania.

Garbiła się i wyglądała na więcej niż pięćdziesiąt lat.

Usiadły przy stole w salonie. Maud Svedberg oparła stopy o podnózek.

– Źle spałam w nocy – przyznała. – Śmierć Jonasa nie daje mi spokoju.

– Jak się państwo poznaliście?

– To było wiele lat temu – odparła. Sprawiała wrażenie, jakby nie miała ochoty rozwijać tego tematu.

Line opowiedziała jej o zabójstwie i o tym, czego dowiedziała się o Jonasie Ravnebergu.

– On był zawsze taki lękliwy i niepewny – odezwała się nieśmiało Maud Svedberg. – To dlatego przeszedł na rentę. Nie czuł się bezpiecznie wśród ludzi. Nie był w stanie pracować. Pod tym względem byliśmy do siebie podobni i chyba właśnie to nas do siebie zbliżyło. Ale tamtego ostatniego lata coś się z nim stało. Coś, co sprawiło, że dalsze życie razem stało się

niemożliwe.

– Co takiego?

– Zamknął się w sobie. O niczym ze mną nie rozmawiał i złościł się, gdy o coś pytałam.

– Wie pani, dlaczego tak się zmienił?

– Nie. Mieszkaliśmy razem, ale on wiódł własne życie. Miał gospodarstwo odziedziczone po rodzicach i potrafił siedzieć tam całymi dniami, nie dając znaku życia. W końcu nasze drogi zupełnie się rozeszły.

Siedziała z rękami splecionymi na kolanach, ale odsunęła je od siebie, opowiadając o tym, dlaczego jej związek z Jonasem się rozpadł.

– Któregoś dnia zabrał swoje ubrania i przeprowadził się do gospodarstwa, do wszystkiego, co tam miał – dodała cicho. – Do modeli samochodów, które kolekcjonował, i innych rzeczy, które zbierał przez całe życie.

– Pamięta pani sprawę Cecylii?

Kilka mięśni skurczyło się na bladej twarzy kobiety, tworząc zmarszczki na jej czole.

– Zniknęła tamtego lata, tuż przed naszym rozstaniem – przytaknęła.

– Czy Jonas rozmawiał z panią o tej sprawie?

– Jonas o niczym ze mną nie rozmawiał.

– Ale przecież znał człowieka, którego skazano za zabójstwo Cecylii?

Kobieta przycisnęła plecy do oparcia krzesła. Jej oczy zrobiły się jeszcze większe. Głowa kręciła się w obie strony, przecząc słowom Line.

– Rudolf Haglund – powiedziała Line, chcąc przypomnieć jej nazwisko zabójcy.

– Nie...

Line przekrzywiła głowę.

– Jest pani pewna?

Drobna kobieta wstała z krzesła.

– Mieszkaliśmy razem prawie dwa lata – wyjaśniła – ale nigdy go tak naprawdę nie poznałam. Nigdy mnie nikomu nie przedstawił, nie rozmawiał ze mną o swoich przyjaciółach ani

znajomych, chociaż wiem, że miał kilku. Czasem do kogoś dzwonił, ale nie chciał, żebym przysłuchiwała się jego rozmowom.

Mówiąc to, przeszła przez pokój i otworzyła szufladę komody. Wyjęła brązową kopertę, wróciła na miejsce i położyła ją na stole przed Line, jakby chciała, żeby ta rozmowa jak najszybciej dobiegła końca.

– To ta przesyłka – powiedziała, wskazując nazwisko jej ojca.

Line podniosła ją i ścisnęła palcami. Prawie nic nie ważyła. Zawartość miała kształt prostopadłościanu, jak małe twarde pudełko.

– Mogę zobaczyć, co napisał? – spytała.

Kobieta wróciła do komody. Wyjęła z szuflady białą kartkę papieru i podała ją Line. Litery były kanciaste i wyglądało na to, że autor listu pisał go w ogromnym pośpiechu. Nie dało się z niego wyczytać nic ponad to, co Maud Svedberg streściła jej przez telefon. Że myśli o niej i chętnie przyjechałby do Szwecji, żeby się z nią spotkać, i żeby do tego czasu zaopiekowała się przesyłką dołączoną do listu. Że jest wiele spraw, o których chciałby jej opowiedzieć, ale to wszystko musi poczekać do następnego razu. Gdyby coś mu się stało, prosił, żeby oddała przesyłkę komisarzowi Williamowi Wistingowi w Larviku.

Line oddała list.

– Nie otworzy pani przesyłki? – spytała Maud Svedberg, stając przy niej.

Line miała zamiar poczekać, aż znajdzie się w samochodzie, ale zrozumiała, że dawna przyjaciółka Jonasa Ravneberga jest równie ciekawa zawartości jak ona, i że powinna otworzyć paczkę w jej obecności.

Rozerwała kopertę z jednej strony i wysypała zawartość na kolana. Była to kasetka. Mała kasetka wideo.

Analiza porównawcza zajęła dużo czasu. Na samym brzegu koperty, tuż przy zagięciu, Finn Haber znalazł odbitki linii papilarnych o wzorze pętlcowym nadające się do identyfikacji i rozpoczął mozolną pracę. Musiał je porównać z tymi, które zdjął z pisma sporządzonego przez Auduna Vettięgo. Zanim zaczął szukać pasujących odbitek, oznaczył i wyeliminował te, które należały do Wistinga.

Gdy komisarz wychodził z mieszkania Habera o wpół do drugiej nad ranem, ten wciąż siedział pochylony nad kuchennym stołem. W drodze do domu Wisting przejeżdżał obok „Świętego spokoju”. Widział, że Suzanne sprząta stoliki, ale nie wszedł do środka. Zamiast tego wrócił do domu i położył się spać. To, co przydarzyło mu się w ciągu dnia, spotkanie z Haglundem, przesłuchanie w BSW, odciski palców, było zbyt skomplikowane, by jej o tym opowiadać późną nocą. Poza tym był zmęczony.

Obudził się później niż zwykle. Poszedł do kuchni i zrobił sobie kawę z ekspresu. Wiatr zelżał i w końcu przestało padać, ale nad miastem wciąż wisiały ciężkie chmury, a powietrze było przesiąknięte wilgocią.

Gdy zadzwonił telefon, Wisting sądził, że to Haber, ale się pomylił.

– Wracam ze Szwecji – odezwała się Line. – Odebrałam twoją przesyłkę od Maud Svedberg.

Wisting zatrzymał się na środku kuchni z filiżanką kawy w dłoni.

- Domyślam się, że ją otworzyłaś?
- Tak.
- No i?
- W środku była kasetka wideo.
- Film?



– Kasetę V8. Już to sprawdziłam. To stara kasetę, jakich używano piętnaście, dwadzieścia lat temu. Musimy zdobyć starą kamerę wideo, żeby ją odtworzyć.

– Skąd ją weźmiemy?

– Zdaje się, że dziadek ma taką.

– Masz rację. Porozmawiam z nim. Kiedy będziesz w domu?

– Prom ze Strømstad do Sandefjord odpływa o wpół do trzeciej. Mam nadzieję, że na niego zdążę. Wtedy byłabym w domu jakoś przed szóstą.

– Okej. Jedź ostrożnie.

Wisting postawił filiżankę z kawą na kuchennym stole i zakończył rozmowę, nie słysząc ostatnich słów wypowiedzianych przez Line. Jego wzrok padł na żółtą kasetę magnetofonową leżącą na środku blatu. To była kasetę marki AGFA, taka sama jak ta, której Cecilia używała w swoim walkmanie, tylko że na tej grubym czarnym mazakiem było wypisane nazwisko Wistinga.

Wziął ją do ręki i obrócił między palcami. Jego nazwisko widniało po obu stronach kasety. Przyglądał się dużym czarnym literom, gdy nagle zadzwonił telefon. Tym razem był to Haber.

– Potwierdziłem to – oznajmił. – Ta sama osoba trzymała pismo o twoim zawieszeniu i kopertę z dowodem A-3. I to nie byłeś ty. Twoje odciski wykluczyłem.

Chociaż kasetę magnetofonowa, którą trzymał w ręce, dziwiła go i osłabiała czujność, Wisting poczuł ogromną satysfakcję na wieść o tym, że potwierdziło się jego przypuszczenie. Siedemnaście lat temu Audun Vetti był młodym prawnikiem z wielkimi ambicjami, odbywającym aplikację policyjną. Człowiekiem, który chciał szybko awansować i dostać się na szczyty władzy. Sprawa Cecilii utknęła w martwym punkcie, brakowało konkretnych, niepodważalnych dowodów i przełomu w śledztwie. Ta sprawa mogła zawazyć na jego przyszłej karierze. Mógł na niej wypłynąć albo się na niej wyłożyć.

– Ale to nadal niczego nie dowodzi – ciągnął Haber. – Nigdy nie widziałem go u mnie w labie, a on sam na pewno wymyśli

jakaś bajeczkę, w której wyjaśni, w jaki sposób jego odciski palców znalazły się na kopercie.

– Dopilnuję, żeby się z tego nie wywinął – zapewnił Wisting, nie odrywając wzroku od żółtej kasety magnetofonowej. – Dokumentacja gotowa?

– Wszystko masz na zdjęciach – przytaknął Haber. – Jedyne, czego potrzeba, to formalna rejestracja Vettiego w Centralnej Registraturze Daktyloskopijnej.

Wisting odpowiedział automatycznie, nie zdając sobie do końca sprawy z tego, co mówi Haber.

– Jest jeszcze coś, co mogę dla Ciebie zrobić? – spytał emerytowany technik.

– Nie, jest okej – odparł Wisting. – A nawet lepiej.

Jeszcze raz podziękował Haberowi za pomoc i rozłączył się. Wziął kasetę i poszedł z nią do sypialni na piętrze. Suzanne mocno spała. Ukucnął obok łóżka, położył dłoń na jej nagim ramieniu i lekko nim potrząsnął.

Budziła się powoli. W końcu przeciągnęła się i spojrzała na Wistinga.

– Hej – powiedział, wyciągając kasetę w jej stronę. – Wiesz może, skąd się tutaj wzięła?

Suzanne przetarła oczy i oblizła suche wargi.

– Jeden z gości zostawił ją wczoraj na kontuarze – odparła, poprawiając koldrę. – Prosił, żeby ci ją przekazać. Mówił, że to ważne.

Wisting odetchnął ciężko przez nos i podniósł się z kucek.

– Coś się stało? – spytała.

– Właściwie nie. Ta kasetka jest od Rudolfa Haglunda.

Suzanne usiadła na łóżku.

– Od tego zabójcy?

Wisting przytaknął.

– Był wczoraj w twojej kawiarni.

– Ale... – zaczęła Suzanne, przenosząc wzrok z Wistinga na żółtą kasetę i z powrotem. – Co na niej jest?

– Jeszcze nie wiem – odparł i ruszył do drzwi. – Połóż się jeszcze. Ja muszę wyjść.

Nie mieli w domu żadnego magnetofonu. Thomas zabrał ze

sobą radiomagnetofon z odtwarzaczem płyt CD, gdy osiem lat temu szedł do wojska. Ani on, ani sprzęt nigdy nie wrócili do domu. Wisting musiał pojechać do domku letniskowego, żeby odsłuchać nagranie.

Drogi były wciąż mokre. W wielu miejscach na asfalcie utworzyły się ogromne kałuże. Woda rozbryzgiwała się na wszystkie strony, gdy wjeżdżał w nie, nie zmniejszając prędkości.

Tuż przy samym brzegu powietrze było ostrzejsze, a wzburzone morze wciąż się pieniło, chociaż wiatr wyraźnie zelżał.

Wszedł do domku, stanął na środku pokoju i rozejrzał się dookoła, ale nie znalazł nic, co wskazywałoby na to, że ktoś nieproszony złożył mu wizytę. Line, która wyjeżdżała stąd ostatnia, umyła filiżanki i ułożyła starannie akta sprawy Cecilii na stole.

Stary radiomagnetofon stał na półce pod oknem. Postawił go na parapecie, wsunął do środka kasetę stroną B i nacisnął przycisk Play.

Najpierw słychać było szmer, jakby ktoś szedł ulicą, szeleszcząc ubraniem. Potem dołączyły się głosy. Dwie osoby przywitały się, podając swoje imiona. Gjermund i Rudolf. Rudolf Haglund.

Na początku najwięcej mówił drugi mężczyzna. Podziękował Haglundowi za to, że znalazł czas na spotkanie, i spytał, czy wiele osób próbowało się z nim skontaktować. Haglund przytaknął i wtedy ten drugi spytał, czy mógłby nagrać ich rozmowę.

To był wywiad. Haglund dał mu nagranie wywiadu, którego udzielił jakiejś gazecie.

Dziennikarz wyjaśnił, że chciałby zrobić również kilka zdjęć i że wkrótce zjawi się fotograf. Haglund musiał skinąć głową w odpowiedzi, bo rozmowa toczyła się dalej, ale po chwili została nagle przerwana przez kelnerkę, która podeszła, aby przyjąć zamówienie. Haglund zażyczył sobie dobrze wysmażony befsztyk, natomiast dziennikarz zamówił danie rybne. Do picia Haglund wybrał colę, a jego rozmówca poprosił

kelnerkę o butelkę farrisa.

Wisting znał tylko jednego dziennikarza o imieniu Gjermund. Gjermund Hulkvist z „Dagbladet”. Doświadczony dziennikarz śledczy, który lubił przybierać w rozmowie poufale ton i był w stanie zrobić wiele, by osiągnąć swój cel.

Na nagraniu zwracał się do Haglunda po imieniu i kilka razy powtarzał, jak bardzo jest mu wdzięczny za to, że zgodził się na udzielenie wywiadu.

– Jesteś zdolny – odparł Haglund. – Lubię twój dziennikarski styl i to, że trzymasz się faktów. Właśnie to spodobało mi się w twoich artykułach, które napisałeś siedemnaście lat temu, relacjonując moją sprawę.

– Miło mi to słyszeć.

– Zresztą nie tylko o to chodzi. Ważne jest również to, że pierwszy ujawniłeś ważne informacje.

– W tej pracy liczą się szerokie kontakty – wyjaśnił Hulkvist.

– I wiarygodni informatorzy.

– W policji?

– Tam też. Na wysokim szczeblu.

Wisting podkręcił dźwięk. To właśnie Hulkvist i „Dagbladet” ujawnili, że policja jest w posiadaniu nagrania, na którym Cecilia Linde opowiada o tym, co się z nią stało i gdzie jest przetrzymywana.

Zatrzeszczało odsuwane z impetem krzesło.

– Nie jestem zainteresowany żadnym wywiadem, jeśli ten, przez którego zostałem niewinnie skazany, jest jednym z twoich policyjnych informatorów – powiedział Haglund. Słysząc było, że jest wyraźnie wzburzony.

– To nie Wisting – zapewnił dziennikarz. Mówił cicho, lecz dobitnie. – Wyższa półka.

– Prawnik?

– Powiedzmy, że obecnie pełni funkcję komendanta.

Haglund przysunął krzesło bliżej stołu.

– I że współpraca z prasą może się opłacić – dodał dziennikarz bardziej zrelaksowanym tonem. Ulżyło mu, że wywiad jednak dojdzie do skutku.

Rozmowa toczyła się dalej, ale Wisting już jej nie słuchał.

Gjermund Hulkvist nie zdradził nazwiska swojego informatora, ale wystarczająco jasno dał do zrozumienia, o kogo chodzi. W każdym razie Wisting nie miał żadnych wątpliwości. O Auduna Vettiiego.

Roald Wisting był aktywnym człowiekiem. Przez całe życie pracował jako lekarz w szpitalu, a po przejściu na emeryturę pełnił funkcje honorowe w różnych związkach i stowarzyszeniach. To, że spotykał się z synem nie częściej niż kilka razy w miesiącu, chociaż obaj mieszkali w Stavern, wynikało w równym stopniu z długiego dnia pracy Williama, co z napiętego grafiku Wistinga seniora. Gdy żyła Ingrid, Roald Wisting przychodził co niedzielę na rodzinny obiad. Teraz zdarzało się, że spotykali się na kawie w „Świątym spokoju”.

Ojciec lubił spacerować, więc przyszedł pieszo do domu Wistinga z torbą z kamerą przewieszoną przez ramię.

– Nie używałem jej od lat – wyjaśnił, kładąc czarne etui na ławie w salonie. – Ale sprawdziłem ją w domu, zanim tu przyszedłem. Mam kilka śmiesznych nagrań z Line i Thomasem.

Odszukał przewód i odsunął telewizor od ściany. Wisting zastanawiał się, czy zdradzić mu, czego dowiedział się o Audunie Vettim, ale postanowił nie ruszać tematu. Nie musiał wybielać się z zarzutów przed ojcem.

– Jedna kaseta jest w kamerze – wyjaśnił ojciec i skinął głową na etui. – To musiało być tamtego lata, zanim poszli do pierwszej klasy. Byliśmy w Danii, wszyscy razem. W Legolandzie i Givskud Zoo.

Wisting uśmiechnął się i przypomniał sobie, z jakim entuzjazmem ojciec krążył po Legolandzie z kamerą wideo i filmował miniaturowe samochody, które jeździły po makietach miast zbudowanych z tysięcy małych klocków.

Ojciec zmrużył oczy, starając się odnaleźć wejście do wtyczki. Gdy mu się to w końcu udało, uśmiechnął się z zadowoleniem. Ograniczenia związane z podeszłym wiekiem jeszcze nie dawały mu się za bardzo we znaki.

– Powinniśmy przegrać je na płyty DVD – mówił dalej. – Z czasem kolory i jakość nagrania słabną.

– Masz rację – odparł Wisting. – Chyba są jakieś firmy, które się tym zajmują?

– Z całą pewnością – wymamrotał ojciec i wyjął z etui starą kamerę video. – Popatrzmy.

Podłączył przewód do telewizora i odszukał gniazdko.

– Kiedy przyjedzie Line? – spytał.

Wisting zerknął na zegarek. Prom ze Szwecji powinien właśnie przybijać do brzegu w Sandefjord.

– Myślę, że za jakąś godzinę.

– A co to za film, który stamtąd wiezie?

– Tego jeszcze nie wiemy, ale nagranie prawdopodobnie dotyczy sprawy Cecilii.

– Sprawa Cecilii – powtórzył ojciec. – Tamtego dnia, w którym złapaliście mordercę, miałem dyżur w szpitalu. Wieść o zatrzymaniu rozeszła się między oddziałami niczym westchnienie ulgi. Nie miałem z nim nigdy do czynienia, ale pielęgniarki z izby przyjęć rozmawiały o nim jeszcze przez długi czas. Dwie z nich znały go z okresu, gdy leżał na chirurgii.

Wisting usiadł. Przypomniawszy sobie małe blizny pooperacyjne, które widział na zdjęciach z obdukcji Haglunda. To była część jego przeszłości, która nie została porządnie zbadana w trakcie dochodzenia.

– Zdaje się, że miał usuwane jakieś znamiona?

– Zgadza się – potwierdził ojciec, kiwając głową, jakby stare wspomnienia nagle odżyły. – Znalezione u niego nowe zmiany nowotworowe, gdy był w szpitalu na leczeniu uzupełniającym.

– Jakim leczeniu uzupełniającym?

– Kilka lat wcześniej operowaliśmy go na raka prostaty.

Ojciec skierował pilota w stronę telewizora.

– Czy taka operacja wiąże się z późniejszą impotencją? – spytał Wisting.

– Może tak być – przytaknął ojciec.

Obraz zaczął migać na ekranie telewizora. Po chwili czerwony autobus lego dojechał do mostu i zatrzymał się. Przesła mostu podniosły się i pozwoliły przepłynąć statkowi.

Wisting wstał, odszukał telefon komórkowy i wyszedł do kuchni.

– Co się stało? – spytał za nim ojciec.

– Muszę coś sprawdzić.

Wybrał numer emerytowanego psychiatry, który badał Rudolfa Haglunda. Niewykluczone, że na skutek operacji raka prostaty Haglund utracił zdolność do erekcji. Fakt ten rzucał nowe światło na sprawę. Wisting dziwił się, że ta informacja nie została ujęta w orzeczeniu sądowo-psychiatrycznym. Jeszcze dziwniejsze było jednak to, że Haglund zataił informacje, które mogły przyczynić się do jego uniewinnienia.

Psychiatra nie odbierał. Wisting zostawił mu wiadomość, prosząc o kontakt telefoniczny. Wrócił do salonu. Na ekranie telewizora pojawiły się bliźnięta, każde ze swoim lodem. Za nimi szła Ingrid, uśmiechnięta od ucha do ucha.

– To dopiero ich trzecie lody tego dnia! – śmiała się.

Wisting przełknął ślinę. Od śmierci żony, to znaczy od pięciu lat, nie oglądał nagrań, na których była, ale nie tyle wygląd, ile jej głos zrobił na nim największe wrażenie.

Po chwili zobaczył zdjęcia wioski indiańskiej, po której biegali Line i Thomas w pióropuszkach na głowach.

Usiadł w fotelu. Powoli zapomniał o Cecilii Linde, Rudolfie Haglundzie i Audunie Vettim. Towarzyszył swoim dzieciom w poszukiwaniu złota, w podróżach łodzią i pociągiem, w wodnej kolejce górskiej i w szkole nauki jazdy. Przez cały czas w tle słychać było zaraźliwy śmiech Ingrid. Stare wspomnienia wzbudziły w nim żal zmieszany z radością. Gdy film z Legolandu się skończył, poczuł rozczerowanie.

Chwilę później otworzyły się drzwi wejściowe i do środka weszła Line, niosąc wypchaną reklamówkę ze sklepu wolnocłowego. Wyglądała na zmęczoną. Jej jasne włosy zmierzwiły się, ubranie było w nieładzie, a pod oczami pojawiły się worki z niewyspania. A jednak wydawała się zadowolona.

Pocałowała ich obu w policzek. Wisting odebrał od niej siatkę z zakupami i położył ją na stole w kuchni. Gdy wrócił do pokoju, Line wkładała kasetę do aparatu.

– Jest gotowa – wyjaśniła i zamknęła kieszek kamery.



Dziadek przejął obsługę sprzętu i nacisnął przycisk Play.

Wszyscy troje stanęli przed telewizorem.

Najpierw pojawił się ziarnisty obraz. Szare, białe i czarne kropki wirowały po ekranie, zanim taśma zaczęła się przewijać i ukazał się fragment kuchni. Kuchenka i blat przy zlewozmywaku. Nagle obraz stracił ostrość, potem kolory zniknęły i ekran zrobił się zupełnie czarny, ale po chwili znowu ujrzeli elementy wyposażenia kuchni. Okno z białymi zasłonami i haftowaną zazdrostką. Intensywne światło znacznie utrudniało dostrzeżenie czegoś od zewnątrz.

Line przysiadła na brzegu krzesła.

Obraz znowu zrobił się czarny, potem ziarnisty, aż w końcu zobaczyli pusty pokój z białymi murowanymi ścianami i szarą podłogą. Filmowano go z góry i z dołu, jakby ktoś trzymał kamerę przed sobą w prosto wyciągniętych rękach i przechylił ją po skosie, żeby uchwycić jak największą część pomieszczenia. Wnętrze było dobrze oświetlone. Nagle zobaczyli cień, który padał w stronę środka pokoju, jakby ktoś poruszał się za kamerzystą.

Film skakał. Tym razem kamera była ustawiona pod nieco innym kątem. Nagle na środku pomieszczenia pojawiła się naga dziewczyna. Stała z pochyloną głową, ale podniosła ją powoli i spojrzała prosto do kamery. Na szyi miała skórzaną obrozę.

Wisting zrobił krok do tyłu i oparł się o krawędź stołu.

To była Cecilia Linde.

Jej widok zabolął go jak cios w przepone.

Stała tam, z przerażeniem i udręczeniem w oczach. Na jej policzkach błyszczały zaschnięte łzy. Zamrugowała powiekami. Na moment zamknęła oczy, a gdy je otworzyła, strach i rozpacz były jeszcze bardziej czytelne.

Jej wargi poruszyły się. Najpierw bezgłośnie, potem usłyszeli, jak szepcze:

– Bardzo proszę...

Dolna warga zaczęła drżeć. Oczy zaszyły łzami, które spływały jej po policzkach.

– Bardzo proszę – błagała mężczyznę stojącego po drugiej

stronie kamery.

Wstyd z powodu nagości opuścił ją. Stała ze spuszczoneymi rękami, nawet nie próbując się zasłonić.

– Zrobię wszystko – mówiła dalej błagalnym tonem. – Zrobię, co pan zechce. Tylko niech mnie pan stąd wypuści.

– Przewiń taśmę – poprosiła Line.

– Co?

– Cofnij do samego początku.

Dziadek zrobił to, o co prosiła. Znowu pojawił się ziarnisty obraz. Taśma zaczęła się przewijać.

– Zatrzymaj! – zawołała.

Obraz zastygł w chwili, w której ktoś trzymał krzywo kamerę. Line przechyliła głowę i przyjrzała się ekranowi. Niebieska ściana, blat kuchenny z używanymi talerzami i szklankami, wiszące szafki w tym samym kolorze co ściany. Biała emaliowana kuchenka z trzema palnikami. Jednokomorowy zlewozmywak ze stali nierdzewnej.

– Widziałam już kiedyś tę kuchnię – powiedziała. – Wiem, gdzie to jest, wiem, gdzie Cecilia Linde była więziona. – Podniosła dłoń i skierowała ją w stronę nieruchomego obrazu. – To jest gospodarstwo Jonasa Ravneberga.

Line zabrała etui z kamerą wideo i pozostały sprzęt z siedzenia pasażera, żeby zrobić miejsce ojcu. Była w gospodarstwie Jonasa Ravneberga w Manvik i dlatego postanowili pojechać jej samochodem.

Wisting siedział w milczeniu, zaciskając zęby. Ravneberg wymknął mu się siedemnaście lat temu. Cecilia była więziona w jego piwnicy przez dwanaście dni, a jego nazwisko nawet nie znalazło się na liście podejrzanych. Szukali zupełnie gdzie indziej i patrzyli w zupełnie inną stronę.

– Nie powinniśmy nigdzie zadzwonić? – spytała Line. – Na policję i pogotowie? Jeśli idziemy dobrym tropem, Linnea siedzi zamknięta w piwnicy od wielu dni, bez jedzenia i picia.

– Najpierw dojedźmy na miejsce – odparł Wisting.

Próbował ułożyć wszystko w logiczną całość. Jonas Ravneberg był anonimową postacią, ale odegrał jakąś rolę zarówno w sprawie Cecylii, jak i w sprawie Ellen. Zamordowano go krótko po tym, jak Rudolf Haglund opuścił więzienie i przedstawił dowód na to, że został niewinnie skazany. Wisting wciąż nie bardzo rozumiał, o co w tym wszystkim chodzi, i nadal nie mógł pozbyć się wrażenia, że to Haglund porwał i zabił Cecylię. Istniała oczywiście możliwość, że sprawców było dwóch, chociaż takie przypadki należały do rzadkości, gdy chodziło o przestępstwa na tle seksualnym. Poza tym nic nie wskazywało na to, że sprawca zabójstwa nie działał sam.

Line zwolniła i skręciła w boczną drogę. Samochodem przez chwilę zarzucało na boki, zanim opony odzyskały przyczepność na błotnistej nawierzchni. Znowu przyspieszyli. Drzewa zwisały ciężko nad nimi, zasłaniając światło. Powoli zapadał zmierzch. Reflektory oświetlały nierówną drogę i odsłaniały wyraźne ślady opon innego pojazdu.

– Czy twoi koledzy nadal obserwują Haglunda? – spytał Wisting.

Line skinęła głową.

– Rozmawiałam z nimi tuż przed powrotem z Ystad. Przez cały dzień Haglund nigdzie się nie ruszał. Jego samochód stoi pod wiatą przed domem.

Gdy Line zredukowała bieg, autem zarzuciło. Samochód wyskoczył z kolein pozostawionych przez inny pojazd i zaczął o coś podwoziem. Wisting zawisł na pasie bezpieczeństwa. Line pracowała kierownicą, żeby auto nie wylądowało w rowie. Koła buksowały, ale w końcu udało jej się odzyskać kontrolę nad pojazdem.

Droga stała się węższa, gałęzie drzew i krzewów ocierały się o boki auta. Wzięli ostatni zakręt i wyjechali wprost na małe gospodarstwo należące do Jonasa Ravneberga.

Na podwórzu stał samochód z plamami błota na karoserii. Line puściła pedał gazu, ale było już za późno. Obok stodoły stał jakiś mężczyzna. Odwrócił się w ich stronę.

– To Frank Robekk – stwierdził Wisting, gdy obcy mężczyzna znalazł się w świetle reflektorów.

Wysiedli z auta, zostawiając włączony silnik. Były policjant zrobił kilka kroków w ich kierunku. Trzymał coś w obu dłoniach, ale podniósł jedną, żeby ochronić oczy przed oślepiającym go światłem. Gdy podeszli bliżej, zobaczyli, że w jednej ręce trzyma latarkę, natomiast w drugiej, która zwisała wzdłuż ciała, połyskiwało coś, co z daleka przypominało broń palną.

– Wisting? – spytał zdziwiony.

– Frank? Co ty tu robisz?

– Powinieneś coś zobaczyć – odparł Robekk i przywołał ich do siebie. Dopiero wtedy zorientowali się, że to wiertarka udarowa.

– Co ty tu robisz? – powtórzył pytanie Wisting.

– To, co powinniśmy byli zrobić siedemnaście lat temu – rzucił w odpowiedzi Robekk i podszedł do drzwi stodoły, które były zamknięte na kilka rygli. Na ziemi leżał świeży wiór drewna.

Wskazał otwór, który udało mu się wywiercić w grubych drzwiach.

– Zajrzyj do środka! – zachęcił Wistinga, przykładając latarkę do otworu.

Wisting wymienił spojrzenie z Line i zrobił to, o co poprosił kolega.

W środku było ciemno. Światło latarki rozchodziło się stożkowato wewnątrz pomieszczenia i padało na tył samochodu stojącego w odległości trzech, czterech metrów od drzwi. Auto było pokryte warstwą kurzu i wydawało się szare. Tablice rejestracyjne zostały usunięte, ale na środku klapy bagażnika wiązka światła odbijała się od błyskawicy w okrągłym logo opła.

Wisting wyprostował się i spojrzał koledze w oczy, nie mówiąc ani słowa.

– Co tam jest? – chciała wiedzieć Line.

– Samochód – odparł Robekk. – Samochód, którego użył, żeby porwać Cecilie Linde.

Line zbliżyła oko do otworu, żeby popatrzeć, ale Robekk skierował światło latarki w stronę kilku szop po drugiej stronie podwórza i starego saaba, który stał zaparkowany między nimi.

– Popelniliśmy błąd – powiedział, oświetlając auto, które z czasem zamieniło się w zardzewiały wrak. – Takiego saaba widziano, gdy zaginęła Ellen, ale nie zwróciliśmy na to uwagi. Popelniliśmy błąd.

Wisting nadal milczał, ale zaczął rozglądać się za czymś, czym można by było wyważyć drzwi stodoły.

– W bagażniku mam narzędzia – powiedział Robekk, jakby czytał w jego myślach.

Przyniósł łom i przekazał latarkę Wistingowi. Drewno było stare i zmurszałe i szybko ustąpiło, gdy Robekk wbił łom między deski nad pierwszym metalowym okuciem, które utrzymywało zasuwę na miejscu. Po chwili drewno zatrzęszczało i pierwsza zasuwka upadła na ziemię. Robekk zajął się następną. Ta stawiała większy opór. Na czoło byłego policjanta wystąpiły krople potu.

Po pięciu minutach wszystkie zasuwki zostały usunięte.

Robekk odrzucił łom i otworzył duże dwuskrzydłowe drzwi stodoły.

Wisting zrobił krok w jego stronę. Resztki ziarna chrzęściły pod ich stopami. Małe cząsteczki kurzu tańczyły w świetle latarki. Pachniało słomą i nawozem.

Pomieszczenie było wysokie, ale wąskie. Samochód ledwo się w nim mieścił. Wzdłuż jednej ze ścian stały motyki, grabie, łopaty i dwie stare taczki. Po drugiej stronie leżał stos wyschniętych na wiór worków jutowych. Obok stała drabina prowadząca na strych na siano.

Podeszli do auta pokrytego grubą warstwą kurzu. Wisting próbował zajrzeć do środka przez matowe, włochate okna i już miał zetrzeć z nich kurz, gdy nagle coś pstryknęło tuż nad jego głową, a potem pojawiły się dwa silne błyski i pomieszczenie zalało światło. Wisting spojrział na Line, która stała w drzwiach stodoły. Nad jego głową wisiała duża lampa warsztatowa z szarym metalowym kloszem.

Robekk otworzył drzwi po lewej stronie. Wisting zajrzał do środka razem z nim. Z lusterka zwisało wypłowiałe drzewko zapachowe, poza tym wewnątrz było czysto i schludnie. W stacyjce tkwił pojedynczy klucz.

Wisting okrążył auto i przyjrzał mu się z różnych stron. Było pokryte rdzą, tak jak zeznał świadek traktorzysty, chociaż lata spędzone w zimnej stodole na pewno pogłębiły korozję. Nad kołami odpadły dwa płyty karoserii, a jedno z lusterek zwisało żałośnie na mocno skorodowanym uchwycie.

Zatrzymał się przed bagażnikiem. Ostrożnie nacisnął kciukiem przycisk. Ten przez chwilę stawiał opór, ale w końcu zaskrzypiał i wsunął się do środka. Potem rozległ się trzask i wieko bagażnika odskoczyło na kilka centymetrów.

Robekk otworzył je na oścież.

Na czarnym gumowym dywaniku samochodowym leżało starannie złożone ubranie. Bluza treningowa z krótkimi rękawami, spodnie, małe białe majtki i szary sportowy stanik. Tuż obok stała para butów do biegania, z białymi skarpetkami wetkniętymi do środka.

W wielu miejscach rdza przeżarła metal. Przez dziury

prześwitywała murowana podłoga. Prawdopodobnie siedemnaście lat temu szpary były na tyle duże, że można było przepchnąć przez nie małego walkmana.

Wistinga ogarnęło ponure przeczucie. Odwrócił się i wyjrzał przez drzwi stodoły w stronę głównego budynku, który wznosił się na grubych ścianach piwnicy.

Telefon komórkowy odezwał się w chwili, gdy Wisting był jeszcze w stodole. Dzwonił Steinar Kvalsvik, psychiatra. Nazwisko byłego ordynatora oddziału psychiatrycznego pokazało się na wyświetlaczu.

– Dzwonił pan?

– Tak, ale to może poczekać – odparł Wisting i podszedł do otwartych drzwi stodoły, kierując wzrok w stronę głównego budynku po drugiej stronie podwórza. Światła reflektorów samochodu Line pogłębiały biało-czarny kontrast.

– O co chodziło? – spytał psychiatra.

– Haglund był operowany na raka prostaty – wyjaśnił Wisting. – Możliwe, że na skutek operacji stał się impotentem. Dziwię się, że ta informacja nie pojawiła się w pańskim raporcie.

– Zgadzam się. Powinna się w nim znaleźć – odparł lekarz po chwili ciszy. – Ale obserwacja psychiatryczna to nie dochodzenie. Opieramy się na policyjnej dokumentacji i rozmowach z oskarżonym. Nie wiem, dlaczego Haglund zataił tę informację, ale to niczego nie zmienia. Powiedziałbym raczej, że to podbudowuje i wzmacnia jego motyw.

– Jak to?

– Pożądanie seksualne nie siedzi między nogami, lecz w głowie. Dlatego w przestępstwach seksualnych często chodzi o władzę, nie o seks.

Wisting słuchał, przyglądając się Line. Wsunęła głowę do samochodu i wyłączyła silnik, ale zostawiła włączone światła. Przez szyję miała przewieszony aparat fotograficzny. Wzięła go do ręki, skierowała w jego stronę i uwieczniła go na zdjęciu w chwili, w której przeczesywał włosy palcami. Potem przybliżyła się o kilka kroków i zrobiła mu jeszcze jedno zdjęcie, tym razem z poszukiwanym przez siedemnaście lat



samochodem w tle.

– Erekcja to tak naprawdę skomplikowane współdziałanie hormonów, impulsów nerwowych i mięśni, w którym ważną rolę odgrywają czynniki natury fizycznej i psychicznej – ciągnął psychiatra. – Leczenie nowotworu często prowadzi do zaburzeń erekcji, ale nie osłabia popędu. W niektórych przypadkach pomocna okazuje się intensywniejsza stymulacja fizyczna lub psychiczna.

– Haglund był sadomasochistą – przypomniał sobie Wisting i pomyślał o czasopismach pornograficznych, które znaleźli w jego domu.

– Właśnie. Sadyzm polega na odnajdywaniu zaspokojenia seksualnego w dominacji nad partnerką, w upokarzaniu jej lub zadawaniu bólu fizycznego bądź psychicznego. W ekstremalnych przypadkach sadysta może posunąć się nawet do porwania kobiety, by móc znęcać się nad nią i w ten sposób osiągnąć długą oczekiwaną satysfakcję.

Wisting przełożył telefon do drugiego ucha. To nie była odpowiednia pora na taką rozmowę. Robekk, trzymając w dłoniach łom, zmierzał już w stronę głównego budynku. Wisting był jednak ciekawy, co psychiatra ma jeszcze do powiedzenia.

– Wciąż pan uważa, że to Haglund uprowadził Cecilie Linde?  
– chciał się upewnić.

– To, czego się od pana dowiedziałem, jeszcze bardziej utwierdziło mnie w tym przekonaniu – odparł psychiatra. – Chirurgiczna operacja gruczołu prostaty może również tłumaczyć, dlaczego na ciele ofiary nie odnaleziono śladów spermy. Zwieracz pęcherza moczowego może zostać uszkodzony w wyniku interwencji chirurgicznej. Pacjent doświadcza wówczas tak zwanego suchego orgazmu. Sperma trafia do pęcherza moczowego i jest usuwana z organizmu razem z moczem podczas mikcji.

Po drugiej stronie podwórza Robekk próbował wyważyć drzwi wejściowe.

– Jest jeszcze coś, co przez cały czas nie daje mi spokoju – mówił dalej emerytowany ordynator. – Mam złe przeczucia.

– Tak?

– Dręczy mnie pewna myśl.

– Tak? – powtórzył Wisting. Zaczynał się lekko niecierpliwić.

– Chodzi o tę dziewczynę z żółtą kokardą. O Linneę Kaupang. Wydaje mi się, że to on ją porwał. I że gdzieś ją przetrzymuje.

Wisting przełknął ślinę.

– Dziękuję, że pan oddzwonił – powiedział, idąc szybkim krokiem przez podwórze. – Wkrótce się z panem skontaktuję.

Drewno wokół drzwi trzeszczało. Robekk kopał w nie, miotając przekleństwa.

– Zejście do piwnicy! – krzyknął Wisting i wskazał drugi koniec domu. – Jeśli tu jest, to na pewno w piwnicy.

Robekk opuścił łom i ruszył we wskazanym kierunku.

Czarne zbutwiałe liście przykleiły się do drewnianych drzwi. Gęste brzozy rosnące po obu stronach leżały przyciśnięte do ziemi, ze złamanymi gałązkami, co wskazywało wyraźnie, że włącz był niedawno otwierany – i to wielokrotnie.

Robekk wsunął łom pod skobel, na którym wisiała kłódka. W tej samej chwili zadzwonił telefon. Tym razem był to ojciec. Wisting zawahał się, czy odebrać.

– Jestem bardzo zajęty – uprzedził go.

– Obejrzałem resztę filmu – powiedział ojciec. Był dziwnie małomówny. – Pod koniec nagrania w piwnicy pojawia się mężczyzna. Ten, którego zatrzymaliście. Rudolf Haglund.

Wisting zarejestrował poszczególne słowa, ale nie miał czasu, żeby zastanowić się, co właściwie znaczyły. Dla niego, dla sprawy i tego koszmaru, w który został wciągnięty. Że przekazana przez ojca informacja rozwiewa wszelkie wątpliwości.

– Jesteś pewny?

– Rozpoznałem go ze zdjęć w prasie. To on.

Wisting przełknął ślinę, podziękował ojcu i zakończył rozmowę. Potem przywołał do siebie Line.

– Jesteś pewna, że Tommy i twoi koledzy przez cały czas obserwują Haglunda?

– Nadal uważasz, że to Haglund... – zaczęła.

– Dzwon! do nich! – przerwał jej. – Niech nie spuszcza ją go z oczu!

Line wyjęła telefon komórkowy. Robekk wciąż męczył się z kłódką. Zejście do piwnicy było dużo lepiej zabezpieczone niż drzwi stodoły. Byłoby o wiele łatwiej dostać się do środka przez któreś z okien piwnicznych, ponieważ wyglądały na stare i nieszczelne. Jedno z nich było wybite i zasłonięte prowizorycznie płytą wiórową, przybitą gwoździami do futryny. Nagle Wistingowi przyszło coś do głowy. Pobiegł do stodoły po młot kowalski. Gdy Robekk odsunął się na bok, Wisting rozbił popękane drewno. Pod wpływem kolejnego uderzenia rygiel rozpadł się na kawałki.

Zawiasy zaskrzypiały, gdy Robekk podniósł jedną część włazu i odłożył ją na bok. Z ciemności wydobył się odór pleśni i zgnilizny.

Stali pochyleni i nasłuchiwali. Gdzieś w oddali kapiała woda. Nic więcej.

Robekk zapalił latarkę. Światło sięgało daleko w głąb. Przed nim błyszczały mokre kamienne schody.

Wisting uniósł młot na wysokość klatki piersiowej i zrobił pierwszy krok.

Schody prowadziły do pomieszczenia z wysokim sufitem i otynkowanymi na biało ścianami z czarnymi plamami od grzyba. Wisting i Robekk nie odzywali się do siebie. Lodowata cisza biła ze ścian i rozchodziła się po całej piwnicy niczym niewidzialna mgła. Na stole stały puste słoiki po dzemach, konserwy i butelki z wypisanymi ręcznie etykietami. Nieco dalej, na środku jednej ze ścian znajdowały się drzwi.

Robekk sprawdził je. Były zamknięte. Wisting usunął przeszkodę dwoma uderzeniami młota.

Znaleźli się w kolejnym pomieszczeniu. Na lewo od drzwi Wisting znalazł kontakt. Instalacja elektryczna zabrzęczała i duża lampa sufitowa oświetliła wnętrze.

Pokój był mniejszy od poprzedniego i miał kształt podkowy wokół występu. Na środku tylnej ściany znajdowały się drzwi wyposażone w dodatkowe okucie i kłódkę.

Wisting podszedł bliżej. Przy jednej z bocznych ścian

występu stał taboret, a wysoko pod sufitem był mały otwór, przez który można było zajrzeć do zamkniętego na kłódkę pokoju. W rogu stała stara kamera wideo na statywie opartym o ścianę.

Oddał młot Robekkowi i wspiał się na taboret. Przełknął ślinę i podniósł głowę, żeby zajrzeć do środka.

Na podłodze w pozycji embrionalnej leżała naga młoda kobieta. Wisting przycisnął czoło do chropowatej murowanej ściany nad otworem. Doleciał do niego odór moczu. Kobieta leżała nieruchomo. Na szyi miała taką samą skórzaną obrozę, jak Cecilia na kasecie wideo. Jakby była zwierzęciem, psem, który ma właściciela.

Po chwili obróciła ostrożnie głowę i spojrzała w górę, jakby wyczuła, że ktoś stoi i się jej przygląda.

Musiała usłyszeć, że ktoś otwiera włącz do piwnicy. Wydawało mu się, że dostrzegł w jej spojrzeniu nadzieję zmieszaną ze strachem.

– Linneo! – zawołał.

Dziewczyna zacisnęła mocno powieki. W tej samej chwili Robekk uderzył młotem w drzwi. Wzdrygnęła się.

– Już po wszystkim! – zawołał. – Jesteśmy z policji.

Zszedł z taboretu. Stał beczynnym i patrzył, jak Robekk unosi młot, przygotowując się do kolejnego uderzenia. Nie mógł przestać myśleć o tych wszystkich minutach, które zmarnowali. O wszystkich zmarnotrawionych godzinach, w czasie których Linnea Kaupang była więziona.

Nadeszła Line. Stała w drzwiach z telefonem w ręce.

– Poszedł do lasu – oznajmiła.

– O czym ty mówisz?

– Haglund – powiedziała, jakby to wszystko tłumaczyło. – Tommy podszedł bliżej jego domu, żeby się upewnić, że Haglund jest w środku. Haglund wyszedł do lasu. Z dużą latarką.

Wisting przypomniał sobie mapę wiszącą w sali konferencyjnej w trakcie prowadzonego śledztwa, na której zakreskowany obszar objęty poszukiwaniami. Dom Haglunda w Dolven leżał nie dalej niż kilometr stąd. Haglund

i Ravneberg byli praktycznie rzecz biorąc sąsiadami.

– Widział Tommy’ego?

Line potrząsnęła głową.

– Tommy idzie za nim.

Za ich plecami rozległo się ostatnie gwałtowne uderzenie, po którym drzwi rozpadły się na kawałki. Line zrobiła kilka kroków do przodu.

– Ona tam jest – wyjaśnił Wisting i ruszył do drzwi. – Wezwij karetkę. I zadzwoń do Hammera. Poproś, żeby zebrał jak największą ekipę i przyjechał tu jak najszybciej.

Linnea Kaupang podniosła się z ziemi. Stała oparta o ścianę. Jedną ręką próbowała zasłonić piersi. Cała się trzęsła.

– Już po wszystkim – powtórzył Wisting.

Zdjął kurtkę i okrył nią dziewczynę. Wyszepiała coś, czego nie dosłyszał, i zrobiła kilka chwiejnych kroków. Robekk objął ją ramieniem i wyprowadził na zewnątrz. Wisting został. Rozejrzał się dookoła, próbując oswoić się z myślą, że właśnie tu rozegrały się te wszystkie potworne sceny.

Pokój był mniejszy od celi więziennej. Ściany napierały na niego ze wszystkich stron. Przez chwilę nie mógł złapać tchu. Podszedł do drzwi i przyłożył dłoń do zimnego muru. W ścianie były wydrążone litery. Jakiego narzędzia użyto, tego nie wiedział. Może tylko palców, które drapały ścianę tak wiele razy, że stworzyły wzór. Dwie nierówne litery. „C” i „L”. Inicjały Cecilii Linde. Właśnie tak podpisała się na żółtej kasecie magnetofonowej, na której nagrała swoje ostatnie słowa.

Tuż nad nimi znajdowały się inne wyraźne ślady. Dwie litery: „E” i „R”. Ellen Robekk. Na podłodze leżała spinka do włosów z małą żółtą kokardą, której Linnea Kaupang użyła do wyrycia czegoś w rodzaju ostatniego pożegnania. „LK”.

Zamknął oczy i stał tak jeszcze przez chwilę. Nagle Line zawołała coś ze szczytu schodów. Zrozumiał tylko jedno słowo: „Haglund”. Potem usłyszał kroki na kamiennych płytach i ponowne wołanie córki: „On tutaj jest! Chodź!”.

Wisting pobiegł za Line. W dół, w stronę rzeki. W świetle latarki zobaczył dwóch walczących ze sobą mężczyzn. Jeden próbował zatrzymać drugiego.

– Tommy! – krzyknęła Line, jakby chciała dać mu znak, że pomoc jest już w drodze.

Mężczyźni szamoczący się na końcu trawiastej równiny upadli i zaczęli się toczyć. Jeden usiłował wstać, gdy nagle ten drugi chwycił go za nogi. Nie sposób było rozpoznać, kto jest kim. Mężczyzna, któremu udało się wstać, uwolnił jedną nogę i kopnął nią przeciwnika, który krzyknął z bólu. Wiązka światła trafiła w twarz stojącego mężczyzny. To był Haglund. Uwolnił się i uciekł do lasu.

Wisting zabrał córce latarkę i pobiegł za nim. Za torfową chatą ścieżka biegła w głąb lasu. Wisting przedzierał się przez zarośla, przeskakiwał mrowiska i korzenie drzew. Igły i drobne gałązki drapały go w ręce i twarz, ale on nie zwracał na to uwagi. Biegł przed siebie, nagle potknął się, upadł, ale zaraz wstał i pobiegł dalej. Spociał się, w ustach czuł posmak krwi.

– Haglund! – zawołał, próbując nakłonić go do zatrzymania się. W odpowiedzi usłyszał jedynie odgłos butów uderzających o ubitą ziemię i szum rzeki.

Ścieżka wiała się przez gęsty las liściasty, który kończył się nagle i otwierał na coś, co wyglądało na bród. W tym miejscu rzeka płynęła szerokim korytem, ale nie była zbyt głęboka.

Haglund był już w połowie drogi przez rzekę. Wisting skierował na niego światło latarki. Woda sięgała Haglundowi prawie do kolan. Mężczyzna wdrapał się na duży kamień, odwrócił się i spojrzął za siebie.

– Haglund! – krzyknął ponownie Wisting, ale jego głos zagłuszała płynąca rzeka.

Haglund stał na kamieniu, balansując ciałem. Potem

wskoczył z powrotem do wody i ruszył dalej.

Wisting wszedł do rzeki. Idący przed nim mężczyzna stracił równowagę na luźnych, gładkich kamieniach i wpadł do wody. Przez chwilę szamotał się i machał rękami, ale w końcu wstał, wyciągnął ramiona przed siebie i chwiejnym krokiem ruszył naprzód.

Długotrwałe opady deszczu sprawiły, że nurt był silny. Wisting czuł, jak lodowata woda krąży wokół jego łydek. Próbował iść, ale stopy nie znajdowały oparcia na niestabilnych, śliskich kamieniach.

Tymczasem Haglund kontynuował przeprawę i był już prawie na drugim brzegu rzeki. Nagle pośliznął się, zamachał rękami w powietrzu, próbując utrzymać równowagę. Jego plecy wygięły się łukowato i mężczyzna upadł do tyłu.

Wisting cofnął się na łąd. Skierował światło latarki na rzekę, ale nie zobaczył Haglunda. Po chwili jego głowa wynurzyła się na powierzchnię. Wołał coś, walcząc z masami wody. Wisting nie spuszczał go z oczu. Widział, jak tamten dociera w końcu do brzegu i wydostaje się na suchy łąd. Niespodziewanie jednak ziemia i piasek usunęły mu się spod stóp. Podmyty brzeg, na którym stanął, nie wytrzymał ciężaru jego ciała i Haglund runął do wody. Wyciągnął rękę, żeby przytrzymać się gałęzi, ale ich nie dosięgnął. Upadł do tyłu i uderzył głową o kamienie, które ledwo wystawały nad powierzchnię.

Jego ciało popłynęło z nurtem rzeki. Wisting biegł wzdłuż brzegu, odgarniając gałęzie. Starał się nie stracić go z oczu. Haglund unosił się na wodzie z twarzą do dołu, w drżącym świetle latarki widać było tylko jego plecy.

Prąd rzeki zniósł ciało Haglunda na stronę Wistinga. Gdy znalazło się w odległości dwóch metrów od brzegu, komisarz odrzucił latarkę i wszedł do wody. Rzeka nagle zrobiła się głęboka, kamieniste dno zniknęło. Kilka energicznych zamachnięć ramionami i Wisting był już przy Haglundzie. Silny nurt rzeki znosił ich coraz dalej. Wisting pływał w miejscu, aż w końcu wynurzył się na powierzchnię. Prąd szarpał go za ubranie i ciągnął w dół, ale mimo to udało mu się odwrócić bezwładne ciało mężczyzny na plecy. Po chwili



zaczęły nim wstrząsać skurcze i z otwartych ust wydobyło się bulgotanie.

Wisting założył mu pod brodę lewe ramię, żeby woda nie wlewała mu się do gardła, i ruszył w stronę brzegu.

Płynął, wykonując ruchy wolną ręką. Za każdym razem, gdy próbował nabrać powietrza, usta wypełniała mu woda. Krztusił się i kaszłał. Prąd wciągał ich obu pod wodę. Wisting zaczął odpychać się nogami. Po chwili poczuł, że jego stopy dotykają gruntu. Doholował Haglunda do brzegu, nabrał gwałtownie powietrza i rzucił jego ciężkie ciało na ląd.

Nurt rzeki zaniósł ich z powrotem w okolice trawiastej równiny za gospodarstwem. Wisting rzucił się na ziemię. Charczał i dyszał ciężko, opierając się na rękach i kolanach. Strząsnął wodę z oczu i starał się uspokoić oddech. Ktoś odciągnął Haglunda od brzegu, wlokąc go po trawie. Po chwili Line potwierdziła, że mężczyzna oddycha. Wisting podniósł się. W oddali usłyszał dźwięki syreny.

Rudolf Haglund leżał w karetkce i wpatrywał się w Wistinga małymi czarnymi oczami. Gdy ich spojrzenia się spotkały, twarz mężczyzny leżącego na noszach stężała. Otworzył usta, jakby chciał coś powiedzieć, ale zaraz je zamknął.

Dwóch umundurowanych policjantów wsiadło z nim do karetki. Wisting zatrzasnął drzwi i ambulans potoczył się z wolną wąską drogą.

Wokół panowała cisza, która aż kłuła w uszy. Wistinga ogarnął dziwny nastrój. Zawsze tak było, gdy w sprawie, nad którą pracowali, następował nagły, długo wyczekiwany przełom. To było jak gwałtowny spadek napięcia, po którym śledczy potrzebowali zwykle trochę czasu, żeby móc działać dalej.

Ktoś narzucił mu koc na ramiona, ale i tak było mu zimno. Stał nieruchomo i obserwował kolegów. Po chwili wokół niego zrobiło się głośno i tłoczno. Włączono reflektory punktowe, a technicy kryminalistyki włożyli obowiązkowe białe sterylne kombinezony, ochraniacze na obuwie, rękawiczki i czepki ochronne. Pozostali śledczy stali w mniejszych grupach i dyskutowali. Trzeszczały krótkofalówki. Teren otoczono taśmą policyjną.

Frank Robekk stał nieopodal. Co jakiś czas zatrzymywał przechodzących policjantów i pytał ich o coś albo udzielał im rad.

Line stała razem z Tommym i dwoma kolegami z redakcji. Najstarszy z nich rozmawiał przez telefon komórkowy, żywo gestykulując. Line trzymała w ręce aparat fotograficzny, ale już zapewniła sobie zdjęcia do porannego wydania gazety.

Nils Hammer podszedł do Wistinga.

– Zawieźli ją do szpitala w Tønsberg – wyjaśnił. – Zawiadomiliśmy jej ojca. Już tam jedzie.

Wisting skinął głową.

– Fizycznie nic jej nie jest – ciągnął Hammer. – Nie zrobił jej krzywdy, tylko się jej przyglądał.

Wisting znowu przytaknął.

– Wiem, kto sfabrykował dowód DNA – odezwał się po chwili, patrząc prosto przed siebie. – I jak podmieniono niedopałki.

Hammer spojrział na niego.

– I potrafię to udowodnić – dodał Wisting.

– Jak...?

– Gdy zostałem zawieszony, zabrałem ze sobą kopię dokumentacji sprawy Cecillii. Zawiozłem ją do domu letniskowego i jeszcze raz przejrzałem wszystko, co miało związek z Haglundem.

Hammer stanął przed nim, żeby uchwycić jego spojrzenie.

– Kto? – spytał. – Kto to zrobił?

– Mam niezbędną dokumentację – odparł Wisting, nie odpowiadając na jego pytanie. – Potrzebuję maksymalnie dwóch dni, żeby to wszystko poskładać do kupy.

Hammer odebrał telefon. Udzielił kilku krótkich informacji i zwrócił się znowu do Wistinga:

– Musisz złożyć wyjaśnienia. Pojedziesz ze mną do komendy?

– Nie dzisiaj.

– Vettiemu to się nie spodoba. Zdążył już zwołać konferencję prasową.

– To musi poczekać do jutra. Teraz pojedę do domu, wezmę gorącą kąpiel i położę się spać. Nie pamiętam, kiedy ostatnio się wyspałem.

Wziął szybki prysznic i włożył to samo ciemne ubranie, którego użył, gdy zakradł się do budynku policji. Zanim wyjechał, przejrzał kartony z rzeczami należącymi do Ingrid, które przechowywał w garażu. Znalazł to, czego szukał, i dopiero wtedy usiadł za kierownicą.

Włączył radio i wysłuchał kilku reklam poprzedzających wieczorne wiadomości. Spiker nazwał to, co się wydarzyło w Larviku, dramatycznym przełomem w sprawie zaginięcia

nastolatki. Rudolf Haglund, który stał za porwaniem Linnei Kaupang, został zatrzymany przez policję. Dziewczyna przeżyła. Potem nadano wywiad z Audunem Vettim. Dziennikarz zwrócił uwagę na liczne podobieństwa między sprawami Linnei i Cecilii.

– Co ze stwierdzeniem, że Haglund został skazany na podstawie sfabrykowanych dowodów? – spytał.

– Niezależnie od kwestii jego winy Biuro Spraw Wewnętrznych prowadzi dochodzenie w sprawie ewentualnych nieprawidłowości, do jakich miało dojść w trakcie prowadzenia śledztwa w sprawie zabójstwa Cecylii Linde – poinformował pełniący obowiązki komendanta wojewódzkiego policji. – Dzisiejsze zatrzymanie nie ma wpływu na dochodzenie BSW.

Wisting wyłączył radio. Resztę trasy pokonał w ciszy. Minął zjazd do domu letniskowego na Værvågen i skręcił w kolejną boczną drogę. Wyglądała na mniej używaną od tej, którą zwykł jeździć. Woda rozbryzgiwała się na wszystkie strony, gdy przejeżdżał przez kałuże wypełnione mlecznobrunatną mazią. Drzewa rosły gęsto po obu stronach drogi. Od czasu do czasu jakaś pojedyncza gałąź ocierała się o dach samochodu albo uderzała w bok niczym pięścią. Ścieżka kończyła się na małym płaskowyżu, rozciągającym się nad nagimi nadmorskimi skałami.

Wysiadł z auta i rozejrzał się w ciemności. Rozpoznał krajobraz majaczący na tle morza. Powietrze było wilgotne i przesiąknięte solą. W oddali słyszał dźwięk fal rozbijających się o wysepki i podwodne skały.

Stąpał ostrożnie, ponieważ góra była mokra i śliska. Musiał użyć latarki, żeby odnaleźć ścieżkę. Kierując się niebieskimi oznaczeniami, ruszył na wschód, w stronę domku letniskowego. Słabe światło lampy wiszącej przed wejściem rzucało cień balustrady na mokry trawnik.

Podszedł do drzwi, zatrzymał się i zaczął nasłuchiwać. Od strony fiordu dobiegały go dźwięki przepływającej łodzi.

Klucz stawiał opór i gdy Wistingowi w końcu udało się przekręcić go w zamku i otworzyć drzwi, rzucił błyskawiczne spojrzenie za siebie, zanim wszedł do środka.

W pokoju było ciemno i zimno, ale nie włączył światła ani ogrzewania. Podeszedł po omacku do fotela stojącego przodem do okna. W głębi zatoki dostrzegł zarys łodzi, którą wcześniej słyszał, słabo oświetlonej światłem masztowym.

Zaciągnął zasłony, ale zostawił wąską szczelinę, by móc przez nią wyglądać. Teraz pozostało mu tylko czekać.

Po trzech godzinach zaczął się zastanawiać, czy się nie przeliczył. Może Hammer nie przekazał dalej tej informacji? Zamrugał oczami, przetarł twarz i sięgnął po jeszcze jeden koc z kanapy.

Nagle się rozbudził. Ostre światło przedarło się przez nocne ciemności, oświetliło przybrzeżne skały i zniknęło w wodach fiordu.

Wisting przycisnął czoło do szyby. Nadjeżdżał jakiś samochód. Reflektory prześliznęły się po krzewach dzikiej róży, gdy auto parkowało na leśnej polanie. Po chwili światła zgasły i rozległ się trzask zamykanych drzwiczek.

W matowym świetle księżycy Wisting ujrzał ubranego na ciemno mężczyznę idącego ścieżką w stronę domu letniskowego. Gdy znalazł się w świetle lampy wiszącej przed wejściem, spojrzął za siebie, tak że Wisting nie dostrzegł jego twarzy. Miał na sobie dzierganą czapkę nasuniętą nisko na czoło i czarną kurtkę, której kołnierz zakrywał uszy.

Po chwili rozległo się głośne pukanie do drzwi. Ponieważ odpowiedziała mu cisza, mężczyzna ponowił próbę.

– Halo?

Wisting siedział nieruchomo. Deski w podłodze werandy zatrzeszczały. Kontury mężczyzny zarysowały się na tle zasłon. Nieznajomy stanął przed oknem i zbliżył twarz i dłonie do szyby. Wisting przycisnął plecy do oparcia fotela, chociaż wiedział, że szpara pomiędzy zasłonami biegnie pod takim kątem, że mężczyzna na tarasie nie jest w stanie go dostrzec.

Jego oddech sprawił, że szyba zaszła mgłą. Gdy mężczyzna zawrócił do drzwi, Wisting zaczerpnął głęboko powietrza. Po chwili doleciał do niego dźwięk metalu ocierającego się ostrożnie o inny metal. Odgłos suchego tarcia. Zgrzyt zamka i skrzypienie zawiasów otwieranych drzwi.

Mężczyzna wszedł do środka niczym cień i zdecydowanym krokiem zbliżył się do włącznika światła. Lampa sufitowa oświetliła pokój. Zdążył zrobić dwa kroki w stronę stołu, na którym leżały rozrzucone akta sprawy Cecilio, gdy nagle zauważył Wistinga.

Chuda twarz Auduna Vettiiego zbladła, a zaciśnięte wargi zbieleły.

– Nie trzymam tego tutaj – odezwał się Wisting i wstał z fotela.

– Próbowałem pukać... – tłumaczył się Vetti, wskazując dłonią drzwi wejściowe.

– Nie ma tego tutaj – przerwał mu Wisting. – Ale mogę udowodnić, że to ty podmieniłeś niedopałek papierosa.

Vetti potrząsnął bezgłośnie głową.

– Mało tego – pokwitowałeś jego odbiór, gdy zszedłeś na dół do aresztu i zabrałeś niedopałek, wychodząc z celi Haglunda.

– Mylisz się – odparł ostrym tonem Vetti, jakby odzyskał pewność siebie. – Chciałem z nim tylko porozmawiać, zawrzeć nieformalną umowę o wysokości kary, żeby wiedział, co mu grozi.

– Zabrałeś ze sobą niedopałek papierosa, którym go poczęstowałeś, i poszedłeś do laboratorium Finna Habera, gdzie zamieniłeś zawartość torebki z dowodem rzeczowym.

– Ponosi cię wyobraźnia. Wymyśliłeś tę bajeczkę, żeby rzucić na kogoś winę. Nikt ci nie uwierzy. Nigdy nie byłem nawet w pobliżu tych niedopałków, ani wtedy, gdy je znaleziono, ani później.

Wisting zrobił krok do przodu.

– Twierdzisz, że nigdy nie widziałeś kluczowego dowodu w sprawie?

– Dla mnie to były wyłącznie cyfry i litery w protokole. Punkty w materiale dowodowym. – Ruszył do drzwi. – Przyjechałem tutaj, ponieważ martwiłem się o ciebie i chciałem spytać, jak się czujesz. Nie spodziewałem się, że spotkam się z takimi oskarżeniami.

– I to z troski o mnie włamałeś się do mojego domu?

– Zapomniałeś zamknąć drzwi na klucz i najwyraźniej nie usłyszałeś pukania.

– Myślę, że przyjechałeś, żeby sprawdzić, jakie dowody zebrałem przeciwko tobie.

Vetti był już prawie przy drzwiach.

– Niczego mi nie udowodnisz! – wysyczał. – Nigdy nie ruszałem dowodów rzeczowych.

Wisting zrobił krok w jego stronę.

– To dlaczego na jednej z torebek są twoje odciski palców?

Vetti znieruchomiał. Jabłko Adama poruszało się w górę i w dół w jego żyłastej szyi. Potem podniósł rękę i wierzchem dłoni wytarł ślinę, która zebrała się w kącikach ust. Błądził

wzrokiem po pokoju.

– Nie ma ich tam... – próbował protestować. – Te torebki mają po siedemnaście lat. Tego się nie da zrobić.

– A jednak.

Nagle w oczach Vettiego pojawił się błysk nienawiści.

– I tak był winny! – wyszczał. – Ty też to widziałeś w tych jego małych szurzych oczkach. Ale nie udało ci się wydobyć z niego przyznania się do winy i ryzykowaliśmy, że trzeba będzie wypuścić go na wolność.

Uniósł drżący palec wskazujący.

– Zrobiłem tylko to, co należało – mówił dalej, starając się usprawiedliwić swoje działanie. – Ale nigdy tego nie udowodnisz. Obecność moich odcisków palców można wyjaśnić na wiele sposobów. Powiedzmy, że byłem w labie i przeglądałem dowody. Brałem je do ręki, jeden po drugim. To należało do moich obowiązków.

– Przed chwilą powiedziałeś, że nie dotykałeś torebek z dowodami – przypomniał mu Wisting. – Że nie widziałeś ich na oczy.

Vetti prychnął pogardliwie.

– Kto uwierzy w twoją wersję? BSW już ciebie oskarżyło. To, co teraz powiesz, uznają za rozpaczliwą próbę zrzucenia winy na innych.

Wisting podszedł do okna i jednym szybkim ruchem rozsunął zasłony. Światło księżyca oświetlało łódź Finna Habera zacumowaną przy pomoście. Stary szyper wskoczył zwinnie na ląd.

Dźwięk włączonej kasety magnetofonowej był ledwo słyszalny.

Vetti cofnął się w głąb pokoju. Wisting powiódł wzrokiem za jego spojrzeniem, na stary przenośny radiomagnetofon z wciśniętymi klawiszami Play i Rec.

– Posłuchaj – powiedział. – Niedługo zostanę oficjalnie powołany na stanowisko komendanta. Zajmę się tym, załatwię to z korzyścią dla nas obu.

Wisting nawet nie zdążył otworzyć ust, żeby odrzucić propozycję.



– Musieliśmy załatwić sprawę do końca – ciągnął desperacko Vetti. – Media skakały mi do gardła. Wyświadczyłem wszystkim przysługę. Nikt na tym nie ucierpiał, a Haglund dostał to, co na zasłużył.

Podłoga na tarasie zatrzeszczała.

– To ty ją zabiłeś – powiedział Wisting.

W tej samej chwili otworzyły się drzwi wejściowe. Do pokoju wszedł Finn Haber i stanął w milczeniu, z założonymi rękami. Zaskoczony Vetti przekrzywił głowę.

– To ty zabiłeś Cecilie Linde – powtórzył Wisting. – Gdy opowiedziałeś Gjermundowi Hulkvistowi z „Dagbladet” o nagraniu, wydałeś na nią wyrok śmierci.

Nacisnął klawisz Stop, wyjął kasetę i włożył ją do kieszeni na piersi.

Vetti zachwiał się. Zrobił dwa kroki do tyłu i zaczął się kołysać, jak drzewo, które za chwilę runie na ziemię. Wisting wyczytał z jego spojrzenia, że Vetti jest tego świadomy. Wie, że to już koniec.

Nils Hammer postawił przed sobą dużą filiżankę kawy. Wisting zauważył, że odpowiedzialność za sprawę zniknięcia Linnei bardzo mu ciążyła. Jego twarz wyglądała blade i niezdrowo, oczy były zmęczone i opuchnięte, a niebieskie tęczęwki wyraźnie poszarzały.

– Sądziłem, że Vetti też przyjdzie – odezwał się.

Wisting nie zdążył nic powiedzieć, ponieważ w drzwiach stanęła Christine Thiis ze stertą dokumentów.

– Widziałaś Vettiego? – spytał Hammer.

Nowo zatrudniona pani adwokat zajęła miejsce przy stole.

– Jest chory – odparła.

– Chory? – powtórzył Hammer. – Wczoraj wieczorem wydawał się całkiem zdrowy.

Christine Thiis wzruszyła ramionami. Sprawiała wrażenie, jakby nie wiedziała nic więcej na temat jego choroby.

– Przekazał to pismo – powiedziała, wręczając Wistingowi dokument. – Zostałeś przywrócony do służby.

– To dobrze – skomentował Hammer. – *À propos*: Rudolf Haglund pyta o ciebie.

– Jest zdrowy?

– Siedzi w areszcie. Patrol odebrał go ze szpitala godzinę temu.

– I chce rozmawiać? – zdziwiła się Thiis.

– Z Wistingiem – przytaknął Hammer.

Thiis przeniosła na niego wzrok.

– Zrobisz to?

Wisting zamyślił się. Pracując jako śledczy, rozmawiał z wieloma ludźmi, którzy popełnili poważne przestępstwa. Pozwalał im opowiedzieć o tym, co zrobili. Dzięki temu przemyślał wiele spraw i dowiedział się, co to znaczy być człowiekiem. Odkrył, że w głębi duszy wszyscy boją się

samotności. Osamotnienia. I wszyscy czują potrzebę bycia wysłuchanym. Haglund skrywał swoje tajemnice przez siedemnaście lat. Nikt nie miał tyle siły, by nosić na barkach taki ciężar. Również on potrzebował kogoś, komu mógłby zwierzyć się ze swoich najskrytszych myśli. To, że chciał rozmawiać o sprawach, za które groziły mu długie lata więzienia, wynikało z prostego faktu, że potrzeba bycia wysłuchanym okazała się silniejsza od strachu przed konsekwencjami.

Wisting wstał. Jeśli Haglund chciał mu się zwierzyć, powinien dostać taką szansę. Wisting nie robił tego ani dla siebie, ani dla Haglunda, lecz dla ludzi przez niego skrzywdzonych. Dla tych, którzy nie doczekali się odpowiedzi na pytanie „dlaczego?”.

Cztery godziny później opuścił pokój przesłuchań. Myślał o tym, jak przed prawie trzydziestu laty po raz pierwszy zajął miejsce przy stole naprzeciwko człowieka, którego miał przesłuchać. Jak męczył się, żeby dotrzeć do mężczyzny podejrzanego o kradzież samochodu, i jak prosił o radę starszego, doświadczonego kolegę, który odpowiedział, że tego, jak prowadzić przesłuchanie, by podejrzany przyznał się do winy, nie można się nauczyć z podręcznika. Trzeba wypracować swój własny sposób. Odnaleźć własny styl. W końcu mu się to udało. Jego sposób polegał na byciu łagodnym, spokojnym i cierpliwym. Nauczył się słuchać, nie pozwalając, aby zawaładnęły nim jego własne emocje. Starał się wczuć w położenie osoby, z którą rozmawiał, a nawet okazać jej empatię.

Gdy wszedł do sali konferencyjnej, zapadła cisza. Cały wydział zebrał się, by poznać odpowiedź.

– No i? – niecierpliwił się Hammer.

Wisting usiadł i przesunął protokół przesłuchania w stronę Christine Thiis. Namówił Haglunda do tego, aby opowiedział wszystko od początku, to znaczy od dnia, w którym poznał Jonasa Ravneberga. Dwóch mężczyzn łowiących ryby nad rzeką. Dwóch samotnych mężczyzn, których połączyła milcząca przyjaźń. Przesłuchanie kończyła opowieść o tym, jak Haglund

pobił kolegę na śmierć, a później zaatakował Line, gdy wybiegał z mieszkania Ravneberga po nieskutecznym poszukiwaniu demaskującej go kasety wideo.

– Tamtego lata, gdy zaginęła Cecilia, Haglund był najbliższym sąsiadem Ravneberga – zaczął Wisting. – Panowała tam cisza i spokój, dokładnie tak jak lubił. Ravneberg większość czasu spędzał u swojej konkubiny. Haglund naprawił mu dach i wyremontował stodołę. Robił to wszystko, czego Ravneberg sam nie potrafił. Łowił węgorze, używał piecyka do wędzenia i pilnował kilku owiec, które Ravneberg hodował w tamtym czasie.

– A w piwnicy więził Cecilie Linde – wtrącił Hammer.

Wisting skinął głową.

– Ravneberg rzadko tam zaglądał i tylko o stałych porach. Wtedy Haglund kneblował dziewczynę i jeździł z nią po okolicy. Wracał, gdy Ravneberga już nie było, i znowu zamykał ją w piwnicy.

– W ten sposób Cecilii udało się wyrzucić z samochodu kasetę z nagraniem.

– Gdy zaczęliśmy szukać jego samochodu, ukrył go w stodole. Miał zamiar się go pozbyć, ale nie zdążył, bo został aresztowany.

– Ale Ravneberg musiał go przecież zauważyć? Dlaczego nic nie powiedział?

– Ravneberg znalazł auto, ubranie Cecilii i kamerę wideo. Mało tego – znalazł również inicjały dwóch zaginionych dziewcząt na ścianie piwnicy i przestraszył się. Haglund wykorzystał jego piwnicę. Rok wcześniej użył jego samochodu do uprowadzenia Ellen Robekk. Ravneberg bał się, że się z tego nie wyplącze. Haglund i tak miał zostać skazany, przynajmniej za zabójstwo Cecilii. Ravneberg wybrał rozwiązanie, które zawsze wybierał: uciekł od problemów.

– Więc dlaczego zginął?

– Haglund wiedział, że niedopałki papierosów, które zabezpieczyła policja, nie należą do niego. Stał na zjeździe do gospodarstwa Gumserød i palił papierosa, czekając na Cecilie, ale nie wyrzucił niedopałka. Gdy wyszedł z więzienia, tylko

jedna rzecz stała na drodze do milionowego odszkodowania: film wideo. Próbował przekonać Ravneberga, by mu go oddał. Wszyscy wiemy, jak to się skończyło.

Z twarzy kolegów wyczytał, że czekają na więcej informacji.

– Wszystko jest tutaj – powiedział, wstając, i wskazał protokół, który przekazał Thiis. – Wszystkie szczegóły.

Hammer podniósł się i odprowadził go do drzwi.

– Jeszcze jedno – powiedział. – Który z nas to zrobił? Kto podrzucił fałszywy dowód?

Cisza, która potem nastąpiła, była nieomal namacalna. Oczy wszystkich były skierowane na Wistinga. Nazwisko, które wymienił, przyciotło ich jak nieoczekiwany nalot bombowy. Widział, że są wstrząśnięci, ale powoli oswajają się z tą myślą.

Zanim padły kolejne pytania, wyszedł z sali konferencyjnej i zamknął za sobą drzwi. Pojechał do domu, nie czując absolutnie nic. Ani radości, ani gniewu.

Kamienisty plac przed domem był pokryty klejącymi się gałązkami i zbutwiałymi liśćmi. Zaparkował i wysiadł z auta. Nikt na niego nie czekał. Suzanne zniknęła z jego życia. Znowu będzie musiał wszystko robić sam. Kłaść się sam spać i sam wstawać. I jeść sam. Do licha! Dlaczego tak trudno było dzielić z kimś życie? Czy jako policjant był skazany na samotność?

Stał przez chwilę przed pustym domem i myślał o tym, co wydarzyło się ostatnio w jego życiu. Nie chodziło tylko o rozstanie z Suzanne, ale również o toczące się przeciwko niemu dochodzenie. Sytuacja, w której się znalazł, była upokarzająca i wyjątkowo niekomfortowa zarówno dla niego, jak i dla jego bliskich. Ale było to również cenne doświadczenie. Poczul smak niepewności i strachu, które były udziałem wielu ludzi. Wiedział, że będzie o tym pamiętał, gdy następnym razem usiądzie po bezpiecznej stronie stołu w pokoju przesłuchań.

Okrzyżł samochód, otworzył bagażnik i wyjął z niego piłkę. Z nieco większą siłą niż zamierzał, posłał ją na drugą stronę ogrodzenia.

Podwójny statyw na gazety w recepcji „VG” był prawie pusty. Sekretarz redakcji wcisnął możliwie najwięcej informacji do trzech wersów nagłówka na pierwszej stronie porannego wydania gazety: „Zabójca oskarżony po raz drugi. Trzecia ofiara porwania żyje”. Użyto różnej wielkości czcionek, tak że wzrok przykuwało słowo „żyje”. Załączono dobrze znane zdjęcie zaginionej Linnei Kaupang, tak aby czytelnicy sięgający po gazetę nie mieli wątpliwości, o którą sprawę chodzi. Na głównej fotografii nastolatka stała odwrócona plecami, z kocem narzuconym na ramiona, a nieco dalej czekała na nią karetka. Pod zdjęciem znajdowało się nazwisko Line zapisane małymi literami.

W pomieszczeniach redakcji było gwarno jak w ulu, ale gdy Line weszła do środka, zapadła cisza. Dziennikarze, którzy rzadko unosili wzrok znad komputerów, spojrzeli na nią. Po chwili szef działu informacyjnego, siedzący na końcu stołu, zaczął klaskać. Dziennikarze przyłączyli się spontanicznie do owacji, niektórzy gwizdali, inni wykrzykiwali na jej cześć. Joachim Frost wyszedł ze swojego oszklonego gabinetu. Stał, chwytając się pod boki, i wykrzywił wargi w uśmiechu. Bardziej cieszy się z wyników sprzedaży niż z tego, czego dokonałam, pomyślała Line.

Gdy owacje ucichły, usiadła przy swoim biurku. Chwilę później Frosten podszedł do niej i powiedział:

– Cieszę się, że informacje o twoim ojcu nie zagłuszyły w tobie instynktu dziennikarza. – Wziął do ręki dziennik, który ktoś położył na jej biurku. – Codziennie wychodzą nowe gazety, a czytelnicy mają krótką pamięć. Tego, o czym pisaliśmy wczoraj, jutro nikt nie będzie pamiętał. Pojawia się nowi złoczyńcy albo bohaterowie, którzy trafiają na pierwsze strony.

Zabrzmiało to tak, jakby oskarżenia przeciwko jej ojcu

opublikowane kilka dni wcześniej były ulotną błahostką.

– Wszyscy żądają wolności wypowiedzi – mówił dalej. – Ale nikt nie chce dla niej cierpieć.

Odłożył gazetę.

– Potrzebujemy dalszego ciągu. Wszyscy próbują skontaktować się z Linneą Kaupang, ale ona powinna udzielić wywiadu naszej gazecie. W końcu to ty pomogłaś ją uwolnić. Możesz wziąć Haralda i Mortena i przeprowadzić z nią rozmowę?

Line potrząsnęła głową.

– Pracuję nad inną sprawą – odparła. – Morten P. i Harald również są zajęci.

– Chyba się nie zrozumieliśmy – zdenerwował się Frosten, uderzając dłonią w pierwszą stronę gazety. – To jest sprawa.

– Nie – odpowiedziała zdecydowanie. – Morten P. właśnie otrzymał potwierdzenie, że Ministerstwo Sprawiedliwości planuje wystąpić z wnioskiem o dyscyplinarne zwolnienie z pracy komendanta wojewódzkiego policji. Zamierzam napisać o powodzie tej decyzji.

Frosten otworzył usta, ale zaraz je zamknął.

Line wyjęła z torebki starodawną kasetę magnetofonową.

– I ta sprawa nie będzie się opierać na spekulacjach ani przypuszczeniach – dodała.

Zapowiadał się pogodny dzień, ale ciemne chmury przegnały słońce i zrobiło się szaro. William Wisting wysiadł z samochodu i spojrział na jesienne niebo. Duży czarny ptak zatoczył dwa szerokie koła, zanim wylądował na skalnej półce i wydał z siebie ochryply krzyk. Był to kruk, od którego pochodziła nazwa małego gospodarstwa rolnego: Ravneberg<sup>6</sup>.

Frank Robekk stał przy torfowej chacie, w miejscu, w którym rzeka wiała się wokół czegoś, co niegdyś było pastwiskiem. Małe pomieszczenie z dziurami w dachu, przez które wylatywał dym, służyło jako wędzarnia i z wyglądu przypominało namiot lavvu. Budynek wzniosł Rudolf Haglund. Nad paleniskiem wieszal węgorze i inne ryby, które przechodziły zapachem dymu z palonych gałązek jałowca.

Wisting otworzył wąskie drzwi chaty. Kwaśna woń dymu wżarła się w ściany. Pamiętał ten zapach. Właśnie tak pachniał Haglund, gdy został doprowadzony na pierwsze przesłuchanie. Właśnie tak opisała go Cecilia. Że brzydko pachniał, dymem i czymś jeszcze.

Technicy od wielu godzin dokonywali oględzin miejsca zdarzenia, kierując się wskazówkami, jakich Haglund udzielił Wistingowi w trakcie przesłuchania. W środku panował taki ścisk, że ubrani na biało technicy kryminalistyki opuścili pomieszczenie, by zrobić miejsce Wistingowi i Robekкови.

W miejscu paleniska był wykopany dół. Stopniowo odsłaniano zakopane w nim ludzkie szczątki. Kruche kości i pękniętą czaszkę. W plastikowej misce zebrano resztki ubrania i fragmenty buta, które Haglund zakopał razem ze swoją pierwszą ofiarą.

– Jak długo...? – spytał Robekk i odchrząknął. – Jak długo ją więził?

– Siedem dni – odparł Wisting.

---

<sup>6</sup> Krucza Góra.



Mięśnie twarzy Robekka napięły się. Wyjął z miski resztki czegoś, co wyglądało jak sprzączka paska.

– Użył poduszki – wyjaśnił cicho Wisting.

– Byłoby lepiej, gdyby wyrzucił ją do rowu – stwierdził Robekk, strzepując palcami ziemię ze sprzączki paska młodej dziewczyny, swojej bratanicy. – Tak jak Cecilie. Wtedy wiedzielibyśmy przynajmniej, co się z nią stało.

– Z Cecilie było inaczej – odparł Wisting i zacytował słowa Haglunda: – Pozwalając nam odnaleźć jej ciało, zastosował manewr, który miał nas zmylić i zniechęcić do dalszego szukania jego kryjówki.

Wyszedł z ciasnego pomieszczenia, żeby Robekk mógł pobyć chwilę sam. Jeden z nieoznakowanych radiowozów stał zaparkowany obok jego samochodu tuż przy głównym budynku mieszkalnym. Christine Thiis i Nils Hammer zmierzali w jego kierunku. Śledczy niósł złożoną gazetę. Wisting dostrzegł fragment pierwszej strony z dużym zdjęciem Auduna Vettiego.

– Prokurator wniósł przeciwko niemu akt oskarżenia – oznajmiła Thiis. – Śledczy z BSW zabrali go przed południem na przesłuchanie.

Hammer podszedł do techników kryminalistyki. Thiis zbliżyła się do Wistinga i wsunęła dłoń do kieszeni spodni.

– Mam coś, co należy do ciebie – powiedziała i podała mu jego legitymację policyjną.

Wziął ją do ręki i obrócił w palcach. Miała wytarte brzegi, a w jednym z rogów odchodził klej.

Przez cztery dni nie był policjantem. Nie dość, że zawieszono go w czynnościach służbowych, to jeszcze oskarżono o złamanie prawa. Zawsze wydawało mu się, że jedną z cech, która czyni go dobrym śledczym, jest umiejętność patrzenia na sprawę z wielu stron. Ale dopiero teraz tam się znalazł. Po drugiej stronie.

Przetarł kciukiem swoje zdjęcie i wyczuł, że na tej małej plastikowej legitymacji pojawiło się kilka zadrapań. To było stare zdjęcie. Lepiej wtedy wyglądał. Miał ciemniejsze, gęstsze włosy i bardziej zaokrąglone policzki. Za to teraz jestem lepszym policjantem, pomyślał i zacisnął palce wokół odznaki.

Tytuł oryginału: Jakthundene

Copyright © 2012 Gyldendal Norsk Forlag AS

All rights reserved.

Copyright © 2015 for the Polish edition by Smak Słowa

Copyright © for the Polish translation by Milena Skoczko

This translation has been published with the financial support of  
NORLA



Wszystkie prawa zastrzeżone. Książka ani żadna jej część nie może być publikowana ani powielana w formie elektronicznej oraz mechanicznej bez zgody wydawcy.

Edytor: Anna Świtajska

Redakcja i korekta: Anna Mackiewicz

Projekt graficzny okładki i skład książki: Agnieszka Karmolińska

Zdjęcie na okładce: © istockphoto.com / Gloryfin

ISBN 978-83-64846-15-1



Smak Słowa

ul. Sobieskiego 26/4

81-781 Sopot

tel./fax 58 551 01 98

Szukaj nas także na



lesiojot

Autor bestsellera „Jaskiniowiec”

**VIRTUALO**  
Księgarnia Internetowa

**empik**

**PSY  
GONCZE**

**Nagroda Martina Becka** 2014 (Szwedzka Akademia Kryminalu)

**Nagroda Szklanego Klucza** 2013 (Najlepszy skandynawski kryminal)

**Nagroda Rivertona** 2012 (Najlepszy norweski kryminal)

lesiojot

smak  
słowa

